



CZASY ZYGMUNTOWSKIE

nie ma

50-

KAZIMIERZ MORAWSKI

CZASY ZYGMUNTOWSKIE NA TLE PRĄDÓW ODRODZENIA

~~2. X. L-156~~
~~Zawiezione do ks. Jurw.~~

~~str. 125 poz. 2983~~

~~24~~



WARSZAWA 1922
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA“

P. 75 | 85



943.8, 45'

28172



98223

Hc

~~13036~~

MIESZCZANSTWO KRAKOWSKIE W EPOCE
WCZESNEGO ODRODZENIA.

1

Ktokolwiek zwiedzał w Krakowie kaplice kościoła Panny Marji, uderzonym być musiał wspaniałością pomników Seweryna Bonera i jego małżonki Zofji Betmanównej. On cały w stal okuty, może nie ma rysów zupełnie regularnych, ale twarz mądra, odznacza się senatorską prawie wspaniałością i powagą, postawą prawdziwie rycerską, a ręce dzierżą w taki sposób sztandar owiewający całą osobę, jakby rycerstwo z dziada i pradziada było dziedzicznym rodziem rzemiosłem. Ona ma krągłą i wdzięki znakomitej pani, zmarłej w sile wieku; godność patrycjatu krakowskiego wyszlachetniła niemiecką mieszczańkę. Przytem napisy grobowe, prawdziwie lapidarne, oddychają klasycznym stylem i klasyczną prostotą. Dla małżonki wcześniej zmarłej spisał mąż Seweryn słowa pożegnania, oddając hołd *amantissimae uxori*, z którą *cum lacrimis* się rozstawał. Zrozumiemy wobec tych pomników, dlaczego Rej w swym Zwierzyńcu mówił o Bonerach, że

Acz nowo powstali, lecz cnotami swymi
Porównali zaprawdę y z domy starymi.

Historyka to zadanie zbadać wszelkie przyczyny tego szybkiego wzrostu, które rodzinę, przybyłą w drugiej połowie XV wieku do Polski, do znakomitych w XVI wieku wyniosły dostojęństw i położenia; historyka też zadaniem skreślić powody również szybkiego upadku, który ród ten w temże

Czasy Zygmuntofskie.

samemu stuleciu wykreślił już prawie z kart historii. Natura w części przyczyniła się do tego, odmawiając dosyć rozrodzonym w XVI wieku Bonerom potomstwa; schodzą oni jeden po drugim *steriles* do grobu. Ja tutaj bardziej ograniczone nakreśliłem sobie zadanie: przedstawienia stosunków, łączących ród ten potężny z ówczesnymi humanistami, wpływu Bonerów na rozbudzenie w Polsce ruchu i ducha odrodzenia.

Nazwisko to wcześniej zostało zapisane w dziejach literatury niemieckiej. Jedną z najbardziej czytanych książek średnich wieków był sławny Edelstein Ulrycha Bonera, piszącego w pierwszej połowie XIV wieku. Autor zakonnik, pochodził ze znakomitej rodziny osiadłej w Bernie szwajcarskim. Nie mamy wprawdzie żadnych stanowczych danych, aby go nawiązać z familją, która później w Polsce osiadła, ale przypuścić jakiś związek by można ¹⁾. Nasi Bonerowie pochodzą niewątpliwie z Alzacji.

Mimo tak wielkiej odległości, wcześniej już w Krakowie stosunki z Alzacją i pogranicznym Palatynatem nadreńskim się znaczą. Jakiś prąd wyraźny pchał ludzi zachodu ku świetnemu ognisku nauki i handlu na wschodzie. W jedenaście lat po powtórnej założeniu uniwersytetu zostaje w r. 1411 bakałarzem w Krakowie jakiś Petrus de Landau; w r. 1486 spotykamy w tym samym położeniu Mikołaja de Strassburg, wreszcie w r. 1494 osiąga stopień magistra Mathias de Schlechtstatt ²⁾. Zeissberg w pierwszej i najstarszej części metryki krakowskich scholarów naliczył między latami 1440—1502 dwudziestu jeden uczniów z tych okolic, a między nimi błyszczy nazwisko sławnego satyryka Tomasza Murnera, *ordinis sancti Francisci de Argentina* ³⁾. Z późniejszych czasów podnoszę rok 1517, w którym się spotykamy z jakimś Sebastjanem Henrici de Landaw, z Janem Leonardi i Benedyktem Pauli de Weysmborck, a wreszcie dodam Sergjusza Jacobi de Weysembergk, zapisanego pod rokiem 1519 ⁴⁾.

Miasteczko to Wissemburg, leżące u stóp Wogezów, nie samych scholarów wysyłało w kierunku Krakowa. Ciężkie polityczne przejścia i zamieszki, które nim wstrząsnęły w drugiej połowie XV wieku, spowodowały liczną emigrację, a część tych wychodźców, jak Betmany, Szyllingi, Decjusze, zatrzymała



POMNIK SEWERYNA BONERA
(W KOŚCIELE MARJACKIM W KRAKOWIE)

się aż w odległym Krakowie, aby stać się niebawem wybitnym żywiołem wśród tamtejszego patrycjatu. Z bliskiego miasteczka Landau podążył za nimi na wschód Jan Boner, pierwszy tego rodu w Polsce przedstawiciel. Zatrzymał on się czas dłuższy w Wrocławiu⁵⁾; przybywszy do Polski jeszcze za Kazimierza Jagiellończyka, zawiązał tu spółkę handlową, która liczne miała z Norymbergą stosunki. I trzy te centra: Alzacja, Norymberga i Wrocław, pozostają i w dalszych dziejach Bonerów przeważnymi czynnikami; z nich przyciągają oni do Polski siły naukowe i poetyckie, w nich znajdują zawsze wiernych i przywiązanych przyjaciół, którzy nie przestaną sławić ich wielkości.

Nie tu miejsce spisywać dzieje prędkiego Jana Bonera wyniesienia. Jako burgrabia krakowski odbudowywuje on w pierwszym lat dziesiątku panowania Zygmunta I zachodnią część Zamku, w r. 1515 zostaje po śmierci Kościeleckiego żupnikiem, obejmuje urząd, który stał się niejako w jego rodzinie dziedzicznym. Szukajmy raczej śladów jego działalności w dziedzinie umysłowej. Znanym jest jego stosunek do sprzyjańczego Decjusza, którego opieką swą zaszczycał i popierał. Spotykamy się prócz tego w otoczeniu Bonera z Rudolfem Agrikolą, sławnym poetą uwieńczonym, pochodzącym z Wasserburga pod Konstancją. Z tej okolicy i z sąsiedniej Szwajcarii pełno scholarów zdążyło wtedy do Krakowa. W latach 1450—1505 znajdujemy ich w metrykach uniwersytetu 38, mianowicie licznych w tym szeregu ma przedstawicieli miasto St. Gallen, skąd pochodził ród polskich Fogelwederów. W następnym czasie, szczególnie lata 1513 i 1517 napływem z tych okolic się odznaczają. — Agrikola przepędził w Krakowie część swego życia i pełno tu poetycznych wydał utworów. W r. 1510 wpisuje się on w poczet uczniów krakowskiego uniwersytetu, w następnym zostaje bakałarzem (por. Muczk. str. 153), potem spotykamy go na katedrze akademickiej. Wykłada już w r. 1518, czyta Owidjusza w roku 1519, Horacjusza w następnym. Jest to oficjalny uniwersytetu „poeta“⁶⁾. Ślad jego pożycia z Bonerami zachował się między innymi w ciekawym opisie ówczesnym wyieczki do Wieliczki, skreślonym przez jednego z najznakomitszych humanistów epoki, opisie, który kartkę potocznego życia z dziejów humanizmu rozwija przed naszymi oczyma. Autorem

jest Joachim von Watt, czyli Vadjanus, pochodzący z St. Gallen w Szwajcarii, koryfeusz humanistów wiedeńskich, uczeń Celtesa i Kamersa. Koło roku 1517 był on w Krakowie i doświadczenia tej podróży zużytkował w swym komentarzu do Pomponjusza Meli z r. 1518. Czytamy tam wielkie pochwały Jana Bonera, którego zwie *amoenissimi ingenii et eximiae doctrinae homo*; następnie opowiada autor, jak wspólnie z Rudolfem Agrikolą, swym bratem Benedyktem i dwoma obiecującymi młodzieńcami *Severinorum familiae* (Zaifrydów Betmanów) spuszczał się do głębi wielickich. Agrikola odmówił im w ostatniej chwili swego towarzystwa, bo miał głowę, jak Vadjanus pisze, studjami zmęczoną i osłabioną. Były to też właśnie czasy, w których jako „poeta“ miał zajaśnieć na katedrze jagiellońskiej wszechnicy. Wattowie prowadzili w Krakowie wielki dom handlowy i ten stał się ogniskiem dla przybyszów szwajcarskich i humanizmu zarazem. Do Erazma z Rotterdamu, który wtedy działał w Bazylei, zwracały się myśli i uczucia podziwu tych wczesnych humanistów krakowskich.

2.

Rozkwit i siła atrakcyjna uniwersytetu były wtedy ogromne. W tej właśnie chwili odbywał się przełom zasadniczy w jego łonie; szkoła ta wyzbywa się coraz bardziej swych cech średniowiecznych, aby stanąć otworem zwycięsko wkraczającemu humanizmowi, ale nie traci swego dotychczasowego charakteru europejskiego. Jak w końcu XV wieku astronomja, tak teraz i inne lekcje tu wygłaszane, przyciągają scholarów z wszystkich krajów, a ten bujny ruch, mający Kraków na celu, słabnie dopiero około r. 1530, w którym to czasie uniwersytet krakowski staje się przeważnie szkołą Polaków.

W r. 1518 zapisuje się tedy między innymi cudzoziemcami w liście scholarów Leonard Coxe⁷⁾, Anglik, poeta uwieńczony. Pochodzi on z Monmouthshire, uczył się w Cambridge i Oxfordzie, był następnie nauczycielem w Reading on Berks, a potem zwyczajem humanistów podróżnych puścił się na wędrowni, zwiedził Francję, Niemcy, Polskę i Węgry, aby po tej tułaczce powrócić do ojczyzny, w której umarł w roku 1549. W Polsce

Justus Decjusz rozciągnął opiekę mecenasa nad nieznanym cudzoziemcem. Mamy też dosyć dużo śladów z jego pobytu i działalności w Krakowie; Janozki (Janociana I, 47) wspomina wydania niektórych pism Cyserona i Horacjusza. Spotykamy go prócz tego wśród nauczycieli uniwersytetu, w którym pod r. 1519 wykłada Liwjusza; w kilka lat później znajdujemy znowu jego nazwisko w *Liber diligentiarum*. Na pierwsze półrocze r. 1526 zapowiedziane są jego wykłady o Cyserona *De Oratore*, na drugie półrocze kurs o Wergiljuszu i Kwintyljanie. Później występuje on w roli mentora w podróżach jako *adolescentiae formator* młodego Andrzeja Zebrzydowskiego, późniejszego biskupa-humanisty. W r. 1527 znajdują się obydwaj w Paryżu, a Erazm Rotterdamczyk błogosławi niejako zdala ich studjom i wysławia sprzyjańcionego z sobą Coxusa⁸⁾, wysławia i Paryż, „który zwykł cudzoziemcom coraz bardziej przypadać do smaku, skoro ich raz swemi woniami upoił“.

Więcej jednak, niż to wszystko, wzbudza nasze zajęcie pierwsze wystąpienie publiczne i literackie Coxusa w Krakowie. Zapisał się on w poczet scholarów we wrześniu roku 1518; dnia zaś 6 grudnia wygłosił przed licznym zgromadzeniem profesorów i szerszej publiczności mowę łacińską na cześć Akademji. Wyszła ona jeszcze tego roku u Wietora pod tytułem: „*De laudibus Celeberrimae Cracoviensis Academiae*“, a dziełko to zewszecmiar na bliższą zasługuje uwagę.

Mówca humanistycznie wykształcony, nastroił się też do prawdziwie humanistycznego panegiryku, w którym cytaty Policjana, Beroalda, a wreszcie Erazma Rotterdamskiego przepłatają jego zaokrągloną i pełną retorycznej patetyczności łacinę. Cofa się co chwilę wstecz, aby świetną już przeszłość uniwersytetu przypominać, ale głównie usiłuje roztoczyć przed naszymi oczyma obraz chwili obecnej, stan uniwersytetu w r. 1518. Charakter epoki przejściowej występuje tu dosadnie; lekcje humanistów kłócą się z wykładami o starym, średniowiecznym nastroju. Autor wyznaje z początku, że skłoniła go do przemówienia tego miłość do Krakowa i jego Akademji, do tych Aten, gromadzących wszystkie cnoty przy jednym ognisku. Zachwyca się nad położeniem miasta (*amoenus situs*), nad jego budowlami (zamek krakowski przybrał właśnie szatę renesansu), aby na-

stępnie do samego kolegijum się zwrócić. Zacząć wypada od średniowiecznej nauki! Na czele więc stawia Coxus logikę i profesorów ją uprawiających. Jan z Głogowy⁹⁾, komentator Arystotelesa, który uczył w uniwersytecie mniej więcej do roku 1507, lecz dalej swym wpływem sięgał, pierwsze odbiera pochwały. W kilku dniach, według Coxusa, sztuki myślenia z jego dzieł nauczyć się można. Za nim idą mniejsze gwiazdy: Johannes de Leopoli, wykładający w r. 1518 metafizykę i logikę; Michał de Olsna i Jakób z Kleparza¹⁰⁾, których Coxus zastaje jeszcze na katedrze.

Przechodzi mówca następnie do poezji i twierdzi, że wobec roju istnego poetów trudno mu wszystkie przeliczyć nazwiska, wszystkim oddać cześć należyta. Humanistyczne wiersze łacińskie pojawiają się rzeczywiście wtedy całymi masami. Podobnie jak w Niemczech, była to i u nas chwila największej na tej niwie wybujałości. Autor szuka naprzód zmarłych na polach elizejskich i spotyka tu dwóch Erazmów, którzyby Rotterdamczyka dorobili, jak Coxus przesadnie twierdzi, gdyby los zawistny ich nie był usunął. My dzisiaj o ich talentach mało bardzo wiemy. Pierwszym z nich jest Erazm Morstin, „który tak znakomitego rodu chwale nieśmiertelnej sławę nauki chciał przydać”. Nazwisko to raz tylko uderza nas na kartach *Libri diligentiarum*¹¹⁾. W półroczu zimowym roku 1506 spotykamy wśród *extranei non de facultate Erasmus Mornsten de Cracovia*. Drugi Erazm Bek wyklada w roku 1503 w uniwersytecie krakowskim. Według panegiryku łączył on wymowę z mądrością, dorósł w pierwszej Policjana, przerósł w filozofii Ficynusa. — Następuje teolog Jan z Szadka, który już w roku 1487 był *extraneus* i wykladał w końcu XV wieku filozoficzne przedmioty, przeplatane humanistycznymi o Cyceronie lub Owidjuszu. O jego poezjach tu sławionych mało dziś wiemy. Więcej nam znany Jan „Ruthenus”, z Owidjuszem przez Coxusa porównany, jeżeli mówca autora poematu o Wojnie Pruskiej, Jana z Wiślicy miał na myśli. Bardziej jeszcze zrozumiemy pochwały następujące, Pawłowi z Krosna oddane. Jest to jeden z najznakomitszych poetów polsko-łacińskich z początku XVI wieku. W r. 1500 jako bakałarz uniwersytetu w Gryfji przedstawia się on w Krakowie, a tytuł jego uznanym zostaje w roku

1506, otrzymuje tu stopień magistra, aby w rok potem już na katedrze wystąpić. Poeci łacińscy służą mu za przedmiot wykładów; w r. 1511 czyta Eneidę, w r. 1513 Klaudjana i Owidjusza, w r. 1515 Lukana. Śmierć około roku 1517 przerwała jego działalność, tak że Coxus nie słyszał już jego wykładów.

Lecz wpływ Pawła z Krosna u wielu z jego licznych następców był widocznym. Autor, przechodząc do współczesnych poetów, stwierdza na czele swe zakłopotanie wobec niezliczonych nazwisk cisnących się pod jego pióro. Z wielu postanawia wybrać najznakomitszych. Otwiera więc listę Jan Sacranus z Oświęcimia, „uczeń Franciszka Filelfa, postać, która dotąd należycie niezbadana, jako wielokrotny dziekan i rektor uniwersytetu, kanonik katedry krakowskiej, jako spowiednik trzech królów: Alberta, Aleksandra i Zygmunta, jako proboszcz kaplicy królewskiej znakomite musiał zajmować stanowisko”¹²⁾. Wierszyki jego znamy między innymi z *Modus epistolandi* z r. 1520. Coxus nie zastał go na katedrze, z której go inne obowiązki zapewne odwołały, lecz sławi tu jego wymowę. Drugi z szeregu jest Andrzej Krzycki, na którego pochwałę mówca dosyć słów znaleźć nie może. Zwraca się potem do cudzoziemców, których uniwersytet swym blaskiem z najdalszych krajów według niego ściągał. Na czele stoi Joannes Silvius Amatus, „który przez wiele lat tutaj ucząc *politiores litteras* (t. j. objaśniając poetów) niezwykłą trudnych (*abstrusiorum*) nauk strawą umysł swój podsycał”. Jest to Sycylijczyk, zapisany w metryce wiedeńskiego Uniwersytetu pod r. 1497, a w r. 1506 profesor w uniwersytecie krakowskim. Znamy wiersz jego na zwycięstwo Zygmunta Starego nad Moskwą z Tomicjanów III, p. 196. Osobistość to zewszecchniar zasługująca na bliższe zbadanie, choćby dlatego, że on był nauczycielem Zygmunta Augusta, a jak Szujski przypuszczał, autorem pisemka: *de institutione regii pueri*, osłoniętego nazwiskiem matki Jagiellonów¹³⁾. Z jego nazwiskiem łączy Coxus innego Włocha, którego zwie krótko Constantius, dodając, że jako „poeta i orator” zarówno się wślawił i oba języki klasyczne posiadał w równym stopniu. Któż tedy jest tą zagadkową osobistością? Jest to człowiek, który już we Włoszech swą wiedzą zasłynął — Constanzo Claretti de' Cancellieri, rodem z Pistoji. Doktorem uniwersytetu boloń-

skiego został on dnia 25 lutego r. 1505 z zaszczytną w dokumencie wzmianką, że był „*et graecis et latinis eruditissimus*“. W tym samym czasie przetłumaczył on dialog Lucjana Philopseudes na łacinę i poświęcił go Erazmowi Ciołkowi, sławiąc przytem naukę i zdolności młodego Sarmaty¹⁴). W dziełku tem podpisał się Claretti jako „doktor w bolońskim gimnazjum filozofji po grecku uczący“. Tem bardziej dziwić nas może, że mimo wyrobionego stanowiska i sławy, puścił się niebawem w podróż na wschód do odległej Polski. Już w r. 1505, mianowicie 19 kwietnia zapisuje się w metryce naszego uniwersytetu na zimowe półrocze: Constancius Clariti de Cancellaris Bononiensis¹⁵). Ci dwaj Włosi, Silvius i Claretti przyczynili się wtedy stanowczo do ugruntowania znajomości greczyzny w Polsce¹⁶).

A że wtedy humanizm z zachodu i południa do nas napływa, więc i w mowie Coxusa po włoskich idą niemieccy humaniści, którzy w Krakowie dłuższy lub krótszy czas przebywali. Spotykamy się w prógu z Celtešem, którego „wdzięczne kupidyny często zachwycaly serca Italów“; po nim idzie Corvinus, który w r. 1518 przyjechał może z Wrocławia, aby powitać znów Kraków, gdzie w końcu XV wieku zajaśniał był jako profesor, i oddać hołd Zygmuntowi Staremu, w wierszu opiewającym jego śluby z włoską księżniczką. Trzecie miejsce w szeregu zajmuje Bebel, którego proza i wiersze wymownie talent i umysł autora poświadczają. Zapisał on się w roku 1492 na uniwersytet krakowski, zasłynął następnie w Niemczech zjadliwemi wycieczkami przeciw kościołowi. — Wymienia potem autor jakiegoś Venceslaus „nie tylko waszego miasta, lecz całego Śląska ozdobe“, męża w hebrajskim języku, w greczyźnie i łacinie nadzwyczaj biegłego, przytem tak świadomego tajemnic natury, że, jak autor w swej przesadzie dodaje: „*naturae ipsi a secretis esse videatur*“. Któż tedy był owym fenomenalnym uczonym? Niewątpliwie bakałarz *in medicinis* Wacław Koler z Hirszberga, który w r. 1507 zostaje w Krakowie magistrem, aby następnie jako profesor w uniwersytecie wystąpić. W zimowym półroczu 1507 r. czyta on heroidy Owidjusza i etykę, w r. 1513 metamorfozy. Do jego językowych znajomości później powróć nam przyjdzie. Przesuwają się potem przed naszymi oczyma znane nazwiska Dantyszka i Agrikoli, wreszcie Decjusza jako

opiekuna uczonych. W końcu tego rozdziału dotyka jeszcze mówca pobieżnie zasług Bartłomieja z Wrocławia, Grzegorza ze Stawiszyna, wreszcie Ambrożego de Baruth.

Zkolei w dziedzinie arytmetyki podnosi Coxus zasługi Stanisława z Krakowa, Mikołaja z Tuliszkowa i kogoś trzeciego z przekreśnionem nazwiskiem¹⁷). Po również krótkiem wspomnieniu geografji dłuższy rozdział poświęcony astronomji, bo ta nauka przedewszystkiem w Krakowie według autora słynie. Oddawszy hołd wielkim zmarłym, Wojciechowi z Brudzewa, Janowi z Głogowa, podnosi on współczesnych zasługi, mianowicie Macieja z Miechowa, Marcina z Olkusza, Michała z Wrocławia. Z pierwszym niebawem raz jeszcze się spotkamy. Marcin z Olkusza został bakałarzem w r. 1488, magistrem w r. 1491, dziekanem filozoficznego fakultetu jest w r. 1500. Trzeci, Michał z Wrocławia, magister z r. 1488, jest w roku 1499 i 1505 dziekanem, pisze dzieła z zakresu dialektyki i astronomji, ginie w *Liber diligentiarum* około r. 1512.

Z dziedziny muzyki wyszczególniony jeden mistrz, którego sława według Coxusa doszła do Brytanji i najodleglejszych świata krańców. Jest nim Henryk Finck, służący swą sztuką zkolei królom Olbrachtowi i Aleksandrowi, mistrz muzyki kościelnej. Kompozycje jego niektóre dotąd się przechowały¹⁸).

Rektorem w roku 1518 był sławny Maciej z Miechowa, znany zarówno na polu dziejopisarstwa, jak w zakresie medycyny. W r. 1476 bakałarzem mianowany, magistrem zostaje w r. 1479. Tutaj czytamy cały panegiryk znakomitego tego człowieka. Przewyższa on współczesnych lekarzy, „*quod non magis est corporis quam animae medicus*“. Miłosierdzie i ofiarność szczególnie go wślawiły; zakładał własnymi środkami szkoły, kościoły, przytuliska dla ubogich¹⁹).

W dalszym ciągu przechodzi autor do *Leges*. Andrzej Gora, magister z r. 1474, nauczyciel kanclerza Jana Łaskiego, zaczyna poczet prawników. Drugiego Jakóba Arciszewskiego, sławnego kanonistę i późniejszego oficjała Piotra Tomickiego, spotykamy także w *Liber diligentiarum* na katedrze filozoficznej. W roku 1501 mianowicie objaśnia Arystotelesa, w r. 1503 Donatusa, w r. 1515 jest rektorem uniwersytetu. Następuje Dominik de Szczemyn, decr. dr. i kanclerz katedry gnieźnieńskiej²⁰). —

Humanizm włoski, który do Polski z Boną, poślubioną Zygmuntem, w roku 1518 napłynął, już się niejednokrotnie znaczy w tych kartach Anglika Coxusa. Sławi on mianowicie Ludwika Aliphio, „który chociaż dworowi jako sekretarz królowej Bony oddany, codziennie jednak tutaj zagadki prawa rozwiązując“, chwały Polsce a wielu pomocy przysparzał. Jako polityk znana to z Tomicjanów osobistość, wspomniana tutaj strona jego działalności na bliższe zasługuje zbadanie²¹⁾.

W zakresie filozofii wymienia Coxus Jana ze Stobnicy, autora wielu filozoficznych dzieł, pisarza, objaśniającego między innymi etyczne zasady Leonarda Aretyna. Ciekawy ten człowiek w zakonie franciszkańskim życie zakończył — *ex professore monachus minorum*. W r. 1494 zostaje bakałarzem, magistrem w r. 1498, czyta w r. 1499 *de celo et mundo, arithmetica cum musica* i Euklidesa, w roku 1512 jeszcze go spotykamy w *Liber diligentiarum*. Obok niego dwom zmarłym: Janowi de Sommerfeld i Janowi z Głogowy pośmiertne już tylko oddaje autor hołdy. Sommerfeld, według Coxusa, w filozofii szczególnie był wykształcony, „między kapłanami Muz i Apollina niepodrzedne zajął stanowisko“; wreszcie takim był młodzieży opiekunem, że mało kogo pod tym względem porównałyby z nim można. Pierwszy w r. 1501, drugi w r. 1507 z oczu nam znika w spisach profesorów.

Wśród teologów wyszczególnia wreszcie autor nazwiska Ludolfa (*provincialem praedicatorum, theologicaeque facultatis ornamentum et decus*), Stanisława Biela, Macieja z Szydłowa, Mikołaja Mikosza i wspomnianego Michała z Wrocławia.

Przebiegliśmy tak całe piśmiennictwo w ślad za autorem. W epilogu napuszystym oddaje się autor i poleca tej matce nauki i uczonych. *Fac me dignum tantae genitricis filium ad meos redire Britannos*. Zapewnia zarazem, że z wdzięczną pamięcią kiedyś swych łaskawych słuchaczy i dobrodziejów wśród tych odległych Brytannów będzie opiewał i sławił. Jest to ciekawy zewszehmiar pomnik, wystawiony przez cudzoziemca naszemu odrodzeniu. Cała walka między średniowieczną a humanizmem przedstawia się dobitnie na kartkach piśmiennictwa. Trudno rozstrzygnąć, ku której stronie autor się przechylił; wszak średniowieczny Głogowczyk bardzo górnie odbiera pochwały.

Ale w miejscach, poezji poświęconych, chyba najgoręcej Coxus przemawia; znać, że owiany tem powietrzem wczesnego naszego odrodzenia, które na niwie łacińskiej poezji najpiękniejsze wydało kwiaty. Sam przecież w tej dziedzinie był twórczym; wierszyki po różnych rozsiłane dziełkach, sławiące Konarskiego Jana, innym razem Piotra Tomickiego, wymownie o tem świadczą. Warto sobie nadto uprzytomnić, że w roku, w którym utwór ten powstał, miał miejsce ślub Zygmunta z Boną — data ważna dla dziejów polskiego humanizmu. Decjusz opisał świetność tego obrzędu, na który dużo książąt i wielu pisarzy się zjechało. Obecni i nieobecni wyprzedzali się w oddaniu hołdu królewskiej parze, epitalamja płynęły obficie z pod piór zabarwionych właściwem humanistom pochlebstwem. Corvinus, Krzycki i Vadianus przodowali tym razem w tym chórze pochwalnym. — Rok 1518 jest więc pod każdym względem szczytną chwilą w rozwoju wczesnego naszego odrodzenia; nie przeszkodziło to jednak, że Mikołaj Rej, który współcześnie z Coxusem wpisał się w poczet uczniów krakowskiego uniwersytetu, tylko zlekka i powierzchownie zakosztował zdobyczy i darów nowego kierunku i prądów.

3.

W krakowskim uniwersytecie rozgrywał się w tych czasach spór, który i w innych krajach nie przeszedł bez rozgłosu, spór o greczyznę. Wprowadzenie tego języka do zakresu wykładów o tyle wielką było innowacją i zasadniczą, że otwierało przystęp do nowego testamentu w oryginale, do dowolnych tłumaczeń gramatyków wobec dotychczas uświęconej wulgaty. Ruch w tym kierunku rozpoczęty, wolno i zagranicą naprzód postępował. We Włoszech, w sławnym uniwersytecie bolońskim, mimo wczesnie rozbudzonego humanizmu, aż do połowy XV wieku nie było stałej dla greczyzny katedry. W r. 1485 otrzymał Antonius Urceus Codrus polecenie, aby „*litteras graecas diebus festis*“ wykladał²²⁾. W Niemczech tymczasem w końcu XV stulecia nawet w najznakomitszych szkołach greczyzna uprawiana nie była. W początku następnego wieku jeszcze nie wszystkie uniwersytety mogły się poszczycić tym wykładem.

W Lipsku pojawia się pierwszy nauczyciel greczyzny w r. 1514. W Wiedniu chciał wielki reformator tamtejszego uniwersytetu Konrad Celtes naukę tę wprowadzić, ale jego starania rozbijają się około r. 1503 o ten szkopuł, że studenci z lekceważeniem język grecki traktowali jako „rzecz nie tak potrzebną”. Dopiero w r. 1523 stała katedra dla greczyzny utworzoną tu została²³).

Ta walka o greczyznę i jej przyjęcie w poczet nauczania rozgrywała się tedy na północy około r. 1500 i w dwóch następnych dziesięcioleciach. Ludzkość pożądała już w piętnastym wieku bliższej znajomości greckiej nauki i wiedzy. To też mnożyły się szczególnie za papieża Mikołaja V przekłady pism greckich na łacinę. Ale niebawem zapragnęły wyższe umysły zrozumienia greckich oryginałów. W uniwersytetach żywiono jednak zrazu głęboką niechęć przeciw tym zamysłom, wietrzono u grezystów heretyckie zamiary i marzenia. To też greczyzna wciskała się do społeczeństw przez uboczne wrota, przez nauczania prywatne, lub po bursach, w których wędrowni humaniści, t. z. poeci znajdowali więcej swobody i pola dla swej działalności.

W Niemczech zabiegi te i walki przypadły na lata 1500 do 1520²⁴), a w tym roku greczyzna była już prawie na wszystkich uniwersytetach utwierdzoną. — U nas w tych samych czasach zdobywano warownie średniowiecznej nauki dla greckich studjów. Wspomniani poprzednio dwaj włoscy przybysze, Jan Silvius i Konstanty Claretti krzątali się około tego w pierwszych latach szesnastego wieku. Główna trudność leżała prócz wszystkiego w braku książek, o które Silvius pisał do nakładcy słynnego weneckiego Aldusa Manutiusa. Usiłowania Włochów podjęli następnie śląscy uczeni w Krakowie.

Jednym z głównych zapaśników postępowego obozu był tedy Ślązak, Jerzy z Lignicy, zwany Libanus. O jego młodości wiemy tyle, że może w r. 1506 został bakałarzem (Muczk. str. 144), z pewnością zaś w roku 1511 magistrem w Krakowie. W *Liber diligentiarum* pojawia się tylko dwa razy jego nazwisko. Czyta mianowicie w r. 1511 *modos orandi*, a w r. 1520 zapowiada grecką gramatykę. Ta ostatnia data z tego względu jest ważną, że z tym wykładem grecki język zawitał stanowczo do murów jagiellońskiej wszechnicy. Obok niego równocześnie Jakób z Sieradza wykłada Hezjoda. Z tych więc wskazówek wypada,

że działalność Libana przeważnie na innem rozwijała się polu. Otóż wiemy, że był przełożonym szkoły Panny Marji w Krakowie. Może mu do osiągnięcia tego stanowiska pomogła potężna opieka Jana Bonera. Bo w późniejszym liście do Hozjusza pisze, że póki Jan Boner żył († 1523), tyle mu wyświadczył dobrodziejstw, że nigdy zapomnieć tego męża nie byłby w stanie. Kiedy to miejsce zajął, nie wiemy; to pewnem, że wydając w roku 1522 dziełko: *Cebetis tabula*, mówi o długoletniej swojej w szkole Panny Marji działalności²⁵). Wkrótce więc po osiągnięciu stopnia magistra, po roku 1511 otrzymał on z pewnością tę posadę. Ze wstępu dziełka co dopiero wspomnianego dowiadujemy się prócz tego o początkach jego greckich studjów. Przetłumaczył on dziełko Kebesa, autora nieznanego, który się podszyl pod nazwisko przyjaciela Sokratesowego, a rzeczywiście żył dużo później, może dopiero w pierwszych wiekach cesarstwa; w dziełku pod tytułem „Obraz” wykladał on, na podstawie alegorycznego obrazu, o przeciwieństwie między prawdziwą praktyczną moralnością, a pogonią ludzi za używaniem życia i dobrami zewnętrznymi. Jerzy Liban przyczynił się do spopularyzowania tego pisma u nas, a według wyznania jego własnego uczynił to, kiedy mistrz Waclaw, „mąż według zdania powszechnego bardzo uczony” przygotował go do tego zadania. Jest to ten sam człowiek, którego językowe zdolności podnosi Còxus, zwiąc go „Śląska ozdoba”, ten sam, którego w latach 1507 i 1513 spotkaliśmy na katedrze uniwersytetu. Pochodził on więc z Hirszberga. W innem miejscu (w *Paraclesis*) większe jeszcze hołdy wdzięczny Libanus mu oddaje. Przyznaje się, że winien swą wiedzę w greczyźnie „*doctissimo naturae consulto venerabili viro Magistro Venceslao Anthraceo*”, swemu szczególnemu przyjacielowi, który początków tej nauki go wyuczył. Libanus nazywa go tam *trilinguis*, bo do łaciny i greki przyłączył jeszcze znajomość hebrajskiego języka. Dr. Antoni z Koszyc słał tego samego Venceslaus jako mistrza swego w r. 1521, zwiąc go *Hebraeus, Graecus, Latinus*²⁶). Od tej osobistości należy więc głębsze studja greckie w Polsce datować.

Dzielnego miały one znaleźć opiekuna i popiecznika w Piotrze Tomickim. Od czasu, gdy on w r. 1523 zasiadł na stolicy biskupiej w Krakowie, aby przez lat dwanaście z chwałą piastować

tę godność, mnożyły się dowody jego pieczołowitości około nauki i jej postępu. Językowe studia cieszyły się szczególnie życzliwymi z jego strony względami. Żył, jak Hozjusz w swej biografii mówi, nauczycieli hebrajskiego, greckiego i łacińskiego języka²⁷⁾. To samo świadectwo po kilkakroć wdzięczny mu wystawia Libanus, czyto we wstępie do wydania *Carmina Sibyllae*, czy mianowicie w swej *Paraclesis*, t. j. napomnieniu do uczących się greckiego języka. Tutaj opowiada nam autor, jak Tomicki „Leonarda Dawida, hebrajskiego języka szczególnie świadomego, dawno na wiarę chrześcijańską nawróconego, z własnych środków płacił“. Z innego źródła o zasługach jego w tej mierze innych dowiadujemy się szczegółów. W r. 1534 bawił w Krakowie Johannes Campensis (van den Campen), przyjaciel Dantyszka i profesor hebrajskiego języka w Lowanjum. Tomicki chciał go jak najdłużej zatrzymać²⁸⁾, ponieważ jednak Campensis pozostać nie mógł, ani według życzenia biskupa w uniwersytecie wykładać, chciał on wyjazd swój niejako opłacić, wydając gramatykę hebrajską w Krakowie dla użytku tutejszych scholarów²⁹⁾. Zastaw ten wkrótce miał przynieść owoce. Pod r. 1536 spotykamy bowiem w *Liber diligentiarum* zapowiedź wykładu magistra Walerjana z Krakowa, według gramatyki hebrajskiej Campensis.

Tomicki jako czystej wody humanista, także środkami towarzyskimi podniecał budzące się studia. Libanus we wspomnianej *Paraclesis* opowiada nam, że biskup przy promocji na magistrów urządził wystawną ucztę, na którą wszyscy uczeni uniwersytetu zostali zaproszeni. Symposion długo trwało, bo i picia było dosyć i różnorodne potrawy, poczem uczone towarzystwo w dziwny sposób podochocone rozeszło się do domów.

Mówiliśmy, że Liban w r. 1520 zapowiedział wykład o gramatyce greckiej. Dziwić nas tedy może, dlaczego w *Liber diligentiarum* następnie i o nim i o jego greckich studiach zupełnie głucho, chociaż i w r. 1521 i w r. 1527 znajdujemy wykłady z zakresu greckiego języka, zapowiedziane przez innych magistrów. Zdaje się, że Jerzy z Lignicy nie miał powodzenia w uniwersytecie, że zarówno przedmiot, jak osoba, odstręczyły mu kolegów. Skarży się on na wielu miejscach swej *Paraclesis* na lekceważenie, a nawet prześladowanie greczyzny w Polsce.

Powiada, że nietylko we Włoszech, lecz w całych Niemczech po sławniejszych uniwersytetach, a nawet w szkołach trywjalnych studia te kwitną, z „wyjątkiem naszego miasta, które języki tak opornie przyjmuje“. A to tem dziwniejsza, że według niego język polski dziwnie do greckiego zbliżony, co śmiesznymi stwierdzeniami, w myśl teorii, głoszonej później przez Orzechowskiego w *Quincunx* i *Annalach*, że nasza mowa z greczyzny powstała. Opowiada nam autor dalej, jak przeciwnicy greczyzny, ludzi tym studjom się oddających, za heretyków, luteranów, szyszmatyków ogłaszali, jako w szczególności pewien uczony w licznej zebraniu zelżył go i nazwał świętokradcą i to „z powodu niektórych książeczek, które wtedy młodzieńcom tej nauce oddanym po grecku odczytałem“. To wszystko tak go zniechęciło, że ustąpił przed zawiścią nieprzyjaciół. „Dlatego całe lat szesnaście od greczyzny się trzymałem zdaleka z moją i uczniów szkoda“. Aby czasu tego inaczej użyć, kazał on, jak w liście do Hozjusza czytamy, w świątyni Panny Marji dwa- naście razy do roku. Walka więc była zaciętą, chociaż jej przebiegu dokładnie skreślić niepodobna.

Powoli dopiero rozsądek torował sobie drogę i zwyciężył. Po roku 1540 mianowicie, Szymon Maricius dzielnym nowej nauki był przedstawicielem, a język grecki tak dalece się przyjął, że humaniści nasi nierzadko wierszykami w tym języku opatrywali kartki tytułowe nowych pojawiających się książek. Ludzie „dwujęzyczni“ stawali się coraz częstszymi, żeby tu jednego Stanisława Grzepskiego wymienić, o którym przyjaciel Jan Kochanowski wątpił, czy Rzymianinem, czy raczej Grekiem nazwać go powinien. Włosi i Niemcy przynieśli więc do Polski nowe posiewy postępu i użyźnili tu ziemię. Wielkość naszego piętnastego wieku polegała na tem ochotnym przyjmowaniu, zużytkowaniu obcych sił i zarzewi na korzyść potrzeb miejscowych.

A siła asymilacyjna Polski widniała w chętnym pochłanianiu natchnień z poza kraju i w przekształcaniu przybyszów na Polaków i wiernych sług nowej Ojczyzny. Bonerowie o tem świadczą, którzy nastali do Polski jako przedsiębiorczy mieszczanie, a już w pierwszej połowie szesnastego wieku wyrosli na wielkich panów polskich i podpory tronu, jak Fugge-

rowie w Niemczech, a Chigiowie we Włoszech. Szkoda, że te nabyte dla Polski żywy tak prędko się zużyły i znikły z widnokręgu.

4.

Jerzy z Lignicy, dzielny szermierz w obronie greczyzny w Polsce, wydał w r. 1537 Ekonomiki Arystotelesa w Krakowie. Była to pierwsza książka, greckimi czcionkami w oficynie Macieja Scharffenberga drukowana. Wydawca poświęcił ją Franciszkowi Bonerowi z wdzięczności za dobrodziejstwa od niego i od jego przodków doznane. Bonerzy stoją wtedy ciągle na czele ruchu naukowego, jako gorliwi mecenas uczonej, a w tych usiłowaniach ku rozkrzewieniu greckiego języka mieli oni także, jak widzimy, swoje zasługi. Wątpić też prawie nie można, że Hieronim Boner, sołtys z Kolmaru, który równocześnie w Niemczech autorów greckich z łacińskich przekładów na niemieckie tłumaczył, należał do tej samej rodziny³⁰⁾.

Wspominaliśmy zasługi około humanizmu pierwszego ze sławnych polskich Bonerów. Jan przybył z Wrocławia do Krakowa z trzema braćmi: Jakóbem, Fryderykiem i Andrzejem, o których jednak niewiele słyszymy. Umierając w roku 1523 bezdzietnie, zostawił on majątek krewnym swoim nadreńskim i krakowskim. Dziedziczył po nim mianowicie Ludwik Bonner, ksiądz w Landau, syn brata Fryderyka, i siostry przyrodnie Elżbieta Phae, żona rajcy miejskiego w Landau, Otylja, żona Jana Krydel we Forst. Główną jednak część majątku brało po nim potomstwo brata Jakóba, synowie: Seweryn, Franciszek i Jakób, córki: Barbara i Helena, zamężne w Wrocławiu; wreszcie Magdalena, od roku 1527 za Stanisławem Radziwiłłem, wojewodą wileńskim³¹⁾.

Z tych spadkobierców przedewszystkiem synowie Jakóba, Seweryn i Franciszek, nas zajmują. Franciszek był burmistrzem krakowskim i godnie przedstawiał miasto, nie zaniedbując wyższych, idealnych interesów ludzkości. Słyszymy o nim, że miał znakomitą bibliotekę i że zgromadzał około siebie uczonych. Jemu to Libanus w roku 1537 poświęcił swego Arystotelesa, w następnym roku osobnem Elegiacon go sławił. Inny



POMNIK ZOFJI BONEROWEJ
(W KOŚCIELE MARJACKIM W KRAKOWIE)

Ślázak, który również z Lignicy pochodził i przez czas pewien był przełożonym szkoły Panny Marji: Maciej Franconius, autor bardzo ruchliwy³²⁾, składa mu w ofierze wydanie cyceronńskiego dziełka *de amicitia* z r. 1535. Wreszcie Węgier Jan Baptysta de Novosolio, wielki Cyserona wielbiciel, który w Krakowie po domach prywatnych pisma rzymskiego pisarza młodzieńcom odczytywał³³⁾, dedykuje Franciszkowi Bonerowi mowę *pro Marcello* w roku 1528, wspominając przytem swój pobyt we Włoszech i nauki u Bonamika w Bolonji, sławiąc zarazem bogaty księgozbiór swego potężnego w Krakowie opiekuna. Za hołdami uczonych szła poezja ówczesna, żeby tylko wspomnieć elegję Franciszka Mymera z r. 1535, wielkość Franciszka Bonera opiewającą³⁴⁾. Na syna jego Andrzeja, urodzonego z Krupczanki, przeszły niejako w spadku ojcowskie te stosunki i przyjaźnie. Nauczycielem jego był Wolfgang Droschius, Ślázak z Hirszberga, poeta, który następnie w rozlicznych elegjach sławę Bonerów głosił i rozszerzał³⁵⁾. Franciszek Mymer poświęcał mu wierszem swe wydanie pedagogicznej książeczki horymberskiego uczonego, Sebalda Heydena³⁶⁾; Jerzy Albinus z Koźmina dedykował w r. 1537 mowę Cyserona *pro Archia*³⁷⁾. Zdaje się wreszcie, że sam Andrzej próbował pióra i to na niwie poezji. W „krótkim pamiętniku posła“ cesarskiego, Zygmunta Herbersteina, wydanym w r. 1560, znajdujemy między innymi wiersz na cześć tego męża, napisany przez Andreas Bonerus Polonus³⁸⁾.

Jeżeli już te wiadomości rzucają niejakie światło na znaczenie Bonerów w rozwoju naszego humanizmu, jeżeli nam przedstawiają domy tego rodu jako ogniska przyciągające i skupiające wędrownych humanistów niemieckich, napływających tak obficie w pierwszej połowie XVI wieku do Krakowa, — to rzecz ta jeszcze wyraźniej stanie nam przed oczyma, skoro się zwrócimy do brata tegoż Franciszka, Seweryna. Jest to owa osobistość, której postać w bronzie wykutą podziwiamy w kościele Panny Marji, osobistość górująca nad naszym wczesnem odrodzeniem, z niemieckich odżywiającem się źródła. Jako burgrabia krakowski i kasztelan biecki, prowadzi on dom, który musiał być przystanią dla wszelkiego rodzaju uczonych, centrum ożywczem dla ruchu literackiego. Sam gospodarz oddawał się pilnie studjom, jeżeli wierzyć można świadectwu humanisty



Jana Arbiter de Zittavia, który dedykując mu w r. 1528 swego Marcjalisa, nazywa go *librorum helluonem* (pożeraczem książek), wspomina o jego pracy aż w noc się przeciągającej. Przyjaciół jego stryja, Rudolf Agricola, podobne hołdy składał u nóg tego młodszego fatora³⁹). Z korespondencji Hozjusza przekonać się można, jak rozległe mąż ten miał stosunki, jak wiele wiadomości, szczególnie z Niemiec, na jego ręce do Polski przychodziło⁴⁰). Bankowe interesa z Fuggerami ciągle go łączyły⁴¹), a w całym rodzie Bonerów jest rys, zbliżający ich do sławnej tej niemieckiej rodziny. Z Dantyszkiem był Seweryn w częstych i przyjaznych stosunkach; w Archiwum Czartoryskich zachowała się spora wiązka ich korespondencji⁴²), listy te jednak Bonera nie zbyt wiele przedstawiają zajęcia. Pół pisma zwykle na komplementach schodzi; w drugiej połowie donosi piszący, że niczego donieść nie może. Korespondencja to prawdziwie humanistyczna!

Z małżeństwa swego z Betmanówną, która go dosyć wcześnie, w r. 1532 odumarała, miał Seweryn Boner kilkoro dzieci, z których przedewszystkiem synowie Jan i Stanisław budzą nasze zajęcie. Prawowite to dzieci humanizmu niemieckiego, który od kolebki bierze ich niejako w swą opiekę, niańczy im i przyspieszuje, odtąd ma ciągle na oku i wielkie w nich pokłada nadzieje. Cała literatura około tych nazwisk się grupuje; traktaty pedagogiczne uczonych niemieckich wskazują im drogę w młodości, pieśni łacińskie później ich sławią, a liczne epistoły dedykacyjne wychwalają ich naukę i zdolności.

Ojciec ożenił się w r. 1515, a już w r. 1526 napotykamy pierwsze odgłosy tego chóru humanistów. Księgarz krakowski Vietor wydaje wtedy wokabularz sławnego profesora monasterskiego, Jana Murmelliusa, zawierający słowniczek niemiecko-łaciński, wzory rozmów, przysłowia i t. p., i opatruje utwór niemiecki polskim tekstem⁴³). Nakładca poświęca to dziełko Sewerynowi Bonerowi w tej, jak powiada, nadziei, że ono jego synkowi będzie przydatnem. Zdawałoby się, że Bonerom, z Niemiec pochodzącym i stamtąd przybyłym, potrzebne były tego rodzaju książki pomocnicze do ćwiczenia się w polskim języku. Niebawem bowiem inny pisarz z podobnym utworem znów do nich się zwrócił.

Jednym z najruchliwszych poetów i autorów niemieckich

w Krakowie piszących, był Franciszek Mymer (lub Mimer) z Löwenberga na Śląsku. Przelotnie ukazuje się on nam na uniwersytecie krakowskim; w r. 1528 zostaje tu bakałarzem, a w r. 1531 występuje z katedry jako *extraneus* i ogłasza wykład o *Tristia* Owidjusza⁴⁴). Stosunki jego z Bonerami i całem ich kołem były bardzo ściśle, a bujna twórczość autorska nadarzała mu częstych sposobności do sławienia swych przyjaciół i mecenasów. W roku osiągnięcia stopnia bakałarza ogłosił on już swój dykcjonarz, podobny do powyżej wspomnianego. Maciej Scharffenberg, wuj jego, otworzył był wtedy drukarnię i do tej pracy go zaprzął i namówił⁴⁵). Słowniczek ten poświęcony młodemu (Mymer zwie go *puellus*) Janowi Bonerowi. Autor sam nie najlepiej umiał po polsku, starczyło mu jednak wiadomości na tyle, aby wkrótce potem wydać *Regimen Sanitatis* i opatrzyć przepisy łacińskie dotyczące „dobrego zdrowia rządzenia“ niemieckimi i polskimi przekładami. Tłumaczenie polskie wypadło oczywiście kulawo; to też całość, Sewerynowi Bonerowi dedykowana, przedstawia się dosyć pociesznie.

Chwalebna szkoła w Paryżu
Dała Królu Anielskiemu
Książki, które są niniejsze
Ku rządzeniu się na świecie,

czytamy na czele, a potem następują zasady utrzymania zdrowia w codziennem życiu i pod rozmaitemi konstelacjami. Aby dać próbkę, przytaczam następną naukę mierności:

Od jedzenia masz przestawać,
W każdej karmi mierność chować,
Bo żołądek napełniony
Czyni smutki y boleści.

Ale nie tylko od mierności, ale i od należytej potraw przyprawu zależy zdrowie. A więc np.:

Chcieli jadać zdrowe ryby,
Mają z winem być zmieszany;
Jeżeliby z winem nie miszał,
Tedy z nich będziesz niemoc miał⁴⁶).

Przyznać trzeba, że forma wtóruje dzielnie poetycznej treści!

Niebawem z podobnego zakroju pismem zwrócił się Mymer do młodego Stanisława, syna Seweryna. Odrodzenie przywiązywało człowieka do życia, duch ludzki wyteżał się, aby wynaleźć środki do jego utrzymania i przedłużenia wiodące; stąd ta bujna literatura medyczna, która w miarę wzmagania się nowego kierunku rozkwitała. A ręka w rękę z tem idzie prąd równoległy, aby to życie uszlachetnić, zewnętrznie nawet przybrać w formy poprawne i wykuintne, prąd stwarzający życie towarzyskie nowożytnego świata. Od młodu starano się chłopców zaprawiać w zasadach, które miały z nich kiedyś wytworzyć Cortigjanów, a stąd powstał cały szereg książek zawierających odnośne przepisy. Jedną z nich, napisaną przez Włocha, Sulpitiusa Verulanusa, postanowił tedy Mymer wydać dla użytku Polaków. W r. 1533 wyszły te „wiersze o obyczajach chłopców“ z przekładem niemieckim i rymami polskimi, dodanymi przez Ambrożego Alantsee⁴⁷⁾. Mamy w tej książeczce „savoir-vivre“ z czasów odrodzenia, zabawne rubaszością wiersza i rubaszością obyczajów, które uwzględnić i wykorzystać usiłuje. Znać, że wykuintność dworska dopiero w zawiązkach, a tu się kładą jej podwaliny. Całość znów poświęcona Stanisławowi Bonerowi, bratu wspomnianego Jana. Z wielu dosadnych i zbyt dosadnych zwrotek, choć kilka przytoczę dla dania miary ogólnego nastroju. Dotyczą one poprawnego zachowania się przy stole:

Jać radzę, aby się miał strzedz
Łakomo jako żarłok jeść.
Ściągay twoje wargi jedząc,
Jedz cudnie, nie kłaskay żwiąc.

Aczkołwiek starzy lieżeli,
Pyersi o stół podpirali,
Alieć ten to niniejszy czas
Prosto już siedzieć naucza nas.

Trzema palcami jeść masz brać,
Wielkich sztuk nie masz ukęsać...

Następują przepisy szczegółowe:

Dwu w gębę na raz nie masz kłaść,
A z obu stron ye nie zwać.

Obrusa tesz nie masz zmazać,
Any piersi sobie spluskać;
Niechay tesz z brody nie ciecze,
Ani pomasz swoje ręce.

Utrzy usta sobie czasem
Y palce przykrytem obrusem;
Nie trzymayże ręki długo
W misie, gdy ty sięgasz czego.

Z misy tesz czego niewiezmy,
Jedno co przed tobą lieży;
Kiedy tesz siedzisz przy stole,
Niechwieyże nogami wielie.

Palców sobie nigdy nie liż
Ani szpatnych kości tesz gryź.
Alie ye chędogo obieray,
Nożem ye sobie okraway.

Pieśń o obyczajach ze zbyt drażliwym wrogiem walczy, aby tu inne strofy móc wypisać. A że jedzenie nie tylko być powinno prostem zaspokojeniem potrzeby naturalnej, lecz i biesiadą umysłową, więc inny znów humanista, Oreander, który z Bazylei do Krakowa przybył i przyjaźń Bonerów pozyskał, poświęca Sewerynowi tłumaczenie swe dziełka Plutarchowego odnośnej treści⁴⁸⁾. Do tej literatury moralnej i pedagogicznej, która urosła koło Seweryna Bonera i jego synów, przybywa wreszcie w roku 1532 wydanie gramatyki łacińskiej Jana Hontera, przez Franciszka Mymera znów sporządzone. Wydawca opowiada nam, że książeczkę tę w pierwszym wydaniu „w akademji naszej publicznej dla wspólnego młodzieży użytku“ odczytał i że wskutek poklasku i żądań postanowił ją w poprawnej formie na użytek Polaków wydać. Rzecz dokonaną składa on Stanisławowi Bonerowi w ofierze⁴⁹⁾. Brat ten młodszy Jana, wiekiem i rozgłosem starszemu ustępował. Dalszemi też jego kolejami zajmować się nie będziemy.

Daleko więcej interesu budzi postać starszego Jana. Od pierwszej młodości zwraca on na siebie uwagę, a o jego wychowaniu dosyć liczne mamy wiadomości. Widzieliśmy, jak w dziecięcym już wieku stał się przedmiotem wygórowanych pochwał i nadziei. Ojciec też jego dokładał wszelkich starań, aby mu

troskliwe dać wychowanie, któreby nie zawiodło wyjawionych życzeń i hołdów. Próznobyśmy jednak szukali jego nazwiska w metryce krakowskiego uniwersytetu. Bonerzy wogóle stronić się zdają od tego ogniska narodowej oświaty. Podczas gdy pod r. 1528 spotykamy w tej księdze imiona dwóch Decjuszów, Jodoka i Jana, synów Ludwika, nie znaleźliśmy w niej śladu żadnego Bonera. Za granicą szukali oni widocznie nauki i wykształcenia.

Młodzież alzacka zwykła była wtedy udawać się na uniwersytet do Bazylei, Heidelberga lub Fryburga⁵⁰⁾, a Jan Boner miał pójść za tym praojców swoich przykładem, aby następnie na południe podążyć. Zapewne w r. 1530 wysłał go ojciec z kraju, przydając mu uczonego i wytrawnego przewodnika. Był nim Ślázak, Anzelm Ephorinus, pochodzący z Friedeburga. Do jego biografii i charakterystyki udało się zebrać nieco szczegółów, które tu podajemy. Wykształcenie swe odebrał w uniwersytecie krakowskim; zapisany tu w metryce pod r. 1515 jako Anzelmus Cristofori de Frideburg dioc. Misznensis. Otrzymał stopnie akademickie, stopień bakałarza w roku 1522, magistra w r. 1526, pojawia się wkrótce jako profesor na kartach *Liber diligentiarum*. Czyta mianowicie w r. 1528 Fenestellę, w pierwszym półroczu r. 1529 *Basilium Magnum*, potem znika. Wiemy o nim dalej, że był żonatym z córką Andrzeja Fogelwedera, Zofją, urodzoną z Glacówniej⁵¹⁾. Natura to wszechstronna, rzutka i ruchliwa. Jako uczony lekarz rozwinął on na rozmaitych polach swą działalność i wkrótce zasłynął. Mianowicie oddał się gorliwie studjom nad Plinjuszem. W r. 1526 wyszła w Krakowie siódma księga historii naturalnej z adnotacjami Guglingera i wierszykiem polecającym Eforyna⁵²⁾; w r. 1529 wydaje sam Eforynus prefację dzieła plinjuszowego⁵³⁾, a pracę tę przypisuje Jakóbowi Arciszewskiemu „*studiosorum omnium Maecenati*“, pod którego rektoratem jako młodzieniaszek wpisał się w poczet studentów Akademii; wreszcie w następnym roku opatruje komentarzem 29-tą księgę historii naturalnej⁵⁴⁾. W tych samych latach spotykamy go prócz tego na polu poezji. Przydaje on np. wierszyki polecające do kalendarzów, czyli *Judicia astronomica* Mikołaja z Szadka (w r. 1528 i 1529) i w innych dziełach współczesnych natrafiamy od czasu do czasu na płody jego Muzy.

Nie dziw więc, że takiego zakroju człowiek zwrócił na się

uwagę Seweryna Bonera, który mu synów powierzył i podróż za granicę ułatwił. Franciszek Mymer żegnał odjeżdżającego elegją swego utworu. Narazie młodszy Stanisław pozostał jeszcze w domu, a jedynie pierworodny, wielce obiecujący Jan, podążył za mistrzem. Erazm z Rotterdamu pochwalał ten plan i zamiary w zupełności, a sławiąc mentora, odzywał się znacząco do młodego Bonera: „jak kupiec chciwy zysku zwiedziwszy przystanie Germanji, Italji i Gallji, zakosztowawszy znajomości z tylu uczonymi, powrócisz do twojej Polski“⁵⁵⁾. Pod poważnemi auspicjami i z pełnią nadziei ruszono więc za granicę. Wędrówka długo trwać miała, bo też cele jej były różnorodne i odległe; dopiero w r. 1537 nastąpił zapewne powrót, a w progu do ojczyzny witał znów Eforyna elegją ten sam Mymer, który przy wyjeździe wierszami go żegnał⁵⁶⁾. — Niepodobna nam śledzić wszystkich kroków tej humanistycznej tułaczki; podniosę tylko szczegóły, które dokładniej się rysują, a stanowczy wpływ wywarły na dalsze wędrowników koleje.

Wspomnieliśmy, że częste stosunki łączyły Bonerów z Norymbergą. Tutaj bujne wtedy kwitnęło życie naukowe, szczególnie od czasu, kiedy sławny Eobanus Hessus w r. 1526 Erfurt porzucił, aby do Norymbergi się przenieść i przez lat siedm kierować wyższą szkołą miejską⁵⁷⁾. Z szerzeniem humanizmu szła w parze antykościelna polemika, a liczne koło wielbicieli popierało w obydwóch kierunkach działanie mistrza; mianowicie ściśle z nim był połączonym inny sławny humanista, Joachim Camerarius. Nie dziw, że chciwi wiedzy i wrażeń krakowianie tutaj się zwrócili. Wpływy tamtejsze i atmosfera reformacyjna odbiły się na późniejszych ich losach; teraz podniesiemy objawy literackie, które o tem zetknięciu wymownie świadczą.

Jednym z przyjaciół Eobana był uczony Tomasz Venatorjus, człowiek w greckiej biegły literaturze i pierwszy pastor protestancki kościoła szpitalnego w Norymberdze⁵⁸⁾. W r. 1531 wydaje on komedię Arystofanesa Plutus (bożek bogactwa), z łacińskim tłumaczeniem i z łatwo zrozumiałą aluzją poświęca ją potężnemu Bonerowi. W przedmowie, pisanej w drugiej połowie lipca r. 1531 powiada autor, że tyle się nasłuchiwał pochwał o Sewerynie, szczególnie świeżo od Eforyna, że chciałby mu dać dowód swego poważania i tę książeczkę składa w ofierze. Sam

Camerarius dedykował wiele lat później, w r. 1555 Janowi Bonerowi swe wydanie pewnej mowy Synezyjusza⁵⁹). Głos wreszcie Eobana także się zdobył na humanistyczną ofiarę. Zwrócił się on do Eforyna w wierszu, ślącym życzenia na wędrowni po Niemczech i Italii⁶⁰), a prócz tego polecił go gorąco Erazmowi z Rotterdamu.

Wielki ten uczony, istny *magus* zachodu, przeważny wywarł wpływ na nasze odrodzenie, wpływ, który na osobne zasługuje studjum. Wszystkie prawie wybitniejsze osobistości tego ruchu w Polsce szczyliły się jego znajomością lub przyjaźnią. Wspomnę jednego z najprzysiężniejszych, podejrzaney wartości biskupa Zebrzydowskiego, któremu tytuł „ucznia Erazma“ towarzyszył do grobu, aby wreszcie w napisie sarkofagu wawelskiego znaleźć wspomnienie na wieki. Młodzi krakowianie nie mogli więc zaniechać pielgrzymki do Fryburga, gdzie wielki Erazm naonczas przebywał. Już koło Zielonych Świątek r. 1531 pisze on stamtąd do Eobana⁶¹), że Anzelm Ephorinus, „człowiek wyższej nauki i równej prawości, najmilszym mu jest towarzyszem“, a skarży się zarazem, że stosunek ten długo nie potrwa wskutek zamierzoney w jesieni włoskiej Anzelma podróży.

Cennym też i ciekawym jest podarek, jaki pod wpływem świeżych wrażeń Erazm z Rotterdamu złożył młodemu Bonerom. Wydał on wtedy komedje Terencjusza, a pracę tę listem dedykacyjnym z końca r. 1531 przesłał: *Johanni et Stanislaio Boneris, fratribus, Polonis*. Sławi tam przede wszystkim ich ojca, który za nauczyciela „wybrał Anzelma Eforyna, człowieka prawością, rozsądkiem, nauką się odznaczającego“; a zwracając się później do Jana Bonera, w szczególności zapewnia go, że wielkie na nim budują ludzie nadzieje, że jego samego między innymi listy z Polski od króla Zygmunta, Krzysztofa Szydłowieckiego i doktora Antoniego odebrane w tych nadziejach utwierdziły. Zachęca dalej do wytrwania w pracy, łatwej i wdzięcznej w wieku młodzińczym. „Bo jeszcze nie masz, jak sądzę, ani lat piętnaście“. Dowiadujemy się wreszcie o powodach, które Erazma skłoniły, aby to właśnie dziełko Bonerom poświęcił. Młody Jan wraz z swym towarzyszem podróży (*famulus*), Stanisławem Glandinusem, zabawiał był Erazma w Fryburgu przedstawianiem i deklamacją scen z Terencjusza komedji, a to było bezpośrednim do tego kroku bodźcem.

Poznajemy więc z tej okazji trzeciego członka wędrownej tej spółki. Pod humanistycznym przewiskiem, ukrywał się potomek niemieckiej rodziny w Krakowie osiadłej, Stanisław Aichler. Pisał o nim Janozki w *Janociana* I, 14. Do tego kilka innych przydam szczegółów. Ojcem jego był Jan Aichler, przyjaciel Dantyszka, ten sam zapewne, którego w roku 1532 o tajemne wyznawanie luteranizmu posądzono i przed sąd biskupi zapozwano. Młody Stanisław zaprzyjaźniony z Bonerami, przydanym został Janowi do boku i po dłuższej tułaczce, we Włoszech ostatecznie się wykształcił. Po powrocie stamtąd, w roku 1537 pisze on pełen nadziei i zadowolenia list do Dantyszka, donosi, że jego życzenia i zamiary pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem⁶²). W kraju otrzymał Aichler niebawem urzędowe stanowisko; został notariuszem miasta Krakowa „*actis et epistolis superior*“, jak sam znów w liście do Dantyszka 13 września roku 1538 oznajmia. Wena poetycka nie opuszczała go nawet przy redakcji i pisanu dokumentów, do których nieraz wierszyk jego pióra się zabłąkał⁶³). Jako kolega w urzędzie, pomagał mu na tem stanowisku Melchjor Pymus, zapewne ten sam, którego w roku 1543 spotykamy wśród uczniów lipskiego uniwersytetu.

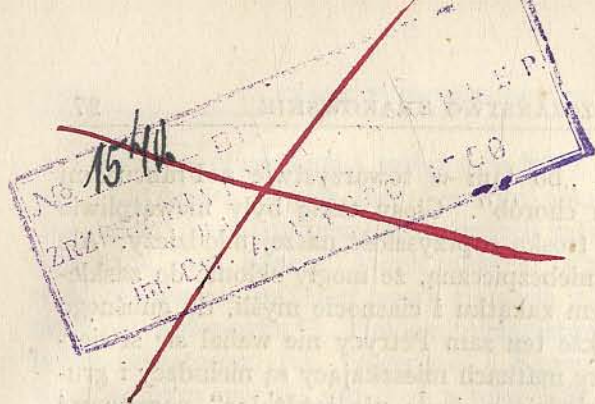
Dalszych losów uczestników naukowej tej podróży szczegółowo tu śledzić nie będziemy. — Eforynus używał później wielkiej w kraju powagi; widocznem to choćby z pochwalnej elegji poety Adama Schroetera do niego wystosowanej. Już sława jego lekarska zapewniała mu wzięcie i popularność⁶⁴). A wrażenia zagraniczne, wpływy Norymbergi i zachodu odbiły się w skłonnościach i sympatji do reformacji, co mu zaskarbiło łaskawą ze strony Andrzeja Trzycieskiego wzmiankę. *Tuque Silesiaci lux Ephorine soli*, mówi do niego poeta w swym utworze sławiącym szermierzy nowinkarstwa⁶⁵). — Jeszcze w roku 1571 działa on jako mentor i opiekun młodzieży. Jodokus Decjus, synek Jodokusa Ludwika, zapewne wnuk historyka, powierzonym jest wtedy jego pieczy, wraz z innymi *commilitones*⁶⁶). A jeżeli nauczyciel zasłużył sobie na pochwałę Trzycieskiego, to w wyższym jeszcze stopniu należała się ona uczniowi Janowi Bonerowi.

Magnificus constanti mente Bonerus
Qui mala pro Christi numine multa subit.

Pobyt w Niemczech i wpływy podróży, zaważyły na całej jego przyszłości. Ojciec jego Seweryn umarł katolikiem, syn Jan należał do najgorliwszych krzewicieli kalwinizmu. „W ogrodzie pana Jana Bonera“ kazali apóstaci, a zaciętą jego ruchliwość rozświecają najlepiej spory i starcia z biskupem krakowskim Zebrzydowskim⁶⁷). Hołdom humanistów wtórują też odtąd hołdy nowatorów, jak Vergerjusa i Krowickiego⁶⁸). — Po niespokojnym żywocie, umarł on w roku 1561, jak tytu Bonerów, bezdzietnie — a z jego śmiercią świetność całego rodu błednieje i gasnąć zaczyna.

Skreśliśmy tak na tych kartkach kilka rysów do dziejów naszego wczesnego humanizmu, daliśmy kilka przyczynków do historii rodziny, która w XVI wieku była wszechpotężną w Polsce. Podczas gdy znakomici biskupi krakowscy krzewią i popierają przeważnie humanizm włoski i uczonych z południa przybyłych, domy Bonerów są niejako przystanią humanizmu niemieckiego płynącego z zachodu. Dwa te kierunki dopiero w latach ostatnich Zygmunta Augusta i w epoce Batorego zlewają się na harmonijną całość, bujną pełnię naszej cywilizacji⁶⁹). W ruchu umysłów w początkach szesnastego wieku uderzają nas ściśle stosunki z zagranicą, częsta wymiana myśli i ludzi, a szczególnie też nierzadkie wysyłania i podróże młodzieńców za granicę. Trwały one przez wiek szesnasty, ale trwoga przed „nowinkami“ religijnymi i inne powody wywołały niebawem liczne przestrogi przed temi wycieczkami na obczyznę. Odgłosy tych napomnień spotykamy nierzadko na kartach przekładów Arystotelesa, dokonanych przez Sebastjana Petrycego. Przestrzega on Polaków przed pielgrzymkami niemieckimi; niejednemu się zdawało jakoby „za umieniem po niemiecku zaraz miał uczonym być“. Inne względy były poważniejszymi. Twierdził mianowicie Petrycy, „iż nasze obyczaje z ich (czyli: Niemców) obyczajami są bardzo przeciwne; nie zgodzą się, jedno w pijaństwie“. Zapewniał dalej, że z Niemiec przyniesiono do nas obżarstwo, „czterykroć na dzień jeść, upić się zawdy“. Ale równocześnie przestrzegał Petrycy szlachtę naszą przed

jazdami do Francji, „bo tam w towarzystwie z Francuzami nabawia się ciężkich chorób“. Głosy takie były niewątpliwie natchnione poważną troską o przyszłość naszej młodzieży. Ale miały one tę stronę niebezpieczną, że mogły skłonić do zasklepiania się we własnym zakątku i ciasnocie myśli, do gnuśnego domatorstwa. Wszakże ten sam Petrycy nie wahał się stwierdzać, iż „domacy przy matkach mieszkający są nieludscy i grubi“. Można było „nigdzie z domu nie jeżdżając“ powetować poniekąd te braki przez uczipienie się u dworu jakiego wielkiego pana w kraju. Takie uczipianie się dworów było bowiem wtedy częstym zwyczajem; ono usunęło po części niedostatki w wykształceniu młodego Mikołaja Reja, który w otoczeniu Andrzeja Tęczyńskiego, wojewody sandomierskiego, począł się „w listy polskie wprawować“. Ale Rej był naturą wyjątkową, a nie wszystkie dwory zapewniały podobną do wykształcenia sposobność; mogły one zamiast do dworności przyuczyć do dworactwa i pasożytniczych nawyczek. To też ciasnota i kwietyzm myśli u szlachty w wieku siedemnastym były następstwem tego rozbratu z zagranicą, który w ciągu XVI wieku zapoczątkowany dokonał się w XVII i odgrodził Polskę od wspólnoty z Europą, życiem jej myśli i uczuć. Bonerowie, jak widzieliśmy z poprzednich uwag, ściśle z zagranicą zachowywali stosunki. Wypływało to w wielkiej części z ich obcego pochodzenia. Prędko przedzierzgnęli się zaś oni w Polsce z mieszczan w magnatów. Nastąpiło to, kiedy Seweryn Boner skupił w swem ręku ogromną fortunę, wydał córkę za Radziwiłła, a podwoje wystawne otworzył w swych rezydencjach, w Balicach i Ogrodzieńcu. Jednak czas nie zwykł szanować tego, co się stało bez niego i historia nie utrwała przeobrażeń gwałtownych. W końcu już szesnastego wieku zapada ród Bonerów w nicość i zapomnienie, jak tyle innych świetności w naszych dziejach, obfitujących w zjawiska błyszczące, ale przelotne i bezpotomne. Zasobami ich fortuny rządzą odtąd spowinowacone przez małżeństwa z nimi rody jak Firleje; właściwi Bonerowie istnieją jeszcze dłużej, ale bez znaczenia i powagi, którą się przodkowie cieszyli wskutek swej pracy, ogłady i zasługi.



II.

Z DWORU ZYGMUNTA STAREGO.

Marcin Bielski w swojej kronice przedstawiwszy dzieje Zygmunta I, powiada pod rokiem 1547 co następuje: „Lata 1547 Zygmunt, król polski, wpadł w wielką chorobę, zwłaszcza że też już był stary; w której napół martwy będąc przywiezion na saniach z Piotrkowa do Krakowa miesiąca lutego lata Pańskiego 1548, gdzie przyjąwszy Pańskie świętości w święto chwalebne wielkanocne Zmartwychwstania Pańskiego, z światem się rozdzielił z wielką skruczą a pokorą, na Zamku krakowskim; którego śmierć nietylko obywatele tej ziemi, ale i postronne ludzi zasmuciła. Urody było pan krasnej i siły wielkiej, tak, iż powrozy targał, podkowry łamał; niewiele rad mówił, ale z baczeniem; był trochę gniewliwy, ale jednak gniew umiał w sobie tać; był trzeźwy, mierny, w czepcu z młodu chadzał, włosy długo nosił, brodę postrzygał, lecie w wieńcu różanym rad chodził bez czapki; na walkę nie był skwapliwy, przetoż od wielu postronnych królów miał wielką przyjaźń, na nieprzyjaciela się nie ruszył aż za wielką krzywdą i przeto mu Pan Bóg dawał szczęście“.

W słowach tych przebija i ujawnia się to wrażenie ogólnego poszanowania i uznania, któremi Zygmunt Stary się cieszył, wrażenie, które u obcych i potomnych przez nimbus oddalenia i przeszłości stopniowało się i rosło. A jednak mimo obszernych słów charakterystyki, mimo długiego panowania Zygmunta, które lat 41 trwało, mimo rozlicznych źródeł współczesnych, przyznać musimy, że postać ta dla nas nowożytnych zawsze do pewnego stopnia zostanie zagadkową i obcą, że nie oswoiimy



PORTRET ZYGMUNTA STAREGO
(W KATEDRZE NA WAWELU)

się z nią nigdy tak dalece, jak się oswoiliśmy z postaciami ostatniego z Jagiellonów i Stefana Batorego. Postać ta o wielkiej głowie, pokrytej czemś w rodzaju czepca, ta twarz bez wszelkiego zarostu, mądra, ale dla nas zbyt mało wyrazista, nie przemówi nigdy do duszy nowożytnego człowieka tak zrozumiale, jak twarz Zygmunta Augusta, bo jeszcze jej nie porzeźbiły te wszystkie walki i rozstroje wewnętrzne, które od XVI wieku począwszy stały się ciężką spuścizną wszystkich następnych pokoleń.

A jak osoba króla, tak i jego epoka nurza się dla nas w bardziej mglistym pomroku, niż epoki późniejsze. W dziejach naszego odrodzenia możemy w XVI wieku trzy rozdzielić okresy: okres początków za Zygmunta Starego, okres walki i największej bujności za Zygmunta Augusta, wreszcie czasy dostrojenia się walczących prądów do jednolitych dźwięków za Stefana Batorego. Humanizm drugi w postaci, jaką przybrał za ostatniego z Jagiellonów, rozumiały dla nas pod każdym względem choćby dlatego, że polskim przemawia językiem, że wychodzi z szerokich warstw społeczeństwa, z rozbudzonej umysłowo szlachty, że potrąca co chwilę o problemy religijne i społeczne, które i dzisiaj rozpierają duszę i zaprzatają myśl ludzką i myśl polską. Za Stefana Batorego uderza nas w ludzi wybitnych zespolenie dawnej tradycji katolickiej z nowymi kierunkami odrodzenia, zespolenie, na którym cywilizacja następnych pokoleń polega. Daleko mniej spójni łączy nas tymczasem z odrodzeniem za Zygmunta Starego. Olśniewają nas wprawdzie swą nieśmiertelną pięknnością zabytki architektoniczne owej epoki, ale olśniewają właśnie tem bardziej, że są czemś tak nadzwyczajnem, wyróżniającem się wśród swego otoczenia. Jak w budownictwie panuje obca forma, żywcem z Włoch na północ przeniesiona, tak samo literatura ubiera się w formy południowe, klasyczne i językiem starych Rzymian przemawia, nie do warstw szerokich, lecz do dworu i wyższych osobistości, wśród których nowa cywilizacja wtedy wyłącznie się krzewiła. Cudzoziemka Bona nadaje piętno i znamię całej tej epoce, na dworze i dworach wielkich panów, którzy za Zygmunta Starego święcili chwile największej chwały i znaczenia, śladów tej cywilizacji szukać nam przyjdzie. Współczesna poezja łacińska będzie nam na tej drodze naj-



lepszą przewodniczką, mianowicie pisma i wiersze Andrzeja Krzyckiego, a z ich pomocą, posługując się ubocznie współczesnymi źródłami i dokumentami historycznymi, będziemy się starali wniknąć w tajniki ówczesnego życia, poszukać poza historią niehistorycznych szczegółów i drobnostek, które może wobec wypadków dziejowych nikną, ale niemniej są ważne, tak jak historia człowieka obok dziejów świata zawsze zachowa swą wartość i znaczenie.

1.

Zygmunt Stary wstępując na tron w roku 1507, liczył lat czterdzieści, zstąpił do grobu po czterdziestoletnim panowaniu jako starzec przeszło ośmdziesięcioletni. Te okoliczności sprawiły, że w pamięci potomnych, w wyobrażeniu dzisiejszych pokoleń utrwaliło się o nim wspomnienie jako o starcu sędziwym, że poza Zygmuntem starym Zygmunta młodego ledwie dojrzyć zdołamy. Już u autorów współczesnych, którzy przy boku króla widzieli dorastającego Zygmunta Augusta, występuje król-ojciec przybrany w jakiś nimbus patriarchalnego majestatu, a wygórowanie wpływów drugiej jego małżonki Bony, nadało schyłkowi jego panowania jakieś znamiona zgrzybiałości, biernego zanikania wszelkich porywów energii i woli. Ale Bona nie była przecież pierwszą panią jego serca, i skoro się cofniemy w przeszłość, znajdziemy Zygmunta w odmiennym świetle, w świetle młodych uczuć i świeżej miłości.

Przed wstąpieniem na tron polski, dzierżył Zygmunt z wśród działów braterskich po Kazimierzu Jagiellończyku, księstwo głogowskie na Śląsku. Tam się też zawiązała pierwsza jego miłość, uczucie dla kobiety, która z niższych warstw pochodziła i ani mogła marzyć o zaszczycie dostąpienia książęcej godności; ale czy rozumem, czy wdziękami taki wpływ na Zygmuncie wywierała, że znajdujemy ją i później w Polsce w bliskości królewskiej, dalej jako żonę jednego z wielkich panów kraju, spotykamy wreszcie w stanie wdowieństwa, kiedy u syna, biskupa wileńskiego, bawiąc, puszcza się na pole intryg miłosnych i politycznych i występuje niemal w świetle czarownicy.

Dziwną tą i zajmującą, choć nieco zagadkową postacią

była Czeszka, *die edle Frau Katrine Telniczerinn*, jak ją akta miejskie nazywają, które to nazwisko pochodzi zapewne od wsi Telnicz na Morawach. Nie znamy oczywiście losów i przebiegu tego romansu, domyslać się tylko możemy, że uczucia były silne, skoro przetrwały wstąpienie Zygmunta na tron polski. W październiku r. 1509 kupuje owa Telniczanka za pośrednictwem Jana Bonera, kamienicę na ulicy Brackiej w Krakowie, dom dzisiaj zwany pod „Białą głową“⁷⁰). Później około roku 1510, kiedy Zygmunt Stary zaczyna przemyślać o małżeństwie, wydaną zostaje za Andrzeja Kościeleckiego, podskarbiego wielkiego koronnego, znakomitego odnowiciela żup wielickich, który mimo oporu i wyparcia się ze strony braci swych, nie zawahał się przed tem dziwnym małżeństwem, z którego narodziła się sławna Beata Kościelecka, późniejsza żona księcia Ostrońskiego i matka równie sławnej i osławionej Halszki. Dzieje pani Katarzyny, jak przed wyjściem zamąż za Kościeleckiego, tak i po owdowieniu, które nastąpiło w r. 1515, dosyć tajemniczą dotąd osłonięte są zasłoną. Bawi ona na dworze syna swego Janusza z książąt litewskich, biskupa wileńskiego i stamtąd dochodzą nas ostatnie o niej wieści, dziwne i niezwykłe, jak całe jej życia koleje. Wiek XVI na południu jest klasycznym wiekiem zabobonu i czarów. Wśród rozpasania namiętności wieku, wśród intryg miłosnych ówczesnych, najczęściej w głębi obrazu widnieje postać jakiejś czarownicy-strega, która oporne serca owaładnać i do wzajemności zmusić usiłuje. Zaklęcia, inwokacje, obrzędy tajne przy księżycu odprawiane, były nieodłącznym tych czarów narzędziem. Otóż starzejąca się Katarzyna Telniczanka poszła za prądem wieku, puszczając się na śliskie pole durzenia i odurzania współczesnych. Znamy dużo listów Krzyckiego pisanych w r. 1520 do chorującego podkancle-rzego Piotra Tomickiego, w których ciągle powtarzają się upomnienia, aby prawdziwych lekarzy zechciał się radzić, a odpychał syreny, nie dawał posłuchu szaleństwom kobiecym, wystrzegał się podszeptów i leków jakiejś kobiety, niepochlebnem mianem „Circe“ tu opatrzonej. Tajemnicze wyrażenie zostałoby dla nas tajemnicą, gdyby inne zapiski nie udzieliły nam cennej wiadomości, że ową „Circe“ była Katarzyna Telniczanka, która przytem nawet nie występowała w roli pośredniczki, lecz wprost

chciała uwikłać Tomickiego w sieci miłości ku sobie. Z tego samego źródła dowiadujemy się, że i kanclerz Szydłowiecki był celem podobnych z jej strony knoń⁷¹). Chorowitość ludzi XVI wieku i namiętne ich przywiązanie do życia i zdrowia, torowały drogę takim zakusom, budziły łatwowierność, a szło to w parze z wskrzeszeniem zamarłej starożytności, z odświeżeniem pamięci i podań erotycznych Grecji i Rzymu.

Ale na tym szczególnie urywa się też nasza wiadomość o tej bohaterce pierwszego Zygmunto-romansu. Król wydając Telniczkę za Kościeleckiego, zrywał pęta, które go od małżeństwa wstrzymywały, tak niezbędnego dla dobra kraju i jego dynastji. Już w roku 1512 małżeństwo to przychodzi do skutku, a miało mieć ono wiele podobieństwa z późniejszym a sławniejszym związkiem Zygmunta Augusta z nieszczęśliwą Barbarą. To pierwsze małżeństwo Zygmunta Starego jest także nierówne. Pani przez niego wybrana nie dorosła rodem sławnej Jagiellonów dynastji, ale uczucie prawdziwe, na które zupełnie zasługiwała, zrównało przedział dzielący obu małżonków, uwieczniło związek ten szczęściem, które jednak tak krótko trwało, że odliczając tragiczność losów Barbary Radziwiłłówny, także pod tym względem dzieje serca obydwóch Jagiellonów podobne nieco wykazują koleje. Barbara, córka Stefana Zapolji, pana na Trenczynie, hrabiego na Spiżu i wojewody Siedmiogrodzkiego, zdobyła sobie prędko serca swych poddanych, chociaż żadnych stanowczych nie przedsiębrała kroków, aby znaczenie pozyskać i powagę. Woń cnót niewieścich jednała jej umysły, bo jak historyk powiada: „dla wielkiej jej pobożności, ku królowi małżonkowi wiary i powolności, a ku wszystkim ludziom niezrównanej dobroci i ludzkości i ku ubogim szczodrobliwości i dla innych wszelkich cnót, musieli ją wszyscy ludzie miłować“. W stosunku Barbary do Zygmunta przebiega wszędzie nieśmiałość kobiety, wyniesionej niespodzianie na tak zaszczytne stanowisko, że mimo woli musiały w niej się budzić obawy, aby to szczęście się nie rozwiało, czy wskutek zrzędzenia losu, czy wskutek odwrócenia się od niej serca królewskiego. Królowa odzywa się do Zygmunta zawsze pokornie i nieśmiało, zwie się jego poddaną i służebnicą, a niepokoję jej wzmacniać się musiały tem bardziej, że w latach 1512–1515 Zygmunt wskutek wypraw

wojennych i innych spraw państwa, co chwilę oddalał się z dworu. Bawiącemu w roku 1514 na wyprawie moskiewskiej, zakończonoj świetnem zwycięstwem pod Orszą, przesyłał Krzycki, kanclerz królowej, imieniem małżonki wiersz triumfalny, przyrównujący strokaną niewiastę do gołębicy tęsknie gruchającej na więzie, opisujący jej łzy i noce bezsenne.

Ale najwyraźniej odrysowuje się nam stosunek obojga małżonków w roku 1515, który miał też być ostatnim ich pożyciem. Zygmunt w marcu tegoż roku wyruszył na zjazd z Maksymilianem do Presburga, zjazd, który miał dynastji austriackiej utorować drogę do panowania nad Węgrami i Czechami. Wskutek zwłok ze strony cesarza, spotkanie się opóźniało i doszło dopiero w drugiej połowie lipca do skutku. Królowa Barbara znajdująca się w stanie poważnym trawiła się tymczasem w Krakowie niepokojami, których odgłosy posiadamy w obfitej obojga małżonków z tego czasu korespondencji⁷²), rzucającej piękne światło na ciepło i głębokość uczuć ożywiających i wiążących dostojną parę. Królowa coraz to nowy wyraz daje swej tęsknocie, król ciągle ją uspokaja, przesyła zapewnienia, że wróci niebawem; wszystko to nieco monotonne, jak zwykle monotonnemi bywają wynurzenia dwojga ludzi... szczególnie dla trzeciego. Barbara zaklina Zygmunta, aby jej nie zapomnieli, a gdy tenże nawoływał ją do rozsądku, odpowiada, że miłości siła większą jest od potęgi rozsądku; gdzie indziej upomina się o gorące dla siebie uczucia, o wzajemność, bo w innych sprawach, powiada, różna może być zapłata, ale miłość tylko miłością się płaci. Król, ze swej strony nalega na szanowanie zdrowia, nakazuje unikać smutnych wrażeń, a mianowicie przestrzega przed zbyt długiem przesiadywaniem po kościołach, w których Barbara codziennie szukała pociechy. Zaleca jej natomiast, aby zechciała się przechadzać po królewskim ogrodzie lub innem jakimkolwiek miejscu przyjemnem.

Zygmunt jeszcze nie był powrócił z podróży, kiedy Barbara powiła w Krakowie dnia 1 lipca 1515 r. drugą córeczkę. Śliczny delikatnością uczucia jest list ojca, winszujący żonie, że wszystko się ułożyło szczęśliwie. Król oczywiście życzył sobie syna, ale usiłuje niczem nie zdradzić, jakoby mniej z córeczki się cieszył. Zaklina królową, aby najmniejszego podejrzenia pod tym wzglę-

dem nie zechciała żywić. Wszystko to takie proste i zwyczajne, jak każde uczucie prawdziwe, wszystko dowodzi raz jeszcze, że wszystkie języki zmieniają się i przetwarzają, prócz jednego, nieśmiertelnego języka miłości. Nie długo jednak miały trwać te dni szczęścia królewskiej pary. Wycieńczona ostatnią chorobą i niepokojami, do których była skłonna, oddała Barbara ducha na rękach swego kanclerza Krzyckiego 2 października 1515 r. Król strasznie tym ciosem był dotknięty, zaczął chorować na dotkliwe bóle głowy, a wspomnienie zmarłej wyciskało mu łzy nawet wiele lat później. Narazie pociechy szukał na polowaniu w kniejach niepołomickich, podobnie jak Zygmunt August po stracie Barbary w litewskich puszczech znalazł samotność i ulgę. Ani ojcu, ani synowi szczęście równie pełne nigdy już nie miało zajaśnieć.

Bo trudno o większe przeciwieństwo jak to, które zachodziło między łagodną, pobożną, nieśmiałą i niepewną siebie Barbarą, a wyniosłą Włoszką, którą Zygmunt w trzy lata później, r. 1518 poślubił. Wśród minjatur ze zbiorów puławskich, mamy jedną współczesną, przedstawiającą Bonę w całej sile jej wdzięków i krasy. Podczas gdy portrety naszych Jagiellonek przedstawiają nam kobiety o nieśmiałym, pokornym wyrazie twarzy, postacię okrytą sukniami aż po szyję, z rękami splecionymi lub opartymi o jakąś podstawę, Bona wspomnianej minjatury występuje w bogatej, haftowanej sukni, wyciętej na piersiach, z ręką prawą wspartą na przepasce szaty, rzucającą się w oczy widza, bo Bona słynna z piękności rąk wiedziała, co ma pokazać, podczas gdy lewa śmiało wywrócona, podtrzymuje zawoje welonu spadającego ze szczytu głowy. Ale wymowniejszym od minjatury jest chyba opis, który posłowie królewscy wysłani do Neapolu na ręce Zygmunta przesłali. Stanisław Ostrobróg, kasztelan kaliski i Jan Konarski, archidiakon krakowski, przyrównywają przyszłą królową wjeżdżającą do Neapolu na wspaniałym rumaku do nimfy lub bogini jakiejś poetycznej. Zygmunt znał przyszłą swoją małżonkę jedynie z obrazu, który mu Chryzostom Colonna do Polski był przywiózł. Posłowie zapewniają, że oryginał zupełnie z konterfektem się zgadza, opisują jej włosy prześliczne i jasne, a rzęsy przytem kruczkie, policzki okryte wstydliwym rumieńcem i usta koralowe, dla opisu rąk nadzwyczajnych

nie znajdują odpowiedniego wyrazu. Na każdym ruchu rozlany wdzięk, owa gracia, dla której jeszcze Górnicki nie znajduje odpowiedniego słowa, gracia olśniewająca zarówno, gdy przyszła królowa pięknie ułożoną łaciną przemówi, czy gdy się puści w taniec, w którym celuje nad wszystkimi. Nie dziw, że Zygmunt po takich opisach i zapowiedziach, z niecierpliwością wyczekiwał przyszłej swojej małżonki. Ale czy do radości nie mieszało się u 50-letniego monarchy od czasu do czasu pewne uczucie obawy, co do przyszłości, co do usposobienia i charakteru nieznannej pięknej Włoszki, o tem historia nie wspomina, ale domysleć się tego pozwala. Do pocziwej Jagiellońskiej rodziny wchodziła latorośl domu Sforzów, który wśród strasznej historii rodów włoskich owej epoki, jeszcze przez mordy i intrygi dworskie się wyszczególniał, wchodziła Włoszka, której już w młodym wieku przypominał humanista Antonio Galateo, że do panowania nad mężczyznami jest powołaną.

Czoło zaś miał zgiąć przed nią, ale zarazem czoło jej stawieć mężczyzna nie pierwszej młodości „najlepszy, najświętobliwszy i najzaczniejszy“ Zygmunt, jak go posel austriacki Marsupin raz nazwał, człowiek starego obyczaju i starej tradycji, życzący sobie, „aby wszystko szło zwyczajnym porządkiem“, jak to samo źródło się wyraża. Wobec dziecka wyrafinowanej cywilizacji włoskiej, znalazł się człowiek, który w codziennym życiu przedewszystkiem lubił prostotę, tak dalece, że w tem dużo pijącem stuleciu, czystą wodą, jak Decjusz poświadcza, pragnienie zwykły był gasić, aż go doktorzy do umiarkowanego używania wina zmusili; wobec rozumnej i przebiegłej Włoszki stawał król słynny ze swojej małomówności, tak, że posel austriacki Herberstein po pewnej audjencji donosił o królu starym, że „się wydawał niby posąg albo niema osoba“. Ta małomówność nie była jednak tak niebezpieczną, póki pewna energia przerywała od czasu do czasu milczenie. Górnicki nam donosi, jako król Jegomość Stary zwykły był mawiać, iż kto umie rozkazywać, tego zawsze słuchają. Bona była z pewnością zbyt rozumną, a niedosyć przewrotną, aby tym rozkazom stanowczo się sprzeciwiać. Zygmunt też mimo wszystkich niebezpiecznych stron włoskiego małżeństwa, z pewnością był z Boną szczęśliwszy, niż syn jego ze swymi austriackimi żonami, ale wpływ jej rósł z każdym ro-

kiem, zaważył szkodliwie na wychowaniu syna, a wzrósł złowrogo około roku 1540, kiedy król zaczął się starzeć na dobre, a po głowie królowej poczęły się snuć plany przepędzenia grożącego jej wdowieństwa nie w kraju, lecz na dalekim południu.

2.

Pierwsze wrażenia przebywającej Bony w Polsce, mimo tak wielkiej zmiany położenia, zbyt przykre mi być nie mogły. Zastąpiła tu już pałac królewski w całej świetności przez Florentyzka Franciszka Lori przebudowany, zamieszkała we wspaniałych komnatach, siedmiu pokojach, o których kronikarz nadmienia, że były na włoski sposób złotymi rozetami na posowach zdobne. Sami ludzie, odliczając przepych przyjęcia, nie najgorzej z pewnością się jej przedstawili. Decjusz przecie o współczesnej szlachcie powiada, że garnać się zaczęła do nauki i że rzadkim był taki, któryby po łacinie nie umiał, że większość trzema lub czterema językami dobrze władała, mianowicie niemieckim, włoskim, lub węgierskim.

Ale warto przedewszystkiem przypatrzeć się osobistościom, które przewodnie wtedy w państwie zajmowały stanowiska i przeto na dworze królewskim często pojawiać się musiały. Kiedy Bona zjechała do Polski, dawno się były już skończyły rządy kanclerza a teraz arcybiskupa Jana Łaskiego, który śmiałymi pomysłami na śmiałe tory zarówno ku zachodowi jak ku wschodowi pchał Polskę, z jednej strony przemysliwał o zgnięceniu zakonu krzyżackiego, z drugiej chciał zachować politykę wolnej ręki i niezależności od planów rakuskiej dynastji. Teraz stali u szczytu władzy skończeni humaniści, a z nimi, jak słusznie Szujski zaznaczył, zapanowała polityka słów i półśrodków. Czego nie dostawało rzeczy, to pokrywała forma dyplomacji wykwinna i pełna miary, czy też mierności.

Na pierwsze tu zasługuje miejsce Krzysztof Szydłowiecki, który od roku 1515 aż do r. 1532 jako kanclerz nawą państwa kierował. Najskońcześniejszy to typ Cortigjana XVI wieku w Polsce z wszystkimi tegoż zaletami w życiu prywatnem, błędami w życiu publicznem. Natura złała na niego hojną ręką wszelkie

dary fizyczne i moralne, cały chór gracji, jak biograf Szydłowieckich się wyraża⁷³). Wychowany po królewsku wśród dzieci Kazimierza Jagiellończyka, szukał potem oglady w podróżach, a wreszcie udał się tam, gdzie prawie wszyscy wielcy panowie ówcześni zamłodu się udawali, do Jerozolimy, „w morzu i w ziemi szukając godności wielkiemu człowiekowi przyzwoitej“, jak się biograf hetmana Tarnowskiego wysławia o wschodniej pielgrzymce swego bohatera. Dostojnemu młodzieńcowi świetna pod względem małżeństwa i zawodu otwierała się teraz droga. Już w roku 1510⁷⁴) pisał jeden z najdowcipniejszych dworzan Zygmunta Starego, że Szydłowiecki bawił w jakichś kąpielach więcej dla serca, niż dla zdrowia, i że po tej zmyślonej kuracji, prawdziwe konkury pewnie nastąpią. Wysokie aspiracje rodu pokrzyżowała w tym razie wola i rozkaz serca. Zakochał się pan Krzysztof w słynnej z piękności damie z fraucymeru królowej Barbary, Zofji Targowickiej, siostrze kanonika krakowskiego, Zygmunta. Romans poczynający się postawiła odrazu pani Zofja na ostrzu, przedkładając małżeństwo jako jedyne wyjście z sytuacji. Szydłowiecki folgując też gorącej miłości zawarł ten związek, który mimo nierówności podobno nieszczęśliwym nie był. Wkrótce na wysokie powołany stanowisko, miał się on niemało przyczynić jako podkanclerzy, a następnie kanclerz do nadania splendoru polskiej dyplomacji. Nie naszym tu zadaniem śledzić świetność jej rezultatów, skoro nam o poznanie człowieka więcej chodzi. A w tem prywatnem życiu był Szydłowiecki świetnym, jak mało kto w Polsce, dwór jego lub raczej dwory strojnością i liczbą pocztów szły o lepsze z królewskim. Łącząc w jednym ręku aż kilka kasztelanij, uwiecznił się we wszystkich budowłami i pracami około podniesienia dobrobytu w kraju. Słyszymy, że w zamku nowokorczyńskim zbudował dwie kuchnie, którym podobnych nie było w królestwie całem. Zrozumiemy te prace, skoro sobie przypomnimy, że Szydłowiecki słynął z wytworności biesiad, które wyprawiał, że uchodził pod tym względem za nowoczesnego Lukullusa w Polsce. Słyszymy dalej, jaką pieczołowitością nadzwyczajną otoczył swój zamek rodzinny w Ćmielowie. Krajowcy i obcy zjeżdżali się, aby oglądać ten przepych nadzwyczajny rozwinięty w komnatach, portykach i wystawkach, aby podziwiać barwność malowideł nazewnątrz i wewnątrz

pokrywających ściany. Skądinąd wiemy, że Szydłowiecki jako sztuki mecenas, zwycięstwo nad Tatarami w r. 1512 pod Wiśniowcem odniesione na ścianach kościoła Franciszkańskiego w Krakowie uwiecznić kazał. Wielki pan w domu, swoją gładkością i dostojnością reprezentował on wspaniałe króla i Polskę w dyplomatycznych akcjach, w których korzystał z całego zasobu darów umysłu i ciała, aby się wydać znakomicie. Takim był na owym zjeździe z cesarzem Maksymiljanem w Presburgu w roku 1515, na którym uległością względem Austrii okupił wyniesienie swoje w godności i chwale, a społeczne źródło też dodaje, że zawsze dążył do ostentacji i chwały u ludzi.

W wielkim Opatowie, który sam nabył, wystawił pomniki swym dzieciom i tam też uwieczniono jego pamięć wspaniałem mauzoleum. W pełnej wprawdzie zbroi, ale z twarzą miękką odpoczywał tam w wiecznym pokoju ów mąż stanu, który na niekorzyść kraju pokoju zawsze szukał, tego spokoju humanistów, którym się nagle z odrodzeniem tyle źródeł nieznanymi używania otworzyło, że trzeba było wczasu, aby z nich czerpać swobodnie. Na jednym skrzydle pomnika wyobrażony w niży św. Christoforus jako aluzja do ciężarów, które gniotły barki Krzysztofa Szydłowieckiego. Zapewne, że ciężar był wielkim, ale pozwolimy sobie dodać, że Szydłowiecki darmo go nie nosił. Znamiennością, wspólną tylu ludziom wieku, do bogactwa dążąc, pobierał on pensję od zupełnie mu życzliwego cesarza Maksymiljana, a gdy w roku 1526 wśród buntu reformacyjnego Gdańszczan Szydłowiecki podniósł głos za łagodnością kary i ze zdaniem tem przemógł, pojawił się niebawem złośliwy wierszyk Krzyckiego przypominający, że Judasz za 30 srebrników się sprzeniewierzył, ale Szydłowiecki Chrystusa, którego nosi w imieniu, za śledzie sprzedał. Odgłos to rumoru, który głosił, że Gdańszczanie podarkami sukna i śledzi zjednali sobie łaski kanclerza.

Na dole owego pomnika w Opatowie wyobrażona jest w rzeźbie chwila, kiedy Zygmuntowi Pierwszemu, otoczonemu licznym dworem donoszą o śmierci ulubionego towarzysza. Zdawałoby się, że to wykonane po myśli tego męża stanu, który ostentację lubił zawsze, a marzeniami pozagrobowymi zatrzymywał się może przy chwili wrażenia, którą śmierć jego wywoła i sprawi. Bo pełnia życia, która w XVI wieku w duszach się

rozwinęła, miała to do siebie, że więziła myśl w teraźniejszości, w zaklętem kole swego pokolenia; większość tych ludzi u nas umierała nawet bezdzietnie lub bez męskiego przynajmniej pokolenia; nie zostawiali oni też politycznej myśli po sobie, bo nie mieli czego i komu jej przekazywać⁷⁵).

Zatrzymaliśmy się dłużej przy Szydłowieckim, aby się zapoznać z prawdziwym okazem wielkiego pana-humanisty na dworze Zygmunta. Wtórował mu dzielnie i wiernie we wszystkich sprawach biskup humanista, podkanclerzy Piotr Tomicki, stojący niejako na czele dynastji biskupów tego zakroju w Polsce, bo siostrzeńcem Tomickiego był Andrzej Krzycki, siostrzeńcem Krzyckiego Andrzej Zebrzydowski. Świetne to osobistości pod względem kultury, gorętsze jednak na polu humanizmu, niż w pasterskim swym zawodzie, w którym poprawność tylko, lub nawet, jak Zebrzydowski, pozory tylko poprawności mają na oku. List pochwalny z pod pióra Erazma Rotterdamczyka, znaczył u nich co najmniej tyle, lub może nawet trochę więcej, niż głos z Rzymu ich dochodzący. Tomicki przesiąknięty cywilizacją zachodu, ma nieskończone zasługi około podniesienia poziomu wykształcenia w Polsce; w codziennem życiu odznacza się nadzwyczajną wykwintnością. „Wszystko było u niego, powiada Hozjusz, gładkie i wyborne, bo nadewszystko dbał o ochędostwo i wytworność“. Prudencja i elegancja składają się jako treść i forma na tę osobistość, ta prudencja nieco humanistyczna, która w polityce nie tylko ludziom dobrej, ale i ludziom złej woli, jak zakonowi krzyżackiemu, niesie pokój i gałązkę oliwną, zawsze z elegancją. Kancelarja za jego czasów pisała tyle, jak nigdy, szły na wszystkie strony memorjały za memorjałami, które Tomicki gorliwie redagował i poprawiał i nawet biegłym kaligrafom przepisywać kazał. Ale dyplomacja ta więcej pisała, niż działała, odgłos samej wojny zawsze ją przestraszał. Janicki pisząc epitaf na śmierć dziecka tego ducha, Andrzeja Krzyckiego powiada:

Pokój miłując Krzycki, wołał w chwili wojny
Ustać wraz z pokojem.

A król Zygmunt również nieskłonny do wojennej akcji stanowczej, przeważnie, zbyt przeważnie tym doradcom ulegał, bo znał ich

wierność wobec tronu oddawna, bo uznawał w nich to, co było w nich dobrego: obronę praw króla i senatu wobec masy szlacheckiej.

Wiemy zaś, do czego ten ruch szlachecki, rozdmuchiwany przez ambitnych możnowładców, doszedł krótko po zgonie Szydłowieckiego i Tomickiego, znamy przebieg wojny kokoszej z roku 1537. Na tle burdy szlacheckiej, która z prądów humanistycznych zaczerpnęła ducha kwietyzmu wobec wrogów ościennych, aby tem bardziej wicherzyć wśród kraju, występują inne typy możnowładców polskich: hetmana Tarnowskiego i marszałka Piotra Kmity. Tarnowski mniej wybitnie się zarysowuje za Zygmunta Starego, jak zawsze prawda i cnota, która pochwał nie wymaga, bo ma odrazę do ich niechybnej popolitości. A hetman Tarnowski jest za panowania starego króla prawym obrońcą tronu i jego powagi, więcej przedewszystkiem hetmanem, niż politykiem, do czego niestety wypadki za Zygmunta Augusta go skłoniły. Jest to natura ugodna i lubiąca pośredniość, która była możliwą, póki przeciwieństwa polityczne i religijne na dobre się nie zaostrzyły. Wobec zakusów religijnego przewrotu, Tarnowski, jak jego biograf Orzechowski się wyraża: „środkiem w tę rzecz wstępował i tej sentencji był, aby wiary nie odmieniano, ale żeby złe wiary zażywanie poprawiono“⁷⁶). Wobec dążenia do bezwzględnej egzekucji, która wszelkie dobra królewskie dane w zastaw lub dzierżawę na rzecz króla odebrać zamierzała, zajmował znowu pośrednie stanowisko: „Rozdać wszystko, mówił, niszczy w Polsce króla, a nie dać nikomu nic, niszczy cnotę“. Jest to ugodność płynąca z głębokiego wykształcenia, które w mniejszej mierze przyswojone prowadzi do zarozumiałości, w większej do wyrozumienia. Ale tacy ludzie w chwilach gorącej walki, kiedy trzeba stanowczy sztandar wywieszać, stają się niepraktycznymi, niezdolnymi czynu, jak się przeżył wkońcu wobec burzy reformacyjnej protoplasta humanistów, wszystko załagadzających, Erazm z Rotterdamu. Tarnowski za Zygmunta Augusta wychodzi pod koniec życia na malkontenta, ulegając zwykłej fatalności ludzi, którzy za królów-ojców znaczenia wielkiego zażywszy, za królów-synów obawiają się ciągle upośledzenia i wszędzie je wietrzą. Za Zygmunta Starego w każdym razie świetna należy mu się karta,

a osobistość jego szlachetniej jeszcze i wzrasta, skoro go porównamy z innym magnatem, który go z prywatnych powodów nienawidził, Piotrem Kmitą.

Jeżeli w Tarnowskim widzieliśmy pragnienie zestrojenia duszy, która nawet to chce dostrajać, czego pogodzić niepodobna, to w Kmicie mamy typ możnowładcy, na którym zaszczerpione zostały zawiązki nowej kultury i cywilizacji, ale nie zatarły żywiołów pewnej dzikości i niesforności, które w tej naturze na dnie leżały⁷⁷). Wychowany zagranicą, obyty na dworze cesarza Maksymiljana, bawi się on w Polsce w mecenasa sztuki i nauki, opiekując się pisarzami, jak Orzechowskim i Janickim, wielkie pieniądze obraca na to, aby swoją rezydencję przyozdobić w wszelkie przybory wspaniałości i potęgi. Nigdy zapewne w Polsce tyle nie nabudowano zamków, nigdy nie przyczyniono się w takiej mierze do ozdobności i warowności miast, jak wtedy, a wielka zasługa w tem Bony, która w tym kierunku przodowała wszystkim pięknym przykładem. Wiśnicz pod ręką Piotra Kmity podnosi się nadzwyczajnie, ściany zamkowe pokrywają się malowidłami i portretami przodków, w sąsiedztwie wyrasta nowa murowana świątynia, a rojno tu i gwarno jak nigdy przedtem. Ale na tę gwarność składały się bardzo podejrzaney wartości żywioły. Kmita gromadził koło siebie drużynę, wśród której i nieczyste osobistości, nawet ludzie kondemnacie ulegli, znajdowali przytułek i schronienie. Przenosiła się z nim ta zgraja z miejsca na miejsce, a Kmita urządzał jej biesiady, ale nie owe humanistyczne, przy których „gry rozmowne kwitły“, lecz pospolite pijatyki. Marszałek koronny pił przytem wedle siły, lecz mu na tyle trzeźwości starczyło, aby się widokiem podchmielonej braci napawać i cieszyć. Mamy tu obraz odrażający dawnego barbarzyńskiego zakroju. Picie i jedzenie bezmierne, było zakorzenioną właściwością ówczesnych Polaków i nic do tego stopnia Włochów przybywających do Polski nie raziło. Ruggieri po połowie wieku jeszcze pisał, że „jeden Polak zje za pięciu Włochów“, a później jeszcze Hieronim Lippomano, napiętnowawszy tę samą skłonność do pijatyki, dodawał, że w jedzeniu równie Polacy są niewstrzemięźliwi, skąd pochodzi, iż przesiadują u stołu 7 lub 8 godzin, poczem następuje ciekawa uwaga, że dawniej, nim królowa Bona przybyła do tego kraju,

dłużej jeszcze siadywali. Przykład „skromnego życia dworzan włoskich“ dopiero pomiarkował te orgje.

Uległe te poczyty Kmita służyły mu do przedsięwzięcia rozmaitych korzystnych przedsięwzięć, które stały się wzorem dla późniejszych pokoleń szlachty i panów. Długów i należności Kmita nie płaci, a wierzycieli zbywa żartami, żydów nie cierpi i na wszelki sposób prześladuje, grozi im, że przeprowadzi ograniczenie wolności ich handlu, potem znowu straszy kupców chrześcijańskich, że na korzyść żydów wszelkie zapory usunie, a za pierwszym i drugim razem płyną z obu stron liczne i hojne ofiary do Kmita kieszeni. A kiedy wystąpi na pole publiczne, goni przedewszystkiem za popularnością u szlachty, ale nie ma z drugiej strony tyle godności, aby się nie oddać na usługi Bony, kiedy ta na swoją rękę zaczyna politykować. Opierając się na masie, zmiennym jest jak ona i byle oponować, oponuje on coraz w innym kierunku. Na sejmie z r. 1536/7 występuje przeciw królowi, a za Boną, która Gamrata na kanclerstwo usiłowała wynieść wtedy napróżno, wśród wojny kokoszej z r. 1537 pod Lwowem przewodnie, a haniebnie wśród szlachty zajmuje stanowisko, godzi zarówno w królowę, jak w króla, chce mu przydawać radę nieustającą przyboczną, a na poparcie tego przytacza pseudo-klasyczne przysłowie: *Ubi multa consilia, ibi multa salus*, gdzie wiele rady, tam wiele korzyści. Znana jest późniejsza jego również niegodna opozycja przeciw związkowi Zygmunta Augusta z Barbarą. Umiera on w pierwszych latach panowania młodego króla, umiera, jak powiada biograf, w skrusze i żalu, bezdzietnie. Nieprzyjaciel jego Tarnowski mógł mu być powiedzieć to, co niegdyś arcybiskupowi Gamratowi przy poswarunku w radzie powiedział: „żebyś miał tak pilnie o Rzeczypospolitej radzić jak ja, tego pozwolić nie mogę, bo ty jesteś człek śmiertelny, potomka nie masz żadnego, na któregoś się oglądał w radzie swej. By za ciebie w Polsce dobrze było, dosyć na cię, ale ja ku wierze i pilności też swej muszę przydawać, bo nie tylko o mnie samego idzie, ale też idzie o potomstwo moje o syna, o dziewczkę moją i wnuki, na które oglądam się w radzie, aby po mnie w całej Rzpltej wolnymi ludźmi oni byli“. Kmita rzeczywiście należał do tego nieszczęsnego rodzaju ludzi, którzy tylko to mieli na oku, aby za nich dobrze w Polsce było, albo

raczej, aby im samym było w Polsce dobrze. Postacie tego rodzaju zasępiły znacznie ostatnie lata panowania starego króla Zygmunta.

3.

Ale warto już od tych wybitnych postaci zwrócić się do kół szerszych i niższych, zajrzeć w tajniki dworu króla Zygmunta, a jeżeli nam się nie uda w zupełności poznać tego dworu, życia i zwyczajów, to przynajmniej pełniejszym oświecimy światłem niektóre żywioły, które się na to życie składały. Król Zygmunt był nadzwyczajnie dostępny dla swoich poddanych. „Rad z nami rozmawiał, powiada Orzechowski, rad nas słuchiwał, rad był być od nas słuchany. Nietylko każdemu pozwalał łaskawego ucha, stały otworem wszystkie jego gmachy, pokoje, najtajemniejsze przybytki, zgolał wszystkie dom swój przez cały bieg życia wynurzał na publiczny widok“. W porównaniu z Zygmuntem Augustem, który sam jeden jadał i w swoich komnatach żałobnych, czarnem suknem obitych lgnął do samotności, rys ten starego króla musiał szczególnie występować w pamięci i wspomnieniu ówczesnych ludzi. Dwór też Zygmunta bardzo był liczny, pełno szlachty się przy nim wieszało, aby przez praktykę dworską dojść do stanowiska. Jeżeli przytem sobie przypomnimy, że królowa była cudzoziemką, że pragnęła mieć zawsze coś swoich rodaków około siebie, że przyjechała do Polski z orszakiem, liczącym 287 osób, wyobrazimy sobie, jak na Wawelu musiało być gwarno i rojno.

Mamy opisy świetnych uczt i turniejów, odbytych przy ślubnych uroczystościach, słyszymy, jak tam na różny sposób tańczono, naprzód z włoską, potem po niemiecku, a wreszcie po rusku, a jeszcze w r. 1547 pisze kanonik Górski do Jana Dantyszka, że królowa Bona zgrzybiałego króla bawi „tańcami i pieśniami“⁷⁸). Do najulubieńszych zajęć i rozrywek należało także myśliwstwo, które według wyrażenia Górnickiego „ma w sobie coś podobnego wojnie, a krotoczwila jest prawie pańska“. Król Zygmunt oddawał mu się z namietnością, a królowa Bona często do Niepołomic zjeżdżała, co w Polsce razić nie mogło, gdzie według świadectwa tegoż Górnickiego myśli-

wych białogłów było pełno. Mamy szczegółowy opis nadzwyczajnych łowów u Bielskiego, który opowiada, jak pewnego razu w Niepołomicach szczwano puszczonego niedźwiedzia niezmierniej wielkości, którego z Litwy przywieziono w skrzyni. Królowę dojeżdżającą konno, przyprawiła ta krotochwila o upadek i ciężką chorobę⁷⁹), a króla naraziła na morderczy żart ze strony Stańczyka, który na złośliwą uwagę króla, że jako błazen przed niedźwiedziem uciekał, odpowiedział bez namysłu: większy ten błazen, co mając niedźwiedzia w skrzyni, puszcza go na swoją szkodę.

Ale ciekawszymi od tych zabaw, szczegółów przepychu i blichtru dworskiego są ludzie, którzy swym umysłem i talentami dwór ten uświetnili i wytworzyli tę atmosferę intelektualną, w której i samej Bonie zbyt duszno być nie mogło. Zastała tu na dworze przede wszystkim Bona kogoś, co jej bardzo żywo mógł przypomnieć ówczesnych humanistów włoskich z wszystkimi ich właściwościami i niewłaściwościami. Każdy dwór miał naówczas takiego człowieka, który swym talentem i piórem uświetniał go nazewnątrż, bronił od napaści, a swym charakterem i intrygami wikłał całe dworskie społeczeństwo w tysiącno-oką sieć matactw, bajek, złośliwości i sporów. Andrzej Krzycki obcym duchowo Bonie nie był, bo na uniwersytecie bolońskim nabrał z pewnością oglądy i bystrości towarzyskiej, jaką południe szczególnie się odznaczało. Jest to natura nadzwyczajnie wszechstronna, jak z jego przekonujemy się poezyj, naginająca się do najróżniejszych kierunków i wymagań. Ma on wszystkie krewkie, zmysłowe i materialne instynkta ludzi odrodzenia, a głową stoi przy tradycji i katolicyzmie i należy do tej pierwszej warstwy obrońców kościoła, którzy do smagania napastników słowem i piórem się ograniczają, zanim nie przyszła druga, skuteczniejsza, która przykładem ludzi budować i to, co popękało, odbudować zamierzała. Oddaje on cesarzowi, co cesarskiego, i Bogu, co boskiego, ale z tym skrytym lub otwartym zamiarem, aby wet za wet drugą ręką brać od Boga i cesarza, co się tylko brać uda. W każdej też jego pochwalie następują prawie zawsze bezpośrednio po: Święć się imię twoje — słowa: chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. Nieodrodny to pod tym względem wychowanec włoskich humanistów, tylko

że ambicja szlachecka na okrucieństwach spadających ze stołu możliwych przestawać mu nie dozwala, on sam chciałby do tych biesiad i stołów zasiąść; karjera duchowna po burzliwej młodości wydaje mu się do tego najpewniejszą drogą, to też z kanclerza królowej Barbary, przechodzi jako sekretarz na nowy dwór przez Bonę uświetniony, niebawem otrzymuje biskupstwo przemyskie, potem plockie, wreszcie umiera w r. 1537 na najwyższym szczeblu hierarchji kościelnej u nas, jako prymas gnieźnieński.

Przegryzował się przez życie, aby użyć wyrazu Reja, w całym tego słowa znaczeniu, bo aby osiąść to, czego pożądał, gryzł nielitościwie morderczym swym piórem przeciwników i rywali. Jest on przede wszystkim humanistą, i jako poeta rzeczywisty podziw budzić musi, szczególnie że forma klasyczna nie jest u niego szatą szkarłatną, osłaniającą brak treści, nie sflu-mia prawdy i namiętności, ma nawet pewne niedoskonałości, które wobec lodowatej doskonałości przeciętnych humanistycznych utworów aż prawie dobrze dla poety usposabiają. Natchnienie Krzyckiego przebiega bogatą skalę uczuć i myśli, są u niego utwory ludzkie i zastraszały ludzkie, są pieśni na triumfy Zygmunta zakrawające na epopeję, są wreszcie hymny religijne. Nas to dziwić może, ale ludzie odrodzenia nie zapominali nigdy, że Apollo i Wenera na jednym mieszkali Olimpie. Biskupem nie był z pewnością pierwszorzędnym, bo każde biskupstwo uważał tylko za stopień przejściowy do wyższego i lepszego, bo lubił zbyt wypoczywać w swoim Tuskulum, jak zwie probostwo św. Florjana w Krakowie, po potykaniu, które niezawsze było potykaniem dobrem w apostolskim słowa znaczeniu. Od biskupstwa odrywały go wreszcie co chwila dworskie interesa i polityka, do której jako gładki i zręczny stylista, jako wykwinny dyplomata często był używanym i przez wuja Tomickego i przez samego monarchę.

Osobistość to była z pewnością nadzwyczaj pożądana na dworze, gdzie i zdarzenia polityczne i wszelkie drobnostki życia codziennego znajdowały w nim odgłos i herolda. W otoczeniu cesarza Tyberjusza żył gramatyk Apjon, który się chełpił, że tym, do których cokolwiek napisze, zapewnia nieśmiertelność. Cesarz Tyberjusz zwał go żartobliwie *cymbalum mundi*, dzwonem świata, który wszystko swym dźwiękiem napęlnia. Rolę takich

cymbala, przydzwaniających wszelkim okolicznościom życia, spełniali wtedy humaniści. Krzycki jest poetą okolicznościowym dworu Zygmunta, nic tu nie mija bez kadzidła, albo zaczepki z jego strony. Wszelkie nowopowstające budowle opatruje on swemi napisami, a pozazdrościć mu można, że wiersz jego pióra w kamieniu ryty zdobi po dziś dzień ścianę tylną Zygmuntofskiej kaplicy. Tak samo wita dwuwierszem sławny dzwon króla Starego, żegna ulubioną białą myszkę monarchy, starczy mu natchnienia na tyle, aby kłaść poetyczny monolog w usta zająca uszczwanego chartami Bony. Nikt wreszcie wybitniejszy nie umiera wtedy bez epitafu z pod pióra Krzyckiego. Król Zygmunt lubił autora bardzo; Krzycki sam donosi, że woził jego poezję w skrzyneczce ze sobą, jak Aleksander Wielki epopeję Homera. U Barbary Zapolskiej cieszył się on wielkiem zaufaniem, co zresztą poświadcza sam fakt, że na jego rękach biedna królowa skołała.

Przybycie Bony witał wreszcie Krzycki z wielkim humanistycznym zapałem, śpiewając, że muzy i nimfy opuszczając Włochy i Grecję, na północ się przenoszą. Wykwintna Włoszka też prędko zaczęła go wyróżniać wśród dworzan. Ale Krzyckiego niełatwo było zadowolnić zupełnie. Kiedy w r. 1524 po postąpieniu Tomickiego na biskupstwo krakowskie, opróżniona stolica poznańska za wpływem Bony dostała się Latałskiemu, a nie Krzyckiemu, ostatni uraził się mocno, tak, że królowa aż pieczęcią przesłaną z jelenia upolowanego przez siebie w Niepołomicach, udobruchać go usiłowała. Potem wpływ Bony rosnący ciągle, drażnił częściej pióro Krzyckiego. On, który dawniej w licznych wierszach grał na podwójnem znaczeniu imienia królowej, puszczał potem w obieg wierszyki na węża, herb Sforzów:

Gdy pod Wawelem smok siedział, ginął od niego sam Kraków,
Na Wawelu gdy zasiadł, ginie od tego ojczyzna.

I dopiero po śmierci Tomickiego, gdy Krzycki nie miał silnego oparcia za sobą, stracił on, jak się zdaje samodzielność do tyła, że wraz z Boną i Gamratem w ostatnich chwilach życia intrygował przeciw osobie i woli samego króla.

Każdy wiek mniej więcej ma swoje dzieci zepsute, które wszyscy podziwiają, których wszyscy się boją, dzieci zepsute, którym nawet wolno psuć innych bezkarnie. Rolę tę odgry-

wali w Grecji komedjopisarze, w Rzymie retorzy, w XVIII wieku encyklopedyści, a dzisiaj odgrywa ją niekiedy prasa. W XVI wieku przypadła ona humanistom w udziale, a najświetniejszym tej kategorii reprezentantem u nas był Krzycki.

Złośliwość Krzyckiego, która tak bujnie w jego poezjach się rozpościera, jest rysem wybitnie humanistycznym. Wieki XVI pod tym względem stanąć może godnie obok XVIII, i nie powstydziliby się sąsiedztwa Voltaire'a. Z rozbudzeniem się indywidualizmu idzie w parze ta zaczepność jednej istoty ludzkiej wobec drugiej, a z rozkwitem życia towarzyskiego to wyuzdanie języka, który staje się teraz najstraszniejszą bronią, największym złem, *summum malum*, jak go apostoł kiedyś nazywał. Humanisci wyprawiali wtedy zupełne orgie złośliwości, pastwili się nad ofiarami, wyprzedzając tem niejako bezczelność i szkaradzeństwo nowożytniej nieuczciwej prasy. Przyczyniał się do tego pobyt ich na dworach, w tej psującej i rozstrajającej atmosferze, gdzie człowiek często odwyka od pracy rzeczywistej i pracuje wkońcu tylko językiem, aby wyższych bawić, niższymi pomiatać, a przedewszystkiem smagać i zohydzać równych, którzyby mogli niebezpiecznymi stać się rywalami. Krzycki jest godnem dzieckiem wieku, który wydał Piotra Aretina.

Kancelarje dworskie były wtedy ogniskiem bujnego umysłowego życia, skupiały one w sobie młode talenty, które piórem służyły władzom, państwowym i sobie, usiłując rozgłosem literackim przegryźć się na wyższe stanowiska. Szczególnie w XV wieku zasłynęła pod tym względem kancelarja papieska, w której począwszy od Marcina V i Eugenjusza IV, potem za Mikołaja V i Piusa II, a wreszcie w początkach XVI stulecia na dworze Leona X i Klemensa VII najświetniejsze talenty humanistyczne się skupiały i uświetniały dyplomację apostolską. Styl pism stamtąd pochodzących coraz bardziej się podnosił i służył za wzór innym państwom i dworom. Młodzi ludzie, którzy w tej kancelarji pracowali, łączyli się w rodzaj bractwa czy klubu, a poczuwali się do coraz większych praw i dostojności, posługiwali się zaś swem piórem i talentem nie tylko do załatwiania potrzeb państwowych, lecz i do smagania i wydrwiania przeciwników, którzy im samym się narażali, albo też ich mecenasom. Przy krewkiem usposobieniu ówczesnych ludzi

nie obywało się przytem bez sporów gwałtownych między kolegami. Paszkwile i zaczepki wierszowe rodziły się tedy obficie w tych kołach, obiegały następnie miasta i nieledwie świat cały, a słowo lubowało się chętnie w jaskrawości, nie cofając się ani przed grubym oszczerstwem ani przed brutalną nieprzyzwoitością. Paszkwile i facecje ówczesne nie znały żadnego hamulca, poniewierały ludzi i uświęconą moralność. Gromadzili się ci swawolni pisarkowie papiescy w pewnej izbie Lateranu, aby tam kuć swoje dorywcze wierszyki i złośliwe epigramy; „Klub“ ten nazywał się *Bugiale*, kuźnią kłamstwa, a wytwory tej kuźni obiegały następnie świat, szarpiąc ludzi i rozbawiając czytelników. Jak zaś morderczymi bywały te pociski, stąd możemy wnioskować, że osławiony Papież Aleksander VI wskutek ośmiu dwuwierszy godzących w jego osobę wzmocnił gwardję swej rezydencji o osiemset ludzi. Nazwiska tych sekretarzy papieskich, jak Poggio, Antonio Loschi, Flavio Biondo, Laurentius Valla, Filelfo rozślawiły się po całej Europie. I rosła ta świetność owej kancelarii przez cały ciąg epoki odrodzenia; orgja złośliwości trwała aż do początków XVI wieku i dopiero po słynnem *Sacco di Roma* w r. 1527 zaczęła ustępować. Największy jednak paszkwilant epoki, słynny Piotr Aretino, który nielitościwymi epigramatami smagał ludzi swego pokolenia, przeżył to uspokojenie papieskiej kancelarii i umarł dopiero w r. 1557.

Na wzór kancelarii rzymskiej zaczęły się już w XV wieku kształtować i podnosić pokrewne instytucje na północy. Stwierdzić więc możemy takie objawy w Pradze i w Niemczech, a w Polsce zajaśniała w XV już wieku kancelarja Zbigniewa Oleśnickiego wykwiną ogląda pism z niej wychodzących. Potem przez cały wiek XVI kancelarja królewska polska utrzymuje się na dosyć wysokim poziomie a chwalca jej Heidenstein przypisuje tę zasługę słynnym biskupom, którzy stawali z kolei na jej czele, Tomickiemu, Padniewskiemu i Piotrowi Myszkowskiemu. Młodzi ludzie, którzy zamierzali się wybić do rozgłosu i stanowisk, zaczynali swoją karierę od służby w sekretarjacie; progiem wstępnym do senatu, *seminarium senatus* nazywano tę kancelarję. A podobnie jak we Włoszech się działo, tak i nasi początkujący dyplomaci używali biegłości i ciętości swego pióra nietylko do sporządzania pism urzędowych, lecz do złej, podjazdowej

walki z tymi, którzy albo im samym albo też narazili się ich poplecnikom. Padały przytem gęsto słowa obelżywe; nie zbrakło także natchnienia do wesołych występów, które miały rozbawiać dwór i jego towarzystwo. Poziom zaś wstydlivości pióra i słowa bywał równie niskim, jak u humanistów południa; nie cofano się przed jaskrawą i wyuzdaną nawet treścią. A podobnie, jak słynny Aretino, obok rozpustnych wierszyków pisał także namaszczone religijne traktaty, zdarzało się i w Polsce, że jeden i ten sam humanista nurzał się w kałach swywolnej poezji, a w następnych chwilach występował jako szermierz i apologeta kościoła. Ludzie odrodzenia umieli łączyć tak odmienne role i zadania i zadziwiają nas nieraz taką giętkością i wielostronnością swego talentu i pióra.

Ciętością i zjadliwością swego języka odznaczył się tedy w kancelarii Zygmunta Starego młody Andrzej Krzycki. Był on naprzód sekretarzem królowej Barbary Zapolskiej, potem przeszedł w służbę króla i w jego kancelarii wywalczał sobie łaski możnych, uciekał się z przeciwnikami, wybijał się na późniejsze dostojenstwa wysokie. Zejdziemy tedy z nim na chwilę w wir ówczesnych stosunków towarzyskich na dworze królewskim, wysłuchamy z jego wierszy odgłosy intryg i swarów otoczenia, a zaznaczymy zarazem, że ta sama porywczność i śmiałość pióra, którą się odznaczał młody Krzycki w sekretarjacie, nie opuściła go nawet później, kiedy ze strony biskupa spodziewalibyśmy się większej oględności słowa i większej powagi.

Człowiek drobnej postaci i śniadej cery, zgrabny i zwinny w ruchach, jak się biograf wyraża, uwijał się on po dworze królewskim, czyhajac na dawnych przeciwników lub nowe ofiary. Gdy mu też jaka w rękę wpadła, zwykle nie na jednym kończyło się razie. — Jedną z tych ofiar Krzyckiego, nad którą znęcał się niemiłosiernie, był Stanisław Tarło, kolega Krzyckiego w sekretarjacie i kanonik krakowski, później biskup przemyski od r. 1537. Uchodził on za człowieka bardzo wykształconego, obyczajów był wykwinnych, co się także w ubiorze bardzo zawsze starannym ujawniało. Niestety prawdziwe go pokusiło, że chciał dosiąść Pegaza i zabrał się do opiewania pruskiej wojny Zygmunta Starego. Zanim rzecz była skończoną, sługa Tarły, Jan Wilamowski, wydał ten poemat Krzyckiemu,

który Tarły niecierpiał. Oficjalny piewca Zygmuntońskiego dworu nie przebaczył tego wdzierania się w własną dziedzinę niepowołanym poetom, a zemsta była łatwą, bo wiersze Tarły rzeczywiście bardzo były nieudatne. Krzycki nie miał nic śpieszniejszego, jak opatrzyć je komiczną przedmową i puścić w obieg na pociechę i pastwę dworaków. We wstępie zachwala Krzycki tę delirującą, jak powiada, lirykę, podnosi nowość rodzaju poezji, która ani na stopy, ani na miary uwagi nie zwraca; twierdzi, że autor poematu nie skończył, aby tem większy żal za resztą wzbudzić w czytelniku. Po tej niedyskrecji nastąpił grad epigramatów, przesadzających się w złośliwych wycieczkach.

Opus novum valens ovum,
Se poetam credens probum,
Cudit vir egregius.

Non perfecit nam defecit,
Occupatus dum coniecit,
Nummos in marsupium.

Wiersze daje, warte jaje,
W szyki wieszczów mężnie staje,
I do pieśni rwie się,

Wśród tej werwy doznał przerwy,
Bo nie sługa li Minerwy,
Lecz służy też kiesie.

Krzyckiemu nie wystarczyły zwykłe zaczepki, lecz włożył nadto w usta Tarły złośliwą apologję, która piętnuje, prócz innych stron, rzekomą chciwość nieszczęśliwego wierszoklety.

Cieęższego kalibru pociski, niż w tej utarcze literackiej, miotał Krzycki na bliższych sobie, na biskupów wybitniejszych Zygmuntońskiej epoki. Walka o stolice biskupie i targi o nie należały do najciemniejszych stron ówczesnego stanu kościoła w Polsce, a stąd ci, którzy mieli nieść pokój i miłość, szerzyli często niepokój i niesnaski między sobą i w szerszych kołach społeczeństwa. Bywały oczywiście świetne wyjątki, żeby tylko wspomnieć Lubrańskiego, w początku dziejów Zygmunta zasiadającego na stolicy poznańskiej i Maciejowskiego, który pod schyłek jego panowania ze stolicy krakowskiej z prawem i po-

godnem czołem spogląda na teraźniejszość i sąd historii. Większość jednak dobywała się owczarni za usilnie, aby potem tą zdobyczą zbyt się nie cieszyć; myślała za dużo o wzbożeniu rodziny, o polityce lub dworze; niektórzy wreszcie przychodzili do diecezji nie *in nomine Domini*, lecz *Dominae*, to jest Bony, a ten początek ich władzy zaciężył haniebnie na ich pamięci.

Prototypem biskupów polityków jest arcybiskup Jan Łaski, który złożył w r. 1510 kanclerstwo, nie przestaje mimo to przez następnych lat dwadzieścia swego życia dobijać się o wpływy na dworze przeciw Szydłowieckiemu i Tomickiemu i wbrew ich polityce Austrii przychylniej. Głowa to ówczesna Łaskich rodu, niespokojnego i śmiałego, opiekun równie przedsiębiorczych synowców, z których jeden wyszedł na reformatora Fryzji i Anglii, drugi podobno zamarzył nawet o węgierskiej koronie.

Krzycki jako krewny i poplecznik Tomickiego niecierpi Łaskiego z politycznych i innych powodów, rzuca mu ciągle w oczy krzatanie się około bogactw, wicherzenie i sianie niepokojów w kraju. Walka ta poetyczna była jednostronną, aż póki synowiec prymasa, Jan, nie przywiózł z zagranicy ze sobą w r. 1527 burgundzkiego poety Aniana⁸⁰⁾, któremu teraz przypadło zadanie pomścić się na Tomickim za wycieczki Krzyckiego. Łaski był Korabitą, Tomicki miał Łódź w herbie, i jakby na dane hasło zawrzała teraz ognista walka między Łodzią i Korabiem, a stare i młode talenta próbowały sił swoich, aby dowieść, kto lepszy. Wystawiamy sobie, jak całe dworskie towarzystwo rozchwytywało te ulotne wierszyki, śledziło walkę, w której głównie o to chodziło, kto zręcznie i złośliwiej przeciwnikowi dojechać potrafi. Wśród zapasników błyska tu między innemi nazwisko młodego Hozjusza.

Typami biskupów Cortegjanów byli płocki, Erazm Ciołek i słynny Piotr Gamrat. Pierwszy ukazuje nam się w początku epoki, którą przedewszystkiem mamy na oku, drugi przy jej schyłku. Obydwaj ci ludzie do siebie podobni, mianowicie niskością rodu i wątpliwem pochodzeniem, bo Ciołek uchodził za syna muzyka i przekupki, Gamrat za owczarka z Podgórza karpackiego⁸¹⁾, obydwaj dobiwszy się dostojęństw, lubią przepych i wystawność, obydwaj wreszcie sprowadzają dwóch sław-

nych Hiszpanów do Polski: Ciołek prawnika Garsiasa Quadros, który w sprawach pruskich około roku 1510 polskiej strony broni, Gamrat słynnego poety i humanistę, przyjaciela Kochanowskiego, Piotra Rojzjusza. Gamrat zawdzięczał Ciołkowi prócz tego wiele, bo był jego kanclerzem w Rzymie, kiedy tenże jako poseł króla Zygmunta w latach 1518–1522 przebywał w stolicy Piotrowej. Obydwaj więc oni przesiąknięci obcą cywilizacją i kulturą. Krzycki nie lubił biskupa plockiego, a uczucie to posunęło się do paszkwilu, kiedy Ciołek, przebywający w Rzymie, zaczął marzyć o kardynalskiej purpurze. Tak, jak szlachta sarka ciągle na hrabiów, jak Szydłowieckich i Tarnowskich, którym cesarz niemiecki tytuł ten ofiarował, tak duchowieństwo wspólnie ze szlachtą szemrze przeciw wszelkim zakusom ku kardynalskiej godności, czy o tem Łaski, czy też Ciołek zamarzy. Ciołek, plebejusz, przebywający za granicą, nie lubiący Polaków i otaczający się licznym poczetem cudzoziemców, najwięcej Niemcami⁸²), dawał szczególną do złośliwości sposobność. To też Krzycki z morderczą obrabia go ironją, a jak zwykle paszkwiłanci, domyślać się wśród wierszy każe Bóg wie czego, choć już słowa same, mówiące o Sardanapalskich biskupa obyczajach, dostatecznie są wymowne.

Z Gamratem zato, wyszłym, jak współczesne powiada źródło, z włoskiej Cortegjanów szkoły, pozostaje Krzycki zawsze w przyjaznych stosunkach. Już w r. 1528 jako biskup plocki, proteguje on tego młodego, naówczas pułtuskiego scholastyka; broni go mianowicie przeciw pogłoskom, które mu jakieś afekta do Doroty Sobockiej, Pawła Dzierzgowskiego, kasztelana czerckiego żony, zarzucały⁸³). Krzycki powiada, że świadków nie ma, a obrona była łatwą, bo Paweł Dzierzgowski był tak niemądry, że według wyrażenia Stanisława Górskiego muchy od komara rozeznac nie umiał. Ta przychylność względem Gamrata uwikłała też ostatecznie Krzyckiego w smutnej sławy opozycję przeciw samemu królowi. Kiedy w roku 1536 Bonie o to chodzi, aby kanclerstwo Gamratowi, nie zaś godnemu i zasłużonemu dostało się Chojeńskiemu, Krzycki w pierwszym rzędzie kruszy kopję za kandydatem królowej. Plany rozbiły się w tym razie o silną wolę króla a świetność Gamrata nastaje dopiero po śmierci Krzyckiego w r. 1537. I owa Sobocka i Gamrat po-

jawiają się wtedy na dworze, aby odegrać wielką rolę w ostatnich latach Zygmunta Starego; to też później kilka słów jeszcze wypadnie temu prałatowi poświęcić.

Tymczasem dodać należy, że i mniej wybitne postacie wśród ówczesnych biskupów przez ostre pióro Krzyckiego oszczędzanymi nie były. Latałskiemu nigdy Krzycki nie przebaczył, że w r. 1524 zamiast niego, a za łaską Bony na biskupstwo poznańskie się dostał. Gdy tenże następnie, zawsze przez królową popierany, zasiadł na krakowskiej stolicy, niepokoiły go ustawicznie bardzo uszczypliwe epigramata Krzyckiego. Latałski pono lubił zapijać, co mu niezaszczytne od współczesnych przezwisko *kufel* wniosło, a Krzycki nie opuszcza żadnej okoliczności, aby mu tego nie wypominać, dodając przytem dykteryjki zbyt dosadne, uwłaczające raczej ich autorowi, niż pamięci wspomnianego biskupa.

W tej więc szacie wyuzdanej złośliwości przedstawia nam się dowcip, pojawiający się z Krzyckim na dworze Zygmunta Starego. Ale Krzycki nie sam jeden dwór ten rozbawiał; obok niego byli tu i inni trefni ludzie, jak naonczas mówiono, a te trefności nie były z pewnością zawsze tak ostre i gorzkie, jak pod piórem Krzyckiego.

Epoka ta, w której towarzyskość nadobrze zakwitła, pragnęła dowcipu i nie pojmowała życia bez niego; rozumiano dobrze i przypominano to często, że, jak Górnicki mówi, „człowiek jest jedyne zwierzę, które się śmieje, bo żadne inne zwierzę, chyba człowiek, śmiać się nie może“. Pojmowano, że niezawsze ludzie nato się schodzą, aby radzić poważnie, ale aby „uweselić się i dać sercu ochłodę, a k'temu nie dopuścić, aby człowiek natenczas pomniał na owe frasunki a dolegliwości tęskliwe, któremi upływa nasz żywot“. A do tego uweselenia jest dowcip jedynym i niezbędnym środkiem. On rzeczywiście jedynie zdoła podtrzymywać wszelkie towarzyskie zebrania, na które się ludzie najczęściej schodzą, nie dlatego, aby sobie powiedzieć coś nowego, lecz aby sobie stare i znane rzeczy opowiedzieć w sposób nowy i niezwykły. Dowcip wytryska wtedy jak iskra przy wymianie dwu myśli, tylko do tego potrzeba, aby te myśli były myślami lub przynajmniej miały do tego jakieś podobieństwo. Jest on wtedy tą pomocą ratunkową, nie pozwalającą rozmowie poto-

cznej, która z natury swojej bywa poziomą, ugrzęznąć w bezbarwnej pospolitości.

Dziś jednak wskutek tego, że towarzyskość prawdziwa się zaciera, żeśmy posmutnieli, człowiek znów u nas podobnym się staje do zwierzęcia, które się nie śmieje. Innego byli usposobienia nasi przodkowie. W XVI wieku każdy dwór pański usiłuje sobie pozyskać ludzi, którzyby swoją werwą rozochocali życie codzienne i liczniejsze zebrania. W pierwszym rzędzie służyli do tego urzędowi żartownisie. Cosimo Medici miał swego błazna, nazwiskiem Barlacchia; lubiący wesołość Leon X aż kilku żartownisiów; u nas znamy na dworze Szydlowieckiego błazna Benesza, a przede wszystkim sławnego królewskiego Stańczyka. Wolność im przysługiwała wielka; przez nich odzywał się często do królów głos ludu, a co ważniejsza, głos rozsądku.

Ale nas tu więcej obchodzi dowcip w nieurzędowej, towarzyskiej formie, owa klasa ludzi zabawnych — *uomini piacevoli* — którzy byli największą dworów ówczesnych ozdobą. „Ustawicznie trefnować dworzaninowi nie przystoi“, powiada Górnicki, i tem zaznacza różnicę, oddzielającą dowcipnego dworzanina od błazna. Takim *uomo piacevole* był za Zygmunta Augusta pan Gabryel Grabowiecki, sławny z udawania, albo, jak wtedy mówiono, konterfektowania ludzi. „Bo kiedy Niemca Polakiem czyni“, powiada Górnicki, „trudno ma być co trefniejszego, zwłaszcza, iż on w tem zachowuje uczciwość przystojną szlachcicowi“. Podobnych dowcipem obdarzonych ludzi nie zabrakło i na dworze Zygmunta Starego, zwłaszcza, że król sam mimo swej małomówności żartem często przerywał milczenie, — żartem, jak dodać musimy, niezawsze bardzo udatnym. A wśród dworzan ówczesnych przede wszystkim wymienić tu nam wypada Korybuta Koszyrskiego i Jana Zambockiego. O pierwszym niewiele da się powiedzieć, bo coby można powiedzieć, tego nie wiem, a tego, co wiem, niestety powiedzieć nie mogę.

Był to Mazur z ziemi Sochaczewskiej, hulaka w wielkim stylu, poeta trochę, trochę muzyk, a gracz zapamiętały; człowiek dla swego dowcipu, a często zdrowego sądu, u króla i wybitnych osobistości w wielkim będący zachowaniu. Stał on na

czele całej zgrai hulaków, złożonej z kobiet i mężczyzn bardzo podejrzanej wartości, lub raczej zupełnie niedwuznacznej nicwartości. Andrzej Krzycki musiał zamłodu w tych orgiach uczestniczyć, bo w r. 1508 donosi Tomickiemu⁸⁴⁾, że pisze epitafy i elegje na cześć braci i siostr tego wesołego towarzystwa, wierszyki z wielkiem upodobaniem i lubością nurzające się w błocie i kałużach. Z panem Korybutem łączyły Krzyckiego dosyć bliskie stosunki. Wygodną on był dla Krzyckiego firmą; ile razy coś swywolniejszego napisał, zwał autorstwo na Koszyrskiego, który mając ustaloną reputację w życiu, tem śmieiej brał na swą odpowiedzialność wszelkie wybryki cudzego pióra. Stosunek trwał długo, bo jeszcze w r. 1528 pisze Krzycki: „Umarł nasz Korybut w Warszawie, a jego śmierć pozbawiła mnie wielkiego źródła uciechy⁸⁵⁾“. Śmierć po takim życiu była jak się zdaje tragiczna. Po młodości bowiem rozpustnej zamarzył Koszyrski o wypoczynku w małżeństwie; ożenił się późno, a kłótniowość i sporność jego małżonki przyprawiła go pod koniec życia o rozliczne smutki i troski, które go ostatecznie wepchnęły do grobu. „Fale miłości przepłynął, aby w porcie utonąć“ powiada Krzycki w żartobliwym jego epitafie, a dalej pisze na pogrzeb Korybuta hymn przeznaczony dla osieroconych braci hulaków, wiersz pełen wyuzdania, choć przecież w tym razie chyba autorstwo Korybuta było już niemożliwem.

Nadzwyczaj oryginalnym i ciekawszym od tego hulaki typem jest postać dworzanina królewskiego, Jana Zambockiego. Pojmany on kiedyś przez Tatarów i zaprzędany w niewolę turecką, uciekł stamtąd po dłuższym pobycie, i w r. 1510 znajdujemy go już na dworze Zygmunta Starego, na którym odtąd do śmierci w r. 1529 pozostał⁸⁶⁾. Z życia wschodniego zostały mu jednak pewne pamiątki; mówiono powszechnie, że tamże na religję Mahometa przeszedł, a wasy noszone po turecku były śladem przejęcia się obcym obyczajem. Dowcip wrodzony, połączony z pokaźnem wykształceniem, z pewną znajomością autorów klasycznych, których w lekkiej swojej łacinie chętnie cytuje, jednały mu przyjaciół na dworze, zyskały serce samego króla i podkanclerzego Tomickiego, którzy go do redakcji aktów kancelaryjnych chętnie używali.

Z drugiej strony obojętność religijna, pieniactwo, a prze-

dewszystkiem zapewne skłonność do siania złośliwych lub mniej złośliwych plotek na dworze ściągały nań nieprzyjaźnie i gromy. Zajęty on w kancelarii głównie sprawami pruskiemi, bo zna język niemiecki i ludzi. Indyferentyzm religijny i skłonność do nowinkarstwa religijnego jednały mu tam stosunki. Zewnętrznie zaznaczyły się te stosunki, choćby tem, że pan Zambocki z nastaniem nowych czasów zgolił swe wasy tureckie, a zapuściwszy jedynie bródę, odtąd z niemiecka na dworze się nosił. Skłonność ku Niemcom ujawniała się dalej w wygadywaniu na księży i kościół, czego ślady i odgłosy w listach jego widoczne. Chodził on przykładnie z królem do kościoła, ale przed przyjaciółmi sceptycznie wyrażał się o tradycji, bez uszanowania o papieżu, nawet o nieśmiertelności. Pisząc do przyjaciela Dantyszka, bawiącego w Hiszpanji ⁸⁷⁾, zapytuje się o list poprzedni, bo o liście do Hiszpanji wysłanym nie więcej się wie, jak o duszy, gdy z ciała wyjdzie, skoro Hiszpanja niemniej od nas oddalona, jak nadziemski dusz siedziba. Wobec otoczenia jest on szorstki i często niegrzeczny. To też mu przyniosło pojedynek z niecierpiącym go dworzaninem, Andrzejem Zakrzewskim, w którym koń pod nim zabity został; zdarzenie to uwiecznił Dantyszek w swym łacińskim poemacie *Soteria*. Waśń ta naraziła nadto Zambockiego na procesy, w których tenże Zakrzewski „herezje, podszywanie się pod szlachectwo, kradzież ⁸⁸⁾“ nawet zarzucił przeciwnikowi. Zambocki jest osobistością pełną werwy i zamaszystości. Ale animuszu wojennego było zapewne u niego więcej na ustach niż w sercu. Opowiadał wprawdzie chętnie o swych dawnych wyprawach w tureckim wojsku na Greków, ale gdy niebezpieczeństwo w Polsce bliżej w oczy zajrzało, wołał wymijać zbytnie heroizmy. Kiedy był w Prusach w r. 1521 i rozeszła się wieść, że niebawem dworzanie z otoczenia królewskiego wysłani zostaną na krzyżaków, uczuł Zambocki nagłą potrzebę widzenia Tomickiego, przebywającego naówczas w Poznaniu ⁸⁹⁾. Kiedy w roku 1524 król Zygmunt rozkazał wyszerować dworskim ludziom na Turka, pisał Zambocki do Dantyszka ⁹⁰⁾: „Mało kto z naszych hulaków i śpiochów wylazł z karczemki. Ja nie tylko że chętnie, ale z zapalem pośpieszę“. Tymczasem wkrótce potem przyznawał się zapalczywy wojak, że z chorobą raczej na wyprawie walczył, niż z wrogiem ⁹¹⁾. Czy



PORTRET BISKUPA P. TOMICKIEGO
(W KRUŻGANKACH KLASZTORU FRANCISZKANÓW W KRAKOWIE)

ta choroba była tak ciężka? Wątpić się o tem godzi, zwłaszcza, że Krzycki poświadcza, iż animusz wojenny p. Zambockiego zawsze podlegał wątpliwościom.

Krzycki raz go nie lubi, drugi raz znów jest mu życzliwym, obwinia go o nowinkarstwo, twierdząc, że był lutrem, zanim Luter się narodził; gniewa się na jego uszczypliwość, ale wspólny stół i opieka Tomickiego rychło godziła zwaśnionych druhów. Wobec wyższych jest Zambocki z winnem uszanowaniem, ale salwuje zawsze swą godność i dumę szlachecką. Zaczynając listy musi rad nierad wszystkie wyrazy szacunku i uniżoności zamieszczać; nie omieszkuje jednak dodawać, jak mu wstrętne mi te „błahostki pochlebczego tłumu“. Wobec niższych i równych bywa pyszałkowatym i nadętym. Przed nimi według własnego wyznania puszył się, jak „owa żaba Ezopa czy Horacjusza, tak że aż pękał nieledwie⁹²⁾“. — W latach 1525—1529 był on bardzo czynnym w kancelarii. Zdawało mu się zczasem, że nie dosyć hojnie wynagradzają mu służbę, że niedostatecznie wyszczególniają jego zasługi. Postanowił więc usunąć się w roku 1528 z dworu i pojechał do swego zaścianka w Samboku, aby tam wypełznąć jak mysz do dziury i uchylić się od natrętnych prośb i interesów. Ale niebawem jeszcze na wiosnę r. 1528 wrócił znów do Wilna i do obmierzłego narazie kieratu (*ad vetus pistrinum*). Tomicki go potrzebował i tęsknił za jego słowami, którym nie brakowało „oratorskiego“ zacięcia. W sierpniu r. 1528 otrzymał wreszcie Zambocki godność sekretarza królewskiego⁹³⁾. Niebawem zaś zaczął marzyć o innych odznaczeniach i zaopatrzeniach na starość; pachniały mu jakieś wakanse w księstwie mazowieckiem, które zając zamyślał, marzył o starostwie Ciechanowskiem. Wśród tych zabiegów i marzeń śmierć go zaskoczyła, 24 marca r. 1529 w Wilnie. Krzycki donosząc⁹⁴⁾ o tym zgonie pisał, że zacięty nowinkarz w ostatnich chwilach wyparł się swych dotychczasowych błędów.

Życie mimo rzekomych utrudzeń i krzywd zeszło mu dosyć wesoło, czy to na polowaniach z królem pod Wilnem, czy na „delicjach krakowskich“, jak sam się wyraża, przy ucztach, kieliszku i hulance. W progu dworskiej kariery znajdujemy go wśród towarzystwa prawie zorganizowanego, *sodalitium* zbratanego podobnemi skłonnościami do pustoty i rozpusty. Węgła-



mi jego był słynny poeta, dyplomata a później biskup warmiński, Jan Dantyszek, następnie Mikołaj Nipszyc, zajęty w królewskiej kancelarii i używany do misyj politycznych i wreszcie sam Zambocki. Tworzyli oni rodzaj triumwiratu, który w latach około r. 1510 przewodził hulankom i biesiadom⁹⁵). Innymi członkami tego klubu byli dworzanie królewscy: Skotnicki i Pymo⁹⁶). Zambocki to ciekawe czy nieciekawe bractwo opatrunki szczególnie mianem oźralców i opilców, a tutaj w tym środowisku powstały zapewne wierszyki Dantyszka, sławiące wino i odpowiedź wychwalająca piwo, tę niebiańską miksturę, zakończona znamieną zwrotką:

Was błagamy my pijący,
Waszą chwałę śpiewający,
Zakrapiajcie nas statecznie
I teraz i wiecznie.

Dantyszek wyszczególniał się w kole „dobrych towarzysów“ i on też najświetniejszą miał przyszłość przed sobą. W rozmaitych swych poselstwach, czy to do Wenecji, czy też na dwór cesarski, czy do Niderlandów, czy do Hiszpanji i Włoch występuje on jako niezwyklej miary dyplomata europejski. Służył jako sekretarz, poseł, biskup swojemu staremu królowi i w r. 1548 razem ze swym panem żegnał się ze światem. W początku tych misyj dawna przedsiębiorczość młodzieńcza go nie opuszczała; w Hiszpanji miał romans, który go naraził w późniejszym życiu na liczne kłopoty. Ale bardziej nas uderza jego łatwość w zdawaniu sobie sprawy z położenia politycznego państw różnych i gorliwość w zawiązywaniu stosunków ze znakomitościami zagranicy. Sprawozdania jego, przesyłane do Polski, były memorjałami pełnymi ciekawych uwag i spostrzeżeń; listy wymienia on, wróciwszy do kraju z wybitnymi mężami stanu i humanistami. Poznał w Hiszpanji Fernanda Corteza, koresponduje ze słynnym Tomaszem Cranmerem, arcybiskupem z Cantorbéry i zwolennikiem reformacji w Anglii i z ministrem Karola V Granvellą, z uczonymi jak Cochlaeus i Eobanus Hessus. Zbiór jego korespondencji jest kopalnią wiadomości o świecie ówczesnym i obejmuje bardzo szerokie widnokręgi⁹⁷). Listy jego przyjaciela z czasów młodości, Zambockiego, tchną także dosyć

pokażnem wykształceniem, a więcej jeszcze werwą, która pod klasyczną powłoką polskie zachowała zacięcie.

Jakiego rodzaju zabawy miały miejsce w tem gronie, o tem mamy ciekawą opowieść w *Dworzaninie* Górnickiego. Zaczyna się tak: „Pukarzewski prosił na wieczerzę Skotnickiego i był mu tak rad, że go i od rozumu odpoił; tak, że kiedy już na nogach stać nie mógł, sługi jego jedne do gospody odprawił, drugie pozamykał, a pana tak śpiącego kazał sługom swym wieźć do jednego sklepu i tam kazał go wsadzić w łańcuch, w pęta i zamknąć kilka kłódek, straż u drzwi przystawiwszy. Skotnicki, iż był okrutnie pijan, jeszcze k'temu na wiatr wyniesiony, kęs jeden onego nie czuł“. Początek jest zaprawdę dość wymowny. Historia kończy się na tem, że w wytrzeźwionego Skotnickiego wmawiają, iż za gwałt do więzienia się dostał i na stracenie pójdzie, przyczem szlachcic oswiały niemałego strachu wyżył. Następuje zemsta. Środki mniej więcej te same. Skotnicki „obaczył Pukarzewskiego podpiałego i uprosił go do swej gospody; a tam dognawszy go do upaści, iż ręką i nogą władać nie mógł“, kaze mu opatrywać głowę plastrami przez balwierza. Szlachciciowi przebudzonemu perswaduują, że strasznie poraniony został, on wierzy, stęka i leży spokojnie dzień cały ze strachu, aby się nie urazić. Wreszcie prawda wychodzi na wierzch; „śmiechu było dosyć, dodaje Górnicki, a temu zwłaszcza, że on więcej balwierzowi wierzył, niż sobie, czując to, że go kęs jeden nie bolało“. Z tych opowiadań wysnuć możemy wniosek, że słuszość miał Górnicki, kiedy zauważał, iż „Polacy — *delicatum palatum*, (czyli: smak wybredny) niedawno mieć poczęli“.

Rubaszne zaprawdę to trochę krotoczwile, ale nie wątpimy, że przytem starczyło werwy na wykwinniejsze żarty, bo osoby Dantyszka i samego Zambockiego za to ręczą. Szczególnie budzą nasz interes listy Zambockiego pisane do Dantyszka z lat 1524—1529, kiedy ten ostatni na dyplomatycznych misjach w sprawie majątku królowej Bony we Włoszech i Hiszpanji przebywał. Zambocki wtedy o wszystkich drobnostkach mu donosił: o sobie, swem zdrowiu i kłopotach, przyczem Dantyszka uprasza o trochę złota hiszpańskiego z Tagu; o przyjaciółach, jak o Nipszycu nieszczęściach ze zbytniego szulerstwa płynących; przede wszystkim zaś przesyła oddalonemu druhowi

plotki dworskie o małżeństwach, które się nawiązują lub już dochodzą. Plotkarzem był bowiem Zambocki klasycznym, ale plotka XVI wieku przestaje być wstrętną; całe stulecie odjęły jej tę woń odrażającą, którą narazie wśród współczesnych wydaje. Może więc być, że Zambocki dla współczesnych był często nieprzyjemnym, ale my wdzięcznymi mu raczej jesteśmy za to, że się w nieswoje rzeczy mieszał. Z mistrzostwem wietrzył on klejące się małżeństwa; on to w r. 1510 donosił Tomickiemu, że panu Szydłowieckiemu na *matrimonium* się zbiera, później podpatrywał wszelkie gruchające pary na dworze, aby o nich nieobecnemu Dantyszkowi donosić. Szczególniej musiał go zajmować fraucymer królowej. W otoczeniu Bony znajdowało się mieszane towarzystwo z Polaków i Włochów złożone. Jeżeli wśród mężczyzn potrzebowała Polaków dlatego, aby przez nich móc działać i dochodzić do zamierzonych celów, to wśród kobiet które jej więcej dla towarzystwa służyły, wyszczególniały się bezwątpienia i liczbą i łaską pańską południowe „młodki“.

Polka ówczesna do rozmowy niebardzo się nadawała, bo jak Górnicki wyraźnie poświadcza: „nasze Polki nie są tak uczone jak Włoszki“, żyła jeszcze w półcieniu domowym, wśród gospodarstwa domowego, pozostawała na stanowisku drugorzędnym wskutek pewnej cnotliwej nieśmiałości, która wszelkiej śmielszej rozmowy nie cierpi. Ruggieri, pisząc⁹⁸) o Polkach XVI wieku, powiada: „kobiety niebardzo piękne, ale miłe i powabne, raczej chude niż tłuste, dodawać sobie wdzięków sztucznymi sposobami lub farbować włosy jest u nich wielką hańbą; trudnią się gospodarstwem domowym, robią sprawunki w mieście równie jak Niemki, ale nie stają w sądach“. Łączyła w sobie wdzięki Polki i Włoszki *la vaghezza italiana e la leggiadria polonica*, pisał współczesny Paweł Giovio, najbardziej umiłowana przez matkę, najstarsza córka Bony, Izabela, później nieszczęśliwa żona Janusza Zapolyi. Zresztą z Polek fraucymeru królewskiego jedynie głośniejsze o towarzysze królewien, sławnej Beacie Kościeleckiej. Była ona chowaną przy Bonie w takiej uczciwości, by też miała, jak powiada współczesny, „być co królowi w rodzie“. Zrozumiemy tę aluzję, jeżeli sobie przypomnimy, że Beata była córką słynnej Telniczanki i Kościeleckiego. Urok jej i położenie sprawiały, że co było najlepszego

w Polsce, starało się o jej rękę; wdzięki te wywołały z ust Krzyciego wymowny panegiryk:

O Beata decorata rara forma, moribus
O honesta ac modesta vultu, verbis, gestibus
Digni simul et indigni te semper suspiciunt
Et grandaevi ac prudentes propter te desipiunt.

O Beato, tak bogato w rzadkie wdzięki zdobna,
Ty cnotliwą i uczciwą mowa, twarz nadobna,
Godni ciebie i niegodni ciągle uwielbiają,
Posiwalii, choć dojrzałych, dla ciebie w szal wpadają...

i tak idzie dalej w podobnym nastroju.

Ale głośniejszym i ruchliwszym był z pewnością świat Włoszek w otoczeniu królowej. Królowa nadzwyczajnie je kochała, starała się wydawać je dobrze zamaż i w razie ich słabości przygarniała do siebie, aby pod jej opieką zaznały najlepszego starania i pieczołowitości. To też dosyć często słychać o małżeństwach przez nią skojarzonych. Zambocki w r. 1525 pisał już do Dantyszka⁹⁹): „Dwór idzie swoim torem, żenią się i wydają. Dwie Apulijskie dziewice poszły teraz zamaż: z jedną ożenił się wojewodzie Rawski, z drugą żarłoczny Morawiec“. Później znowu słyszymy o jakiejś Włoszce Laurze, która idzie za Lubomirskiego, o innej Faustynie, żonie pewnego Skoruty.

Stosunki między dwoma światami, które wtedy istniały w Krakowie, ścieśniały się więc przez takie węzły. Ale nawet tego nie było potrzeba aby miejscowe żywioły mogły się oswoić z tym obcym napływem. Bo Włochów było tu wtedy tak pełno, że handle w znacznej części w ich rękę się znajdowały; w Sukiennicach, jak słyszymy od współczesnych, panowali zupełnie, póki wschód nie pozazdrościł tego miejsca południowi. Ale nas tu Włosi z otoczenia dworskiego jedynie zajmują. Bona była na tyle roztropną i przezorną, że posługując się nimi, nie starała się ich wypychać na wybitne w kraju stanowiska, bo to byłoby z pewnością ogromne wywołało oburzenie, a i tak sarkania za drobniejsze protekcje było dosyć. Jedynym Włochem, który na dworze większą gra rolę, jest sekretarz Bony, razem z nią przybyły, Ludwik Aliphio, często do misyj zagranicznych w sprawach majątku królowej używany. Inni występują mniej

wybitnie, choć niewątpliwie zakres swojego działania i jawnej władzy rozszerzali przez mniej jawne pokątne intrygi. Najlepszym źródłem dla zaopatrzenia tych podrzędnych dworaków, było nadawanie im donośniejszych prebend i beneficjów kościelnych. Bona wcześniej w tym kierunku zaczęła działać, bo już w r. 1522 stara się u króla o kantorję Sandomirską dla Włocha, medyka swego, o altarję św. Doroty dla muzyka swego dworu. Król broni się przed tą nominacją, powołując się na przeszłość tytu „innych Włochów, którzy nałapawszy dostatek chleba duchownego, wynieśli się od nas“. Ale mimo tej chwilowej opozycji, rzecz ta postępowała za wolą Bony i w ruchach szlacheckich z r. 1536 i 1537 dostarczyła mówcom opozycji wdziecznego materiału do krzyków na protegowanie cudzoziemców, doktorów, jak Andrzeja de Valentinis, który w r. 1531 otrzymał kanonję krakowską¹⁰⁰), cytrzystów jak Aleksander Annibale, który wziął probostwo w Proszowicach. Opatrzono ich w tych napaściach całą serją wymownych epitetów, jak Sodomici, Epikurejczycy, Symoniacy, Ateusze.

Wątpić nie można, że w tych zarzutach było coś prawdy. Przynajmniej jeden Włoch, którego bliżej poznać nam się udało, nie zyskał na tem bynajmniej, a nieszczęście i fatalność chciała, że dostał się na miejsce najważniejsze i najbardziej odpowiedzialne: na stanowisko nauczyciela przyszłego króla Polski.

Joannes Silvio Amato, Sycylijczyk, przybył w zaraniu wieku z Włoch do Polski na Wiedeń. Stąd zawitał do Krakowa, aby tu objąć profesurę na uniwersytecie. Z kariery jego uniwersyteckiej niewiele znamy szczegółów. Mówiliśmy już o jego zabiegach około szerzenia znajomości greczyzny. Wiemy dalej, że w r. 1508 musiał się usprawiedliwiać i uniewinniać przed rektorem z oskarżenia i zarzutów, jakoby był uniwersytet poza jego murami zniesławiał i oczerniał¹⁰¹). Z tego samego roku dochodzi nas ciekawsza wiadomość: Krzycki pisząc do Piotra Opalińskiego¹⁰²), który naówczas był kustoszem poznańskim, każe się kłaniać panu Sycylijczykowi, „człowiekowi wielkiej nauki i najmiłszemu z śmiertelników“. A więc już wtedy Włoch ten pozostawał w jakichś stosunkach z Opalińskim, z którym się później w podobnej roli na dworze miał spotkać i już wtedy łączyła go przyjaźń z Krzyckim, której niebawem inne spot-

kamy dowody. W r. 1512 wydał Silvius Amatus jedno z pierwszych dziełek młodego polskiego poety, jego pieśń na ślub Zygmunta z Barbarą i opatrzył to dziełko nadzwyczaj pochlebną przedmową, później witał częściej nowe utwory Krzyckiego pochwalnemi listami. Jakiegoż tedy był to rodzaju człowiek? Zapewne nadzwyczajnej wykwintności w ogładzie i wykształceniu, ale z tej najgorszej i najniebezpieczniejszej kategorii humanistów, którzy, chociaż zepsuci, czuli mimo tego w sobie powołanie do nawracania i wychowywania młodzieży. Na jego moralność rzuca niedwuznaczne światło list Krzyckiego, pisany do Zambockiego w r. 1528¹⁰³). Wyliczono tam różne sprawki tego Włocha a z grą wyrazów dodano, że pan Amatus lubi *amationes* czyli miłostki. I oto wkrótce po tym tak wymownym liście dowiadujemy się, że królestwo bawiący naówczas na Litwie powierzyli temu Włochowi wychowanie jedyne go swego syna. W czerwcu 1529 r. pisał wystraszony Tomicki do Chojeńskiego¹⁰⁴): „Zanim stąd Król Jegomość wyjechał, raczył ze mną postanowić, aby dla wychowania Najmiłościwszego Swego Syna użytym był jaki człowiek prawy i życia nieposzlakowanego; teraz zaś ty mnie piszesz, że Doktorowi Siculus powierzono ten zakres i zadanie, czego w żaden sposób pochwalić nie możemy, bo mamy to silne przekonanie, że wychowanie księcia chrześcijańskiego, który nad wielu ludami ma być przełożonym, potrzebuje kierownika cnotliwego i czystego pod względem obyczajów, któryby w początkach i dzieciństwie religijnych zasad nauczył“. Widzimy więc, że nowy nauczyciel ustalony miał pod względem moralności rozgłos i tem bardziej się dziwimy, że mógł być powołany na tak wysokie i odpowiedzialności pełne stanowisko. Nie uczynił tego zapewne pocziwy król Zygmunt, ale wina spada na niego, że się nie oparł w tak ważnej sprawie woli żony, od której myśl ta i wybór niewątpliwie wyszły. W r. 1530 pisze Doktor Siculus do Dantyszka¹⁰⁵): „Opatrzono mnie teraz kanonją wileńską. Od roku już nauczam królewicza Zygmunta i codziennie robi postępy, o ile wiek młodociany na to pozwala“. Przypominam, że Zygmunt August był wtedy dziecięciem lat dziesięć liczącem, bo to powiększa grozę sytuacji. Nie pomogło wiele na to złe, że w tym samym roku innego prócz tego zyskał młody królewicz opiekuna, w osobie Piotra Opalińskiego¹⁰⁶), który został

mianowany jego ochmistrem. Bo Opalińskiego, jak widzieliśmy, łączyły jakieś dawne stosunki z nauczycielem Włochem, a prócz tego był on zbyt miękkim i powolnym, aby królowej matce, która nad synem ciągną roznieściami ciężką opieką, czoło lub opór stawiać. Jeśli więc szlachta wśród wojny kokoszej otwarcie i nieprzyzwoicie sarkana na wychowanie królewicza, to przyznać jej w tym musimy pewną słuszość i rację. Ale jeżeli się Stanom nie podobało „że tak już podrastającego matka przy sobie bawiła“, to potem, po pozornym odłączeniu, kiedy młody król zupełnie Opalińskiego pieczy powierzonym został, lepiej się rzecz nie obróciła. Poseł austriacki Marsupin mówi w r. 1543, że mistrz dworu młodego króla Opaliński, z wszystkich najgorszy. A chociaż słowa te może przesadne, bo podyktowane wielkiem rozżaleniem na Bonę i jej popleczników, to w każdym razie winy Opalińskiego w wychowaniu królewicza są wielkie. Jeżeli narzekano na miękkość w kierowaniu jego młodością, to Opaliński z pewnością temu nie zaradził. Owszem, prowadził on w tym samym kierunku wychowanie dalej, a jako rys bardzo charakterystyczny przytoczyć można to, że młodego króla powstrzymywał od łowów, boby to mogło w nim rozbudzić skłonności do okrucieństwa, zatwardzić jego serce¹⁰⁷! Rys to głęboko wyrafinowanej natury, która nie była powołaną do prowadzenia królewicza dla rycerskiego narodu. Zrozumiemy wobec tego słowa St. Górskiego, który w r. 1544 pisał do Dantyszka¹⁰⁸): „Król nasz młody, wychowany od niewiast i Włochów trwożliwszych od kobiet, nie kocha się w obozach“. Cała ta sprawa edukacji królewicza i płynące z niej niebawem skutki, rzuciły kir smutku, nawet tragiczności na ostatnie lata starego Zygmunta.

4.

Wizerunek Bony, którą w kwiecie młodości podziwialiśmy na minjaturze społecznej, spotykamy w późniejszych czasach na medalach po dziś dzień zachowanych. Z dawnej piękności, pozostała wspaniała, wyniosła i pewna siebie postawa. Rysy nabrały pewnej twardości, wyraz twarzy zdradza niezłomną energję, która się mianowicie ujawnia w wysokim bardzo czole



PORTRET KRÓLOWEJ BONY ZE SZKOŁY CRANACHA MŁODSZEGO
(W MUZEUM CZARTORYSKICH W KRAKOWIE)

i ustach szczelnie zaciśniętych. Znać w całej tej postaci osobę, która dawną radę włoskiego humanisty: „Pomnij, żebyś mężczyznami rządziła“ bierze na serjo i wykonywa na serjo. A za prawdę, pod koniec panowania Zygmunta nietrudno było jej tę rolę spełniać; bo chociaż król jeszcze w 1545 r. jako starzec siedmdziesięcioośmioletni w Niepołomicach poluje, to jednak pod względem ducha i umysłu upadał od roku 1540 on mocno, a współcześni niejednokrotnie marazm ten konstatują. Stanisław Górski w listach do przyjaciół, co chwila wspomina o chorobach króla, a te choroby odbierały mu prawie zupełnie samoistność, tak, że poseł Marsupin już w r. 1543 pisał: „Mówić ze starym królem, jest to to samo co mówić z nikim“, a później robił przypuszczenia, że Zygmunt uległ jakimś czarom Bony, iżby zawsze według jej woli działać musiał.

Nie były czary temu winne, ale wiek króla i pewne jego osamotnienie; po śmierci wiernych swych doradców, jak Szydłowiecki i Tomicki, mógł on w swym otoczeniu znaleźć jeszcze kilku ludzi, zasługujących na pełne zaufanie. Takim był Chojeński, który jednak zbyt wcześnie umarł, takim później Samuel Maciejowski. Ale to były pojedyncze postacie, któreby nie zdołały przeciwważyć wpływów całej potężnej kamarylli, która się teraz około królowej skupiła i z królową działała. Działalność Bony w pierwszych dwudziestu latach po przybyciu do Polski w wielu kierunkach nader piękne wydała owoce i przyszły jej historyk wykaże niezawodnie wielkie jej zasługi około cywilizacji w Polsce, około podniesienia dobrobytu, choćby tylko we własnych dobrach, które administrowała znakomicie, powiększając przez to zasoby Jagiellońskiej dynastji. Ale rola jej po r. 1540 jest ujemną, szkodliwą, a nawet okropną. Tam nawet, gdzie leżała wielka jej zasługa, w przyczynianiu majątku, tam także zaczyna się akcja na niekorzyść kraju, akcja zbrodnicza, bo już w r. 1545 mamy wyraźne ślady, że Bona przemysłowa o opuszczeniu Polski i wywiezieniu z niej nagromadzonych skarbów¹⁰⁹).

A pozatem idzie swoim trybem najgorszy wpływ na młodość i losy Zygmunta Augusta. Nie chce go puszczać od siebie, nie pozwala jego woli i charakterowi samodzielnie się rozwinać, a choćby za to miłość synowską miała wzamian! Nie! Zygmunt

August jej się tylko boi, donosi poza jej plecami staremu ojcu o jej skrytych zamiarach. A w całym tym stosunku, najokropniejszym szczegółem jest to stanowcze przedsięwzięcie Bony, aby wszelkimi sposobami zatruć małżeństwo, które w r. 1543 między Zygmuntem Augustem a Elżbietą, córką Ferdynanda króla węgierskiego i czeskiego ułożonem zostało. Co Bonę na te tory popchnęło, czy obawa, aby syn jej z pod wpływów matki się nie wyrwał, czy gorsze jeszcze osobiste uczucie, urażona próżność — bo Bona się gniewała, że ją zaczęto teraz Starą królową nazywać — nie wiemy. Ale to pewna, że wypowiada młodej, uroczej, anielskiej kobiecie, nieledwie od pierwszego dnia zaciętą walkę, że ją obraża w uczuciach przyszłej królowej, żony — oddalając od niej Zygmunta — nawet pani domu, wyprawiając sceny burzliwe za to np., iż młoda Elżbieta śmiała posłać do szafarza Bony po kawałek sera parmezańskiego. Bona w tych latach przybiera postać groźną demonicznej kobiety, robi się gwałtowną bardzo i drażliwą, chciwą i wyrachowaną, bo na dnie jej duszy szarpał jej sumienie wyrzut nieuczciwego, a tajnego zamiaru wyjazdu z Polski ze śmiercią starego króla. Maciejowski mówił o niej wtedy: że to jest djabeł, który się nie da wypędzić postami i modlitwą.

W otoczeniu też jej, spotykamy niebardzo czyste postacie, a na nieszczęście potężna protekcja Bony wyjednywa tym żywiołom przewodnie w kraju stanowiska. Do tej kamarylli należą wspomniany Opaliński, należy sławny i osławiony Gamrat. Widzieliśmy go u boku Ciołka w Rzymie, u boku Krzyckiego w plockiej diecezji. Przez Krzyckiego też polecony Bonie, wnet biskupiej godności dostąpił. Widzimy go z kolei na kamienieckiej, przemyskiej i plockiej stolicy; w r. 1538 dostaje po zmarłym Chojeńskim biskupstwo krakowskie, w r. 1540 łączy z tem bezprawnie i wbrew zwyczajom arcybiskupstwo gnieźnieńskie, po śmierci Latalskiego.

Ex Italica Cortisanorum disciplina, mówi o nim biograf Kmity. I rzeczywiście, dyscyplinę dworacką posiadał on w pełnej mierze. Człowiek bez głębszego wykształcenia, potrafił on najwyższe osiągnąć godności przez blichtr, którym się otaczał, którym drugich durzył, przez wykwinność życia, na której znał się doskonale. Stańczyk powiadał, jak mówi Kochanowski,

że nie masz większych łgarzów w Polsce, jeno arcybiskup Gamrat, a Maciejowski biskup krakowski, bo ów powiadał wszystko: wiem — a nie wiedział nic; ten zaś mówił rad: wiele nie wiem — a wszystko wiedział. Czemże więc Gamrat wobec tego świadectwa Kochanowskiego zdołał do tego stopnia mamić ludzi? Na to nam inny poeta, Rej z Nagłowic, odpowie. Píše on o nim w *Zwierzyńcu*:

Dziwny to kompan, wierz mi, był za swego wieku,
A umiał w nutę trafić każdemu człowieku.
Króla i wszyscy pany prawie był szołdował,
Przed się nie wszystko ganię co wonczas sprawował.
Więc jedny dobrodziejstwy, a drugie hojnością
A drobniejszym już był srog, czasem i możnością.

Umiał więc Gamrat, według świadectwa Reja, w nutę trafiać każdemu człowiekowi. Zapewne nie przez niezwykły urok osobisty, bo trudno o pospolitszą twarz jak ta, która widnieje z portretu klasztoru Franciszkanów w Krakowie, przedstawiającego nam niezbyt wysokiego, otyłego mężczyznę, o głowie dużej i szerokiej, jak wraz nie stworzonej do infuły. Ale wystawność, hojność, na wielką rozwiniętą skalę, szczodroblliwość nie oglądająca się na żadne względy, przytem jowialność niewyczerpana, podobała się wielu i jednała mu popleczników. Wystawność roztaczał on wokoło siebie nadzwyczajną; świadczy o tem bogaty spadek sreber i innych skarbów, który po nim pozostał. Ja tu na inne szczegóły chcę zwrócić uwagę. Przy przyjęciu królowej Elżbiety, żony Zygmunta Augusta, w Krakowie, wystąpił arcybiskup ze wspaniałym poczem w 224 koni, a wszystko to lśniło się od adamaszków, aksamitów, złota, piór strusich w srebro oprawionych¹¹⁰). „Po śmierci biskupa poznańskiego (Branickiego w r. 1544), pisze Stan. Górski do przyjaciela: „Prymas nasz Gamrat, chcąc sobie serca monarchów pozyskać, dał wspaniałą ucztę w wielkim ogrodzie za miastem Warszawą. Uczta ta od 13-tej godziny trwała do nocy. Dał książętom bogate puhary, w których było 1,500 dukatów“. Zapytać się więc warto, skąd środki na to starczyły. Trzymał wprawdzie biskup Gamrat aż dwa biskupstwa razem, ale jako syn ubogich rodziców majątku osobistego nie posiadał. Odpowiedzi na to pytanie udzieli nam znowu Kochanowski, który w swych Apo-

flegmaty mówi: Gamrat arcybiskup, że był pan hojny, co za tem więc rado chodzi, był też i dłużny, a gdy mu przypominano od kogo, aby o tem myślał, jakoby dłużnikowi zapłacić; — Dosyciem ja, powiada, myślał, gdzie pieniędzy miał dostać, niechajże teraz on myśli, skąd mu je zapłacić. — Żył więc tak Gamrat z dnia na dzień, stronników swych „karmiąc mięsem i żarcikami“, bez poważnej myśli o przyszłości swojej i kraju. Obrachunek duszy zrobił pono sam w wielkiej pokucie przed zgonem, który nastąpił w r. 1545, obrachunek długów przypadł kapitule i Bonie w udziale. A obydwie były pono dosyć trudne. Co do drugiego, pisze o Gamracie współczesny, iż umarł zostawiając 50.000 zł. długów i dodaje: nikt go nie żałuje, prócz kredytorów, którym nigdy pono uiścić się nie potrafi.

W obrachunku duszy ważną rubrykę stanowiła pani Dorota Dzierzowska z domu Sobocka. Wspominaliśmy ją już dawniej, teraz z wywyższeniem Gamrata pojawia się ona na dworze, a niemądry jej małżonek osiąga niebawem przednie stanowisko warszawskiego wojewody. Rola pani Sobockiej na dworze Bony staje się bardzo wybitną. „Bezwstydną ta kobieta, pisze współczesny¹¹¹⁾, w największej poufałości żyje z królową, wielce jest od niej kochaną. Kazała królowa odmalować jej portret, z największą rozkoszą wpatruje się weń ustawnie, umieściła ten portret obok podobnejże kobiety, wojewodziny wileńskiej i innych portretów najznakomitszych osób. — Łaskę tę i przywiązanie przelewała Bona na cały ród Sobockich, usiłowała ich wywyższyc na wszelki sposób. Szczególnie zależało jej na tem, aby bratu Doroty, Tomaszowi, podczaszemu królewskiemu wyrobić w r. 1544 kanclerstwo koronne. Do jakich przytem uciekano się środków, dowodzi znów świadectwo Górskiego, który donosi, że gdy Tomasz Sobocki „jako podczaszy służył królowi do stołu, przyniesiono królowi od siostry jego Doroty tort“ w upominku. Król narazie, zapewne z pogardą, się zaśmiał, ale ostatecznie intrygi i zabiegi odniosły pożądaną skutek i w ostatnich latach Zygmunta zastajemy owego Tomasza na stanowisku, na którym przedtem widzieliśmy Szydłowieckiego, na którym po nim ujrzymy Maciejowskiego.

Wśród drobnych więc intryg i drobnych przeważnie ludzi schodzą ostatnie lata panowania Zygmunta Starego. Tylko niestety to, co w życiu jest drobnem, może mieć w życiu politycznem ogromną doniosłość i na nieobliczalne szkody narażać państwo. Zygmunt Stary przeżył się, nietylko dlatego, że w skutek zgrzybiałości nie zdołał stawic czoła korupcji, która wokół niego zaczęła się szerzyć, ale i z tego powodu że pozostał prawie sam z dawnej generacji ludzi, która wymarła, a wśród nowego pokolenia, które teraz dochodziło do przewagi, musiał się czuć obcym i osamotnionym. Jest to bowiem objaw uderzający za Zygmunta Starego, jak całe społeczeństwo prędko się przeobraża, jak wielkie rody wymierają z kolei, aby ustąpić miejsca masom szlachty, która za Zygmunta Augusta wybija się na wierzch stanowczo. Uderzało to już współczesnych; przyrodnik XVI wieku, Marcin z Urzędowa, powiada wyraźnie: „panowie nasi wielmożni nie trwają długo“, a biograf Kmita wymienia cały szereg rodów, które wygasły bezpotomnie w tych czasach. Zaczyna się ta serja gasnących świetności od tragicznego końca dynastji książąt Mazowieckich; tylko że ta tragedia połączoną jest z orgją, która jakby z nieubłaganą fatalnością każe się temu rodowi nurzać w kałużach i w tej kałuży zatopić. Anna z Radziwiłłów, wdowa po Konradzie, księciu Mazowieckim, pędzi życie okropne wśród krzywdy poddanych i wyuzdania panujących; sama zaprawia synów do rozpusty, a wycieńczeni młodzieńcy schodzą wczesnie ze świata, Stanisław w r. 1521, Janusz w r. 1526, jak senne mary, w których nie było już żadnych warunków życia, ani przyszłości¹¹²⁾. Gina też w tym czasie z potężnych rodów Glińscy, Rytwiańscy, Szydłowieccy, Buczaccy i wiele, wiele innych, a woddali widnieje tragiczna postać ostatniego z Jagiellonów, który przy schyłku smutnego życia starganym jest zupełnie pragnieniem potomstwa, rozpacza że go niema, „z żebraczką by się ożenił, byle mu dała syna“, jak donosi swemu dworowi współczesny dyplomata austriacki.

Pisarz Zygmontowski epoki, patrząc na to, co się po śmierci starego króla działo, a w szczególności na to złowróżbne wielkich rodów gaśnięcie, powiada z goryczą: „Czy to nie znaki pewne, że to państwo zaginie niebawem? Bo odwrócił się od nas Pan i zabrał nam króla, arcykapłana, proroka, mędrca, do-

radcę o twarzy wielebnej; dał nam książąt młodzieniaszków, do chłopiąt podobnych i zniewieściałych. Bóg pomieszał nasze rady i wpuścił do umysłów wszystkich ducha niezgody i rozterki i zaślepił nas, abyśmy mimo oczu i świadomości stracili królestwo przez niesnaski domowe, aby nas wydano za grzechy nasze w niewolę u narodu srogiego, nieczystego, narodu, którego języka rozumieć nie będziemy“ — *genti crudeli, genti immundae, genti cuius linguam non intelligamus*. — Strasznie brzmi to proroctwo, a najstraszniejsza ta wróżba o języku, którego rozumieć nie będziemy. Jest to pierwsza prawie nuta tego *miserere*, które odtąd przez trzy wieki rozbrzmiewa w ustach statystów i kaznodziejów nad krajem, *miserere*, które jako upomnienie miało ożywiać ginących, ale niestety w swem bezwzględnie czarnowidzeniu morzyło także żywych i odbierało im energję do czynu.

Dziwić nas może odgłos takiego zwątpienia w epoce, którą za najświetniejszą, za złotą przywykliśmy uważać, za pełnię życia i żywotności narodu; dziwić nas może, że wzrok ludzi ówczesnych sięgał poza bujność następnego pokolenia, poza zwycięskie Batorego pochody w ciemną otchłań późniejszych nieszczęść. Zamroczenie umysłu proroka¹¹³) wytłumaczy nam w części ponurość proroctwa, a działo się to i dlatego, że współcześni ludzie widzieli niewątpliwie świetność około siebie i nią się cieszyli, ale obok bogactwa umysłów dostrzegali pewnej jałowości czynów, któreby temu, co istniało, zapewniły trwałość i stałość w przyszłości.

Zbytkiem słodczy na ziemi
Jesteśmy nieszczęśliwymi

moglibyśmy o ludziach ówczesnych powiedzieć z Mickiewiczem. Bo była w tem pokoleniu niewątpliwie pewna skłonność do życia z dnia na dzień, do zasklepiania się w kwietyzmie bez myśli o jutrze.

Mimo tego pozostanie ta epoka dla nas złotą, bo brak czynów ówczesnych zastąpi i zrównoważy czyn, który ona dziś spełnia, podnosząc serca, krzepiąc dusze, podniecając umysły, nauczając społeczeństwo, że ono miało wielkie zasoby w sobie, że nie użyło ich wprawdzie, jak należy, ale je w sobie znowu

odnaleźć może i powinno. I ten dzwon Zygmuntowski, który dziś płacze nad umarłymi, budzi także żywych, wskrzeszając w pamięci zamarłe wspomnienia, które drgają w duszach żalnością, ale też nowem życiem zadrgać kiedyś zdołają. Ten dzwon opowiada naszą chwałę i chwali po staremu Pana Boga — *laudat deum verum*, jak Krzycki śpiewał, aby nas do dawnej sławy zawrócić raczył i od niesławy ochronił. Żyć wspomnieniami świetnymi zapewne trudno, ale i zmarnieć przy nich niepodobnem.

III.

Z ŻYCIA TOWARZYSKIEGO W EPOCE
ZYGMUNTA AUGUSTA.

Fraszki i treny!... Oto dwa hasła które Janowi Kochanowskiemu zapewniły najtrwalszą u potomności pamięć. Wszechstronność talentu sprawiła, że tenże sam poeta, który, jak nikt, ciężkie łyzy żywota umiał przybrać w najcudniejszą szatę poezji, spisywał przytem wierszyki pełne zdrowego śmiechu, prawowite wytwory promiennej pogody ducha i serca. A, jeżeli treny tem są nieśmiertelne, że poeta włożył w nie to wszystko, cokolwiek zboleła dusza odczuwa i przecierpi, że to wszystko pozostaje niezmiennem i wiecznem, jak troski i udręczenia ludzkości, to fraszki mają znów nieocenioną wartość dla epoki poety, dla wnikięcia w jej tajniki i poufne zwierzenia. Treny pozostaną na zawsze kanonem boleści rodzicielskiej, w którym każdy dotknięty swoje łyzy odnajdzie, fraszki zachowają doniosłość bardziej ograniczoną; bo śmiech ludzi i ich wesołość zmienia się z każdym nieomal pokoleniem, a to, co naszych ojców bawiło i rozrywało, może nas zostawić obojętnymi lub nawet obrazić nasze uczucia. Śmiech jest dzieckiem chwili i dlatego właśnie te poezje śmiechu mają dla poznania pewnej chwili wartość tak nieobliczoną.

1.

Aby zrozumieć fraszki Kochanowskiego, trzeba się przypatrzeć jego otoczeniu, obyczajom współczesnym i nawyknieniom społeczeństwa; trzeba poznać jego „pieśni, tańce i biesiady“, uprzytomnić sobie życie towarzyskie owej epoki. —

Kwiat to wszelkiego życia społecznego i dlatego, że jest kwiatem, pojawia się dosyć późno w rozwoju duchowym narodów. Nie znajdziemy wiele jego śladów w epokach początkowych, epokach hartownych piersi i hartowniejszych zapasów, kiedy narody wywalczały sobie byt swój późniejszy i znaczenie. Ogólne interesa i ogólne niebezpieczeństwa pochłaniają wtedy indywidua, które są jedynie narzędziem i sprężyną do spełnienia powszechnych celów i wspólnego posłannictwa. Historia musi nieco zmaleć, aby niehistoryczne uczucia i prywatne duszy tajniki doszły do głosu i zyskały sobie uprawnienie, aby osobniki wyzwołyły się ze swej podrzędności i wśród nieokreślonej masy zaczęły się rysować odrębne indywidua i odcienia. I dlatego to, co nazywamy towarzyskiem życiem, zakwita dopiero wtedy, kiedy po przebyciu wstępnych bojów i przewrotów społeczeństwo znajduje czas do wytchnienia i dojrzewa pod promieniem pokojowej cywilizacji i jej błogosławieństw. Nie było zapewne bujnego życia towarzyskiego w Atenach w epoce wojen perskich; rozwinęło się ono natomiast bujnie w drugiej połowie piątego wieku przed Chr., a komedje Arystofanesa przynoszą tysiące odgłosów zabaw i śmiechu ówczesnych paniczów, którzy w licznie rozgałęzionych klubach towarzyskich i politycznych coraz nowemi niespodziankami zadziwiali Ateny. Nieśmiertelny komik grecki przedstawił nam w genialnych rysach to przeobrażenie społeczeństwa. W komedji *O sy młody Bdelykleon*, marzący tylko o koniach, ucztach i kobietach, zamierza starego ojca, człowieka zaśniedziałego wśród maratońskich ideałów, przekuć na obraz i podobieństwo swoje. Ubiera go więc w szaty wschodnie i buty lakońskie, uczy go siedzieć przy stole, śpiewać piosenki nowego nastroju, opowiadać o nowych gwiazdach wyścigów, o swych triumfach łowieckich, wreszcie o wydarzeniach poruszających świat modnych Aten ówczesnych. Zwycięstwa wyścigowe wypierają tu myśli o Salaminie i Maratonie; jest to karykatura, ale karykatura zwiastująca świt życia towarzyskiego z jego drobnemi lecz uprawnionemi interesami. — W Rzymie wybuja ono na dobre dopiero w ostatnim wieku rzeczypospolitej. Przedtem boje i znoje wojenne zagłuszały i tłumiły wszelkie zabawy domowego zacisza. W otoczeniu Katulla, około Cyserona spotykamy całą garstkę młodzieży, uczującej zawzię-

cie, kochającej się zapamiętale, sypiącej dowcipami lub ostrą przymówką. Cyzero sam nie szczędził wyborowej attyckiej soli, której okruciny zbierano później skrzętnie i przechowywano z podziwem. Pierwszy wiek przed Chr., gotujący monarchję i zapełniony zapasami ambitnych wodzów, którzy dążyli do dyktatury lub cezaryzmu, wypierał wielu ludzi z publicznej areny, pozwalał im i kazał wchodzić w siebie, folgować osobistym uczuciom, zaprzętać niemi własną osobę i drugih. Towarzystwo, jakie nam Katullus w zbiorze swych wierszy z prawdziwym talentem i prawdziwszą jeszcze maluje poezją, jest jakoby ideałem tego, co po długich lat przerwie wskrzesili humaniści, obrazem z wielu względów podobnym do świata fraszek Kochanowskiego.

Bo średnie wieki mało pod tym względem wykazują życia; obcowanie z zaświatem i świętymi spychało na drugi plan obcowanie żywych, języki ludowe były jeszcze nieudolnemi i nie nadawały się jeszcze do wyższej, wykwiśniętej towarzyskości, a język nauki, łaciński, był mocno żdziczałym i wskutek żdziczenia do życia niezupełnie przydatnym. To wszystko sprawiało, że dramat, odbicie życia codziennego i jego stosunków, rozwinąć się wtedy ani rozkwitnąć nie zdołał. Życie też nie dostarczało mu ani wątku odpowiedniego ani żywiołu. Średnie wieki, ujmujące wszystko w korporacje i związki, nie pozwalały indywiduom normalnie się rozwijać; jedynie przez wyrzeczenie się własnych, osobistych praw i pragnień dochodził człowiek do znaczenia w społeczeństwie. Więc odrębności charakteru, które są niezbędnym warunkiem towarzyskiego życia, zacierały się przez to i ginęły. Poezja średniowieczna głośno temu przyświadcza: bohaterowie jej, to albo postacie narysowane według jednego, panującego wzoru albo w złym czy dobrym kierunku tak wybitne, że nie mają prawdy i przekraczają przyrodzone prawa naszego świata. Kobieta w tej literaturze bywa przedmiotem czci prawie przesadnej, choć ogólnikowej; mimo tego piętno niższości wobec mężczyzny zawsze wyrytem na jej czole, bo w społeczeństwie średniowiecznem podrzędność jej duchowa uchodzi za pewnik. Zrównaną ona z dzieckiem, które się pieści i otacza gorliwą troską, lecz z drugiej strony karci równie surowo. Brak tu więc żywiołów dla objawu, który wieńczy życie

społeczne, dla tego, co nazywamy towarzystwem, w którym odrębności i różnice jednostek zlewają się na piękną, wyższą harmonję. I dlatego trudno nam sobie wyobrazić wśród średniowiecznego ustroju rozmowę towarzyską w rodzaju platońskiego dialogu lub późniejszych cortegjanów; jedynie opowieści o cudach i nadzwyczajnych zdarzeniach, o dziwach odległego świata i bogactwach wschodu, o zaklętych królewnych, niesłychanych zbrodniach lub cnotach nadziemskich, mogły tu zapełniać długie wieczory i zajmować grona biesiadników. Przeto nowela, przybrana w najbogatsze barwy, snuje się i rozwija przez ciemną epokę wieków średnich i bawi ludzi tem bardziej, im więcej od rzeczywistości się oddala ¹¹⁴).

To też wśród słuchania noweli znajdujemy w zaraniu odrodzenia pierwsze, rzeczy można, nowożytne towarzystwo. Podczas okropnej zarazy, która grasowała w Florencji w połowie czternastego wieku, chroni się grono wyborowe, złożone z pięciu dam i trzech mężczyzn do willi Palmieri, aby wśród wspańiałej przyrody razem dni kilkanaście swobodnie przepędzić na słuchaniu dziwacznych, a częstokroć dość wyuzdanych opowieści. Oto scenerja Dekameronu Boccaccia. Dawnych noweli obrazy nabierają pod jego ręką indywidualnego charakteru, myśl o współczesnym świecie zabarwia ich ośnowę, a nieraz przerywają wspomnienia historyczne barwną dziedzinę fantazji ¹¹⁵). Ale mimo tego, że nam w tym świecie już bardziej swojsko, nie jest to jeszcze narodzenie nowożytnej rozmowy. Aby znowu do Arystofanesa powrócić, posłuchajmy wskazówek i przepisów, które wspomniany, postępowy Bdelykleon, udziela swemu ojcu. Kiedy tenże, na zapytanie, jak myśli zabawić swych przyszłych „dobrych towarzyszków“, zaczyna od bajeczki: Był raz pewien....., odpiera syn przerażony:

O nie!

Nie bajki! coś ludzkiego! rzeczy,
Które się mówią wśród przyjaciół koła.

Tak! Na tem, co nam bliskiem, codziennem, polega ostatecznie istota rozmowy. Nie potrzeba jej cudów ani dziwów, bo dusza ludzka ze swemi tysiącami tajemnicami dosyć jej cudów dostarczy. Kto wejdzie w siebie, aby potem wewnątrz swe drugim

odslaniać, kto wejdzie w drugich, stara się ich przeniknąć, zgłębić i określić, temu już nigdy wątku do rozmowy nie zbraknie. A ta lotna istota, wijąc się w setnych zawrotach, przechodząc ciągle od powagi do śmiechu, zaczepia ludzi, to znowu ich chwali, od rzeczy powszednich podnosi się do problemów najwyższych, aby znowu do człowieka je odnieść i jak kameleon zabarwia się coraz inaczej według osobników, którzy ją prowadzą i podsycają. Każdy ze swego coś dorzuci i każdy od drugiego coś przejmie, a ostatecznie wszyscy zyskują i to jest tą piękną, pociągającą stroną rozmowy, którą nazwano słusznie myśli wymianą. Księga to otwarta, w której każdy z korzyścią czytać może; przebiega ona różnobarwnych skalę odcieni i dlatego nie jest jednostajną, pisaną jest naraz przez kilku autorów i to od jednostronności ją chroni. A każda myśl nosi na sobie piętno doświadczenia, świeżości, przynosi z sobą na świat jakoby woń duszy, która ją co dopiero urodziła. Wszystko tu lotne, wiotkie, wolne od dogmatyczności; słowo skrzydlate Homera nigdy swych skrzydeł nie rozwija swobodniej.

Ale w zaraniu odrodzenia zdawaćby się mogło, że indywidualności jedynie nato wybujały, aby się nie znosić i nie cierpieć wzajemnie. Rozmowy i pisma przesycano morderczemi zaczepkami, język i pióra humanistów stały się bronią straszną i niebezpieczną. Ktokolwiek zajrzy do zbiorów facecji wczesnych humanistów włoskich, zadziwionym będzie prawdziwą orgią złośliwości, nabierze zupełnie słusznego przekonania, że nigdy w życiu towarzyskiem nie pastwiono się tak niemiłosiernie nad bliźnim. Niewinna, barwna nowela ustąpiła miejsca opowieściom o przypadkach współczesnych, w których prawda szła o lepsze z zawiścią i wyskokami namiętności. *Veritas odium parit* — prawda rodzi nienawiść, było hasłem groźnego arcyministra złośliwości, Piotra Aretino, którego *racionamenti* siały grozę i coraz nowe wyszukiwały ofiary. Powiew cywilizacji dopiero po dłuższym czasie przeciągu złagodził ostrości, dostroił ludzi bardziej do siebie, do tego zestroju, który dotąd nas zachwyca w platońskim spokoju słynnych dialogów Cortegjana.

2.

Przypatrzyliśmy się w poprzednich szkicach objawom życia dworskiego i towarzyskiego za Zygmunta Starego. Patrycjat krakowski, przeważnie niemiecki, a polonizujący się dosyć szybko, nawiązywał i utrzymywał z niemieckimi humanistami i „poetami“ ścisłe stosunki, ściągając ich samych do Polski lub też wytwory ich pióra i przez to podsycił tętna i prądy nowego w Polsce życia. Dwór zaś i królowa Bona w pierwszym rzędzie sprowadzała na północ ludzi z południa, dworaków, uczonych, artystów i rzemieślników i wnosił przez to dużo cywilizacyjnego żywiołu do młodego społeczeństwa. Obok niej widnieje postać dostojnego jej małżonka jako uosobienie szczęśliwego zespolenia nowej cywilizacji z narodową, rodzimą kulturą. Wśród dworu przepełnionego intrygami, rozbrzmiewającego przycinkami Włochów odzywał się od czasu do czasu jędrny, staropolski dowcip monarchy, którego facecje o wesołości pewnej świadczą, ale zarazem mają niekiedy cechę rubaszości i naiwnego nastroju¹¹⁶). Poezje Andrzeja Krzyckiego, późniejszego prymasa, są najlepszym źródłem do poznania całego tego życia na dworze. Są to fraszki pierwszej połowy szesnastego wieku, lecz ileż różne od fraszek późniejszych! Pisane po łacinie zieją żółcią, zawiściami osobistymi lub grubą nieprzyzwoitością; pokrewne to płody ostrym żartom wczesnych humanistów włoskich. Te same u nich paszkwile, te same wyrzekania na dwór, a pochlebstwa dla monarchów, a wreszcie takie niekiedy wyuzdanie pióra i zmysłów, jakiejby język polski nie zniósł, nie śmiał wyrazić. — Inne były zamiary i usposobienie w biskupie krakowskim i podkanclerzym królewskim, Piotrze Tomickim. Najwybitniejszy to może obok Dantyszka humanista dworu i całej epoki, co mu zapewniało szczególną u ludzi uczonych miłość i wzięcie. Dom jego był ostoją cywilizacji, a przyjaciel Erazma i uczeń włoskich uniwersytetów umiał w nim zestrzelać różne kierunki, otwierał swe podwoje dla prądów z południa lub zachodu. Słyszymy, że po promocjach na magistrów urządzał jako kanclerz uniwersytetu rozkoszne biesiady, przy których kielichy i potrawy różnorodne nastrojały umysły uczestników do wesołych lub podnioślejszych rozpraw. Prócz tej wiadomości nie doszły nas już

odgłosy szczegółowe rozmów przy stole toczonych, ale to pewnem, że wpływ Tomickiego zaważył na naszym późniejszym rozwoju, a posiew przez niego rzucony przyjął się i wydał plony obfite.

Po tych ogólnych uwagach przystąpimy do właściwego zadania, do epoki Zygmunta Augusta, o której otrzymujemy światła i wiadomości dużo więcej, w której i charaktery i ludzie bardziej zrozumieli a wraz z królem całe społeczeństwo staje się bardziej nowoczesnem, bardziej do nas zbliżonem. Próżno jednak szukaliśmy w literaturze współczesnej jakichś weselszych słów, z ust Zygmunta Augusta pochodzących. Górnicki, Rej, Kochanowski przekazali nam różne facecje starego króla; o Zigmuncie Auguście dosyć u nich głucho. — Dwór nowego monarchy był zapewne niemniej świetnym; liczne zastępy dworzan przydawały mu splendoru, roilo się w nim od cudzoziemców. Do każdej nieomal sztuki miał Zygmunt August biegłych mistrzów z zagranicy; tak do wyrobu klejnotów i rzeźby Jakóba z Werony, do lania dział kilku Francuzów, Wenecjanina do snycerstwa, Neapolitańczyka Prospera Naucleri do ujeżdżania koni. Ale nie było na dworze jednego gościa, niezbędnego do rozkwitu towarzyskiego życia, nie było w nim szczęścia. Grom za gromem spadał na biednego króla, śmierć Barbary i nieszczęścia małżeństw niedobrych odbierały mu swobodę, zamącały pogodę ducha. Z biegiem czasu, kiedy straszne słowo: *Ostatni* coraz jaśniej stawało mu przed oczami, myśl o przyszłości coraz to gęstsze kiry rzucała na dnie upływającego i trawiącego się życia. Klęski osobiste i krzywdy doznane od ludzi przy sprawie Barbary wyrobiły w nim pewną nieufność do dalszego i bliższego otoczenia. W czarnym ubraniu przesuwiał się on z wyrazem zadumy i smutku przez zastępy dworaków. Nie dowierzał ludziom, a kochał się natomiast w klejnotach i ulubionych swych koniach. Skłonny do samotności z rzadkimi wyjątkami siadał bez towarzysza do stołu, jadał bardzo mało, a rój czarnych myśli rozganiał winem węgierskiem, które w jego komnatach rozpowszechnione wypierało powoli też z kraju zwykły napój piwa. Melancholja jednak nie potrafiła w nim stłumić wrodzonej słodyczy, a z drugiej strony nie odebrała mu żądzy używania. Starczyło mu wewnętrznego niepokoju, aby się zrywać na orgię,

ale brakło pogody do zażywania spokojniejszych uciech towarzyskiego życia ¹¹⁷).

W Polsce też na widok ostatniego z Jagiellonów mnożyły się czasem złowrogie przeczucia i wróżby. „Prawdać jest, żeć ludziom jakoś serce upadło“, mówi ziemianin w Kochanowskiego Wrózkach. Opowiadano sobie ze zgrozą, że w sali biskupiej w Poznaniu, gdzie byli „namalowani rządem wszyscy królowie polscy“, zostało pono po Zigmuncie Starym jedno już tylko miejsce. Rej widział znaki gniewu Pańskiego na niebie, a namiętny Orzechowski nie wahał się rzucić swemu pokoleniu straszego słowa: Zginiemy.

Ale te niepokoje o przyszłość gnębiły w chwilach skupienia i powagi; nie obejmowały jednak ogółu i nie wyparły powszechnej wtedy skłonności do zabaw i hulania. „Ustąp melancholija“ było hasłem epoki, o której znów mówił Kochanowski, iż

Statek tych czasów nie płaci.

Dopiero też za Zygmunta Augusta nastąpił w naszym społeczeństwie przełom stanowczy i zerwanie ze średniowieczem. Człowiek nowożytny obudził się na dobre pod powiewem odrodzenia, obejmującego coraz szersze koła. Przebudził się zaś z całą rzutkością, pewnością siebie i pychą żywota, ze stanowczem pragnieniem, aby chwile istnienia wyzyskać do dna i użyć wszelkich świata radości, a wysnuć z swej duszy to wszystko, co na dnie jej leżało, kiedy przeciwnie średnie wieki kazały właśnie z osobistych pragnień się wyzuwać, tłumić je i plenić. *Eritis sicut deus*, to hasło prawowite odrodzenia, stworzyło w Europie cały szereg potężnych, gigantycznych postaci i zadziwiających indywidualności; tylko, że po tych słowach następują wyrazy: *scientes bonum et malum*, a gdzie natura ludzka z pętów się wyzwoli, tam oczywiście do wiadomości złego bardziej skłaniać się będzie. To też etyka odrodzenia przedstawia nam dotkliwie braki i próżnię często zastraszającą. Egoizm wyuzdany w polityce i codziennem życiu prowadził nieraz do zboczeń i występków, które pozostaną ponurym cieniem całej tej świetnej epoki.

Wszelako na południu, gdzie kultura głębiej już była przeniknęła człowieka, a państwowe stosunki zorganizowane były

silniej, mogły być i były te *ludzkie* zapory pewnym hamulcem rozpętanych namiętności. Co innego jednak u nas, u których energia państwa była słabą, jego ustrój luźny, a społeczeństwo jeszcze grubem i młodem. Nowy zasiew, rzucony na świeżą niwę, mógł doprowadzić tutaj do zbytnej wybujałości i wybryków i tak też rzeczywiście się stało. „Codzień w Polsce przymnaża się złości i od nas z Włoch więcej niektórzy złego przynoszą niż dobrego“ mówi Włoch w *Rozmowie Górnickiego*. Poczem dodaje autor: „Otóż, iż od nas z Włoch wiele się do Polski złych rzeczy przynosi, trzebaby i munsztuki stamtąd przywieźć te, któremi we Włoszech występki hamują“¹¹⁸).

Trudno trafnie ocenić położenie. Munsztuka w Polsce brakło, aby okiełznać zbyt wybujałe umysły pokolenia. Ograniczając się do dziedziny obyczajów i towarzyskich stosunków, łatwo to na przykładach stwierdzimy. Znajdziemy w naszym społeczeństwie tej epoki dużo jeszcze rysów grubych, świadczących o pewnym niedokrziesaniu, nawet barbarzyństwie; zabawy przechodziły tu często w rozpustę nieco dziką, granica między wesołością a swywolą bywała wiotką i chwiejną. — Kraków mianowicie pełnym był hulatyki i hałasów. Jakby dla podniecania wesołości, rozgłos i krzyk wydawał się niezbędnym, dziką gwarnością podsycano swoje uczucia. „Ażeż to nie niewola, pyta znów zrażony Włoch u Górnickiego, gdy u moich okien w nocy kto strzela, woła, huczy, pije, wykrzyka, trąbi, w bębny kołacze, a mnie spać nie dopuszcza?“ Również i dzień nie zapewniał spokoju, ani nawet bezpieczeństwa. Rozpasanie do tego doszło, że w jasny dzień wydarzały się zabójstwa na ulicach. „Gdy we dnie idę albo jadę, czytamy dalej w tem samem piśmie, aliści kule z pułhaków mimo uszy lecąc wczora wedle mnie dwu, dziś przede mną jednego zabiły“. A państwu nie starczyło munsztuka, aby ukrócić taką swywolę, którą już swywolą nazwać trudno. Kłótnie, zniewagi, burdy uliczne były na porządku dziennym. Żaki krakowskie przodowały innym w braku dyscypliny. „Stądże i owo poszło, iż tak brzydkie rozumieją być to słowo: żak“, jak powiada Górnicki. Od przymówek i swaru z dworzanami kanonika Czarnkowskiego zaczęła się przecież słynna sprawa, zakończona głośną scholarów z miasta emigracją. — Lecz i wśród wyższych warstw podobne działy się rzeczy.

Typem hulaki-panicza był dworzanin Zygmunta Augusta Kasper Zebrzydowski, brat dwulicowego biskupa krakowskiego Andrzeja. Całe towarzystwo, rzecby można, heterja podobnej mu młodzieży skupiała się około niego, kobiety złej sławy uzupełniały dobrane grono, wśród którego Zebrzydowski przewodził, choć był rzekomo „*Musarum cultor*“, Muz czcicielem, jak się poeta Roizius o nim wyraził. Wyprawiano hulaszczę biesiady w Prądniku, sławnym Prądniku Maciejowskiego, dla innych celów zbudowanym i przeznaczonym, lub też w domu kapitulnym samegoż biskupa. Orgje te stały się głośnemi przy następnej okoliczności. Kasper Zebrzydowski ze swywolną swoją drużyną przeciągnął dnia pewnego nocną hulankę do świtu, kobiety i spojeni mężczyźni wyglądali śmiało i bezczelnie przez okna na ulicę. Wtem ukazał się na dole sławny już sekretarz królewski, Piotr Myszkowski i rozochociona zgraja zwróciła na niego uwagę. Zaczęto miotać wyzwiska, zniesławiać jego charakter, wyśpiewywać piosenki nieprzyzwoite na niego ukute, do czego użyto trefnisiów, rozbawiających to zbyt wesołe grono. Strzelanie z samopałów do kamienicy Myszkowskiego towarzyszyło tym wyskokom rozpusty. Mamy tu dokładny obrazek, próbkę obyczajów z połowy szesnastego wieku, która z pewnością wyjątkową nie była, a dlatego bliżej nam jest znana, że znieważony Myszkowski wniósł sprawę przed forum kapituły, w której aktach zachował się jej opis¹¹⁹).

Ale — mógłby kto zauważyć — że i w innych krajach wywołało odrodzenie zbrodni i nierządów bez liku. Zapewne! Ale naprzód wykroczenia te nie ulegały tak ogólnej bezkarności, a potem nie wykazywały tak przeważnie nałogu, mocno natomiast w Polsce zakorzenionego, pijaństwa. Satyra ówczesna polska sama przez się fakt ten stwierdza wymownie. Rej, Górnicki, a zwłaszcza Kochanowski jednogłośnie piętnują tę wadę, która wielkiej części zabaw epoki nadawała cechy pewnej dzikości. Dantyszek sławił we wierszach wymownych wino, czczone przez wszystkie stany, nawet przez

monachorum grex devotus,

nastąpiła odpowiedź z gorętszą jeszcze pochwałą „naszego piwa“, tej „niebiańskiej mikstury“, po której rzekomo tylko

błogosławionych spodziewać się należy skutków. Szlachta też szesnastego wieku aż do przesady szukała tych błogosławieństw na dnie kielichów. Wina dopiero za Zygmunta Augusta pono więcej pić zaczęto; napój sprowadzany z zagranicy, zwłaszcza z Węgier, był dosyć drogi. Pochłaniano natomiast dużo piwa; wyrób podolski i czarny gdański szczególnie przypadła do smaku. W mieście hulatyki z pijatyką połączone były częstymi, „siadanie w karczmach”, których w Krakowie było pełno, zagnieżdżało się coraz bardziej. Ale i na wsi nie bywało inaczej.

W Polsce szlachcic jakoby też na karczmie siedział,
Bo kto jeno przyjedzie, to z każdym pić musi.

Kiedy tak wesołe towarzystwo zasiadło do stołu, wychylano raźnie szklenice, a wołanie: *N a l e j* brzmiało ciągle po izbie, tak że biedny „Niemczyk między Polaki”, osowiały pomyślał, iż to chyba nazwą częstujących podczaszych. Więc

Kiwa nań, lieber Nalej, podaj mi też piwa.¹²⁰⁾

Przemowy co chwilę przerywały biesiadę. Były one namiętnością Polaków. Zaczynano od „zdrowia” króla, królowej, królowne powodowały nowe hausty; potem szli biskupi, przyjaciele, których się „piwem dopijać” chciano tak, że nieledwie przez całą ucztę stać przychodziło zbyt wesołym biesiadnikom, stać... dopóki mogli. Opisał i wyszydził zarazem dobitnie te obyczaje narodowe Hiszpan w Polsce osiadły Roizius, wyliczył szeregi przemów, rozbrzmiewających przy stole; sam nie gardził trunkiem, wkońcu jednak myślał porzucić to życie hulaszczcze i Kraków.

Odjadę! żegnaj burzliwy Krakowie,
Bo tutaj życie jest niczem jak piciem.

Wśród ogólnych rozczuleń, bratań wzajemnych zsuwał się jeden ku ziemi, a jak Rej zaznacza, „z onego wielkiego zalecania, a z onego braterstwa wielkiego wnet pan brat drugiego brata pod ławą macał”. Krotchwile wśród takiego nastroju szczególniejszego oczywiście były rodzaju. „Ale to nic u naszych panów, mówi znowu Rej, kiedy się rozigrają, jeden drugiemu oczy zalać kampustem, albo czem tłustem gębę zamazać, czapkę zrzucać, suknię zdrapać, pod nosem świeczkę zgasić”. W do-

sadnych też barwach odmalował nam taką orgię Kochanowski; o „regestrze” obyczajowym zapomniano w takich razach zupełnie.

Kufle lecą jako grad: a drugi już jęczy,
Wziął konwiew, aż mu na łbie zostały obręczy,
Potem do arkabuzów...

Po burzy następuje pogoda... zakrapiana znowu obficie:

Nazajutrz się jednają: przedsię go nalewaj,

aż wreszcie cała izba zagrzmiała od śpiewu:

Usłyszysz tam pięć basów, – dwanaście dyskantów,
Sześć altów, ośm tenorów, dwanaście wagantów,
Potem od melodiei aż posną na stole...

Na porządniejszą rozmowę wątku tu ani miejsca nie było. Taki człowiek był „podobniejszy ku jakiej bestji niemej, aniżeli ku człowiekowi”. Wśród zapasów, kto lepiej wypije, wydrwiano chyba cudzoziemców, którzy takim zadaniom sprostać nie mogli; wysmiewano Włoszków, co „cienko jadają” lub co najwyżej starczyło natchnienia na opowiadanie figlików w stylu rubasznym, grubym, w rodzaju Reja, u którego pewne wyrazy uprzywilejowane, a do powtórzenia nie nadające się, powracają ciągle i szczególnie rozśmieszać musiały rozpustnych biesiadników.

3.

Jednak ta orgja, trochę dzika i barbarzyńska, to ostatecznie jedna tylko strona obrazu. Nie śmielibyśmy zaprzeczyć, że ta ciemna strona była większą i szerszą, ale podnieść wypada stanowczo, że była inna jaśniejsza, piękniejsza i nawet pełna wdzięku. Jeżeli znalazły się tak ostre słowa satyry na wybryki obyczajów, to już to dowodzi, iż poza hulaszczym światem żył inny, w którym nowe kierunki cywilizacji szlachetniejsze i lepsze wydały owoce. Niwa, na której się zrodziły Fraszki Kochanowskiego, nie mogła być rolą niewdzięczną ani nieuprawną. A uprawa ta przyszła przeważnie z południa. Niemieckie szkoły dawały nam „nowinki”, ale nie mogły dostarczyć zarzewi prawdziwej

kultury, bo Niemcy stały w szesnastym wieku na poziomie dosyć jeszcze poślednim pod względem cywilizacji. Brak rzeczywistej ogłady raził i uderzał w Niemczech ówczesnych nie mniej jak w Polsce. — Takież oni oźralcy, jako i my, powiada Kochanowski we Wrózkach, a nie inaczej wyrażał się sławny i trafny zawsze Montaigne: *Les Allemands* — mówi on II, 2 — *boivent quasi egualement de tout vin avecques plaisir; leur fin c'est d'avaller plus que de goustier*. — Inne już tymczasem stosunki panowały na południu, gdzie na podwalinie starodawnej cywilizacji odrodzenie pojawiło się najwcześniej, rozszerzało się szybko i przekształcało całego człowieka. Wyprawy do Włoch nie mogły też przejść bez śladu w Polsce; liczna młodzież, na południu szukająca nauki, wracała z piętnem wyższej ogłady i kultury. Podróże te mnożą się z biegiem szesnastego stulecia, a gdzie indziej wykazaliśmy¹²¹), że najczęstsze tego rodzaju objawy znachodzą się w przeciągu lat dwudziestu między r. 1540 a 1560. W Padwie i Bolonji gwaro wtedy było od sarmackiego napływu, który się rekrutował z przedniejszych rodów, ale więcej jeszcze z synów szlachty, a nawet mieszczańskich, którym łaska jakiego dygnitarza świeckiego lub duchownego dostarczyła środków do podjęcia tak dalekiej wyprawy. Wracało to wszystko do Polski z różnemi zasobami wrażeń i wiedzy. W jednych smak nagle i zbytecznie wypieszczony budził wstręt do ojczyznej dzikości, a Polska „śmierdziała“ im odtąd według dosadnego wyrażenia Reja; drudzy, jak wspomnieliśmy, nauczyli się więcej złego, niż dobrego za granicą. Jechali oni „dla tańców, dla lutnie“ na obczyznę i z niewielkim opuszczali ją pożytkiem. Inni wreszcie, najszlachetniejsi, przywozili z sobą posiew obfity, który na niwie ojczyznej piękne miał wydać owoce. Nie nasza tu rzecz odważać szale dobrego i złego; to pewnem, że pod względem obyczajów, „zachowania“, Polska przez te podróże zyskała ogromnie. Bo, żeby się posłużyć słowami Górnickiego, „u nas tak z przodku było, że na kształt Rzplitej lacedemońskiej Polska się sprawowała i nie o czym innem, jedno o wojnie myśliła; aż jako Polacy do Włoch jeli się przejeżdżać, to rzeczpospolita nasza inakszy kształt wzięła“¹²²). To też młodzieńców nowego pokroju, nie chcących na stary obyczaj „pić, grać, ceklować a łotrować“ wyszydzała dawnego autoramentu

ludzie uszczypliwiemi przycinkami, a nazwisko „Włoszek“ miało wtedy nieledwie znaczenie półpanka i wybrednego odludka.

Z najznakomitszym przedstawicielem tej warstwy dawnych włoskich scholarów przestąpimy progi pańskich podwoi, aby się przypatrzeć panującemu tu życiu. W dziesięcioleciu 1560 do 1570 bawił Jan Kochanowski przeważnie w Krakowie jako sekretarz królewski, na posługach dworu, które dla niego nie były zbyt ciężkie ani też nie pochłaniały dużo czasu i pracy. Pobyt ten wprowadził go w najwykwintniejsze koła stołecznego towarzystwa, a wątpić nie można, że właśnie sam poeta nastrój tego towarzystwa podnosił i uszlachetniał.

Mówiliśmy już, że dwór królewski i osoba króla mało i niejasno się znaczą w odgłosach towarzyskich z tej epoki nas dotalujących. Ale zato inne ogniska występują tem jaśniej, a mianowicie dwór i otoczenie biskupa krakowskiego. Świetnym był szereg biskupów tej stolicy w szesnastym wieku. Wszyscy oni nieomal bliżej związani z postępami cywilizacji, z rozbudzeniem wykwintnego życia towarzyskiego, a widnieją wśród nich ludzie znakomitych zdolności i wiedzy. Zaczyna ten szereg w progu wieku Jan Konarski (1503—1523), opiekun uniwersytetu Jagiellońskiego i nowych w nim kierunków poplecznik. Następuje w latach 1523—1535 Piotr Tomicki, wybitny humanista i dyplomata, sławiony przez wiersze ówczesnych poetów i utwory ludzi uczonych. Krótkie rządy Latańskiego (1535—1537) nie wyróżniły się chlubnie, bo ten był dworakiem, lubującym się w ucztach, *bonus symposiastes*, jak go Dantyszek raz nazwał. Również szlachetnemu Chojeńskiemu (1537—1538) nie starczyło czasu na wydatną działalność. Po nim zaś zasiadł na krakowskiej stolicy osławiony Gamrat (1538—1545), który godność swą zawdzięczał Bonie a wziętość wystawnym biesiadom i występom. Nastąpił Sokrates drugi, zacny i dzielny Samuel Maciejowski (1545—1550), zaś po krótkich jego rządach mniej poważny pod względem życia, charakteru i zasad Andrzej Zebrzydowski (1551—1560). Filip Padniewski został po nim pasterzem krakowskim (1560—1572), następnie piastował tę godność mniej znaczący Franciszek Krasinski (1572—1577), a wreszcie pod koniec wieku (1577—1591) zasłużony około humanizmu i literatury Piotr Myszkowski.

Przeważnie nie przeciętne to osobistości, które na rozwój naszej cywilizacji znakomity wpływ wywarły. Bo nawet mało lub mniej ciekawi dostojnicy, jak Gamrat i Zebrzydowski, zaskarbili sobie hołdy ówczesnego piśmiennictwa. Nie można jednak pominąć, że niektórzy z tych biskupów, wyniesionych w tak ważnej, reformacyjnej epoce na stanowisko naczelne, dbali czasem więcej o materialne dobra i korzyści, niż o duchowne wiernych potrzeby, raczej o poklask u humanistów, niż o uznanie władz kościelnych i Rzymu, a słowa wykwintne w większej u nich bywały cenie, niż słowo Boże i jego chwała.

Kochanowski przywitał powołanie Filipa Padniewskiego na stolicę krakowską elegją pełną uwielbienia i zapału, słał wyso-
kie wykształcenie nowego dygnitarza,

Który z żądy nauki tyle Królestw zwiedził.

Wiemy też skądinąd stanowczo, że świeżo zamianowany biskup całe pięć lat strawił na włoskich studjach, przeszedł normalnie wszechnic ówczesnych *quinquennium*¹²³). Nadzieje przez humanistów w nim pokładane nie zawiodły. Padniewski, przybywszy do Krakowa, rozbudził tu i krzewił nowe życie i pełną korzyści ruchliwość. W jego pałacu wykwintnym, odbudowanym przez Jana Marję Padovano, lub według tegoż planów, mieściła się bogata i wspaniała biblioteka, przystępna dla wszystkich pracowników i uczonych; komnaty były pełne przepychu i ozdobności,¹²⁴) o czym choćby ten rys świadczy, że na przyjęcie Henryka Walezego pożyczano ze skarbów, pozostałych po Padniewskim, szpalerów i tapetów flandryjskich¹²⁵). Wogóle w świadectwach współczesnych przedstawia się nowy biskup jako miłośnik nauki i prawdziwy humanista. To też wszystko nieomal, co było znakomitszego w Polsce, zaglądało do jego pałacu i przesuwano się przez jego komnaty. Kochanowski sam zwykłym w nich był gościem, a nawet należał według wszelkiego prawdopodobieństwa do bliskiego otoczenia Padniewskiego¹²⁶). Zastawał on tu różnorodne, a jednak dobrane towarzystwo. Ktokolwiek się nauką lub charakterem odznaczał, znajdował tu łatwy przystęp i życzliwe przyjęcie. Szlachta i mieszczenie obcowali pod jednym dachem przyjacielsko ze sobą, bo w czasach odrodzenia nauka i cywilizacja równała stany i ludzi. Padniewski sam

wyrósł z własnych zasług, a Kochanowski przemawiał z pewnością po myśli wieku, kiedy się odzywał do Mikołaja Mieleckiego

Fraszka u mnie twe herby,

kiedy zalecał, aby uznano i uczczono cnotę „w jakimkolwiek bądź pierzu“ i radził towarzyszom, aby powiesili przywileje na kołku. Zastawał w progach biskupiego dworu Kochanowski przede wszystkim krakowskich i padewskich kolegów; a więc Jakóba Górskiego, słynnego profesora jagiellońskiej szkoły, Pawła Stempowskiego, który pół życia we Włoszech na nauce i posługach rzeczypospolitej strawił, uchodził za człowieka „kwitnącego wiedzą“, a w erotycznych rocznikach pokolenia niepoślednią miał kartę. Obydwaj oni razem z Kochanowskim siedzieli już niegdyś na ławie żakowskiej w Krakowie. A z włoskich kolegów spotykał tu najukochańszego Andrzeja Patrycego Nideckiego, zajętego wtedy gorliwie znakomitą około Cy-cerona pracą¹²⁷). Główną osobistością dworu był kanclerz biskupi i archidiakon krakowski Andrzej Krajewski, który w Bolonji, w r. 1558 studja prawne ukończył i należał teraz do ozdób biskupiego towarzystwa¹²⁸). Z innych a niemniej znakomitych, Łukasz Górnicki pojawiał się zapewne często na pokojach, a warto też wymienić Stanisława Poremskiego, owego autora skotowasków w rodzaju Teokryta, które Kochanowski z takim spominał uznaniem, a które zaginęły w następnych czasach bez śladu. Ze współczesnych źródeł domyśleć się wolno, że ten slankopisarz do bliższego otoczenia biskupa należał¹²⁹). Towarzystwo więc było świetnem i dużo wybitnych skupiało osobowości.

Doktorem nadwornym Padniewskiego był Jakób Montanus: człowiek zewszecmiar ciekawy. Medycy w czasach odrodzenia w wielkim byli poszanowaniu i stanowili nieodłączny żywł każdego niemal towarzystwa. Szło to w parze z pewnym fizyqym rozstrojem, który zapewne w części wskutek nadużyć wybryków ciążył nad całym ówczesnem pokoleniem. Podań, febry, bóle głowy i inne gorsze choroby nękały ludzkość i jak usnie zauważył Gervinus, nie było prawie poety w szesnastym wieku, któryby własnych cierpień i dolegliwości nie był wierszami opiewał. A w parze z tem szło namiętne przywią-

zanie do życia, do zdrowia i jego błogosławieństw, przywiązanie, które z ust Kochanowskiego wyrwało okrzyk

Że nic nad zdrowie
Ani lepszego
Ani droższego.

Obok wielu innych mistrzów lekarskiej sztuki w Polsce rozwijał wtedy dr. Montanus naówczas w Krakowie ruchliwą działalność. Pochodził on z niskiego plebejskiego rodu, ojciec miał także na imię Jakób i był chirurgiem królewskim. Z niego i matki Felicji pozostało liczne rodzeństwo, pięciu braci, Franciszek, Antoni, Jan, Stanisław i nasz Jakób; cztery córki, z których Zofja była za Augustynem Rotundusem, doktorem praw, sekretarzem królewskim i wójtem miasta Wilna; Izabela za aptekarzem krakowskim Franciszkiem Rzodkowskim, Małgorzata za Lawskim, a wreszcie czwarta pozostała, jak się zdaje, w stanie panieństwa¹³⁰). Z całej tej familji jedynie młody Jakób wzbił się nad poziom i odznaczył przez zdolności i pracę. Wykształcenia nabył na południu; w przeciągu lat trzech, spędzonych w Bolonji od r. 1556—1559 przyswoił sobie tyle wiadomości, że mu stopień magistra przyznano. Wróciwszy potem do kraju znalazł opiekuna i przyjaciela w Padniewskim, który nie przestał licznymi go odznaczać łaskami. Beneficja kościelne zapewniały mu uboczne dochody i korzyści; wiemy, że dzierżył probostwo w Kępni (zapewne Kępnie) diecezji gnieźnieńskiej, że był kanonikiem kruświckim i skalmierskim, z której to godności w roku 1563 zrezygnował¹³¹). Tymczasem bowiem biskup krakowski był go opatrzył lepszem stanowiskiem. Kiedy Paweł Chmielowski, archidiacon lubelski w r. 1562 umarł, pomyślał Padniewski o swym ulubionym lekarzu i opróżnione stanowisko chętnie mu ofiarował¹³²). Do tego beneficjum należała wieś zwana Dzieśiąta, odległa o pół mili od Lublina i to właśnie dało Kochanowskiemu pochop do gry wyrazów w następnej fraszce, wystosowanej do doktora Montana:

Pierwszą, wtórą i trzecią, czwartą wieś i piątą
Szóstą także i siódmą, ósmą i dziewiątą
Nie wiem, miły doktorze, w której masz krainie,
Jam tylko był w dziesiątej, która przy Lublinie.



POMNIK BISKUPA F. PADNIEWSKIEGO
(W KATEDRZE NA WAWELU)

Stosunek Kochanowskiego z biskupim doktorem musiał być dosyć bliskim. W cierpieniach udawał się doń poeta po radę, w zdrowiu po kosmetyki. Jedną też wśród fraszek towarzyszy przesyłce próżnych słoików, które Kochanowski zwracał swemu lekarzowi.

Tak Jan tobie, Montanie, słoiki swe oddawa,
Bo co mu po nich, kiedy piżma w nich nie stawa.

Zaznaczyć wreszcie warto, że dr. Montanus występował w roku 1566 jako świadek przy instytucji Kochanowskiego na probostwo poznańskie.

Lecz przy znanem łakomstwie wieku dotychczasowe godności niebawem nie wystarczały naszemu doktorowi. Postanowił on koniecznie osiągnąć kanonikat krakowski, przedmiot powszechnych wtedy wśród ambitnych ludzi pożądań i zachodów. Sposobność po temu nadarzyła się w r. 1568, ale sposobność niezbyt łatwa, bo otworzyło się miejsce dla doktora teologii, a Montanus mógł się tylko wykazać stopniem doktora w medycynie. Ale u naszego lekarza na wszystko znalazła się rada. Postanowił on tedy doraźnie w uniwersytecie krakowskim poddać się egzaminowi z teologii i rzeczywiście tytuł pożądany mu przyznano. Na mocy tego tytułu udało mu się w połowie r. 1568 osiągnąć cel zamierzony. Trochę to prędko wszystko się odbyło, protekcje niewątpliwie rzecz ułatwiły, a rigorosa przeprowadzonemi zostały wyraźnie bez odpowiedniego rygoru. Przynajmniej kanonicy Marcin Kromer i Franciszek Krasiński zaprotestowali przeciw przyjęciu Montana, uzasadniając tem swą opozycję, że owa promocja w uniwersytecie odbyła się bez dopełnienia przepisanych warunków. Montanus jednak został kanonikiem krakowskim, a z pewnością należał do oryginalniejszych osobistości w towarzystwie biskupa¹³³).

W komnatach Padniewskiego rozmowa musiała być żywą i ciekawą. „Gry rozmowne“ tutaj szczególnie kwitły, o których jeszcze Górnicki jako o obyczaju prawie włoskim, chwalać to „iż ludzie zacniejsi mają tę zabawę pożyteczną ku obostrzeniu rozumu“. Poruszano w nich z pewnością sprawy zasadnicze i naukowe, wątpić zaś nie można, że wśród wytwornego koła włoskich scholarów rozmowa częstokroć na starożytność scho-



dziła, której światły gospodarz oddawał wierne hołdy. Zamiłowanie jego do Cyserona podniósł i wysławiał kompetentny w tej mierze Nidecki. Ale lżejsze przedmioty, żarty i śmiechy bynajmniej nie były wykluczone, owszem przeplatały co chwilę poważniejszego nastroju rozprawy. „Żart i statek“ chodziły tu kolejną.

Mówiłem ci, nie noś mi tych fraszek doktorze,
Które tam czasem słyszysz w biskupiej komorze,
Bo fraszek, jako sam wiesz, mam z potrzeby doma,

odzywał się Kochanowski do jednego ze znajomych.

Tak, miał ich Kochanowski z pewnością podostatkiem w myśli swej i pamięci, a uzbierał je przeważnie wśród wesółych druhów, kiedy umysły nastroiły się swobodnie i każdy dla wspólnej igraszki trefność jakąś przyrzucał. Na dworze Padniewskiego i w epoce, kiedy ten dwór kwitł i jaśniał świetnym blaskiem, wyrosło najwięcej tych lekkich wierszyków, które jak renesansowe ornamenta wiją się w tysiącnych, swywolnych zwrotach, odsłaniając nam co chwilę rzeczywistość, by ją znów przysłonić na chwilę, gmatwając się i płacząc tak, że trudno z nich „umysł ukryty wyczerpać“. Wśród wesolego grona każdy nowy człowiek lub przedmiot zatrzymywał uwagę, drażniono się wzajemnie, wyśmiewano drugich, przytaczano chętnie anegdotki z przeszłości, w których stary król często bywał wspominanym, opowiadano „foremnie“ jakiś „prawie głupi postępek albo rzezczenie“ współczesnego pokolenia, słowem palono obfite ofiary dla śmiechu. Od czasu do czasu „baczne konterfektowanie“ drugich służyło do uweselenia, talent, w którym celował pan Gabryel Grabowiecki, o którym powiadano, że „kiedy Niemca Polakiem czyni, trudno ma być co trefniejszego“. Słowem spotykamy tu rozmowę w stylu Montaigne'a: *Les devis poinctus et coupés que l'alaigresse et la privauté introduit entre les amis, gaussants et gaudissants plaisamment et vivement les uns les autres*. Bo coś w rodzaju fraszek było oddawna cechą towarzyskiego życia w cywilizowanej Europie. A obok żartów zaczerpniętych z współczesnych wypadków istniał pewien zasób opowieści, niejako wspólna skarbnica śmiechu, na którą się złożyły starożytnie opowieści, nowele średniowieczne, podania i gadki wschodu, rozszerzone na całym zachodzie. „Krotochwilne fabułki“ wędro-

wały z jednego zbioru humanistycznego facecyj do drugiego i te zbiory przyniosły je Polsce¹³⁴). Niektóre fraszki Kochanowskiego, dotyczące duchownych, opisujące sceny erotyczne, mają wyraźną cechę kosmopolityczną, spóźnionych odgłosów noweli jeszcze w nich dosłuchać się można. Ale życie współczesne je zabarwiło i życie to jest głównym tych wierszyków żywiołem.

Jak dalece zaś te różne opowieści stały się własnością szerszych kół w Polsce, o tem świadczy najwymowniej okoliczność, że trzech nieraz autorów, Rej, Górnicki i Kochanowski jeden i ten sam przypadek niezależnie od siebie opowiedziało. Treść ta sama, ale jakżeż różne jej przedstawienie! Niema lepszej wskazówki, aby poznać otchłań, dzielącą rubasznego szlachcica od wychowanka szkół włoskich, jak postawić figlik Reja obok pokrewnej fraszki lub apoftegmatu Kochanowskiego¹³⁵) Tam mianowicie wszystko o kilka tonów niższe, zastosowane do nastroju, który w kole Reja panował, w kole, w którym pieprz był niezbędną każdego żartu przyprawą.

Opuszczając pałac Padniewskiego rzućmy jeszcze okiem na podległą mu kapitułę, której jednego przedstawiciela już poznaliśmy w osobie Montana. Dwa odrębne światy, które nas w ciągu szesnastego wieku w Polsce uderzają, przedstawia się i tutaj naszym oczom. Dostojne to grono liczyło za Padniewskiego nadzwyczaj wybitne osobistości, a obok tego znajdziemy innych, na których kultura o tyle tylko wpłynęła, że rozluźniła dawne zasady, podwoiła stare namiętności, uwydatniła jeszcze jaskrawiej właściwości grube i nieledwie barbarzyńskie. Do pierwszych zaliczymy na czele Piotra Myszkowskiego, który w r. 1563 wziął po Padniewskim pieczęć mniejszą, człowiekiem był z wielu względów znakomitym i należy do świetnych gwiazd humanizmu. W kołach towarzyskich odgrywał on niezawodnie pocztyną rolę, bo głęboka nauka dawała mu wszelkie po temu warunki. Obok niego wspomnieć należy innych niemniej światłych i wybitnych. Zasiadał więc wtedy w kapitule krakowskiej Marcin Kromer, dziełami już słynny i do większych jeszcze przeznaczony zadań, wstawiony także na polu dyplomatycznym podobnie jak jego kolega Łukasz Podoski, który wielką naukę z Padwy wyniosłszy w misjach zagranicznych wysługiwał się rzeczypospolitej. Byli tu dalej ludzie, jak Piotr Porembski,

proboszcz oświęcimski, Cyserona znawca i miłośnik, wreszcie Stanisław Górski, skrzętny zbieracz pism i aktów współczesnych, któremu nieocenione zawdzięczamy Tomiciana. Rzadko więc kapituła krakowska tak świetnych mogła wykazać przedstawicieli.

Ale w tej epoce przełomu światła i cienie ściśle się z sobą łączyły; różnobarwność była wielka, a te barwy niekiedy krzyżące, jaskrawe świadczyły, że nowe posiewy nie zwały się w duszy na harmonję wewnętrzną, prowadziły owszem do niezgody życia, wybryków przyrodzonej i podnieconej krewkości. W kapitule ówczesnej krakowskiej bardzo rozmaicie się działo. Obok wspomnianych osobistości spotykamy inne, wręcz odmienne, niegodne powierzonego im stanowiska i szaty. Odznaczał się w tym gorszym kierunku między innymi Mikołaj Ocieski, który wprowadził w Padwie zażył nauki, ale nie wyzbył się północnych obyczajów; kapituła w ostrych też mu wyrzucała słowach, że cierpi w swym domu nocne hulanki i hałasy, że do karczem miejskich zbyt często zagląda¹³⁶). Ale przewrotniejszym jeszcze był inny jej członek, Jan Konarski. W ciągłej on z kolegami wojnie, którzy z chwalebą gorliwością bezustannie wytykali mu jego obyczaje, często bardzo karami grozili, ale niestety folgując polskiej bezkarności, nie zdołali się długo zebrać na kroki stanowcze. Istny to prałat z fraszek Kochanowskiego. Spokrewniony on z młodymi a hulaszczymi Zborowskimi, których ksiądz kanonik ani przykładem nie mógł budować ani karcieć nie śmiał w wybrykach młodości. W domu jego odbywały się też uczty bardzo podejrzanego nastroju, wśród których organista krakowski Andrzej Kornus wskutek zaproszenia Konarskiego na lutni przygrywał i bawił wesołe towarzystwo¹³⁷). Nabożeństwo i chwała Boża cierpiała oczywiście przy takich obyczajach. To też jeszcze w r. 1568 skarży się poważna i uczciwa część kapituły, że niektórzy *Reverendi Domini* przychodzą na wieczorne mianowicie *officia* w zbyt wesołym usposobieniu, że nieporządnie i niepoważnie się zachowują, a nawet wygłaszają słówka lub śpiewają pieśni niezbyt przystojne! A wszakże lepiejby było i rozsądniej w domu pozostać i trunki przetrwać w spokoju¹³⁸). — Pojmujemy to oburzenie a przyczyna jego słusznie nas może zadziwiać. Takie objawy dawały oczy-

wicie pochop nowinkarskiej szlachcie do ostrych zaczepk i do tego, że w owych czasach księża według słów Górnickiego w piśmie i rozmowach „tak wiele prazniku mieli“; ale stwierdzimy równocześnie, że historia kościoła w szesnastym wieku przedstawiała obok wielu ułomności i niedostatków wielu ludzi znakomitych i wiele gwiazd najpiękniejszego blasku.

4.

„Dobrych towarzyszków“, jak wtedy pobłażliwie zwano hulaków, można było więc znaleźć nawet w gronie dostojnej kapituły; ale Kochanowski szukał ich i znajdował we wszystkich warstwach społeczeństwa.

Jakoby też rok bez wiosny mieć chcieli,
Którzy chcą, żeby młodzi nie szaleli...

powiada on we fraszkach, a wstąpiwszy około trzydziestego roku życia na dwór, z pewnością nie wymawiał się w tych pierwszych latach służby od wszelkich swobód i szarów młodości. Na to miejsca trzeba było szukać poza pańskimi dworami. Schodzono się u kolegów, a zaproszenia przy gościnności Polaków sypały się gęsto, zbierano się nadto w publicznych tabernach, których sporo było w Krakowie. „Dobrzy towarzysze“ grali tam w karty lub kostki, biesiadowali wspólnie, żarty i przycinki rozśmieszały co chwilę, a muzyka dodawała najpiękniejszą przyprawę. I Rej miał swoje dobre towarzystwo, ale w tych biesiadach Kochanowskiego nastrój jest wyższym, dzikie nawyczki dawnych Polaków ustąpiły pod powiewem włoskiej kultury i dworskiego życia szerzącego się w kraju.

Ja inaczej nie piszę, jeno jako żyję,
Pijane moje rymy, bo i sam rad piję.
Nie mierzi mnie biesiada, nie mierzą mnie żarty
Podczas i czepiec, więc też pełne tego karty

mówi o sobie sam Kochanowski, lecz mimo tego, że wypitki bynajmniej się nie odrzekał, stwierdzić można stanowczo, iż w tych biesiadach picie bezmierne i rozpajanie się nie było

niezbędnym warunkiem wesołości. Włoch Lippomano wyraźnie mówi w r. 1575, że dawniej od siedmiu do ośmiu godzin siadywano przy stole, a nieraz jeszcze dłużej. „Skromne życie dworzan włoskich” zmieniło według niego te stosunki na lepsze¹³⁹). Słyszemy zresztą z ust samego Kochanowskiego o ucztach, przy których śmiechu więcej niż potraw dawano; znamy jego utyskiwania na pana Konrata, który „tylko na chleb gębę swą chował”. Pilnowanie dzbanka schodziło więc nieraz na drugi plan, a wesoła rozmowa wysunęła się naprzód. Była ona z pewnością lekką a nawet swywołną. To co Kochanowski „dobrym towarzyszom gwoli” spisał, bywa mocno pieprznem; ale skoro to znów porównamy z grubemi Reja żartami, postęp stanowczy jaskrawo się uwydatni, fraszki te Kochanowskiego wydadzą nam się „przystojnem nieprzystojenstwem”, jak Górnicki podobne opowieści pięknie określił.

Muzyka uszlachetniała i podnosiła nastrój ogólny. Kto wie, jakie ona miała znaczenie w epoce odrodzenia, jak już Leon X sztukę dotąd przeważnie kościelną przeniósł na dwór swój papieski, jak we Włoszech w towarzystwach wszyscy niemal wtedy grali i śpiewali¹⁴⁰), tego podobny objaw u nas nie zadziwi. Kiedy u Reja szlachta rozprawia przy stole

Któraby też muzyka najwdzięczniejszą była
Coby wzdry ludzkie myśli snadniej weseliła,

natenczas

Jedni chwalili lutnię, drudzy symfonały
Owa kto co rad słyszał, każdy swoje chwali.

Błazen jednak w pobliżu stojący innego był zdania; jemu najbardziej dźwięcznym wydał się dzwonek „gdy jeść weń zadzwonią”. A kto wie, czy wielu nie podzielało tego zdania. W kołach jednak bardziej wybranych lutnia i śpiewy były niezbędną przydawką do każdej wesołej biesiady. Nie rozumiano, „aby ucieśniejsza zabawa miała być ku wybiciu sobie z głowy wielu frasunków pocziwemu człowiekowi”. Król Zygmunt August przodował w tem zamięłowaniu. Utrzymywał włoskich śpiewaków i kozaka, nucącego dumki ukraińskie, nadworni muzycy, jak Marcin z Jędrzejowa, którego tak rad słuchał

Kochanowski¹⁴¹) i słynny Węgrzyn Bekwark przedstawiali wyższy rodzaj i talenta. „U nas szlachta na skrzypcach, na piszczałkach nie grawa, a jeśli kto gra, to bardzo rzadko” powiada w przeciwieństwie do włoskich obyczajów Górnicki. Ale lutnia

Wódz tańców i pieśni uczonych
Lutnia ochłoda piersi utrapionych

nie uchodziła za coś szlacheckiej godności nieodpowiedniego i że Kochanowski „brząkał w strunę” ku ucieśce swojej i innych, wątpić nie można.

Nie brakło wreszcie przy ucztach ówczesnych tego, co śpiew i wino dopełnia, nie brakło kobiety. Podnosiły one umysły i serca „bo ta plec... budzi serca w ludziach, iż każdy, kto zamięłował, ochotszy jest ku wszystkiemu, śmielszy, żywszy, niż ten, kogo miłość nie dotknęła”. Ale zdawaćby się mogło, że te, które uczyły wesołe miały nastrajać jeszcze wyżej, musiały być już mocno upadłemi, że przy takich okolicznościach pojawiały się jedynie owe Kachny, Nety i Greta urodziwe, których dość pokązną litanję wylicza Kochanowski, a których tajemnicy nikt nie zgłębił ani określił, jak nie rozwikłano wielostronnych romansów elegików rzymskich. Wszakże Górnicki wyraźnie poświadcza, że kobiety u nas nie były zbyt przedsiębiorczymi, a w tym samym czasie Hieronim Łaski, wojewoda sieradzki „żądał czegoś od Boga dla większego ciepła Polkom”.

Tymczasem mamy świadectwo współczesne, które rzuca dosyć dwuznaczne światło na obyczaje epoki, świadectwo stwierdzające obecność niewiast nawet z warstw wyższych przy tych zabawach, przy których „rozmowy niebardzo stateczne” kwitły zapewne w najlepsze. Modrzewski¹⁴²) bowiem opowiada nam o schadzkach mężczyzn z białogłowami i tak je przedstawia: „Przyzywają tam mężatek, a często okrom mężów, wzywają tuż tam i panienek okrom rodziców. Bo czem która z nich jest gładsza albo wdzięczniejsza, tem ją częściej w takowych schadzkach widać, czasem służebna za nią, czasem bez służebnic. Czy nią takowe schadzki nietylko żonaci, ale też i bezżeńcy, którzyby żadnego towarzystwa nie mieli mieć z pogłowiem nieswego rodzaju, gdyby jacy chcieli rzeczą pokazać, co słowy obiecują. Przysrajają — dodaje autor — przeto uczyły, pokarmy i na-

poje dają wytworne, jedzą tam i piją nie do sytości, ale do obżarstwa". Wspomniał wreszcie nadmiar toastów, kończy tak Modrzewski: Sieją się na tych ucztach rozmowy żartowne, najwięcej ku wszeteczności złożone. Potem grają, tańczą, skaczą. — Tego rodzaju objawy dały zapewne Włochowi Ruggieriemu pochoć do twierdzenia, że mało się znajdzie skromnych kobiet w Polsce¹⁴³).

Świadectwa to ciekawe, a dla społeczeństwa mało pochlebne. Ale twierdzić śmiemy stanowczo, że moralizujący Modrzewski uogólnił nadmiernie to, co się działo tylko w wyjątkowych wypadkach. Bo nasza kobieta szesnastego wieku pozostaje mimo prądów odrodzenia zawsze jeszcze w półcieniu, wystawiamy ją sobie raczej przy krosnach, niż na publicznej widowni¹⁴⁴). Wspomniany Ruggieri pisze wszakże o Polce, że „trudni się gospodarstwem domowym, robi sprawunki w mieście, jak Niemki“. Mniej ona daleko wyzwolona niż na południu i mniej daleko swywolna. Przy ognisku domowym strzeże dzieł i cnót dziecinnych, w zabawach bierze udział, ale co znamienne, raczej w rozrywkach prawie rycerskich, niż spokojnych, towarzyskich; jako też Górnicki poświadcza, że myśliwych pań w Polsce było pełno. Do rozmów „dworzanina“ się nie nadawała, bo „nasze Polki nie są tak mowne, jak Włoszki“; od swywoli przeważnie one stroniły, bo rozmów niestatecznych „cierpiećby ich uszy nie mogły“. Polka owej epoki przedstawia się nam jeszcze w świetle średniowiecznym i ma też dawne cnoty, ale zarazem nieco ona usunięta na stanowisko drugorzędne, z którego na południu odrodzenie już ją wywiodło. Na mężczyźnie w szesnastym wieku w Polsce mocniej i wcześniej odbiły się prądy wieku; bywał on zamołodu na obczyźnie i tam przejął się nowym duchem. Kobieta tymczasem zostająca w kraju, dłużej pozostała na poziomie minionej epoki.

Z pewnem więc zastrzeżeniem i ograniczeniem przyjdzie nam tłumaczyć Modrzewskiego twierdzenia. W towarzystwie, jakie nam maluje, pojawiały się przeważnie tylko kobiety pewnego zakroju i rodzaju¹⁴⁵). Musiało też tam być bardzo wesoło; kiedy każdy ze „swoją“ zasiadł do stołu, hulanka przybierała większe rozmiary, a hasłem jej było, że

Tam dobra myśl nigdy nie postoi
Gdzie z rejestru patrzą co przystoi.

Do tego też „dobrego towarzystwa“ wołał Kochanowski

Pijcie, grajcie, miłujcie,

a że sam w zapasach wyprzedzić się nie pozwalał, na to aż nadto mamy dowodów.

Odnaczał się wśród tego koła zapewne Paweł Stempowski, póki służba publiczna z kraju go nie wywiodła; bywał Andrzej Trzycieski, człowiek raczej rejowskiego zakroju, pijący dużo i spajający innych, nawet samego Kochanowskiego, który mu dziękuje

żeś mnie dziś upoił

Boś we mnie niepotrzebne troski uspokoił.

Bywał wreszcie do zabawy zawsze skromny i gotów Hiszpan Piotr Roizius Maureus (Ruiz de Moros). Biskup Gamrat sponował go dla nauki prawa do uniwersytetu krakowskiego. Co działał on w Polsce jako profesor, jako radca w sądach nadwornych pod trzema kanclerzami, Maciejowskim, Przerębskim, Padniewskim, wreszcie jako referendarz w sprawach finansowych W. Księstwa litewskiego, gdzie umiera w r. 1571, nie bardzo wiemy i mniej nas to narazie obchodzi. Zato zajmują nas jego towarzyskie znajomości i stosunki. Przybył do Polski około r. 1540 i wżył się w nowe położenie tak mocno, że go nowi i przybrani rodacy za swego niemal uważali i związali się z nim węzłami serdecznymi. Rej w Zwierzyńcu oddaje mu hołdy, poświęca mu swoje Figliki, Andrzej Trzycieski kocha go, jak własne oczy, przesyła mu podarunki, Kochanowski z gorącem go wspomina uczuciem. Wierszami umiał on sobie skarbić łaski i zyskiwać przyjaźnie. Natchnienia mu starczy na większe, pochwalne poematy i na krótkie epigramy, które swym łacińskim językiem idą w zawody z podobnymi utworami Krzyckiego, swą treścią zbliżają się do figlików i fraszek Reja i Kochanowskiego. W r. 1557 napuszonym łacińskim poematem Chiliastichon składa ofiarę na cześć nuncjusza papieskiego Lippomana i sławi w gorących słowach wszystkich popieczników katolickiej sprawy, a zarazem brata się ze szlachtą zarażoną nowinkami, mianowicie z Andrzejem Trzycieskim, który ostrą replikę na jego poemat wymierzył.

Roizius wśród cudzoziemców tem się wyróżnia, że się tak zrosł z nową swą ojczyzną i otoczeniem. Napływ ludzi z południa był wtedy wielkim w Polsce, a szczególnie w Krakowie. Królowa Bona sprzyjała tej migracji. Włosi szerzyli swe wpływy po kraju, zespalał się w różny sposób z jego mieszkańcami, nawet przez małżeństwa. Jako przykład wymienię dwa wypadki: Jana Derśniaka, podkomorzego lwowskiego i dworzana królewskiego Stanisława Trzecieckiego, którzy obydwa Włoszki, córki Kaspra Guciego, rajcy krakowskiego pojęli za żony¹⁴⁶). Za Zygmunta Augusta snuło się dużo tych południowców po dworze, a wśród artystów i rzemieślników co chwilę uderzają włoskie nazwiska; szczególnie spotykamy wielką liczbę budowniczych (*muratores*) i robotników w kamieniu.

Ale Hiszpan rzadszem jest zjawiskiem. Roizius tymczasem zrosł się zażyłe z polskim społeczeństwem. Nawet język nasz posiadał w pewnej mierze, skoro zdołał układać żartobliwe makaroniczne utwory. Był on towarzyszem dobrym, który umiał się dostrajać do wesołych kompanów i rad tę wesołość podsycał. Przy biesiadach dotrzymywał innym kroku w swywoli i picciu. W początkach pobytu, pustoty i swywole naraziły go nawet na skargi. Kiedy po śmierci Maciejowskiego następcą jego Zebrzydowski utyskiwał w roku 1551, że własności biskupie a w szczególności stary pałac uległ zniszczeniu podczas osierocenia biskupiej stolicy, że sprzęty, ławy, odrzwia porwano tajemnie, a inne przedmioty nawet spalono, przypisywał on to ludziom rozpustnym, którym kapituła pozwoliła w tych budynkach zamieszkać, a w pierwszym rzędzie wymieniono tu nazwisko Piotra Roiziusa¹⁴⁷). Kochanowski lubił jednak jego towarzystwo, chętnie się przysłuchiwał sokratejskim jego wywodom, przyczem „miły towarzysz“ tak go raz uczył, że złote słowa uleciały z pamięci, a złote puhary odezwały się w nogach. Była to zemsta lub zadatek na przyszłość. Bo innym razem, kiedy nasz dobry doktor nie doczekawszy wieczerzy, udał się na spoczynek, hulaszce grono Kochanowskiego wzięło szturmem jego mieszkanie, zmusiło go do picia, aż mu się „mózg we łbie zamącił“.

Trudny — powiada — mój rząd z temi pany,
Szedłem spać trzeźwo, a wstanę pijany.

W swoim poemacie *Baccheis* i w licznych epigramatach przedstawił nam Roizius obyczaje biesiadne polskie, porządki i nieporządki picia, zmuszania do kieliszka, ciągle przemowy. Nie należy tych satyr brać zbyt tragicznie, bo on sam tragicznie ich nie pojmował. Biesiady — sympozja — były wszakże ulubioną formą zebrań towarzyskich, poetów i humanistów w całej ówczesnej Europie. Wiemy to z Dantyszka, który i zamlodu i w dojrzałym już wieku ochotnym był do wypitki i mozolnie zapracował sobie na dotkliwą podagrę. Wiemy dalej z listów jego korespondentów; profesor hebrajskiego języka w Louvain, van Campen z lubością wspomina ucztę rozkoszne i zaznacza, że „poeci lubują się w zawilgoconych izbach“ t. j. zraszanych napojami; profesor erfurcki, słynny poeta i humanista Eobanus Hessus był zwołanym biesiadnikiem, tak że aż królem opilców go nazwano. Natchnienia szukano raczej u Bakchusa jak u Apollina. To też często w wierszach i zwierzeniach wielbiono to, co myśli i uczucia uskrzydliło. Dowcip wrodzony skarbił Roiziuszowi wzięcie w towarzystwach, bo był on, jak Górnicki poświadcza, „i bardzo uczony i na odpowiedź dziwnie skory“. Skory był także do rady; on, który zwyczajem humanistów wysydział lekarzy, że nie umieją chorób usuwać i życia ratować, udzielił np. Hozjuszowi skutecznej porady w jego żołądkowych przypadłościach¹⁴⁸). Bujne natury szesnastego wieku na wszystkim się znały lub znać chciały. To też w tem całym gronie, które z Kochanowskim hula, żartuje, kocha, poczyste się należy Roiziuszowi miejsce.

Tak się tedy bawiono w pewnych kołach za Zygmunta Augusta. Lata 1560—1570 były pełnymi ruchu i twórczości w literaturze i życiu. Oczywiście nie zbrakło przytem tęskliwości i frasunku; pewne troski unosiły się i wtenczas nad biesiadnymi stołami, które zastawiano obficie. Rozterki religijne dzieliły coraz bardziej społeczeństwo, życie króla i jego nieszczęsne a bezdietne małżeństwa wywoływały niezadowolenie i niepokoje o przyszłość narodu. Nie znam dobitniejszego przeciwnictwa, jak to, które odróżnia zgon Zygmunta Starego od końcowych lat i chwil ostatniego Jagiellona. Ojciec umierał, zapewniwszy sobie następstwo, wśród ogólnego poszanowania, prawdzi-

wie jako *sanctus patriarcha*, jak go w pismach współczesnych nazywano. Opis tej śmierci przez nadwornego lekarza Jana Benedicti Solfę, czytamy w liście tegoż do Dantyszka skierowanym, 29 czerwca r. 1548¹⁴⁹). Nadmieniał tu lekarz, jak dogorywający król drżącą ręką ku niemu wyciągnawszy ze zwykłą prostotą przemówił: Doktorze, patrzaj pulsa, pojedziemy rychło do Boga, jak następnie modlił się, kazał sobie odczytać opis męki Pańskiej a pożegnawszy się z rodziną, życia dokonał 1 kwietnia r. 1548. — Śmierć syna, Zygmunta Augusta, który w roku 1572 zużyty życiem nieporządnym dogorywał w Knyszynie, wśród nałożnic, jak osławiona Giżanka, kobiet podejranej wartości, które rają mu czary i leki dziwaczne, a razem z dworzanami rozszarpują mienie królewskie, zupełnie innego jest rodzaju, ma w sobie coś wysoko tragicznego, gdy patrzeć na nią będziemy ze stanowiska dziejów późniejszych, zamąconych tak strasznie wygaśnięciem prawowitej dynastji, a zarazem nad wyraz smutnego wobec zmarnienia ostatniego męskiego, tyle zdolnego potomka szlachetnej Jagiellonów rodziny.

Na arenie publicznej, w sejmach i pismach politycznych epoki odzywały się już od lat szeregu głosy przestrogi i głębokiego niepokoju o dalsze losy państwa. Życie tymczasem codzienne szło obok tego zwykłym swym torem, szukano w literaturze, żartach i na dnie kielichów rozrywki i... zapomnienia. Wejrzelśmy w ten wir zabaw i zajęć; aby obraz dopełnić, trzeba jeszcze sobie uprzytomnić, jak wybitne dwory prywatne szły co do świetności o lepsze z dworem królewskim, jak bujne życie zakwitło naówczas około niejednego kościelnego dygnitarza, dalej na zamkach Tarnowskich, Firlejów i Radziwiłłów. A wśród dworów szlacheckich brzmiał wesołością i śmiechem słynny Babin pana Pszonki, gdzie Rzeczpospolita świeżo założona była za Zygmunta Augusta w pełni rozkwitu i działalności. Fraszka to nad fraszkami, ognisko dowcipu szlacheckiego poza stolicą. W Polsce, gdzie ramię państwa tak rzadko dosięgało przekroczeń, tak rzadko łączyło ludzi i przewinienia, żart babiński nieraz choć w części zastępował zapewne to, co tamtemu nie dostawało. „Na poprawę obyczajów, na okrzestanie i miarkowanie młodszych, żarty te i dowcip, jak mówi Sarnicki, wielki wpływ wy-

warły“. A w najlepszym opisie owej Rzeczypospolitej, jaki posiadamy, w obrazie Matejki, spotkamy prawie wszystkie zwyż wspomniane osobistości.

Ironja była tego towarzystwa główną zasadą i bronią, ironja też czysto filozoficzna igrała wśród tych wszystkich zabaw, zajęć i zabiegów na ustach Jana Kochanowskiego. Zatrącony w wyższe ideały, spoglądał on nieledwie z uśmiechem politowania na świat, jego niepokoje i radości, chronił się z Lukrecjuszem do *sapientum templi serena*, aby z wyższego stanowiska wdół spojrzeć na drobne ludzkie sprawy i żądze!

Fraszki to wszystko, cokolwiek myślimy,

Fraszki to wszystko, cokolwiek czynimy,

oto wrażenie, które stąd wyniósł i sobie przyswoił; a na innym miejscu woła ze spokojem filozoficznym do śmiertelnych:

Niech drudzy za łby chodzą, a ja się dziwuję!

Tylko, że to dziwowanie się przystawało może Lukrecjuszowi, wokoło którego świat starożytny się walił; nie było zaś na swem miejscu w społeczeństwie młodem, które dopiero kawał drogi przebyło i mogło mieć jeszcze wielką przed sobą przyszłość. A z Kochanowskim dziwowali się bezpłodnie inni, bo to było następstwem pewnego zasklepiania się w indywidualności własnej, z krzywdą publicznych interesów i dążeń. Zasklepiano się we własnej osobie i jej prywatnie, zasklepiano się także w dniu bieżącym i jego sprawach. *Carpe diem* — używaj chwili — wołały dojrzałe i przejrzałe pokolenia starożytności, której dni były policzone i to samo hasło przeniesiono z wskrzeszoną starożytnością na grunt nasz młodociany... przedwcześnie. Rozbrzmiewało ono w izbach szlachty i znalazło najwyższy wyraz w słynnym dojrutkostwie Zygmunta Augusta.

Odrodzenie rozbudziło u nas indywidualności, a nie skrzepiło państwa; to też stanowi jego świetność i nieszczęsną zarazem stronę. Mieli bez wątpienia nasi ojcowie z szesnastego wieku więcej powodów wesołości, niż pokolenia późniejsze; ale te pokolenia właśnie cierpiały dlatego, że w bujnej odrodzenia chwili

zbyt mało o nich myślano, że wobec wielkiego nieszczęścia grożącego krajowi, śmierci bezdziejnej króla nie zabezpieczono należycie przyszłości. — Później w osiemnastym wieku, w zmienionych wielce i gorszych okolicznościach śmiałyśmy się raz jeszcze... i umarliśmy od śmiechu.

IV.

SATYR ALBO DZIKI MAŻ JANA KOCHANOWSKIEGO, ZYGMUNTOWI AUGUSTOWI KRÓLOWI POLSKIEMU PRZYPISANY.

Satyr jest najwcześniejszym utworem polskim większych rozmiarów Jana Kochanowskiego i już z tego względu zajęcie żywe obudzać musi. W pierwszym wydaniu tego utworu daty żadnej niema; treść jednak Satyra odnosi się tak stanowczo do spraw i myśli, które w r. 1563 zaprzętały umysły Polaków, że co do czasu, w którym go Kochanowski napisał, żadnej wątpliwości mieć nie możemy. Wspomina poeta w wierszu 83 utratę Połocka, zapisaną w naszych dziejach pod datą 15 lutego 1563 r. (por. Bielski Ks. V. str. 1146, wyd. Tur.), a z drugiej strony odsyła nowinkarzy do Trydentu na sobór powszechny, który 12 grudnia 1563 r. zamknięty został. Gdzie indziej znajdziemy wskazówki, które nam chwilę powstania Satyra ściśle określić pozwolą¹⁵⁰).

W r. 1861 wydał Tytus Działyński w swych źródłopismach do dziejów unji diariusz walnego sejmiku warszawskiego. Sejm ten otwarty 22 listopada 1563 r., zagajony był mową czyli propozycją sejmową Piotra Myszkowskiego, który tu po raz pierwszy w roli podkanclerzego wystąpił. Wielki mecenas uczonych i poetów, a w szczególności serdeczny Kochanowskiego przyjaciel odpowiedział przy pierwszym swem przemówieniu w zupełności nadziejom, które w nim słusznie mogli pokładać rodacy i, zapewniwszy zgóry, że Jego Królewska Mość „nie jeden członek, ale wszystko to ciało Rzeczypospolitej leczyć“ zamierza,

wyłuszczył zebranych posłom w znakomitych słowach przyczyny tego „zemdlenia“ a zarazem środki, których dla naprawy chwycić by się należało. Mowy tej wiernem odbiciem jest w wielu miejscach Satyr Kochanowskiego. Powtarza poeta za Myszkowskim (u Działyń., str. 124—125) w podobnych często wyrazach ubolewania nad upadkiem rycerskiego ducha w szlachcie; i idzie wiernie w jego ślady (str. 125—126), kiedy wylicza wrogów i niebezpieczeństwa, ze wszech stron Polsce grożące i wtórzy jego myśli co do reformy sądownictwa. Dodał wprawdzie Kochanowski z swej strony kilka ustępów, poruszył i inne sprawy, wstrząsające naówczas społeczeństwem, rozwodzi się o stosunkach religijnych, o szkołach, czego Myszkowski nie dotknął; zakończył wreszcie rzecz całą „radami Chirona“; jednakże powyżej wspomniane wywody dowodzą stanowczo, że bezpośrednim bodźcem całego utworu było wystąpienie Myszkowskiego, że mowa podkanclerzego była kanwą, na której sekretarz królewski rozwinął swe myśli, wzorem, według którego wiele szczegółów odtworzył. Teraz zrozumiemy, dlaczego Kochanowski nazwał w przemowie do Zygmunta Augusta Satyrą swego „kwapioną pracą“. Utwór ten, ułożony między 22 listopada, a 12 grudnia r. 1563, był rodzajem ulotnego pisemka, które podczas sejmku warszawskiego obiegać miało szlachtę i zyskiwać stronników dla myśli króla i planów podkanclerzego.

A nie tylko sam Kochanowski tym środkiem naówczas się posługiwał, aby wpłynąć na obrady i przebieg zebranego sejmku. Orzechowskiego „Rozmowa około egzekucyje“, napisana w r. 1562 — znajdowała się w ręku wszystkich (por. Quincunx, wyd. Turow., str. 10), a biorący w niej udział ewangelik powiada (tamże, str. 20), że nie bywał „na żadnej w Warszawie biesiadzie, gdzieby one dialogi wspomniane nie były“. Ten sam ewangelik radzi w końcu wspomnianego dziełka (str. 99), aby „te rzeczy popisane i do Warszawy na sejm posłane były“; jakoteż je Orzechowski rzeczywiście „za kołędę posłom koronnym“ ofiarował.

Są to wszystko ślady ówczesnej publicystyki potocznej, w której i inna gwiazda literatury XVI wieku, Mikołaj Rej, czynny brał udział i nieraz z pewnością głos zabierał. Mniej to widoczne w Zwierzyńcu, ogłoszonym w r. 1562; ale zato wśród

SATYR Albo Dżiki Maż.

Iana Kochanovvskiego.



PODOBIZNA PIERWSZEGO WYDANIA

wierszy, wydanych w r. 1567 razem ze Zwierciadłem, dużo utworów ma charakter politycznych ulotnych pisemek, które między bracią szlachtą zapewne obiegały, w tej epoce burzliwych rozpraw i ogólnego zamętu w pojęciach. Mianowicie mam tu na myśli: „Przemowę krótką do pocziwego Polaka stanu rycerskiego“.

Osobistości więc politycznie dosyć bierne, jak Kochanowski, wciągane były w wir polityki; bo też sejmy poruszały sprawy najważniejszej wagi, wstrząsające sercem indywiduów i najgłębszemi tajnikami duszy. W pierwszym rządzie stała sprawa religijna. Na sejmie warszawskim domagano się narodowego koncylium, cała szlachta brzmiała wyrzekaniem i skargami na kościół i jego sługi. (Por. Quinc. Orzech., str. 15). Ile razy posłowie zebrali się razem, nie było dnia żadnego, mówi tenże Orzechowski, str. 92, „któregoby swar wielkie około wiary... nie był“. Samegoż Reja „zamieszanie w wierze“ straszyć poczęło, szerzący się duch przeczenia, który „już Krista Pana swego Bóstwa“ odsądzał. (Por. Przemowę krótką w Pismach wierszem, wyd. krak. 1848, str. 121). A w parze z tym rozstrojem szło wielkie zamieszanie w pojęciach moralnych. Moglibyśmy może wyrzekania ówczesnych autorów na zepsucie społeczeństwa brać po części za objaw w każdym wieku i pokoleniu się powtarzający, gdyby te skargi nie były tak częste, tak natarczywe. Rej, dosyć wolnomyślny w praktyce, zapelnia niemi swe utwory; Orzechowski ognistemi słowy piętnuje swe pokolenie; Myszkowski się użala, że w miejsce cnoty przodków wstąpiła „swawola, zuchwalstwo, najazdy, gwałty, mordy, wzgarda praw i wszelakiej zwierchności“. (Diar. sejmu warsz., str. 125). Ale to są wszystko rysy właściwe wszelkim epokom przełomu, wszelkim pokoleniom i narodom takie epoki przebywającym. Ta bujność i krewkość owych czasów, ujęta w karby, mogła jeszcze piękne wydać owoce i w niektórych, zdrowych kierunkach stworzyła całą świetność naszego odrodzenia; w tym jednak chórze skarg ówczesnych moralistów jest jedna nuta straszna i złowroga; odrodzenie u nas, wzbudziwszy w człowieku pełno nowych instynktów, złych lub dobrych, pozwoliło osobnikom zbyt często wybujać, przełamywać karby państwowe, a nie odrodziło starych instytucyj odpowiednio do nowych



potrzebi i wymagań. Sądy źle urządzone i nieudolnie prowadzone, w których sprawy na całe zalegały lata, nie były dla wzburzonych namiętności wieku żadnym hamulcem. Stąd wszędzie nawoływania o ich naprawę. Z drugiej strony w wybujałych osobnikach rozwija się egoizm, „wielmożna prywata“, jak ją Rej nazywa, a państwo nie ma środka, aby ten groźny objaw usunąć i złamać. Dziwny u Polaków rys chciwości, „łakomstwa“, zgodnie podnoszą wszyscy współcześni pisarze. Górnicki w Dworzanie (Tur., ks. I, str. 56) powiada: „przyczyna złego naszego inna nie jest, jedno zbyt chciwość nabywania“. A przebiegała ona stanowczo w skąpieniu grosza dla Rzeczypospolitej, paraliżowała egzekucję, wystawiała kraj na wszelkie napady nieprzyjaciół. Łakomstwo to przełamuje i lekceważy prawa ogółu dla korzyści osobnika: ziarno odrodzenia padło w Polsce na grunt świeży i młody, na ludność, której brak było dojrzałości społecznej zachodu. Jeżeli Rej, Myszkowski i Kochanowski biadają nad upadkiem rycerskiego ducha, to w tem jest coś więcej, niż niezrozumienie przełomu socjalnego, który wszystkie społeczeństwa europejskie natenczas przeobrażał, zacierając znamiona średnich wieków; jest w tem stwierdzenie zawiązków pewnego zasklepienia się we własnych interesach i potrzebach; kwietyzmu, który szlachtę odciągał od służby w obronie kraju, który w XVII wieku miał Polskę wykreślić z szeregu mocarstw wających na szali dziejowej. Piętnuje to Myszkowski, Rej i Kochanowski, a przy schyłku wieku wyrwał ten objaw z duszy Orzechowskiego straszne zdanie, że „rycerstwo przy takiej zgnuśnialości i wyłącznem zajęciu się gospodarstwem, jakich nie znano w Polsce za żadnego wieku jej istnienia, stało się wielce tchórzliwem“ (przekład Spasowicza, II, str. 164).

To też w tem dziesięcioleciu, poprzedzającym śmierć Zygmunta Augusta, ogarnia ludzi w Polsce jakiś strach i niepokój o przyszłość. Rej widzi już „znaki gniewu pańskiego“, a namiętny i ponury Orzechowski modli się o śmierć dla siebie przed zgonem panującego króla, i woła w napadzie smutku: „byś serce moje rozkroił, nie znalazłbyś w niem nic innego, jedno to słowo: zginiemy“. (Quinc., str. 101 i 103).

Pisał to Orzechowski w tym samym czasie, w którym Satyr powstawał. Ale choć czasem zbliżone, nastrojem zupełnie od-

mienne są te dwa utwory. Kiedy gwałtowny Orzechowski drze nieomal szaty na sobie, gromiąc swe pokolenie, jak prorok Izraela, Kochanowski ukazuje się nam z uśmiechem pogodnym odrodzenia, aby karcić błędy współczesnych. Owiany on duchem dworu Zygmunta Augusta, dworu, który błyszczał naówczas całą świetnością rozbudzonego humanizmu. Nie prorokowi lub zakonnikowi średniowiecznemu, lecz klasycznej postaci Satyra, swywolnego towarzysza Bakchusa powierza on rolę nauczyciela obyczajów. Wyobraźnia Kochanowskiego ożywiła te dziwotwory greckiej fantazji, zapełniła niemi lasy polskie, rodzime: w gąszczach zamechskich Zamoyskiego witały one polującego Batorego (porów. Pan Zamchanus i Dryas¹⁵¹). Dlatego też Klonowicz w swych Żalach nagrobnych na Kochanowskiego Satyrom przedewszystkiem opłakiwać go każe (Żal III):

Placzą cię Satyrowie, kozłonogie bóstwo
I Panes Arkadyjscy, mężów leśnych mnóstwo...
Między wszemi najwięcej on się Satyr sili
Między gminem rogatym naysmutniej sam kwili,
Co go nasz Polacy pola rozkopując
Wygnali z Sarmacyey, a lasy rumując.]

Wiara w istnienie satyrów przetrwała średnie wieki; upatrywano w nich jakieś demony, kuszące człowieka, utożsamiano nawet niekiedy z szatanem, który miewał w sztuce średniowiecznej podobny wygląd. A w stuleciu odkryć nowych światów opowiadano sobie o „dzikalach“, których rzekomo napotymano w świeżo odkrytych krainach. Dlatego Satyr nazwany tu innem jeszcze mianem „dziki mąż“.

Satyr Kochanowskiego, wypłoszony siekierą z gęstwiny, zjawia się na dworze królewskim. Myśl zaprawdę piękna i pełna poezji. Średniowieczne drzewa wałęsały się pod ręką nowego „łakomego“ pokolenia, a z ciemnego zacisza wyłania się odrodzona postać dawnej mitologii, która tak długo drzemała snem wieków. Prócz tego inny powód skłonił Kochanowskiego do wygłaszania swych myśli i prawd przez usta Satyra: siedł on za utartą choć fałszywą etymologią, która satyrę piśmiennictwa z Satyrami bakchijskimi łączyła. Bo satyrą jest ten jego utwór, należąca do licznych szeregu objawów podobnych w literaturze

odrodzenia. W Niemczech szczególnie dział ten poezji w XVI wieku rozkwitł bardzo bujnie, a na czele tej literatury postawić wypada nieśmiertelny *Narrenschiff* Sebastjana Branta (1494 r.), który znalazł licznych naśladowców i godnego następcę w Tomaszu Murnerze, autorze poematu *Schelmenzunft* (1512 r.¹⁵²).

W Francji ukazuje się w r. 1563 Ronsarda utwór pod tytułem: *Discours des misères de ce temps*, dedykowany *à la Roynne, mère du Roy*, następnie w roku 1564 *Continuation* czyli druga część tego poematu i *Remontrance au peuple de France*, dzieła, w których główny nacisk położony na gromieniu rozruchów religijnych, Francją wówczas wstrząsających (por. Ronsard, *Oeuvres compl.*, VII, wyd. z r. 1858–1866, Paryż). U nas Rej, Kochanowski, a wreszcie Klonowicz pokrewne temu przedstawiają prądy. Tylko że ta satyra niemiecka i francuska obejmuje całą rozmaitość stanów społecznych na Zachodzie; u nas zwraca się przeważnie do warstw, które jedynie coś znaczą, szlachty i duchowieństwa. W szczególności w Satyrze Kochanowskiego skierowana ona wyłącznie do szlachty, obradującej w Warszawie. Względ na politykę zabarwia tu wszelkie strofowania i przygany. Ten okolicznościowy i polityczny charakter utworu przebija i w tem, że Satyr wygłasza swe prawdy przed obliczem Zygmunta Augusta. Głos napomnienia zamiast wychodzić z izby mieszczańskiej, jak w Niemczech, rozbrzmiewa na komnatach „pańskiego dworu“, będącego u nas głównym ogniskiem odrodzenia. Prądy jego szerzą się w Polsce wśród panów i szlachty, a znajdują najwyższy swój wyraz w dworze i dworzaninach królewskich.

Czyż ta scenerja skłoniła Kochanowskiego, że zakończył rzecz całą radami, dotyczącymi wychowania dobrego pana i księcia? Zda mi się, że do pewnego stopnia mniemanie to byłoby uzasadnionem. Kiedy się poeta odzywa do panującego w wierszu 365:

A czego napotrzebniey, y sam żyj przykładnie,

to chyba musiał mu Zygmunt August, stroniący naówczas coraz bardziej od żony swej Katarzyny, stać przed oczami. Tylko nie należy w tym całym końcowym ustępie szukać wszędzie osobistych wycieczek. Owe rady, włożone w usta Chirona,

a skierowane do młodego Achilla, są bardzo ogólnikowemi, bo są poprostu wykwittem i odbiciem humanistycznej literatury, która ze szczególnem zamięłowaniem we wszystkich językach wydawała „zwierciadła“ i przewodniki wychowawcze dla książąt. Vergerio pisał je we Włoszech, Eneaszy Sylwusz dla użytku młodych Habsburgów. (Por. tegoż *Epistolae* z r. 1486, n. 105 i 431¹⁵⁴). U nas Elżbieta Jagiellonka przesłała swemu synowi Władysławowi, królowi Czech i Węgier, podobne pisemko: „*de institutione regii pueri*“, napisane w r. 1502 przez nieznanego autora¹⁵⁴). A z współczesnych Kochanowskiemu Rej w księdze II Żywota i Górnicki w księdze IV Dworzanina tego samego dotknęli przedmiotu. W tymże samym czasie w r. 1558 ukazało się tłumaczenie polskie dzieła Reinharda Lorichjusa, wydanego w r. 1541: „O wychowaniu y o ćwiczeniu każdego przełożonego“. Przekładu dokonał Stanisław Koszutski. Szczególnym wreszcie zbiegiem okoliczności ukazał się we Francji pod tą samą datą co Satyr, poemat podobnej osnowy wspomnianego już Ronsarda. Pisemko to nosiło tytuł: „*Institution pour l'adolescence du Roy Très-Chrestien Charles IX de ce nom*“ (*Oeuvres*, VII, str. 33 i nast.), a zaczął je poeta wzmianką o Chironie i Achillesie, opowieścią, jako tegoż Tetyda:

...de nuit l'emporta dans l'antre de Chiron
Chiron noble centaure, a fin de luy apprendre
Les plus rares vertus...¹⁵⁵)

Obraz to, który nie raz jedyny natchnął Ronsarda; w jego Orfeuszu z r. 1564 (III, 426) obszerniej on rozprowadzony w szczegółach.

Kończowa ta część Satyra ma więc literacką raczej, niż polityczną doniosłość. Idąc za duchem i prądami wieku, przyrzucił tu Kochanowski nowe zwierciadło do szeregu już istniejących. A za tłumacza swych myśli wybrał centaury Chirona, bo on uchodził w starożytności za nauczyciela wielu bohaterów i jego nazwisko nosiły „rady“, poemat, który Hezjodowi przypisywano; postać szlachetnego centaury odżyła pod ręką poety, aby przemówić do społeczeństwa, wiekiem i przestrzenią tak odległego od greckiej ojczyzny i czasów.

A więc i pod tym względem przedstawia Satyr wyraźne

piętno chwili, w której powstał, piętno epoki odrodzenia. Kochanowski po raz pierwszy tem pisemkiem zaznaczył polityczne swe stanowisko. Każdy służy krajowi, jak umie. Inni sekretarze królewscy pisali listy i akta dyplomatyczne, Kochanowski wyzyskiwał swą muzę na korzyść Rzeczypospolitej. Zasluga to niezawodnie Myszkowskiego, że znał swoich podwładnych i wiedział, do jakiej używać ich służby. Temu w części zawdzięczamy jedno z najpiękniejszych, a pod względem politycznym i historycznym najciekawsze dziełko Kochanowskiego¹⁵⁶).

Obiegało ono niezawodnie z rąk do rąk na sejmie warszawskim. Pozostaje tylko zapytać, kiedy w druku po raz pierwszy się pojawiło. List Andrzeja Patrycego Nideckiego, odnaleziony przez nas wśród rękopisów biblioteki Czartoryskich w Krakowie (Vol. 1605), a pisany z Bielska 6 lipca 1564 r. do Hozjusza udzieli nam potrzebnej wskazówki: „Ponieważ Wasza Mość“, powiada w niem znakomity filolog, a kolega Kochanowskiego w sekretarjacie i serdeczny nadto przyjaciel „czyta, jak wiemy, księgi pisane w macierzystym języku, przesyłam Waszmości przeto Satyra, utwór polski mego Kochanowskiego“. Następują potem gorące autora pochwały. Przypuścić się godzi, że Hozjuszowi nie byłby Nidecki w rękopisie przesyłał utworu, który nie miał zbytniego ani naglącego znaczenia dla warmińskiego kardynała. Wnioskować więc stąd można, że Satyr w pierwszej połowie r. 1564 był wydrukowany, a stare egzemplarze biblioteki Ossolińskich i Zamoyskich do tej daty odnieść wypada.

Co się wreszcie tyczy rozkładu całego utworu, to poprzedzony on przedmową do Zygmunta Augusta. Następuje rzecz sama obejmująca 444 wierszy. Od 1 wiersza do 160 gromi Kochanowski odwyknienie szlachty od rzemiosła rycerskiego, jej łakomstwo i zbytki, wskazuje na złowrogie skutki dla Rzeczypospolitej które stąd wypływają, przeciwstawiając ciągle ubóstwo i dzielność dawnych Polaków. W ustępie od 160—200 znajdujemy obraz nowinkarstwa i religijnego zamieszania w Polsce. Dalej od 200—250 następują uwagi o nieudolności sądownictwa wobec nowych obyczajów w kraju się szerzących. Zamyka tę część satyryczną nagana przydługich oracyj sejmowych i „postronnego ćwiczenia“ t. j. szukania nauki za granicą, kiedy jej według

Kochanowskiego w Krakowie szukaćby należało (250—286). Wreszcie ustęp końcowy zawiera wspomniane rady Chirona.

W krótkim epilogu zwraca się sam poeta do Satyra z prośbą, aby do niego wstąpił, wracając do lasu i opowiedział wrażenia, zebrane wśród ludzi. „Na koniec i ja bym sam wiedział co winować“. A Satyr snąć nie poskapił Kochanowskiemu wskazówek i natchnienia, które tak piękne dzieło przyniosły naszemu piśmiennictwu.

V.

JAKÓB GÓRSKI, HUMANISTA I APOLOGETA.

Człowiek to współczesny Kochanowskiemu, a umiera w rok po wielkim poecie, za Batorego rządów. Ale ma on już wszelkie rysy pokolenia, które po wielkiej bujności epoki Zygmuntońskiej i po wielkiej rozterce religijnej tych czasów nastąpiło, usiłowało przywrócić stosunki bardziej prawidłowe i spokój, a dawnej wierze utracone poważanie i siłę. Szermierze tej warstwy nie są tak świetnymi ani twórczymi jak ludzie ruchliwej, humanistycznej epoki, ale licznych wśród nich znajdziemy pracowników szanownych, oddanych szczerze nauce, a wśród nich do najszanowniejszych należy profesor Jagiellońskiej wszechnicy, którym bliżej się zajmiemy na kartach następnych.

1.

Szczegółów z pierwszej młodości Jakóba Górskiego żadnych prawie nie posiadamy. Wiemy, że się urodził w Ziemi Liwskiej; data urodzenia jest nieznana. Ale ponieważ wpisał się na uniwersytet krakowski w r. 1542, a naówczas zapisywali się chłopcy do uniwersytetu, mając od 13—16 lat, przypuścić możemy z wszelkiem prawdopodobieństwem, że Górski się urodził w drugiej połowie trzeciego dziesiątka XVI-go w., około r. 1525. O rodzie i rodzicach dowiadujemy się z Paprockiego i rękopiśmiennej notatki. Paprocki w Herbach, mówiąc o Górskim, powiada: „używał herbu Szeliga, dom to na Podlasiu starodawny i znaczny“. Potwierdzenie tych słów znajdujemy w aktach

kapituły gnieźnieńskiej. Kiedy w r. 1577 Górski zostawał archidiaconem gnieźnieńskim, zeznali świadkowie pod przysięgą¹⁵⁷⁾, „że po mieczu i kądzieli z szlacheckiego pochodził rodu, z ojca Jana Górskiego, herbu Szeliga, czyli krzyż z miesiącem, z matki Anny, herbu Prus, czyli półtrzecia krzyża; po babce ze strony ojca, Katarzynie, herbu Chorągiew; ze strony matki, także Katarzynie, herbu Ślepowron“. Że ta rodzina była naówczas niezamożna i podupadła, o tem świadczą późniejsze Jakóba koleje, który twardą pracą chleba dorabiać się musiał. Braćmi ojca byli zapewne Adam i Antoni, wymienieni razem z Janem w korespondencji Hozjusza pod r. 1551¹⁵⁸⁾. Bratem wreszcie Jakóba był niejakiś Franciszek „Frąc, mąż także godny“, jak mówi Paprocki. W roku 1542 wpisał się tedy Jakób Górski w poczet uczniów uniwersytetu krakowskiego. W metryce tegoż uniwersytetu, pod wspomnianą datą zapisane jest w półroczu letniem, 24 kwietnia, jego nazwisko: *Jacobus Górski Joannis ex districtu Livensi*, a późniejsze ręce dodały: *Canonicus plocensis, postea archidiaconus gnesnensis plocensisque, S. R. Majestatis secretarius. Eloquentissimus vir scripsit multa*. Równocześnie z nim pojawia się w tym spisie Wojciech Wendrogowski, którego koleje od ław koleżeńskich splotły się ściśle z życiem naszego Jakóba; koledzy z ławy szkolnej wykładali następnie razem na katedrze uniwersytetu Jagiellońskiego i popierali się wzajemnie. Ponieważ zaś studja na fakultecie artystycznym, albo raczej filozoficznym w naszym pojęciu, trwały trzy lub cztery lata, zupełnie jesteśmy uprawnieni, aby, rzucając okiem naprzód, obejrzeć się za innymi ludźmi, których ława szkolna do Górskiego zbliżyć natenczas mogła. Otóż przypomnieć tu warto, że w r. 1544 wstąpił w poczet uczniów wszechnicy Jan Kochanowski, przyjaciel Górskiego w latach następnych; Marcin Glicius z Pilzna, długoletni jego towarzysz i współnik w pracach, zmierzających do obrony i podniesienia krakowskiej szkoły; Sylwester Bogucki, wzięty później lekarz; w roku 1545 pojawia się nazwisko Jana Januszowskiego, którego łączyły następnie z Górskim przyjacielskie i księgarskie stosunki, a nawet uczucie wdzięczności ucznia dla nauczyciela. Ale ważniejszem jest pytanie, dotyczące stanu nauk, z których młody uczeń wydziału artystycznego mógł naówczas korzystać. Górski w późniejszych czasach niepochlebnie się

o szkole krakowskiej i swoich w niej studjach wyrażał. W przedmowie do dziełka: *De Periodis*, wydanego w Krakowie, w r. 1558, pisze z wielką otwartością, skarżąc się na braki pierwszego swego wychowania i wykształcenia. „Młodość naszą — powiada — która nas do wymowy była powinna zaprawić, straciliśmy marnie, albo strawiliśmy na naukach, które więcej wzgardy, niż ozdoby przysporzyć nam mogły. Przypadła ona na czasy, w których najwstrętniejsze barbarzyństwo panowało samowładnie, w których ladażakie rozprawy, przez ludzi, czasu i rozumu nadużywających, spisane, z wielką młodzieży, do lepszych studjów uzdolnionej, i rzeczypospolitej szkodą wszędzie rozbrzmiewały. To też wśród rozpraw *de lana caprina*, jak to mówią, najlepszy czas, który można było na studja wymowy obrócić, zmarnowaliśmy. I później, jakby się należało, po części wskutek nabytego doświadczenia, po części wskutek rady nauczycieli, którzy pierwsi z tych pleśni się wyzwolili, odwróciliśmy się od tych nauk, które rozumu rozwinąć nie mogły, a zwróciliśmy się do zajęć, które wolnego człowieka przedewszystkiem są godne“. Twarda to, ale wymowna skarga. Górski zaczął swe studja uniwersyteckie w chwili, kiedy stara szkoła, wśród przelomu między średnimi wiekami a odrodzeniem, nie znajdowała w sobie dosyć siły i odwagi, aby zerwać z dotychczasowym systemem średniowiecznym, a przyjąć i wprowadzić nowy, odpowiadający duchowi czasu i duchowi nowych pokoleń. Stare i utarte wykłady, oparte na tłumaczeniach łacińskich Arystotelesa, panowały tu jeszcze zbyt wszechwładnie¹⁵⁹), dla świata klasycznego, który młodzież ówczesną nęcił i czarował wdziękiem młodości, świeżości i nowości, za mało zostawało miejsca. Żal Górskiego stąd pochodzi, a z tego żalu wypłynęło stałe przedsięwzięcie, aby w późniejszym życiu wywalczać dla nowych kierunków równouprawnienie, a nawet przewagę i zwycięstwo. Jeżeli Górski wspomina nauczycieli, którzy zaczęli iść za postępem, to tym niewątpliwie zawdzięczał on w pierwszym rzędzie zarzewie zapału do nauk klasycznych, który go później ożywiał i podniecał. W liście późniejszym¹⁶⁰) wspomina on Zygmunta Obrębskiego, jako swego nauczyciela. O tym Obrębskim niewiele mamy wiadomości. W r. 1536 zostawszy bakałarzem, zaczyna on w r. 1541 w wydziale artystów nauczycielski zawód i wykłada aż do roku 1558. Po roku 1561

zostaje doktorem teologii¹⁶¹). Prelekcje jego obracają się przeważnie w dziedzinie filozofii arystotelesowskiej, przez średnie wieki przekazanej, zbaczają jednak niekiedy na pole t. z. humaniorów. W samym roku wpisu Górskiego rozbiierał on z uczniami komedje Terencjusza. Wspomnienie tego profesora zawdzięczamy przypadkowej wzmiance listowej; nie był on z pewnością najświetniejszym wśród czynnych w czasach Górskiego nauczycieli. Od r. 1539 rozwijał przecież doniosłą w Krakowie działalność Szymon Maricius z Pilzna, który z zamiłowaniem uprawia studja klasyczne, co chwila w swych wykładach do Cyserona powraca, objaśnia jego mowy i pisma retoryczne. Przecież od niego datował Hiszpan Piotr Roizius zwrot umysłów polskich do studjów humanistycznych.

Quo doctore bonas artes tua, Sarmata, pubes
Coepit et ingenuas modò discere disciplinas

(*Chiliastichon*).

On pierwszy w wymowny sposób dziełem swoim „o Szkołach“ zwrócił uwagę na braki i niedostatki ówczesnego stanu szkolnictwa. Wątpić też nie można, iż Górski dużo mu zawdzięczał, że wpływy tego nauczyciela zaważyły stanowczo na dalszym kierunku jego działalności. „Fakultet artystyczny, czyli filozoficzny nie stał bynajmniej w Uniwersytecie krakowskim narówni z trzema innymi wydziałami, teologicznym, jurydycznym i medycznym. Wprawdzie samodzielny dla siebie, nie ulegał on w niczem ich jurysdykcji lub wyższości, ale stał o tyle od nich niżej, że był przedsionkiem niejako, czyli furtką, którą młodzież szkolna, pragnąc zczasem słuchać właściwych wykładów uniwersyteckich na jednym z owych trzech innych fakultetów, przebywać musiała i gdzie właśnie potrzebnego przygotowania do tych innych wykładów nabywała. Ten dopiero, kto najmniej po czteroletnim, a wyjątkowo tylko już po trzyletnim na wydziale artystycznym pobycie, osiągnął był naprzód stopień bakałarza nauk wyzwolonych, czyli filozofji, a następnie magistra filozofji, co mniej więcej dzisiejszemu w gimnazjach egzaminowi dojrzałości, czyli maturze się równało, mógł jako zwyczajny słuchacz zapisywać się na wykłady teologiczne, jurydyczne lub medyczne“¹⁶²). Kiedyż tedy Górski skończył te wstępne studja? Cóż potem rozpoczął?

Są to pytania, na które stanowczej odpowiedzi dać niepodobna. To pewna, że został bakałarzem, a następnie magistrem, bo tych tytułów później używa, ale w którym to roku nastąpiło, określić nie można z braku odpowiednich źródeł. Kolega jego Wojciech Wendrogowski, osiągnąwszy stopień magistra, występuje od r. 1547, jako nauczyciel w krakowskim uniwersytecie. Górski zapewne w egzaminach nie dał się przez niego wyprzedzić, ale nie od razu wstąpił w szeregi uczących Jagiellońskiej wszechnicy. Wykłady jego pojawiają się w *Liber diligentiarum* fakultetu artystycznego w roku 1554. Czemże więc wypełnił tę pracownik niezmordowany szereg lat po otrzymaniu stopnia magistra? Opóźnienia takie w zawodzie nauczycielskim zdarzały się wtedy dosyć często, a mogły mieć rozmaite powody. Jedni, otrzymawszy stopień magistra filozofji, zapisywali się jako zwykli słuchacze na jeden z trzech właściwych uniwersytetu fakultetów, do czego właśnie uzyskany dyplom nieodzownym był warunkiem; inni przyjmowali stanowiska pedagogów u możniejszej szlachty, lub u mieszczan krakowskich; inni znów, jeżeli ukończyli 24 rok życia, obierali stan duchowny, a uniwersytet mógł ich natenczas zaopatrzyć jakim probostwem w swych dobrach, altarją, lub nawet mniejszą kanonją. Wreszcie uniwersytet przychodził młodszym magistróm przez to w pomoc, że posady rektorów i nauczycieli przy parafjalnych szkołach miejscowych im powierzał¹⁶³). Jakąż więc drogą poszedł Górski? Że był później księdzem, to wiemy; ale na pytanie, kiedy przywdział suknię, czy to od razu po pierwszych studjach nastąpiło, stanowczej odpowiedzi dać nie możemy. Nie pomylimy się zapewne, przypuszczając, że Górski w tych pierwszych latach po ukończeniu studjów na artystycznym wydziale, albo prywatnem nauczycielstwem się parął, albo też objął stanowisko nauczyciela w jednej ze szkół miejskich krakowskich, które pod względem zakresu przedmiotów wykładom na fakultecie artystycznym niewiele ustępowały. Potwierdzenie niejakego tego domysłu znajdujemy w prefacji do dziełka: *De periodis*, gdzie Górski o sobie powiada: że w czasie, gdy jeszcze jemu samemu jak najusilniej należało się uczyć, zmuszonym został przez nauczanie drugich o potrzeby życia się starać, że cały ten czas dla studjów stosowny obrócić musiał na wyjaśnianie początkowych nauk młodzieży

(*rudimentis puerilibus explicandis atque clamoribus scholasticis obiecimus*). Że bawił Górski wtedy w Krakowie, na to mamy świadectwo z r. 1551. Według *Acta Rectoralia* (p. 248), magister Górski został wtedy przez sąd rektorski skazany za obelgę, rzuconą na Pawła z Mogilnicy, ucznia, mieszkającego w bursie filozofów. Wobec uczniów i senjora bursy miał on obrażonego przeprosić.

2.

Po dwunastu dopiero latach od wstąpienia na uniwersytet, t. j. w roku 1554, pojawia się Jakób Górski wśród nauczycieli wszechnicy Jagiellońskiej. Występuje po raz pierwszy w charakterze extraneus z wykładem retorycznym: „O doskonałym mówcy“ w zimie z r. 1554/5. Zaczyna się wtedy pierwszy okres jego uniwersyteckiej działalności, trwający do roku 1563, obfity w prace różnorodnego rodzaju. Uniwersytet znajduje się w tych latach niewątpliwie na drodze pewnego postępu. Obok Górskiego, nadzwyczaj czynnego, nauczają tu koledzy jego: Wojciech Wendrogowski; królewski później lekarz, Sylwester Bogucki, w r. 1561 pojawia się na katedrze płodny poeta Grzegorz z Sambora, w r. 1563 występuje jako extraneus Stanisław Grzepski z wykładem o Demostenesie, ów Grzepski, którego Kochanowski za jego biegłość w językach starożytnych sławił, a który krom tego w zakresie matematyki dzielnie uprawiał naukę¹⁶⁴). Prócz tego przypada na te czasy działalność Benedykta Herbesta, który pokrewne obok Górskiego wykladał przedmioty i wkrótce ze swym kolegą namiętne miał rozpocząć zapasy. Było więc niewątpliwie w uniwersytecie dosyć ruchu, a my przecie tylko o wydziale artystycznym mówimy i wskutek niedostatku innych źródeł jedynie w tym kierunku lepiej jesteśmy poinformowani. A jednak były to czasy, w których niechęć do uniwersytetu się wzmagala i licznymi objawiała skargami. Wychodziła ona mianowicie z kół heretyckich, piorunujących na katolicki stary instytut charakter, z kół szlacheckich, które we wszechnicy Jagiellońskiej plebejuszowski upatrywały zakład. Niechęć ta skłaniała do wysyłania młodzieży za granicę, do pomiatania własną szkołą, która wskutek zaniedbania ze strony rządu i na-

rodu i złego materialnego uposażenia, nie miała warunków stanowczego postępu i normalnego rozwoju. Profesorowie poza murami uniwersytetu szukać musieli zajęć i środków dla utrzymania życia i zastawiali się swem ubóstwem przed zaczepkami niechętnych. Wytworzyło się więc błędne koło, z którego wyjścia łatwego nie było. Sarkano na zastój krakowskiej szkoły, brak dyscypliny u scholarów, na jej ducha ściśle katolickiego. Na sejmie piotrkowskim w r. 1563 szlachta przez usta Ossolińskiego wypowiedziała krwawe słowa, jakoby szkoła krakowska „w taką się jaskinię łotrowską obróciła, że ludzie stateczni chronią się synów swych dawać”. Odpowiadał na skargi Kochanowski w swym Satyrze, wyrzucając społeczeństwu niedbałość o własną szkołę, twierdząc naiwnie, że od profesorów źle wyposażonych więcej żądać nie można:

Na dziesięć grzywien jednak dosyć wymyślają.

„Wymyślał” przedewszystkiem Górski, którego skrzętność, zabiegliwość i pracę w tym okresie podziwiać nam wypadnie. Walczył on z niechęcią, walczył z trudnościami materialnymi, które go zmuszały do nauczania prywatnego poza uniwersytetem, a jednak z szlachetnych pobudek nie ustawał w pracy i szlachetnym znoju. W tej naszej Rzeczypospolitej polskiej — powiada w swej Dialektyce¹⁶⁵) — widzimy wielu, którzy choć żadne nagrody, ani zaszczyty ludzi oddanych studjom nie czekają, jednak parają się nauką, zaniedbując wiele zysków, wyłącznie ze szlachetnych pobudek. Posuwanie się na wyższe stopnie odbywało się w fakultecie artystycznym dosyć szybko, wskutek czego uczący tu magistrzy łatwo dochodzili do jakiegokolwiek, choć bardzo skromnego utrzymania. Górski zaczyna w drugiej połowie r. 1554, jako docent bezpłatny, czyli extraneus, po roku staje się już płatnym kolegjątem mniejszego kolegjum, w r. 1560 przechodzi do kolegjum większego. W tymże samym roku występuje już jako praepositus, czyli przełożony kolegjum większego na kwicie własnoręcznym, zachowanym w bibliotece Jagiellońskiej¹⁶⁶); w zimowym półroczu 1560/61 zostaje obrany dziekanem wydziału artystów. Niezmierna pracowitość i czynność jednała mu zapewne wpływy i powagę u kolegów. Wykłady jego dotyczą różnorodnych przedmiotów. Przedewszystkiem więc znajdu-

jemy w ich szeregu rozmaite działy filozofji arystotelesowskiej; niemal corocznie objaśnia Górski to logikę, to topikę Arystotelesa, to znów metafizykę, fizykę lub etykę; w r. 1562 wyklada o Polityce Stagiryty, w r. 1563 zapowiada wykład *de animā*. Obok tego idą równorzędnie wykłady cyceronskie, objaśnianie mów i pism retorycznych rzymskiego oratora. Że one wielkiem cieszyć się musiały powodzeniem, tego dowodzi okoliczność, że studenci prosili swego mistrza o ich wygłaszanie. W r. 1561 czyta Górski według zapiski w *Liber diligentiarum*: „*in gratiam studiosorum: De oratore librum*”, w roku 1563 z podobnym spotykamy się objawem. Objasnia on wtedy Cyserona mowę mилоńską: *in gratiam studiosis*. Nowy więc profesor wcześniej sobie zdobył poważanie i życzliwość wśród uczniów, a wykłady jego z zakresu retoryki, która była teraz ulubionym przedmiotem jego zajęć, szczególnie cieszyły się powodzeniem. Pracując tak w swoim zawodzie, Górski zawiązał przyjazne stosunki ze znakomitymi ludźmi współczesnymi. Obfitem w następstwa było przedewszystkiem zetknięcie się bliższe ze Stanisławem Orzechowskim. Potężny ten, ale niespokojny umysł znajdował się w tych czasach w stanie zwrotu do katolicyzmu i Rzymu, a jedynie małżeństwo stawało na przeszkodzie zupełnej zgodzie ze stolicą apostolską i samym sobą. Koło roku 1560 był on bardzo czynnym w walce z innowiercami, przeciw którym z pod jego namiętnego pióra wytryskały teraz coraz nowe gromy. Wśród walki tej zbliżył się do niego Górski ze słowami zachęty, podziwem i poparciem czynnem. Księgi przez Orzechowskiego pisane Górski puszczał w świat, zajmował się ich drukiem, opatrywał stosownymi przedmowami. Dobrze ten stosunek maluje list jego do Orzechowskiego, z kwietnia r. 1561¹⁶⁷). Ukazały się w tymże samym roku listy Stan. Orzechowskiego w przedmiotach teologicznych przeciw Stankarowi i Krowickiemu pisane, których wydaniem z własnej pobudki i inicjatywy zajął się Górski, jak o tem w liście, dodanym na czele, wspomina. Niedługo potem w r. 1562 wyszło dziełko Orzechowskiego „*Fricius, sive de maiestate sedis apostolicae*”, zwrócone przeciw Modrzewskiemu, gdzie na czele znajdujemy list dedykacyjny Górskiego do biskupa kujawskiego, Mikołaja Wolskiego, pełen zapалу i miłości dla wojowniczego autora. Przedmowa ta jest namiętnie polemiczną,

a ostrze jej zwrócone przeciw dziełku Modrzewskiego, które pojawiło się w roku 1561 w Pinczowie p. t.: „*Narratio simplex rei novae... et expostulatio cum Stan. Orichovio Roxolano*“, gdzie Modrzewski spory swe z Orzechowskim obszernie przedstawił. Opatrzył je przedmową jakiś przyjaciel Górskiego, wzywający przeciw Orzechowskiemu opieki Uchańskiego dla Frycza i ganiący Górskiego za to, że w swem zaślepieniu względem Orzechowskiego posuwa się zbyt daleko. Oburzyło to Górskiego tak, że w sposób namiętny odeprzeć te zarzuty postanowił. Pełno tu wyrazów podziwu i miłości dla Orzechowskiego, a to wszystko splecione z obroną Uchańskiego, który właśnie wtedy na arcybiskupstwo gnieźnieńskie postąpił i do prośb i pochlebstw kacerzy według Górskiego ucha nie nakłoni. Wkońcu sławi wydawca jego następcę na stolicy kujawskiej, Mikołaja Wolskiego, jako obrońcę religii i mecenasa. Szarpano więc Górskiego za to, że Orzechowskiego popierał, a jednak, kiedy dziekan poznański, Andrzej Przeclawski przesłał mu nowy Orzechowskiego rękopis, on znowu zajął się jego drukiem i wstępem rzecz opatrzywszy, puścił dzieło wśród ludzi p. t.: „*Chimaera, sive de Stancari junesta regno Poloniae secta, Crac., 1562*“. To też Orzechowski szczerze mu był wdzięczny za te usługi i przyjacielskie poparcie. Pisząc w r. 1563 do Kromera, nadmieniał, że nieba mu zesłały Górskiego, jako „najwierniejszego Achatasa“ przeciw kacerzom. Prefacje do Friciusa i Chimery dowodzą według Orzechowskiego jego siły i dzielności w walce, co tem bardziej podziw budzić powinno, że autor, Włoch nie zaznawszy, własną pracą tak się wykształcił i rozwinął¹⁶⁸). W r. 1563 uchodził już więc Górski za szermierza w katolickiej sprawie. Orzechowski jednak przeważnie gdzie indziej, nie w Krakowie, przebywał. Warto więc się obejrzeć za znajomymi Górskiego, z którymi częstsze, prawie codzienne mogły go łączyć naówczas stosunki. W pierwszym rzędzie przedstawia się tu naszym oczom kanonik krakowski i sekretarz królewski Piotr Myszkowski, który już wtedy dla wielu ludzi prawdziwym był opiekunem i mecenasem, a w pierwszym zaraz dziełku naukowym Górskiego z tem mianem występuje. Sam głęboko wykształcony, chętnie on młode siły naukowe około siebie kupił, popierał w studjach i pracy. Obok niego jaśnieje postać Filipa Padniewskiego, dziekana krakowskiego

i podkanclerzego, który w r. 1560 zasiadł na stolicy biskupiej w Krakowie. Górski niejednokrotnie wyznaje, że rozmowy między Myszkowskim a Padniewskim podniecały go i rozgrzewały w pracy; wspomina, że te „gry rozmowne“ często o Cyceronie i kwestje retoryczne potraçały¹⁶⁹). A że około tych ludzi kupił się naówczas kwiat umysłów kraju, poświadczą sam Górski, uchylając nam w innem dziełku¹⁷⁰) niejako zasłonę z komnat krakowskiego biskupa. „Są przy tobie — mówi autor — ludzie uczeni i bardzo wymowni, Andrzej Krajewski, kanclecz biskupi i Andrzej Patricius, którego rozum i naukę i znajomość tak wielką pomników starożytności, jakiejby po Polaku nigdy się nie spodziewała, Italja podziwia i publicznie w księgach uznaje; jest także Paweł Stempowski, młodzieniec we wszystkich naukach biegły, mianowicie zaś do pisania i wymowy szczególnie uzdolniony... Prócz tego Jan Kochanowski, który niegdyś dużo wszelkich nauk zakosztował, a teraz słodszej oddał się muzie“. Wśród wielu innych, uczestnikiem tego wybranego koła był wreszcie sam autor: Jakób Górski. Ze znakomitym filologiem Andrzejem Nideckim łączyła go ścisła zażyłość; rozprawiali oni z sobą uczenie o Cyceronie i udzielali sobie nawzajem wiadomości¹⁷¹). Do uczuć wreszcie wdzięczności poczuwał się Górski, jak powyżej nadmieniliśmy, względem Mikołaja Wolskiego, biskupa chełmskiego, który potem postąpił na biskupstwo kujawskie. Aby mu tych uczuć dobitny złożyć dowód, Górski postanowił dwie mowy, jedną kardynała Sadoleta, drugą Samuela Maciejowskiego wydać i Wolskiemu poświęcić, ponieważ obie miały związek z zadaniami i przeznaczeniem biskupiego stanowiska. Książeczka ta, opatrzona wstępem Górskiego i wierszykami Wędrogowskiego, wyszła w Krakowie, u Łazarza, 1561, p. t.: „*Elegantissimae orationes duae, altera Jacobi Sadoleti De emendandis vitiis curiae Romanae, altera Sam. Macieovii qua exceptus Petrus Gamratus, cum veniret in episcopatum Cracoviensem*“. Później, jak zobaczymy, niejeden raz Górski nowemi wydaniem dawniejszych rzeczy na współczesnych działać usiłował.

Opiekunom swoim i dobrodziejom nie omieszkiał on wogóle ofiarą swej pracy się wywdzięczać. Paprocki w swoich Herbach¹⁷²), mówiąc o Górskim, nadmienia, że tenże spisał „wiele ksiąg potrzebnych żakom“. Jakież tedy pisma miał tu autor na

myśli? Niewątpliwie, ten cały szereg prac, dotyczących przedewszystkiem retoryki, które Górski od wstąpienia swego na Uniwersytet krakowski ogłaszać zaczął, a które wypływały z materiałów, zebranych do wykładów publicznych. Są to podręczniki, nie mające ani wartości, ani pretensji dzieł samodzielnych, ale zasługują w każdym razie na miano bardzo sumiennych i pracowitych kompilacji, ujawniają nam w autorze człowieka, który z wielką skrętnością ruch naukowy na zachodzie śledził i z wielką zabiegiwością go opanowywał. Czytanie ich przyjemności nie sprawia, bo cała ta formalistyka retoryczna wkońcu nuży i wydaje się trochę jałową; ale książki takie jednak są potrzebne a były tem potrzebniejsze w czasie, kiedy z wskrzeszonymi formami i pięknosciami klasycznych języków trzeba było oswajać nowe pokolenia i były bardzo na czasie wśród ludzi, którzy temi dźwiękami się upajali. Górski, obrabiając z kolei różne działy retoryki w pojedynczych dziełach, na wzór Cyserona przedstawił nam prawie zupełny system tej nauki. Czerpie on tu z autorów starożytnych i nowszych teoretyków, a jest w tym zakresie bardzo oczytany. Zna doskonale dzieła Jana Sturma, sławnego filologa strasburskiego i posługuje się obficie jego traktatami retorycznymi; korzysta z dzieł Jakóba Strebæusa, który na tem samem polu działał w Paryżu. Antoni Majoragius, profesor wymowy w Medjolanie, jest dla niego wielką powagą. Wszystko to są ludzie nieco starsi od Górskiego i przedstawiają stan nauki w najnowszym jej rozwoju. Prócz tego opierał się chętnie Górski na dziełach Włocha Rapiciusa, Francuza Joachima Perion, Jodokusa Willicha, który uczył w Frankfurcie. Ze zdań starożytnych autorów i twierdzeń nowszych pisarzy postanowił tedy Górski stworzyć dla pożytku młodzieży szereg podręcznych traktatów, które miały jej ułatwić studia, a zarazem budzić wśród narodu miłość do humanistycznych nauk i zajęć. W r. 1558 wyszło w Krakowie u Siebeneichera pierwsze dziełko: *De Periodis atque numeris oratoriis* w dwu księgach. W prefacji zwraca się autor do Myszkowskiego, jako do swego mecenasa. W przedmowie tej bardzo ciekawej, a datowanej 1 lipca 1558 r., skarży się między innemi autor na nadmiar roboty, która go przygniata; w drugiej odezwie do młodzieży żali się na to, że jego zabiegi natrafiają tak często na zazdrość i zawiść. Traktat

sam nie zawiera nic oryginalnego. Są tu wyłożone znane teorie retoryczne o kształtowaniu perjdów i rytmie, a jedyną zasługą Górskiego, że je do pojęć czytelników polskich zastosował, a trudności Sturma usunąć usiłował. W tej samej drukarni wyszło w r. 1559 następne dziełko, z tej samej dziedziny, p. t.: *De generibus dicendi*. Przedmowa, datowana z kwietnia, poświęca nowy utwór Padniewskiemu, który w tym roku podkanclerstwo objął koronne. Jest to stylistyka, a mianowicie nauka o trzech stylach: podniosłym, prostym i pośrednim, stosownie Padniewskiemu dedykowana, który z wymowy swej słynął. Wśród poetyckich utworów, które zachwalają niniejsze dziełko, znajdujemy wiersze Piotra Roiziusza, Stan. Warszewickiego, Marcina z Pilzna, Andrzeja Trzycieskiego i Benedykta Herbesta. Traktat cały, spisany łaciną dosyć płynną, nie jest znów oryginalnym, ale wskutek mniej oschłego przedmiotu z większem się czyta zajęciem. Rok 1559 był nieszczęsnym rokiem dla Krakowa. W lecie bowiem wybuchła zaraza, która wkrótce takie przybrała rozmiary, iż szkoły pozamykano, a wielka liczba mieszkańców w okolicach miasta schronienia szukać postanowiła. Ślad tego zdarzenia znajdujemy na kartkach: *Liber diligentiarum*. Czytamy tam, że wykłady letnie, na rozkaz rektora, trwały tylko do św. Wita: „dla zarazy, która tu i owdzie między pospółstwem się pojawiając, dostała się do uczniów Bursy ubogich, czem inni wystraszeni, śpiesznie się oddalili“. Echa tego wypadku odbiły się w kilku utworach ówczesnej literatury. Piotr Myszkowski wraz z Andrzejem Nideckim schronili się do Bierzanowa, gdzie Nidecki przygotował pierwsze wydanie swej pracy nad cycerońskimi fragmentami. Jakób Górski udał się tymczasem do Tyńca, do tamtejszego klasztoru benedyktynów. Oddaje on się tam pracy naukowej, używa wczasu do napisania dzieła o figurach językowych, które pojawia się w r. 1560 u Siebeneichera p. t. *De figuris tum grammaticis, tum rhetoricis libri quinque*. W przedmowie wystosowanej do ówczesnego opata tyńckiego, Jana Łowczowskiego powiada, że przyjemności i wdzięki samegoż miejsca ku tym studjom nad ozdobnością wymowy go skłoniły. Opowiada, jak doznał tu najgościńniejszego przyjęcia, połączonego z korzyściami bogatej biblioteki, w której go uprzejmy opat łaskawie umieścił. Bo też wiemy skądinąd¹⁷³), że Łow-

czowski opiekował się naukami, „szkołę na Tyńcu chowając i wiele ubogiej szlachty około siebie żywić”. W przedmowie rozwija Górski obszernie myśl, że i rozum bez wymowy i wymowa bez rozumu na wiele się nie przydadzą; nadmienia następnie, że nie zamyslał wydać rzeczy o figurach retorycznych, ponieważ przedmiot ten tyle razy już przez innych był opracowanym; patrząc na jednak innych książki, doszedł do przeświadczenia, „że nie próżną byłaby praca i nie bez korzyści dla uczniów, gdyby i ten dział retoryki na swój sposób i tą metodą, której we wykładach trzymać się zwykł, w książce opracował”. W drugiej przedmowie do czytelnika, podnosił słusznie Górski, że tą książką dopełnił niejako systemu retoryki i zwracał się do uczniów, którzy za te prace w ich służbie podjęte wdzięcznie go wspominać powinni. Rzecz cała znów opatrzona pełnemi uwielbienia wierszami przyjaciół, wśród których błyszczy raz jeszcze nazwisko Benedykta Herbesta. Raz ostatni, bo niebawem ludzi tych, na podobnych znajdujących się stanowiskach, namiętne rozdzieliło przeciwieństwo. — Benedykt Herbest jest skończonym typem humanisty ruchliwego; ciągle on prawie na wędrowniczych, nigdzie prawie nie zagrzewa miejsca, a powtarzające się przenoszenia dają mu pochop i sposobność do wygłaszania niezliczonych mów pożegnalnych i powitalnych, w których przesada humanisty i miodopłynna swada łacińska walczą z sobą o lepsze. Nauczycielską karierę zaczął od tego, że po różnych mniejszych szkołach zaprawiał młodzież do klasycznych języków. Dzierżył on między innymi przez trzy lata ster szkoły lwowskiej z ramienia tamtejszej rady; później, zapewne około r. 1555, powołany został do Krakowa, na polecenie Jakóba Górskiego, aby tamże objąć rektorstwo w szkole miejskiej Panny Marii. Urząd ten jednak złożył już w maju r. 1559. W lecie tegoż roku pojawia się jego nazwisko po raz pierwszy i przełotnie na kartach *Liber diligentiarum*; wyklada on wtedy jako extraneus listy cycerońskie. Niebawem jednak do innych zapręga się obowiązków. Arcybiskup gnieźnieński, Jan Przerembski, założył był bowiem w Skierniewicach zakład wychowawczy i w Herbeście upatrzył osobistość odpowiednią do objęcia jej kierownictwa. Od września znajduje się on już na nowem stanowisku. Długo jednak i tutaj nie pozostał, albowiem

w r. 1560 powrócił znów do Krakowa, a w najbliższym czasie rozwinął na uniwersytecie ruchliwą działalność. Teraz przyszło do namiętnego starcia z kolegą Górskim. W r. 1561 wykladał Herbest publicznie o listach Cyserona i treść tych wykładów w książce ogłosił. Rozwijał tu Herbest teorie, dotyczące retoryki, odmienne od zasad, które Górski pod tym względem wyznawał. Chodziło przede wszystkim o definicję perjodu, rzecz dosyć subtelną i błahą, która jednak potrafiła rozognić dwóch zapaśników do piorunującej polemiki, ożywić interes publiczny i wciągnąć do walki osoby znaczące, do których sądu wśród sporu się odwoływano. Herbest rozróżniał okresy gramatyczne i retoryczne; okres gramatyczny jest według niego i co do myśli i co do składni skończony, gdy tymczasem mówca w okresie retorycznym jedynie liczbę zgłosek i miarę uwzględnia. Górski także dwa rodzaje perjodów przyjmował, lecz tem je odróżniał, że według niego zarówno retoryczny jak gramatyczny perjod skończonej i pełnej myśli wymaga, a retoryczny prócz tego rytmem się odznacza. Główne przeciwieństwo polegało na tem, że w Herbesta definicji pełność myśli nie należała do koniecznych warunków i znamion okresu retorycznego. Ta różność zdań stała się zarzewiem walki, wywołała turniej literacki, w jakim humaniści włoscy przede wszystkim celowali. Spór był dosyć jałowym, bo o drobną i jałową rzecz się toczył. Po stronie Górskiego była oczywiście prawda i słusność, ale z drugiej strony przyznać musimy, że w formie polemiki miał Herbest wyższość spokoju, który korzystnie odbija od gwałtownych i namiętnych Górskiego wystąpień. Obraziła Górskiego mniemana ze strony Herbesta niewdzięczność, którego on, jak twierdzi, kilkakrotnie, życzliwie popierał i profesorom uniwersytetu polecił, oburzało to, że przez nauki Herbesta studja humanistyczne, które Górski wszelkimi siłami popierał i krzewił, na szwank, błędy i upadek były narażone. Zarzucał Herbestowi jakiś faryzeizm w tonie, w powoływaniach się na charakter kapłański i Chrystusa, którego w Przenajświętszej Ofierze pożywa. Argumentami ustnymi i książkami walczone ze sobą. Dysputa publiczna miała pierwotnie spór rozstrzygnąć. Odbędzie się ona 31 października 1561 r. w murach akademji. Górski wystąpił tu nader gwałtownie, a jak Herbest się uskarżał, walczył raczej wyzwiskami (*con-*

vicia), niż argumentami. „Skierniewickie mrzonki“ Herbesta chciał on jednym zamachem rozwiać i napiętnować. Druga dysputa nie przyszła już do skutku. Herbest zachorował, a jak Górski twierdzi, udał chorego ze strachu. Napisał tymczasem książkę pod tytułem: *Periodica disputatio*¹⁷⁴⁾ i razem z książką wyszedł dopiero z swego zacisza. Rzeczą więc przeszła na pole książkowej polemiki. Górski niedługo ociągał się z odpowiedzią. W maju r. 1562 była ona już gotową i ukazała się pod tytułem: *Disputationis de periodis contra se a Ben. Herbesto (si dis placet) Neapolitano editae refutatio*.

Jeżeli Herbest zarzucał między innymi Górskiemu, że niejasnym pisze językiem, że źle rozdziela zdania i fałszywą interpunkcją zepsował pisma Orzechowskiego¹⁷⁵⁾ to przyznać trzeba, że tu do niego Górski przemówił łaciną jasną, dobitną i może zbyt dosadną. Książka cała poświęcona Filipowi Padniewskiemu i przedłożona jego sądowi, napisana jest w nastroju namiętnym, czasem przekraczającym prawa i warunki naukowej polemiki i dobrego smaku. Księciem neapolitańskim nazywa Górski Herbesta, bo on miejsce swe rodzinne Nowe miasto zwyczajem ówczesnym na Neapolis przechrcił, straszy go mękami w Tartarusie, nie szczędi mu najtwardszych zarzutów. Zapowiedziane tu już inne z obozu przyjaciół Górskiego występy; wspomniany Orzechowski, którego ta sama Roxolania, która była ojczyzną Herbesta, wydała. Wkońcu dodano epigramaty uczniów Górskiego, przeciw Herbestowi zwrócone, jak Wawrzyńca Goślickiego, Jana Górskiego, synowca Jakóba. Herbest kilkakrotnie odpowiadał jeszcze na te gromy. Tymczasem inna wielka powaga owych czasów wmieszana została do walki. Herbest mianowicie wystosował list do Stanisława Orzechowskiego, prosząc go na stanowisko rozjemcy. Orzechowski tymczasem, zamiast jemu odpisać, przesłał Górskiemu pisemko przeciw Herbestowi wymierzone pod nazwiskiem Wawrzyńca z Sieradza, pod którym bez wątpienia sam Orzechowski się ukrył. Górski teraz, mając taką powagę po swojej stronie, ogłosił tę: *Dissertatio Laurentii Siradiensis* w r. 1563, w Krakowie, a był tyle szczęśliwym, że mógł przytem dołączyć zdanie Padniewskiego w szacie wierszowej, w którą je nie kto inny obłókł, jak sławny już Jan Kochanowski. Szala więc zwycięstwa stanowczo się

przechyliła przeciw Herbestowi; wierszyk Kochanowskiego wspomina też już o ustąpieniu pokonanego przeciwnika z Krakowa. *Tristis ad extremam concessit flumina Vartae*. Stało się to już w r. 1562. Herbest, widząc i przeczuwając przegraną, udał się do Poznania, gdzie go wezwano na nauczyciela do szkoły Lubrańskich¹⁷⁶⁾. Tak się zakończył narazie ten spór, w którym było wiele hałasu, jeżeli nie o nic, to w każdym razie o rzecz bardzo drobną. Zakłócił on spokój Górskiego, a w uniwersytecie wywołał grzmoty dosyć jałowe, bez błysków i połysków prawdziwego światła. Tyle szczęścia, że zapasy te nie zużyły energii Górskiego i nie oderwały go od poważniejszych zadań. Już w refutacji Herbesta wspomina on o tem, że zajęty był naówczas opracowaniem dialektyki. Jeżeli dotychczas zajmował się przeważnie formalną stroną wymowy, to pozostawała inna, niemniej ważna, dotycząca myśli i treści; strona, wchodząca w części w zakres logiki, a stanowiąca przygotowanie niezbędne nie tylko dla mówcy, lecz wogóle dla myślącego człowieka. Obejmowano natenczas mianem dialektyki elementa logiki, a więc naukę o pojęciach i ich właściwościach, naukę o sądach i sylogizmach. Tem wszystkim zajmował się w swych wykładach Górski i już w r. 1560 odnośne przepisy w pewną całość składać i spisywać rozpoczął. W początku r. 1563 dzieło zostało skończonem i ukazało się w Lipsku w drukarni Voegelianiana, p. t. *Commentariorum artis dialecticae libri decem*. Jest to najobszerniejsza praca naszego uczonego, niesamodzielna wprawdzie, ale zadziwiająca pracowitością i skrętnością w nagromadzeniu tak bogatego materiału. Perionius i Sturm, z których całe ustępy wyjęte, głównymi byli znów źródłami, ale obok tego przyszedł autorowi w pomoc ubocznie książki innych uczonych, jak Piotra Ramusa, Caesariusa, Filipa Melanchtona. Autor stara się być zwięzłym i ograniczać się na niezbędnych przepisach, bo hołduje złotej zasadzie: *non sunt temere praecepta augenda et quod paucis praestari potest, pluribus praestandum non est*¹⁷⁷⁾. We wstępie zwraca się Górski do Andrzeja Przeclawskiego, dziekana poznańskiego, którego zwie życzliwym swym mecenasem i względem którego do wielkiej poczuwał się wdzięczności. Niedawno temu samemu mężowi ofiarował już Górski wydaną przez siebie „Chimerę“ Orzechowskiego. Nowe dzieło znalazło takie uznanie, że sławny

humanista Joachim Kammermeister (Camerarius), uczący naówczas w Lipsku, nie wahał się pochwalnym dla Górskiego greckim wierszykiem zalecić jego dialektykę czytelnikowi. Zamknęło ono godnie szereg prac przedsięwziętych dla dobra nauki i oddanych na usługi scholarów i zamknęło poniekąd epokę w życiu autora.

3.

Stał on wśród fakultetu artystów, jako wybitny jego przedstawiciel, stał z pełną świadomością, że sztandar humanizmu silną tu dzierżył ręką i zwycięstwo mu torował. Sławili inni te jego zasługi: Niemiec Jan Bedrich, w dodanym do „Dialektyki” wierszyku, opiewał Górskiego: *qui turpes subito nebulas prostravit*. Skądinąd mnożyły się uznania i pochwały jego usilnej i wytrwałej pracy. Melchior Pudłowski w pięknej przedmowie do młodzieży, zamieszczonej w dialektyce, zwie autora „mężem zrodzonym dla pracy i ciągłego czuwania”. Inni znów upatrywali w tem jego zasługę, że o własnych siłach w kraju, nie zaznawszy zupełnie obczyzny, takie skarby nauki posiadać zdołał. Sam Górski mówił w „Refutacji” o swej: *Muzie domorostej*, jaka w Polsce zrodzić się mogła, a Orzechowski pisząc w roku 1563 o Górskim do Kromera, wołał z podziwem: a przecież mąż ten nigdy Italji nie oglądał! Wśród nawału pracy, na skromnem stanowisku profesora wydziału artystów wytrwał dotąd Górski. Trzeba było jednak wreszcie, bo zbliżał się do czterdziestego roku życia, o poprawieniu losu pomyśleć. Podróż za granicę wydała mu się środkiem do dopełnienia nauki, a może szczeblem do postępu nie tylko w nauce lecz i w życiu. Czy jaki życzliwy mecenas rzecz mu ułatwił, zaopatrując go na wędrowkę, nie wiemy; ale to wiemy, że 12 listopada r. 1563, wniósł Górski prośbę do uniwersytetu o urlop na podróż do Włoch i pozwolenie pozostania tam lat trzy¹⁷⁸⁾. Równocześnie przedstawił Górski inną prośbę. Chcący otrzymać stopień bakałarza musieli w Krakowie chodzić na wykłady niektórych ksiąg obowiązkowych, między innymi żądano od nich wtedy dowodu, że słuchali lekcji o dialektyce Caesariusa. Otóż Górski postawił teraz wniosek, aby jego dialektyka używaną była jako podstawa wykładu

i te same nadawała scholarom prawa. Postanowiono ją poddać pod sąd rewizorów z wydziału artystów wybranych; sąd ten wypadł dobrze i odtąd wykłady o dialektyce Górskiego pojawiają się, poczynawszy od roku 1565, dosyć często w *Liber diligentiarum* fakultetu artystycznego. Dano mu przytem pozwolenie na wyjazd, z tem jednak zastrzeżeniem, aby na czas swojej nieobecności przedstawił zastępcę na zajmowanej przez siebie katedrze.

Wyjechał tedy Górski z kraju, aby swą muzę domorosłą wypolerować, a idąc za przykładem tylu ówczesnych, udał się na sławny uniwersytet padewski. Mógł go tam nęcić wykładami swemi z zakresu filologii znany tytu Polakom Franciszek Robortello, mogli zachęcać prawnicy, jeżeli o posunięciu się na inny wydział w Krakowie przemysliwał. A zresztą Padwa, której uniwersytet dzięki zabiegom Wenecji w połowie szesnastego wieku znacznie się podniósł, przyciągała coraz więcej scholarów, między innymi Polaków. W spisie wykładów wszechnicy Jagiellońskiej z r. 1553 dowiadujemy się, że wiele lekcji natenczas nie doszło do skutku wskutek wyjazdu mistrzów do Italji. I takie dopiski powtarzały się odtąd częściej, bo lata 1550—1570 były okresem najbujniejszego ruchu między humanistami polskimi. W Padwie zapisał się między uczniów w r. 1552 Jan Kochanowski, w r. 1553 zapewne Andrzej Patrycy Nidecki; warto też wspomnieć iż w r. 1560 był tu na studjach młody Torquato Tasso. Wyjechał Górski z kraju znużony pracą i podupadły na zdrowiu. Stan ten jednak niebawem się poprawił. 4-go marca 1564 r. pisał on z Padwy do Hozjusza¹⁷⁹⁾: „Italia bardzo mi się podoba dla wielu innych przyczyn i z tego powodu, że zdrowiem, które nieświeżem było, gdy wyjeżdżałem z Krakowa, cieszę się w niej lepszym i silniejszym”. Następuje opis pierwszych naukowych wrażeń, z którego widoczne, że Górski nie wiedział stanowczo, w jakim pójść kierunku i jakiej pracy przedewszystkiem się poświęcić. „Jeszcze nie obmyśliłem zupełnie, jaki rodzaj studjów tam mam uprawiać. Oddanie się Justynianowi podobало mi się zapewne, gdyby mnie nie straszył ogrom przedmiotu, któremu i wiek mój i stan majątkowy i zdolność ledwieby podolały; bywam na wykładach zakonników, kwestje teologiczne rozbierających i po-

dziwiam ich rozum i wielką naukę, lecz nie śmiałbym pójść w ich ślady, bo siłom swym nie ufam zbyt wiele". Wyraźnie więc wahał się Górski a nie mając pewnego wytkniętego celu, po różnych dziedzinach nauki się błakał. Nie wiemy wiele o jego kolegach. Przypominamy jednak, że w roku 1563 był Jan Zamoyski rektorem uniwersytetu i dłużej jeszcze wśród czci ogólnej w Padwie bawił; że znajdował się tamże Piotr Kłoczewski, znany z wierszów Kochanowskiego; Stanisław Ilowski, wsławiony już tłumaczeniami z greckich autorów, któremu Górski w dziełku „*De generibus dicendi*” wielkie oddał pochwały i z którym go później pokrewne zajęcia połączyły w kraju¹⁸⁰). Wogóle były to świetne czasy kolonji polskiej w Padwie, opromienionej chwałą i znaczeniem młodego Zamoyskiego. Przebywał tam wreszcie Stanisław Tarnowski, ten sam, do którego Tasso w swoim Rinaldo tak pięknie przemówił¹⁸¹). Górski opowiada o nim we wspomnianym liście, że właśnie odniósł ranę w bójce z jakimś hrabią neapolitańskim, że już jednak do zdrowia powrócił i myśli o odwecie. Nie brakło więc Górskiemu miłych z ziomkami stosunków. Że się on do nich nie ograniczał, że nawiązywał stosunki z zagranicznymi ludźmi i uczonymi, tego dowodzi list przez sławnego Karola Sygoniusza z Bolonji do niego napisany. Przesłał był mianowicie Górski Sygoniuszowi do Bolonji drugie wydanie fragmentów cyceronskich przez Nideckiego dokonane, z listem samegoż wydawcy; 5 grudnia 1565 odpowiedział mu Sygoniusz pismem życzliwym i uprzejmym, które się przypadkiem dochoowało¹⁸²). Zresztą o przebiegu podróży tej Górskiego włoskiej tylko wyrwane możemy podać szczegóły. Wiemy, że przez pewien czas przebywał w Neapolu i widywał tam dawnego z kraju znajomego Pawła Stempowskiego, który rozwikłaniem sprawy Barskiej był zajęty i Piotra Barzega, który był posłem króla polskiego na dworze papieskim. Wiemy dalej, że poznał naówczas wieczne miasto, które go zarówno wspomnieniami starożytności jak religijnem znaczeniem nęcił i czarować musiało¹⁸³). Słyszymy wreszcie, że zatrzymał się w Genui i zrobił tam ciekawą znajomość. Powrót do kraju natąpił zapewne w drugiej połowie roku 1567. W liście co dopiero wspomnianym do Hozjusza, który niestety opatrzone jest tylko datą roku, czytamy na początku: w wilję św. Marcina po-

wróciłem z Włoch do Krakowa. Nim się rozpatrzmy, co z sobą przywoził, trzeba nam jeszcze na jeden niejasny szczegół tej zagranicznej wyprawy zwrócić uwagę. We wstępie do księgi piątej swych „*Praelectiones Plocenses*”, wystosowanym do Piotra Dunina Wolskiego a pisanym w r. 1583, powiada Górski wyraźnie: „Widziałem ja w Hiszpanji, jak bardzo cię ludzie dla cnót twych cenili, słyszałem, gdziekolwiek przybyłem, jak powszechnie cię wspominano”. Świadcstwo jest wyraźne, ale niemniej pozostaje zagadką, na jaki czas ta podróż hiszpańska Górskiego przypadła. Wolski pozostawał tu dwukrotnie: po roku 1560 przez czas dłuższy i w r. 1570 po śmierci Piotra Barzega. Czy tedy Górski w latach 1563–1567, podczas swej pierwszej zagranicznej podróży, zrobił wycieczkę do Hiszpanji, czy w najbliższym po r. 1570 czasie tamże się wybrał, rozsądzać ani możemy, ani śmiemy. Wystarczy fakt bliżej nieznaną zaznaczyć i zwrócić się do następstw pobytu Górskiego we Włoszech. W liście do Hozjusza w r. 1567 pisze on o kłopotach i troskach powrotu. „W Krakowie spostrzegłem, że o wielkie mnie przyprawiono szkody, bo zapas ksiąg i szat, których transport do Krakowa moi znajomi żydom powierzyli, częścią wilgocią został zniszczony, częścią zaginął z wielką moją krzywdą i smutkiem; szkodę zagubionych ksiąg szacuję na 200 skudów”¹⁸⁴). Prócz tego żalił się, że do jakiejś kanonji kujawskiej, przez papieża mu przyznanej, biskup kujawski go nie dopuścił. Innych odgłosów włoskiej podróży w samych dziełach Górskiego szukać nam przyjdzie; a tu się spotykamy ze szczególnym objawem, że ten człowiek, który prawie wyłącznie językiem łacińskim się posługiwał, we Włoszech i po powrocie do kraju w języku ojczystym sił swego pióra spróbował, chociaż nie ufał swoim w tej dziedzinie zdolnościom. Bawiącemu w Neapolu Górskiemu wpadła w rękę książka Hiszpana Furjusza Fryderyka Ceriola traktująca „*de consilio et consiliariis principis*”. Autor, historyk Filipa II-go, rozwinął tu całą teorię, według której panujący swych radców dobierać sobie powinien, stworzył niejako przewodnik doradczy dla użytku królów i książąt. Górski przeczytał książkę w tłumaczeniu włoskiem; „i za pobudką jm. pana Piotra Barzega, kasztelana przemyskiego, na on czas posła od króla jm. do ojca świętego papieża i do króla hiszpańskiego

i za pobudką Pawła Stempowskiego, naonczas agenta króla jm. w Neapolim, widząc rzecz dla swoich potrzebną, zdało się i samemu nie od rzeczy, gdyby ją był z włoskiego na polskie kto przełożył. O sobie bowiem to rozumiał, że w języku polskim, choć wrodzonym, nie był tak udatnym, jak w łacińskim: i przeto życzyłby był tej pracy i tej przysługi ku ojczyźnie komu inszemu¹⁸⁴. Wkońcu namowy znajomych przeważały nad nieufnością we własne siły. Zabrał się zapewne już we Włoszech Górski do pracy „w imię pańskie“ i przełożył z włoskiego na polski „językiem, jakim mógł i umiał, plockim, mazowieckim“. Chciał ją następnie przedłożyć Zygmuntovi Augustowi, ale śmierć królewska stanęła temu na przeszkodzie. W r. 1577 spotkał się w Płocku z Jakóbem Górskim dawny jego znajomy i uczeń Jan Januszowski. Rozmowa zesłała na tę księgę. Gdy Januszowski go do wydania namawiał, wzbraniał się przed tym krokiem Górski, zastawiając się tem, że „nie mamy pana, coby języka polskiego rozumiał“. Tymczasem więc rzecz się ograniczyła do tego, że Górski rękopis swój Januszowskiemu oddał „a za się ta rzecz kiedy do czego przydać będzie mogła“. Przeleżała ona u nowego właściciela dwadzieścia lat odłogiem. Kiedy po dłuższym upływie czasu Stanisław Garwaski, starosta gostyński, Januszowskiego namawiał, aby Ceriola tegoż na polskie przełożył i wydał, przypomniał się Januszowskiemu dawny Górskiego depozyt. Przekład zaczął tedy porównywać z oryginałem. „Widzę też rzecz, tenże porządek, ale na wielu miejscach albo krótszy, albo szerszy, a co większa, do sprawy, do obyczajów polskich stosowany, a wedle potrzeby. Polszczyzna trochę nie wedle wieku. Jakkolwiek, owa tenże Ceriol. Ucieszyłem się, że mi pracy ubyło: lżej bowiem trochę polerować, niż wszystko przekładać“. Słowa te wszystkie wyjęte są z przedmowy, którą Jan Januszowski wydanie przekładu Górskiego opatrzył. Wyszedł on pod tytułem: „R a d a P a ń s k a, to jest: jakich osób Pan każdy wybierać sobie ma do rady swojej“, w Krakowie, u Łazarza, r. 1597. Zatrzymujemy się dłużej przytem dziele, bo ono z wielu względów ciekawem jest i ważnem. Ciekawem dla języka; przepolerował go może Januszowski, który i tekst niekiedy musiał naruszyć, skoro na str. 105 znajduje się wzmianka o zdobyciu Połocka, ale mimo tego zachował

o n pewne zacięcie archaiczne, które dla nas osobny ma urok. A ciekawsze od formy są wtręty w tekście poczynione, to mianowicie, czem Górski hiszpański traktat „do obyczajów polskich stosował“. Choćbyśmy nie mieli przed oczami oryginału hiszpańskiego, wystarczy nam dla porównania przekład łaciński Krysztofa Warszewickiego, w r. 1595 dokonany, w którym tłumacz zupełną dosłowność jako prawidło dla siebie postawił. Otóż po porównaniu dojdziemy do przekonania, że przekład Górskiego jest bardzo swobodny i dowolny. „To prawda, powiada sam tłumacz na str. 177, że rzecz do spraw i obyczajów naszych stosowana, a podobno trochę obszerniej“. Wdzięczni jesteśmy za to Górskiemu bardzo. Czasem dotyczą te dodatki obcych rzeczy, wysnute są może z wrażeń, które autor zebrał w swych podróżach, jak uwagi o Wenecji na str. 22, o Hiszpanji i Neapolu na str. 35, wzmianka o królu Filipie na str. 38, czego niema w oryginale. Do ustępu oryginału o miejscach stosownych do budowy miast i domów przydał Górski na str. 86 swoje uwagi bardzo trafne o domach Ferrary i Neapolu i wysnuł stąd wnioski dla Polaków przydatne. Bardziej jeszcze zasługują na wyszczególnienie i uznanie ustępy wprost społeczeństwa polskiego dotyczące. Wieje w tem całem piśmie jakiś szeroki powiew duchowy, wolny od wszelkiej ciasnoty czy to narodowej, czy to prowincjonalnej, czy to rodowej. Przeciwno zaściankowości na wszelkiem polu walczy autor dosadną i ostrą bronią. Kruszy więc naprzód kopję za podróżami za granicę i złote daje rady na drogę. „Dziećmi są zawsze, którzy dalej nie wiedzą, jedno co doma widzą“ powiada autor i napada silnie na „domaków“, co za przykładem Reja „nigdzie nie jeżdżając“ za domoroslą tylko przemawiali mądrością. „Dlatego ludzie jeżdżą po świecie aby się sprawom przypatrowali a coby dobrego było, tego się trzymali i tego postanowienia doma używali. My zaś opak czynimy: wszeteczeństwa i utraty zbytnie do nas wnosimy, trzeźwości zaś i innych spraw cnotliwych, mądrych czynności około rzeczypospolitej nie naśladowujemy“. Rzadko tak gorący głos w sprawie tej się podniósł i rzadko w równie dotkliwy sposób ludzi niemądrze podróżujących napiętnowano. Między innemi¹⁸⁵) mamy tu doskonały ustęp o ludziach, co zagranicą, obcą posługując się pomocą na uczonych wyrosli,

a w kraju, „na swym wózku jeżdżąc“, stracili cały rozgłos i sławę.

Niemniej silne są wycieczki¹⁸⁶) przeciw zaściankowości prowincjonalnej. Zasklepianiu się w ciasnym kole „swoich ludzi“ przypisał autor upadek uniwersytetu krakowskiego. „Takie głupie rozsądki i mowy szkołę krakowską i kolegja popsowały i psują; gdy pan doktor nie patrzy jedno na swego ziomka, na swego serwitora, nie baczy czego kto godzien, jedno swojemu choć niegodnemu pomaga“. Walczy tu Górski przeciw obsadzaniu katedr „szlachcicami swoimi“, żali się na ubytek Węgrów i Niemców w uniwersytecie. Wreszcie znajdujemy tu zdrowe demokratyczne pojęcia, potępiające zmonopolizowanie urzędów przez szlachtę. „Ma pan i mieć może czem inszem przodków zasługi nagradzać, nie urzędy“¹⁸⁷), co zresztą z oryginału jest przejęte. Książka ta cała, mówiąca o właściwościach dobrego książęcego radcy, o sposobie jak ich sobie król dobierać powinien, bardzo jest więc cenną wskutek trafnych uwag które zawiera, języka swego, który zachwyca pewną jednością, wielką liczbą rodzimych, przysłowiowych zwrotów. Samo przez się nasuwa się porównanie z innym równoczesnym arcydziełem polskiej literatury, także z obcej przyswojonem literatury, z „Dworzaninem“ Górnickiego. Dworzanin oczywiście w tem porównaniu górować będzie pięknnością swej formy, tym szlachetnym polorem wykwintności, który na nim osiadł, jak laur kapitolu na lipie szlacheckiego dworu. Ale i pismo Górskiego zasługuje na bliższe, niż dotąd, poznanie i wyższe w piśmiennictwie stanowisko; obydwa dzieła stosujące do polskich potrzeb owoce i wykwity odrodzonej cywilizacji zachodu, pokrewnemi są objawami i dopełniały się wzajemnie¹⁸⁸). Mniej ważnem jest inne dziełko Górskiego, także pod pośrednim wpływem włoskiej podróży spisane. Bawiąc na wyjeździe z Włoch w Genui, zapoznał się był tam Górski z bardzo ciekawą osobistością owych czasów, a jak sam twierdzi, zawiązał nawet zażyłe stosunki. Mamy na myśli Sykstusa ze Sjeny, który w r. 1520 z żydowskich urodzony rodziców, następnie ochrzczony zasłynął na polu katolickiej teologii. W habicie św. Franciszka głosił on naprzód swe nauki, które go wskutek podejrzeń o herezję prawie na stos zaprowadziły; pozyskawszy łaski u Piusa V-go, wstąpił do za-

konu św. Dominika, i dzielnymi pismami służył odtąd sprawie kościoła i Rzymu. W r. 1566 wyszło w Wenecji sławne jego dzieło: „*Bibliotheca Sancta*“, najlepszy w owych czasach wstęp do pisma świętego, zwalczające prócz tego nauki heretyckie. Dzieło to wśród wielu innych książek przywiózł Górski ze sobą do kraju. Zajęły go tu przedewszystkiem rozdziały drugiej księgi, talmudu dotyczące. Wypisał on sobie stąd główne błędy talmudu i „błuznierstwa, któremi śmierzdzący naród żydowski pana Chrystusa szpeci“ i ogłosił ten „*Index errorum aliquot... Thalmudici operis*“ w r. 1569, w Krakowie. Książeczka dedykowaną jest, jako upominek na nowy rok Pawłowi Watt, krewnemu Hozjusza. Naukowego znaczenia ona niema: wypłynęła z pobudki okolicznościowej i z gniewu Górskiego na żydów, że się tak w Polsce rozpościerają i „że nawet u ludzi przedniejszych w państwie wielkiego zażywają szacunku“.

4.

Ale co przywoził Górski jako rzeczywisty wynik swej włoskiej wycieczki do kraju? Niewątpliwie rozszerzył znacznie swe wykształcenie, szczególnie w kierunku prawa; ale czyż używał już we Włoszech stopień doktora praw obojga? Dziś to jest niewątpliwem, bo na liście pisanym do Hozjusza 16 listopada r. 1568 nazwisko Górskiego opatrzone jest tym tytułem¹⁸⁹); W Sapienzy rzymskiej w dniu 15 czerwca r. 1566 odbyła się jego promocja, a więc na południu, nie zaś dopiero po powrocie w ojczyźnie go zdobył. Chwilowo jednak stanowisko Górskiego w uniwersytecie nieuległo żadnej zmianie. Pisząc w r. 1567 do Hozjusza mówił on o swej przyszłości: jest moim zamiarem naukę uprawiać i działać według sił przeciw heretykom. Mamy więc zapowiedź następnych apologetycznych występów. Ale narazie życie idzie dawnym torem; znajdziemy Górskiego w najbliższych latach na katedrze fakultetu artystów, w spisie wykładów pojawiają się przeto jego lekcje z zakresu Arystotelesa, wykłady staroświeckie: *de coelo et mundo*; w r. 1569 objaśnia mowy Cycerona o nowem prawie rolnem. 25 stycznia r. 1569 dostaje on po śmierci Zygmunta Obrębskiego, swego nauczyciela

probostwo Korczyńskie z ramienia uniwersytetu, któremu patronat nad tą plebanją w r. 1551 został przyznany w celu opatrywania profesorów wydziału artystycznego. Dopiero w latach następnych stanowcza ma miejsce w jego położeniu zmiana. Według „*Conclusiones*“ uniwersyteckich, str. 264 został mianowicie Górski 12 stycznia r. 1571 na zgromadzeniu jurystów przeznaczony na lektora „*novorum iurium*“ i przyjęty do grona zwyczajnych profesorów prawa. Tytuł ten „*novorum iurium*“ jest przejęty z dawnego ustroju uniwersytetu. Pierwotnie oznaczał on tutaj, jak w innych uniwersytetach, jednego z nauczycieli prawa kanonicznego¹⁹⁰). Jaki poszczególny wykład przypadł Górskiemu w udziale, jaka była jego działalność na nowym stanowisku, tego dokładnie nie wiemy, ponieważ papiery wydziału prawniczego zginęły w pożarze. To pewnem, że prawa kanonicznego uczył, bo jeszcze w r. 1583 mówił o sobie, że tej nauce się poświęcił: „*canonum scientiam profiteamur*“. Jeżeli jednak w dziedzinie nauk humanistycznych twórczość jego była obfitą i walne nauce oddała usługi, to w tej nowej dziedzinie żadnych jego zasług wykazać nie zdołamy. Wróciwszy z Włoch, obiecywał on Hozjuszowi, że z heretykami ucierać się będzie i obietnicy tej dotrzymał stanowczo, prawie ze szkodą właściwych zadań i przeznaczenia. Ganili to już współcześni i wyrzucali Górskiemu, że zaniedbując prawo kanoniczne, teologią przeważnie się parął; zastawiał się autor położeniem i potrzebami kościoła i stanowiskiem, które w kościele plockim przypadło mu w udziale¹⁹¹). Tutaj bowiem otrzymał Górski godność, która stanowczo zaważyła na jego losach późniejszych i od uniwersyteckiej pracy i zajęć odrywać częstokroć go miała. Opiekun i przyjaciel Górskiego, Piotr Myszkowski, wywyższony został w r. 1567 na stolicę biskupią w Płocku i w r. 1568 opuścił Kraków, porzucając godność podkanclerzego. Na nowem jednak stanowisku nie zapominał on o krakowskim swym przyjacielu i w najbliższych zaraz latach mianował go plockim kanonikiem, z którym to tytułem Górski już w r. 1571 występuje. Z godnością tą połączone były rozmaite obowiązki; przede wszystkim kaznodziejstwo w kościele katedralnym, któremu Górski z wielką się oddał gorliwością; prócz tego konstytucje kościoła plockiego nakładały na nowego dygnitarza ciężar nauczania publicznego, uczenia prawa i ob-

jaśniania biblij. Była tam kolonja akademicka, gimnazjum, znajdujące się pod dozorem kapituły, do którego sprowadzano profesorów z akademii krakowskiej¹⁹²). Pracy więc tu było niemało; dzielił ją z Górskim kolega jego padewski Stanisław Ilowski, jeden z najlepszych naszych hellenistów, tłumacz dzieł Dionizjusza i Demetrjusza z Faleronu¹⁹³).

Nowe więc obowiązki przybyły do dawniejszych. Zdaje się, że w pierwszych czasach, mianowicie w r. 1571 i 1572 przeważnie w Płocku Górski bawił, ale i potem często od władz uniwersyteckich dopraszał się pozwolenia na wyjazd do Płocka i, jak z aktów uniwersytetu wiemy, nierzadko tamże podążał. Już też w r. 1572 pojawił się pierwszy owoc teologicznych jego studiów i zajęć, pierwsza księga Prelekcij plockich¹⁹⁴), w których odtąd Górski ogłaszał rozprawy, dotyczące piekących zagadnień religijnych, które rozbierał w kościele katedralnym plockim. Z kazań więc powstały te księgi, świadczące chlubnie o czytaniu teologicznem autora. W pierwszej uciera on się w obronie chrztu nowonarodzonych według nauki kościelnej; we wstępie przemawia do Myszkowskiego, który go tylu dobrodziejstwami już był zobowiązał. Tymczasem w uniwersytecie Jagiellońskim nowe czekały go zaszczyty. Biskupi krakowscy byli szkoły tej najwyższej kanclerzami; ale ponieważ nie mieli dosyć czasu, aby obowiązkowi swym w tym kierunku podołać, mianowali sobie zastępców w osobie podkanclerzych. Godność ta z ręki Franciszka Krasińskiego, nowego biskupa krakowskiego, spadła teraz na Górskiego; 8 sierpnia, 1573 r.¹⁹⁵) przedstawił on uniwersytetowi pismo odręczne Krasińskiego, w którym tenże najpochlebniej o Górskim się wyrażał, powierzając mu zastępstwo swojej osoby. Niebawem najwyższe dostojeństwo wszechnicy miało mu przypaść w udziale: na zimowe półrocze r. 1574 pierwszy raz wybranym został Górski rektorem uniwersytetu; z jakim je piastował powodzeniem, jak dalece zasłużył sobie na zaufanie kolegów, najlepszy tego mamy dowód w tem, że następnie aż siedem razy ponawiano ten wybór. Wyprzedzając bieg wypadków zaznamy, że piastował później Górski rektorat w zimie r. 1575, w lecie r. 1576, w zimie r. 1578, w lecie 1579, w zimie r. 1581, wreszcie w r. 1582 przez letnie i zimowe półrocze. Częste oddalanie się z Krakowa przebaczano mu chętnie, a czczono

w nim niezmiennie dzielnego profesora i człowieka i ponawianym wyborem dawano wymowny wyraz temu uszanowaniu. Pod względem literackim lata najbliższe przedstawiają dosyć długą próżnię w życiu Górskiego. Nic nieznaczący tylko odgłos jego myśli znajdujemy w wydaniu mowy Myszkowskiego wypowiedzianej przy przyjęciu Henryka Walezego, którą Górski ogłosił i wstępem wystosowanym do Pawła Głogowskiego, dziekana plockiego opatrzył¹⁹⁶).

Podobny utwór samego Górskiego pozostał w rękopisie. Sam on bowiem Henrykowi, wjeżdżającemu do Krakowa, ofiarował pismo, mówiące o obowiązkach króla, warunkach szczęśliwości panujących i poddanych, osnute całe na słowach i przykładach zaczerpniętych z pisma świętego. Pismo to zachowało się w rękopisie Czartoryskich, Nr. 2219, p. t. „*Ad. Ser. Dom. Henricum regem Poloniae D. Jacobi Gorscii Paraenesis sive de ortu, mutationibus et interitu regnorum*“¹⁹⁷). Ciekawem ono nie jest. Utrzymane w tonie kazania zagrzewa króla do cnót, przypominając mu, że jest wybrańcem Boga i do Boga we wszystkim odnosić się powinien; ostrzega przed pochlebami i kacerzami, przedstawiając zarazem kaźnie królów niesprawiedliwych starego zakonu. Jako główne niebezpieczeństwa wieku, groźne dla króla, występują tu herezje i... astrologja, która wtedy tyle durzyła umysłów. Nie w gwiazdy, lecz w krzyż wpatrywać się trzeba, aby znajdować drogi pańskie i niemi chodzić. — Z bardzo cennych dopisków rękopiśmiennych znajdujących się w egzemplarzu krakowskim dzieła „*Ephemeridum novum*“ wydanego w Augsburgu, r. 1557, a obejmującego kalendarze od r. 1556 do r. 1606, dowiadujemy się wreszcie, że Górski w wrześniu r. 1575 bardzo ciężko chorował, że 27 listopada tegoż roku nadaną mu została przez uniwersytet prebenda św. Marji Magdaleny. Prebenda ta już w wieku XV-ym przez Piotra Wysza, biskupa krakowskiego inkorporowaną została akademji dla profesorów prawa. Pobierający z niej dochody profesor, „*Magdalenisticus*“ zwany, zobowiązany był za to odprawiać msze w kościele tegoż tytułu¹⁹⁸).

Zbliżyła się chwila obfita w stanowcze dla kraju wypadki. Społeczeństwo podzielone było na partje i chwiała się między dwoma rywalami, ubiegającymi się o tron polski, Habsburgiem

i Stefanem Batorym. Po której stronie znalazł się uniwersytet? Z katolickiego jego nastroju wypływały sympatje dla cesarskiego kandydata i wiemy, że stanął on rzeczywiście po jego stronie z pewną stanowczością. Górski był w tej ważnej chwili rektorem a od niego w części zależała postawa, jaką w trudnej chwili zajęto. Walczono z sobą zupełnie o ludzi, radą, namową i pieniędzmi, nawet scholarów krakowskich wciągnięto w wir tych zapasów. Przekupywano ich ze strony Batorowców, z drugiej działał zręczny agent cesarza, Andrzej Dudycz, który z Górskim bliższe zawiązał stosunki. Wiemy, że w końcu r. 1575 lub początku r. 1576, przemówił Górski do studentów, nakłaniając ich na stronę cesarską, obiecywał im, że cesarz „będzie miał dla nich względy i bursy hojnie uposaży, aby scholarom lepiej się działo“¹⁹⁹). Tymczasem w lutym r. 1576 przybyła ze zjazdu jędrzejowskiego liczna szlachta do Krakowa, a i senatorowie w pokaźnej zjawili się liczbie; postanowiono tu rozpocząć usilną działalność przeciw cesarczykom, łatwiejszych przekonać perswazją, oporniejszych z miasta wypędzić. Zaczęto więc badać rozmaite korporacje, jak rajców miejskich i kapitułę, nakłaniać do oświadczenia się za Batorym. Wezwano też rektora uniwersytetu, aby dał pod tym względem odpowiedź, a co dziwniejsza, posłano Kmitę, pisarza krakowskiego, do studentów akademji, aby tychże zniewolić do objawienia zdania. Temu postępowaniu z wielką stanowczością przeciwł się rektor Górski, oświadczając, „że studenci nie na wojowanie, lecz na uczenie są tu przysłani, nie mając nic z Rzplita, niechby więc się rycerstwo o nich nie troszczyło“. Rektor wkońcu odparł, że według zdania studentów ten król lepszy, który pierwszy się pojawi. Tak jest to zdarzenie opisanem u Orzelskiego w „Dziejach bezkrólewia“ ks. VII, str. 98. Szlachta z pewnością nie była z tej postawy zadowolona, skoro wiedziała, że Górski w rzeczywistości cesarczykom sprzyjał. Przedmiotem niechęci i nienawiści stał się przedewszystkiem Andrzej Dudycz, którego szlachta gwałtownie z Krakowa wyprowadzić chciała i wkońcu wyprowadziła. W Efemerydach wspomnianych czytamy o tych przejściach z Górskim pod datą 6 lutego 1576 następną rękopiśmienną dopiskę: „Posłano 4 posłów do uniwersytetu. Profesorowie niestanowczo odpowiedzieli, z czego stany nie były zadowolone. Studenci woleli Kra-

ków opuścić, niż się oświadczyć. Bo ze strony cesarza Dudycz przez ręce rektora uniwersytetu Jakóba Górskiego nieco pieniędzy między nich rozrzucił, jak wtedy opowiadano¹⁹⁹. Czy ta pogłoska była prawdziwą, czy nie, rozsądzić trudno; to jednak nie ulega wątpliwości, że usposobienie w najwyższej szkole narodu było pierwotnie dla Batorego nieprzychylnem, a tem się w części tłumaczy, dlaczego król w początkach panowania o stary uniwersytet się nie troszcząc, o założeniu nowej szkoły przemysliwał, któraby go zastąpiła i na drugi plan zepchnęła. Czasu było potrzeba, aby ta nieufność wzajemna prysła i ustąpiła miejsca cieplejszym stosunkom. — W r. 1577 spadła na Górskiego nowa godność duchowna. W październiku na sesji kapituły gnieźnieńskiej wybranym on został archidiakonem tegoż kościoła; ponieważ zaś z tą godnością połączonym był obowiązek wizytacji kościołów, czuwania nad duchowieństwem, egzaminowania księży, ustanowił zaraz Górski prokuratora w osobie kanonika gnieźnieńskiego, Erazma Mieleńskiego, który go w razie potrzeby miał zastępować w spełnianiu funkcji nowego stanowiska²⁰⁰). Nominacja ta przyczyniła się niewątpliwie do tego, że Górski jeszcze częściej, niż poprzednio, za urlopem z Krakowa wyjeżdżał, czego liczne dowody w współczesnych uniwersytetu aktach się napotykają.

Rok 1578 był bardzo ważnym w dziejach uniwersytetu i wpłynął stanowczo na ukształtowanie się stosunku króla do Jagiellońskiej wszechnicy a pośrednio do Jakóba Górskiego. Ponieważ zabiegi króla, zmierzające do założenia nowego uniwersytetu w Krakowie, spełzły na niczem, trzeba było krzątać się około tego co jest, starać się podnieść istniejącą szkołę, zwłaszcza, że świeże nieporządki potrzebę naprawy stanowczo wykazały. W czerwcu tegoż roku zaszły wielkie nieporządki w Krakowie, a mianowicie napad na Bróg czyli Zbór protestancki, który zrabowano, przyczem podejrzenia o główne uczestnictwo padły przedewszystkiem na scholarów. Obóz protestantów zawrzał gniewem i chęcią odwetu. Aby uspokoić umysły podniecone scholarów, zwołał biskup krakowski 4 lipca wielki wiec „*causa tranquillitatis publicae et boni communis*“. Pojawiło się tu profesorów płatnych i extraneów ze wszystkich fakultetów sześćdziesięciu jeden, scholarów przeszło 2000²⁰¹). Na zimowe

półrocze roku 1578 wybranym został rektorem Jakób Górski i jemu przypadło w udziale zadanie załagodzenia i uporządkowania całej tej sprawy. Batory na ostatnie trzy miesiące roku, po dłuższym we Lwowie pobycie, zjechał wtedy do Krakowa. W imieniu profesorów przywitał go Górski krótką łacińską przemową, w której uniwersytet gorąco łasce i opiece królewskiej polecał. Na 21 października wyznaczonym został termin przed królem. Górski i Marcin z Pilzna podjęli się obrony uniwersytetu przeciw zarzutom gwałtownym nań miotanym i przeprowadzili rzecz z powodzeniem. „Kontrowersja z strony Brogu, pisze 5 listopada Plaza do Kromera, bardzo się dobrze dokonała *pro parte catholicorum et universitatis*, a heretykom jakoby psi obiad zjedli“²⁰²). Ale król chciał na wszelki wypadek ukrócić swywole scholarów. 27 października został wydany statut co do zachowania publicznego w Krakowie, w którym znajdują się ostre przepisy do studentów się odnoszące. Na akcie tym podpisanym jest między innymi Jakób Górski, jako rektor²⁰³). Po tych przejściach stosunek Batorego do uniwersytetu stał się dużo cieplejszym, zbliżenie stanowcze między królem a głównymi szkoły najwyższej przedstawicielami niebawem nastąpiło; 27 listopada był Batory w uniwersytecie na wielkiej teologicznej dyspucie, a raczej habilitacji Stanisława Mareniusa i sam współ z towarzyszącymi mu senatorami pozostał tu przez cztery godziny pilnie rozprawom się przysłuchując²⁰⁴). Wkrótce potem nadanie uniwersytetowi prawa patronatu i prezentacji na probostwo św. Florjana łaskę królewską dobitnym stwierdziło dowodem. Zasługa to niewątpliwie Górskiego, że stosunki się tak naprawiły; on skłonił do uniwersytetu serce królewskie, jak i sam niewątpliwie szczerze się nawrócił do wielkiej Batorego osobistości. W ciężkich tych chwilach piastował on rektorat, a godność ta w następsem półroczu letniem²⁰⁵) znów mu nadaną została. Widać też teraz w Górskim nową energję, która się objawia w zabiegach około postępu starodawnej szkoły. Za jego natchnieniem powstały w r. 1579 nowe postanowienia, mające na celu przeobrażenie wydziału artystycznego i podniesienie studjów humanistycznych. Główna tych postanowień zasługa w tem polegała, że odtąd ćwiczenia filozoficzne, lub raczej scholastyczne, które dotąd dla osiągnięcia stopni

akademickich były obowiązującymi, można było zastąpić słuchaniem wykładów humanistycznych, przez co zarazem profesorom nadano większą wolność w wyborze przedmiotu nauczania²⁰⁶). — W następnym roku podejmuje Górski na nowo działalność literacką i to znowu w teologicznym kierunku. Do wydanej książki prelekcji płockich przybywa teraz druga, traktująca „*De mediatore*” czyli o Odkupicielu i trzecia „*De pastore*”, czyli o obowiązkach pasterskich. Obie wychodzą w roku 1580, pierwsza u Cholinusa w Kolonji, druga u Łazarza w Krakowie. Traktat o Odkupicielu poświęcony jest Batoremu, któremu autor nie szczędzi już pochwał, sławiąc jego naukę, biegłość w łacinie i pracowitość. W trzeciej księdze zwracał się autor do Stanisława Karnkowskiego, biskupa kujawskiego, który najgłębiej może pojmował wśród biskupów polskich obowiązki pasterskie i do obudzenia pasterskiej gorliwości wśród duchowieństwa najwięcej się przyczynił. On też Górskiego do wydania tej książki skłonił i na koszt jejłożył. W dziełku tem Górski ostro gromi duchownych, uganiających się za marnościami świata, zakreśla im szerokie obowiązki, które i czas i życie wypełniłyby mogły. Prócz tego stara się dowieść, że zadania i obowiązki pasterskie nie ciążyą tylko na duchownych, lecz i na świeckich księżętach, urzędnikach i przełożonych. Obydwa te traktaty powstały znów z kazań płockich; ogłoszenie ich poświadcza, jak Górski w studjach teologicznych coraz bardziej się zagłębiał, które w Batorego czasach powszechnie zajmowały umysły i wydały tak bogatą literaturę, jakiej żaden inny wiek naszego piśmiennictwa wykazać nie zdoła. Katolikiem był Górski nawskroś i w tym duchu utwierdzał uniwersytet. Już w r. 1578 złożyli za jego rektoratu profesorowie wszystkich fakultetów wyznanie wiary w ręce nuncjusza papieskiego Caligario²⁰⁷). To też uchodził Górski już wtedy za silną podpórę kościoła i dzielnego szermierza w katolickim obozie. Caligari, pisząc w r. 1580 do Rzymu oddaje mu największe pochwały²⁰⁸): „*Dr. Jacobo Górski, homo nobile e dotto e professore nella academia di Cracovia, che scrive dal continuo e ha publicato piu operette in defensione della fede catholica con molta elegancia di stile*”. Protestantów jętrzył ciągle ten duch katolicki w uniwersytecie, nie przestawali też napadać na tę instytucję zwłaszcza że wybryki

studenckie dostarczały im często zarzewia do żalów, a uniwersytet i pod innymi względami słabe wykazywał strony i ze słusznymi mógł się spotkać zarzutami. Pomimo bowiem kilku wybitniejszych osobistości najwyższa szkoła narodu nie sprostała bynajmniej w czasach Batorego swym naukowym zadaniom; nie było w niej dosyć życia i postępu, nie było też ożywczego na społeczeństwo działania. Upadku, który się zaczął z początkiem wieku, bynajmniej nie powstrzymano; prawie wątpić przychodzi, czy bez powołania sił obcych naprawa stosunków byłaby tu jeszcze możliwą. Górski z pewnością najlepiej czuł te niedostatki i bolał serdecznie nad nimi. Ale z drugiej strony zanadto cenił godność starej szkoły, za wiele sam dla niej się napracował, aby nie spróbować obrony i odparcia głównych przeciw niej miotanych zarzutów. Kiedy drugiego marca roku 1581 publicznie w uniwersytecie ogłaszano nowych magistrów, wystąpił Górski z mową, która następnie jako „*Apologia... pro Academia Cracoviensi*” u Łazarza wydana została. Książeczka ta poświęcona Karnkowskiemu i opatrzona wstępem słowem wydawcy, Jana Januszowskiego, rozbiera krytyki współczesne. I przedmowa i tekst sam budują wielkie nadzieje na Batorym. Górski przypomina świeże króla dobrodziejstwa, jego wizytę w uniwersytecie, gdzie o wszystko się wypytywał, bibliotekę odwiedził, tytuły ksiąg przepatrywał. Broni uniwersytet przed zarzutem swywoli, twierdząc, że rodzice przysyłają tu zły materiał, że zepsucie z zewnątrz przychodzi. Następuje obrona erudycji. Ta część jest słaba, walczy biedą uniwersytetu, powtarza szczegół, że we Włoszech jeden profesor ma tyle, co w Krakowie wszyscy, żąda wreszcie mecenasów, a nie zbrakłoby wtedy i Maronów. Praktyczniejszą daleko jest apostrofa do profesorów, aby nie zaniedbywali swych obowiązków, aby bieda była im bodźcem do postępu, który nie ujdzie bacznego oka miłującego nauki króla Stefana. Takim tonem, niezawodnie zacnym i szlachetnym, ale nieco płaczliwym i do słabości się przyznającym przemówił więc Górski; Apologia jego mimo szlachetnych pobudek ani złego zażęgnięcia, ani wielkiego wrażenia wywołać nie mogła. W samym uniwersytecie oceniono zasługi i usługi Górskiego, darząc go przez cały rok 1582 godnością rektora.

5.

Rok ten 1582 przyniósł Polsce upragniony pokój i zakończenie wielkiej moskiewskiej wojny. Kiedy wiadomość ta do Krakowa nadeszła, zwołał rektor Górski profesorów i studentów do kościoła św. Florjana na nabożeństwo, aby wypowiedzieć mowę dziękującą Bógu za Jego opiekę nad królem i krajem, sławiącą Batorego w gorących i podniosłych wyrazach. W roku tym poprawiło się znacznie położenie materialne Górskiego. Dotychczas miał on, jako profesor prawa, prebendę przy św. Marji Magdalenie. Piotr Wysz, biskup krakowski, wyposażył był ten wydział prócz tego kanonją krakowską, „*fundi*” Karniów. Otóż teraz, po śmierci Zygmunta ze Stężycy wybranym został 3 sierpnia Górski na opróżnione stanowisko, a zrzekł się równocześnie dotychczas dzierżonego beneficjum²⁰⁹). 5 sierpnia przyjętym on zostaje do grona kapituły krakowskiej, 9-go na pierwszym zasiada tu posiedzeniu²¹⁰). Wielkie zajęcia i nowe godności nie odrywają go jednak od naukowej pracy. W roku 1582 wychodzi w Kolonji u Cholinusa czwarta księga jego prelekcji płockich w której znajdujemy traktat: „*De usu legitimo Sacrosancti Eucharistiae Sacramenti sub altera specie*”. Rzecz ta, zwalczająca kacerskie nauki, poświęconą jest królowej Annie, której wielkie zasługi około odrodzenia i naprawy kościoła w Polsce autor wymownie sławi. Kazał był w tym przedmiocie Górski w kościele płockim; wpadło mu następnie w rękę dzieło biskupa Klaudjusza de Saintes, wydane w Paryżu, r. 1575, p. t.: „*De rebus Eucharistiae controversis repetitiones*”, a jak sam²¹¹) powiada, pomnożył z tego źródła czerpiąc niedostateczne swe zasoby. Zaraz w roku następnym przybyła obszerna księga piąta, zamykająca całe dzieło. Ten „*Praelectionum Plocensium liber quintus, sive de lapsu et restauratione iustificationeque hominis*” pojawił się znów u Cholinusa w Kolonji. Poświęcony on biskupowi płockiemu, Piotrowi Wolskiemu. W obszernym wstępie gani autor ostro gnuśność katolików, mówi o warunkach i właściwościach katolickiej polemiki, przebiega całą swoją dotychczasową na polu teologicznym działalność. Uskarża się Górski przed Wolskim, że praca ta go zmęczyła, jakieś złowrogie śmierci przeczucia cisną się tu pod pióro autora. Na rok

1583 zjechał król Batory po trudach i znojach wojennych do Krakowa. Wątpić nie można, że Górski, który już dawno był się wyzbył wszelkich do Batorego uprzedzeń, i owszem najgorętsze królowi oddawał pochwały, teraz uczuciem i osobą jeszcze bardziej do wielkiego zbliżył się monarchy. Zaraz w progu Krakowa przywitał on go serdeczną mową, którą do dziś dnia posiadamy. W r. 1583²¹²) wyszedł w Krakowie u Łazarza zbiór kilku mów Górskiego p. t.: „*Orationes gratulatoriae apud Ser. R. Pol. Stephanum Bat. diversis temporibus habitae, quattuor*”. Dodaną jest przemowa Górskiego do Zamoyskiego. Mamy tu więc okazy wymowy Górskiego, okazy dosyć udatne, a przytem podobne do całej masy utworów, wtedy się pojawiających. Sława Batorego nastrajała szczególnie w tych latach języki i pióra; obok Górskiego odznaczył się na tem polu także Andrzej Nidecki. Pierwsza mowa wita więc króla przy wjeździe do Krakowa, opowiada głośnie jego czyny i śpiewa ich chwałę. O drugiej powiedziano w tytule, że „w tym samym czasie, co poprzednia, napisaną została”. Raczej to więc może broszura polityczna, niż mowa rzeczywiście wygłoszona. Znajdujemy w niej gwałtowne napaści na wewnętrznych nieprzyjaciół, którzy na sejmie w końcu r. 1582 tak strasznie wicherzyli, na anarchistów państwowych i kościelnych. Przeciw jednym i drugim Batory podnieść powinien potężne swe ramię. Górski widzi w nim męża zesłanego w tym celu przez Opatrzność. Trzecia i czwarta mowa są wcześniejszemi utworami; trzecia mianowicie wypowiedziana została na dziękczynnem nabożeństwie w r. 1582, odprawionem po zawarciu pokoju w Jamie Zapolskim, czwarta pochodzi z r. 1578, kiedy to Górski w jesieni królowi, przybywającemu ze Lwowa, uniwersytet krakowski polecał. We wszystkich znajdujemy gorące do niego apostrofy, aby uniwersytet krakowski szczególną pieczę i łaską otaczać raczył. W piątej wreszcie, dodanej tu mowie, sławi Górski Jana Zamoyskiego, kiedy tenże, w r. 1582 wracając z pskowskiej wyprawy, starostwo obejmował krakowski; rozprawdzona tu myśl, że najlepiej w państwie się dzieje, gdy filozofowie stoją u steru, że Zamoyski nie tylko w nauce, ale i na polu politycznym i wojennym wykazał równą dzielność.

Za wierną służbę i wierne uczucia wynagradzał też Batory

Górskiego zaufaniem, dobrodziejstwami i życzliwością względem instytucji, która Górskiego myśl najwięcej zaprzętała. Nie wiemy, kiedy został mianowany sekretarzem królewskim, ale notatka rękopiśmienna, powyżej z Metryki uniwersytetu wypisana, wyraźnie mu ten tytuł przyznaje. Słyszymy prócz tego, że zapewne z nadania królewskiego dzierżył w tych czasach probostwo w Toruniu. Jeździł tamże Górski już w r. 1576²¹³) ale pewniejsze szczegóły o tej sprawie w późniejszych dochodzą nas latami. W roku 1583 piszą nuncjusz Bolognetti i Possewin do Rzymu, że probostwo to licznych kłopotów Górskiemu przysparza dlatego, że główny kościół zajęty jest przez kacerzy, tak, że wikariusz Górskiego tylko na przedmieściu kazać może. Górski, jak Possewin donosi, chciałby tam sprowadzić kaznodzieję niemieckiego, któryby choć naprzemian z protestanckim predykanem w głównym miasta kościele mógł kazać²¹⁴). Największe jednak odznaczenie spotkało Górskiego w samym Krakowie. Stefan Batory mianował go tu archiprezbyterem kościoła Najświętszej Panny Marji; introdukcja nastąpiła 14 czerwca, 1583 roku; ale dopiero w następnym roku, 2 lutego pierwszy raz tu Górski w stroju pontyfikalnym wystąpił²¹⁵). Zaszczyty te jątrzyły niechętnych i budziły zawiści. Sam Górski często się w swych pismach na niechęć uskarża. Wyływała ona po części z gniewów na uniwersytet, nie przebaczała Górskiemu, że tak do króla przystał, że nawoływał go do zwalczania anarchii i kacerzy, że sam na tem polu z otwartą działał przyłbicą. Zawiści te znalazły wymowny odgłos u największego paszkwilanta tych czasów, Bartosza Paprockiego. W dziełku pod tytułem: „Upominek albo przestroga zacnemu narodowi polskiemu“, wydanem w r. 1587, pisze on o Górskim co następuje: „Uprzykrzył się wam był wprawdzie w pisaniu swem dlatego, że kładł *voluptatem pro libertate*, ale mu to podobno przyszło z gniewu, żeście na jego godność baczenia nie mieli; on się odmienił w starości swej z Polaka na Węgrzyna, opatrzone go, dano zaraz chleba więcej“. Paprocki, jak zwykle, niskie pobudki podkłada ofiarom swego złośliwego pióra: nie umie zrozumieć, że ktokolwiek miał wtedy serce i głowę na miejscu, musiał się na Węgrzyna odmienić, t. j. gorliwie Batorego popierać. Według zdania Paprockiego było w tem coś sprzedajności, która, jak dodaje, niebawem

ukaraną została. „Otóż i ten nieborak znać, że był zgrzeszył przeciwko ojczyźnie i przeciwko krwi swojej dla ambicji, niedługo tego chleba jadł“²¹⁶). Rzeczywiście niedługo tego chleba już jadł po świeżych odznaczeniach Górski, ale ostatnie te chwile życia wyzyskał w całej pełni dla spraw które przedewszystkiem ukochał, dla sprawy kościoła i dla sprawy publicznej. Czynność jego w roku 1584 jest zdumiewającą. Teologja zajmuje go przedewszystkiem, apologję kościoła uważa on za swe powołanie, ostrzeganie książąt przed grożącymi niebezpieczeństwami. Obok Stanisława Sokołowskiego, królewskiego kaznodziei, widnieje na tem polu postać Górskiego w pierwszym rzędzie. Obydwaj ci mężowie ścisłą przyjaźnią byli związani i wzajemnie się popierali w swych dążeniach i pracach. W r. 1584 ucierał się Górski z nową nauką, wymierzoną przeciw Trójcy świętej i szerzoną w Polsce przez niejakiego Chrystjana Franckena. Człowiek ten, urodzony około połowy wieku, nadzwyczaj niespokojne miał życie; wstąpił do jezuitów, ale niebawem zakon opuścił, włączył się potem po świecie, głosząc przeciwne kościołowi nauki, a pogodziwszy się w r. 1581 przelotnie z katolicyzmem, podążył do Węgier, Siedmiogrodu, a wreszcie do Polski. Tutaj działał w Krakowie i w Lublinie, otworzył przytem szkołę w Chmielniku. Zwracał się on w swych książkach i wykładach, mianowicie przeciw nauce o Trójcy świętej, zaprzeczał bóstwa Chrystusa i dzieła odkupienia, odrzucał trzecią osobę Trójcy. Przemawiał przytem za bezwzględną tolerancją, a w miejsce religji stawiał rodzaj filozofji, która miała ludzkość zjednoczyć i spory jej załagodzić. Przeciw temu nowemu wrogowi kościoła wystąpił tedy Górski w szranki i napisał przeciw niemu obszernie dzieło pod tytułem: „*Pro tremenda et veneranda Trinitate.... Apologeticus*“. Wyszło ono w Kolonji, u Cholinusa, dopiero w r. 1585. Chciałby był Górski na miejscu je drukować, ale obawa zbyt wielkich kosztów skłoniła go do wyboru Kolonji. Aby jednak rzecz nie odwlekła się zbyt daleko, ogłosił w Krakowie w r. 1584 pewien tego dzieła ustęp p. t.: „*Praemunitio adversus insanum dogma Christiani Francken*“ i broszurę tę teologiczną poświęcił świeżo mianowanemu biskupowi wendeńskiemu, Andrzejowi Nideckiemu. Apologetyk ma na czele obszerną do króla Batorego zwracającą się dedykację. Wystąpienie to Górskiego nader

jest gwałtowne. W nauce Franckena widzi autor wielkie niebezpieczeństwo i bluźnierstwa o pomstę doraźną wołające. Skarży się na Polaków, że wszelkim przybłędom kacerskim gościnność ofiarowują, żali się na władzę, że niedość surowo postępuje z tego rodzaju ludźmi, wzywa Batorego do stanowczych kroków i kary. Wymowa Górskiego jest w tym traktacie niekiedy świetną, ostrze polemiczne szarpie w namiętny sposób przeciwnika, którego z Polifemem, Busirisem, Minotaurem autor porównywa. Walczy z nim nie tylko teologią, lecz i filozofią, którą Francken z zamiłowaniem uprawiał. Pod względem barwności języka i stylu może to najświetniejsze dzieło Górskiego; wyraźnie miał wybitny talent polemiczny, który kiedyś już w Refutacji Herbesta jaskrawo się objawił.

Obok tego szła praca w kierunku politycznym. Górski nie był na tem polu oryginalnym, ani samodzielny, lecz wysługiwał się literaturze i sprawom politycznym tem, że dzieła innych, które mu do przekonania trafiały a do przekonań ogółu trafiać miały, wydawał, odświeżał, czytelnikowi zalecał. Mówiliśmy już o stosunkach jego z Stanisławem Orzechowskim. Miał on dla tego człowieka miłość i podziw; powiada, że cieszył się zaufaniem pisarza, który mu wszelkie swe księgi przysyłał, rękopisy powierzył. W r. 1549 wydał był Orzechowski swojego „*Fidelis subditus*“ w dwóch częściach, z których pierwsza mówi o królu, druga o radzie królewskiej, czyli senacie. Orzechowski zwracał się do Zygmunta Augusta. Nie wiemy dokładnie, jakie powody skłoniły Górskiego do ponownego wydania tej księgi. Wyszła ona w Krakowie u Łazarza, w r. 1584 i poświęconą została przez Górskiego Batoremu. Nastąpiło to chyba dlatego, że ideał panującego, o jakim marzył Orzechowski, teraz w osobie Batorego nieomal stał się rzeczywistością. Druga część dzieła zbiegała się co do zadań, a nawet co do myśli niektórych z tem, co Górski niegdyś w swej Radzie pańskiej albo z autora hiszpańskiego przejął, albo od siebie dodał. Zdrowe pojęcia demokratyczne w obydwóch dziełach wiele wykazują podobieństwa. Dwie inne publikacje miały większą dla bieżącej chwili doniosłość i bardziej wkraczały w tok myśli i zdarzeń będących na porządku dziennym. Wiadomo, że w r. 1584 myśli o wielkiej wyprawie na Turków zajmowała umysły w kraju,

że przemyślano o środkach tej wojny i o sprzymierzeńcach. Aby więc poprzeć zamysły królewskie, a zagrzać naród do śmiałych i zgodnych przedsięwzięć, sięgnął znów Górski, do rzeczy dawniejszych i w formie broszur ogłosił w r. 1584 u Łazarza w Krakowie dawną mowę Filipa Kallimacha: „*De contributione cleri*“ i Tranquillusa Andronikusa Dalmaty: „*Ad optimates Polonos admonitio*“. Pierwszą broszurę poświęcił nuncjuszowi Bologniettiemu, drugą Stanisławowi Górce, wojewodzie poznańskiemu. Obydwa pisma i dodane przez Górskiego przedmowy wzywają do zgody, do ofiarności i ofiar na rzecz wielkich zadań i przedsięwzięć; obydwie w myśl króla trafiają, a może być, że Batory sam Górskiego natchnął do działania w tym kierunku.

Zbliżył się tymczasem rok ostatni pracowitego tego żywota. Zdrowie chwiało się już od pewnego czasu, styrane było trudami i troską o rzeczy publiczne. Już w początku roku 1584 pisał Possewin do Rzymu, że Górskiego stan jest groźny²¹⁷). Nie ustawał on mimo tego w pracy i nie ustał nawet w roku następnym. Pierwsze jego miesiące wypełnione były pracą nad teologicznym dziełem, pod tytułem: „*Animadversio sive Crusius*“, które dopiero w r. 1586, już po śmierci Górskiego, ukazało się w Kolonii u Cholinusa. Dzieło to w następujących powstało okolicznościach. Wśród teologów protestanckich Tubingi kielkowała w owych czasach myśl, aby się zbliżyć do wschodniego kościoła, a w danym razie po osiągnięciu porozumienia nawet z nim połączyć. Zawiązano w tym roku stosunki z patriarchą konstantynopolitańskim Jeremim, posłano mu augsburską konfesję w greckim przekładzie i inne księgi. Głównym krzewicielem tej myśli był Marcin Kraus²¹⁸) profesor języka greckiego w Tubindze i wielki znawca wschodu. Usiłowania te jednak speliły na niczem, a patriarcha konstantynopolitański dopatrzył się w konfesji myśli i twierdzeń niezgodnych z pismem świętym, do ludzi zaś opierających się na tej podstawie ufności nie miał; napisał on nawet sąd swój o wyznaniu wiary augsburskiem, który był zarazem odpowiedzią na pisma niemieckich protestantów. Pismo to wpadło w ręce Stanisławowi Sokołowskiemu kaznodziei Batorego, który je na łacinę przełożył, komentarzem opatrzył i wydał w r. 1582 pod tytułem: „*Censura orientalis ecclesiae de praecipuis nostri saeculi haereticorum dogmatibus*“. Publi-

kacja ta, która nabyła wkrótce wielkiego rozgłosu, i doczekała się ponownych wydań i przekładów, rozjątrzyła bardzo protestantów tubingkich. Zarzucali oni Sokołowskiemu, że podstępnie do posiadania pisma patriarchy przyszedł, gniewali się na niego, że ich heretykami nazwał i zwalczał jako takich. Żale swe i gniewy wylali w prefacji do dzieła: „*Acta et scripta theologorum Witenbergensium et patriarchae Constantinopolitani*“, wydanego w Witemberdze, w r. 1584. Teraz wystąpił Jakób Górski do walki, wystąpił w obronie kościoła i w obronie przyjaciela przez kacerzy zaczepionego. Księga jego, mniej gwałtowna od polemiki z Franckenem, ale jednak surowa we wyrażeniach, przybrała duże rozmiary. Omówił w niej autor całą Sokołowskiego sprawę, a przytem poddał niektóre zasadnicze nauki protestantyzmu, jak rzecz o poście, małżeństwie księży, głębszej rozwadze. Dzieło to zamyka jego teologiczną działalność. W przedmowie do Mikołaja Firleja, kasztelana bieckiego, powiada autor, że jest to utwór, „człowieka starością i chorobą złamanego, już nieomal w przystani życia się znajdującego“. Następuje wiersz, polecający, Andrzeja Schoneusa, Głogowczyka, profesora uniwersytetu, który późniejsze dzieła Górskiego epigramatami swymi częstokroć opatrywał. Przedmowa ta datowana jest pierwszego maja, 1585 r. Miał Górski słuszne przecucia, gdy o końcu życia wspominał. Dwóch miesięcy pełnych nie miał on bowiem już przed sobą: 17 czerwca r. 1585 skończył ten wielki pracownik umęczone swe życie, aby spocząć po trudach jego i męczotach. Ciało jego pochowane zostało w katedrze na Wawelu, w dzisiejszej kaplicy Potockich, gdzie spoczywa sławny biskup Filip Padniewski. Skromna formą, ale wymowna tekstem łacińskim tablica, wmurowana dziś naprzeciwko Lipskich kaplicy opiewa, jak następuje: „Wielebnemu Jakóbowi Górskiemu, praw obojga doktorowi, archidiakon. gnieź., kanonikowi i archipresbyterowi krak., uniwersytetu profesorowi, wicekanclerzowi i po osiemkroć rektorowi, przesławnemu wielką liczbą najpilniejszych uczniów, pisarzowi znakomitej wymowy i dlatego przez wielkiego króla Stefana ukochanemu, pomnik ten, pomodliwszy się o wieczny odpoczynek, testamentu egzekutorowie i przyjaciele położyli“.

Śmierć więc ta i strata należycie przez współczesnych oceniona została: ocenił ją Szymon Szymonowicz, przemawiając

w przydłuższym żalu nagrobnym²¹⁹) do osieroconego śmiercią przyjaciela Stanisława Sokołowskiego. W wierszu tym wspomina poeta o chwalebnej trójce, która chwałę krajowi przynosi: za Hozjuszem podążył Górski; oby Sokołowskiego jak najdłużej łaskawe nieba ziemi nie pozazdrościły.

Jeżeli teraz z za grobu spojrzymy na ten pełny żywot, uderzy nas przedewszystkiem ogromny zasób pracy w nim złożony. „*Homo ad laborem et assiduam vigiliam natus*“ nazwał go kiedyś Melchior Pudłowski. Jak u wielu ludzi tego wieku, rozpada się życie na dwa okresy, okres humanistyczny i okres przeważnie teologiczny; natchniony duchem i prądami t. z. kontrareformacji. Europejskim i posuwającym ogólną wiedzę na nowo tory filologiem Górski nie był, ale zadziwiał skrzętnością i zabiegliwością, która go stawiała na wyżynach ówczesnej nauki. Około nauki w kraju, utwierdzenia i rozszerzenia humanizmu wielkie położył zasługi. Nauczycielem był znakomitym, jak liczba i wdzięczność uczniów jego poświadczą, dla dobra i korzyści uniwersytetu pracował przez życie całe.

Zasług jego teologicznych nie jesteśmy w stanie ocenić; wysoko go cenili współcześni, obcy ludzie i rodacy. To pewnem, że kościół miał u nas naówczas mało tak czujnych, gotowych do walki obrońców. Biegłość językowa przechodziła tu w pomoc apologete, humanista wspierał teologa. Bo Górski i w późniejszych latach nie zaniedbywał klasycznego świata, nie wyrzekł się upodobań młodości. W r. 1585 wyszły w Krakowie *Adnotationes in M. Tullii Ciceronis Divinationem in C. Verrem... ab Alberto Serpcio collectae*, których wydawca zużytkował między innymi uwagi, jakie Górski „w starości“ nad Werrynami Cyserona był poczynił. Wielkiej wartości przyznać im nie możemy.

Przedstawił nam się tedy Jakób Górski jako typowy uczony z okresu późnego odrodzenia i kontrareformacyjnego ruchu. Zajęcie się filologią było w szesnastym wieku w Polsce żywem; praca ta wydała znakomite wydania ułamków Cyserona przez Andrzeja Nideckiego w latach 1561 i 1565. Obok tego równie wybitnego nazwiska możebyśmy już nie znaleźli, ale szanowne spotykamy osobistości, które posiadały wiedzę stulecia i usiło-

wały naukę naprzód posunąć. Wspomnimy przyjaciela Kochanowskiego, Stanisława Grzepskiego, który tak wiele obiecywał a umarł przedwcześnie w r. 1570; słynął on wielką swą greczyzną znajomością i wydał z objaśnieniami dwa poematy Grzegorza z Nazjanzu, prócz tego rzecz uczoną o monecie hebrajskiej. Uczeń jego Stanisław Twardy z Marzenina (Marenius) zasłynął również na katedrze uniwersytetu i wśród społeczeństwa gruntowną znajomością obu języków klasycznych i hebrajskiego. W dziedzinie teologii zajaśniali wtedy tak wybitni szermierze jak Hozjusz, Kromer i Stanisław Sokołowski. Na obydwóch tedy polach odznaczył się również Górski i zasłużył sobie, aby jego nazwisko do szeregu wspomnianych mężów dorzucić. Człowiek to w każdym razie znakomity pracowitością i wiernością dla spraw, które ukochał; a zaufanie, którem go darzył wielki Batory nie najmniejszym jego zaszczytem a zarazem świadectwem, które dla późniejszych pokoleń zachowa swoją wymowę.



28172



98223

13036

I. MIESZCZAŃSTWO KRAKOWSKIE W EPOCE WCZESNEGO ODRODZENIA.

- 1) Por. Stürlera w Germanji Pfeiffera I, str. 117 do rodu berneńskiego.
- 2) Por. Muczkowski, Liber promotionum str. 7, 96, 116.
- 3) Por. Zeissberg: Das älteste Matrikelbuch d. Univ. Krakau str. 83.
- 4) Por. Rkps. Bibl. Jagiell. 259.
- 5) Por. Klose, Von Breslau III, str. 694 i Hirschberga Decjusz str. 7.
- 6) Por. Rkps. Bibl. Jagiell. 249.
- 7) Metryka Uniw. Jagiell. pod r. 1518: Leonardus Coxus, Anglicus poeta laureatus, de Tama dioc. linconiensis vigesima quarta sept. solvit totum.
- 8) Por. Koresp. Zebrzydowskiego, wyd. Wisłocki nr. 816 i 817.
- 9) Uczy już w roku 1487. Wszystkie następne wiadomości zaczerpnięte z *Liber diligentiarum*.
- 10) Jan uczy od r. 1500, wykłada jeszcze w r. 1518 metafizykę i *exercitium veteris artis*. — Michael de Olszno w r. 1501 bakałarzem. Muczk. str. 130, w r. 1518 wykłada logikę. — Jacobus de Clepardia magistrem w r. 1504, w r. 1518 ma wykłady z zakresu logiki.
- 11) O Morsztynach por. teraz pracę Stan. Krzyżanowskiego w Roczniku Krak. I, str. 326.
- 12) Por. Szujski, Reformacja i Odrodzenie str. 25 i 147.
- 13) Por. Szujski l. c. 38. Por. jednak z tem moją rozprawę: Beiträge zur Geschichte des Humanismus in Polen w Sitzungsberichte der Wiener Akademie Bd. 118, str. 4.
- 14) Por. o nim Malagola: Antonio Urceo detto Codro, Bologna 1878, str. 102. W tłumaczeniu Lucjana jest list do Ciolka. Wiersz dedykacyjny znam z egzempl. Bibl. Ossol.
- 15) I ta osobistość, jak tyle innych, na bliższe zasługuje zbadanie. Włoski humanizm przed Boną już w Polsce się zagnieźdżał. W kilka lat po Claritimi spotykamy w metryce pod r. 1511 sławnego Garsias, natione Hispanus, wśród uczniów krakowskiego uniwersytetu.
- 16) Por. o nich moją historję uniw. II, 247 i ks. prof. Fijałka w Polonia Sacra Nr. 1, a nadto w pięknej pracy Bartolus de Saxoferrato, str. 70—72.
- 17) Bartholomeus de Vratislavia, magister w r. 1513 (Muczk. 156), czyta w r. 1513 gramatykę i *de celo*, w r. 1518 Petrum Hispanum, Officia Ciceronis

i Euklidesa, jest dziekanem w r. 1524. Gregorius de Stawiszyn, magister z r. 1504 (Muczk. 138), zapowiada na półrocze letnie tegoż roku wykład o Heroidach, w roku powstania pisemka Coxusa czyta filozofję i Walerjusza Maximusa. Ambrosius de Baruth, magister w r. 1512 (Muczk. 153), czyta w tymże roku *de anima*, w r. 1518 *physica*, tragedje Seneki i *perspectivam*. Stanislaus de Cracovia, bakałarz w r. 1504 (Muczk. 140), magister w r. 1508 (ib. 147), wyklada w r. 1518 między innemi *de celo et mundo*. Mikołaj z Tuliszkowa, bakałarz z r. 1500, czyta w r. 1518 między innemi *de generatione et corruptione*.

¹⁸⁾ Por. Reissmann: Illustrierte Geschichte der deutschen Musik. Lipsk, 1880, str. 161 i Sowińskiego Słownik Muzyków 107.

¹⁹⁾ Por. o tych zasługach Muczk. *Lib. prom.* str. 79 i 85.

²⁰⁾ Por. Szujski, Reformacja i Odrodzenie str. 61 o Andr. Górze, o Arciszewskim por. Korresp. Hozjusza n. 4, Koresp. Zebrzydowskiego n. 818. Exemplar sacerdotum zwie go Rocznik Świętokrzyski. Mon. Pol. III, 108. — Dominik z Sieczemina bakałarz w r. 1491, magister w r. 1494. (Por. Muczk. 111 i 116).

²¹⁾ Por. o nim prof. Fijałka w Bartolus de Saxoferrato.

²²⁾ Por. Prowe: Copernicus 1882, I, 250.

²³⁾ Por. o tym ruchu Krause, Eobanus Hessus I, 17. Bauch: Laurentius Corvinus str. 298. Horawitz w Histor. Taschenbuch z r. 1883 — VI, 2, str. 172 i 173. W Monasterze wprowadzono grecki język do tamtejszej szkoły Ludgeri w r. 1512. Por. Joh. Murmellius v. Dr. Reichling. 1880, str. 80.

²⁴⁾ Por. Studium Pawła Pendziga w Jahrbuecher für das klass. Altertum 1920.

²⁵⁾ Cebetis Tabula, Cracoviae apud Florianum, 1522. Znam z Biblioteki Kórnickiej.

²⁶⁾ Por. wstęp do Theriobulia J. Dubravii. Crac. Ungler. 1521.

²⁷⁾ Vita Tomicii. Hosii Epist. I, CLXVI.

²⁸⁾ Por. Commentariolus in duas divi Pauli epistolas. Cracoviae 1534: Mansurus sum hic hebdomadibus paucis iussu Rev. D. Petri Tomicki.

²⁹⁾ Ex variis libellis Eliae... congestum etc. Crac. 1534.

³⁰⁾ Spis jego dzieł u Goedekego: Grundriss zur Geschichte der deutschen Dichtkunst. S. 289.

³¹⁾ Por. teraz pracę prof. Ptaśnika: Bonerowie w Roczniku krak. T. VII, str. 1—134.

³²⁾ Por. Wiszniewski, Hist. Lit. VI, 325.

³³⁾ Janociana I, 195.

³⁴⁾ Przy Catonis disticha moralia.

³⁵⁾ Janociana I, 61.

³⁶⁾ Formulae puerilium colloquiorum. Crac. 1535.

³⁷⁾ Janociana III, XXII.

³⁸⁾ Brevis commentariolus. Viennae 1560.

³⁹⁾ Institutiones vitae. Crac., u Hallera, 1519 (znam z Bibl. uniw. wrocławskiej).

⁴⁰⁾ Por. Hosii Epistolae I, str. 112, 114, 119 et passim.

⁴¹⁾ Ib. str. 303, 312.

⁴²⁾ Ms. Czart. mianowicie Vol. 1595 i 1599.

⁴³⁾ Por. Joh. Murmellius von Dr. Reichling 1880, str. 93 i 152, i Dictionarius variarum rerum cum germanica atque polonica interpretatione. Crac. 1526.

⁴⁴⁾ Por. *Lib. prom.* 181. (Franciscus de Lewemberg) i *Lib. dilig.*

⁴⁵⁾ Dictionarium trium linguarum: latinae, teutonicae et polonicae potiora vocabula continens. Crac. 1528.

⁴⁶⁾ Regimen sanitatis medicorum Parisiensium pro tuenda sanitate Regis Angliae compositum etc. Crac. 1532 (egzempl. u Czart.).

⁴⁷⁾ Sulpitii Verulani de moribus puerorum carmen. Crac. 1533. Znam egzempl. Czartoryskich. — Rodzina niemiecka Alantsee była osiadłą w Płocku; pod tą firmą istniała tam apteka. W Tomicjanach o niej wzmianki.

⁴⁸⁾ Convivales quaestiones. Crac. Viet. 1532. Ten Seweryn Oreander w rozmaitych pismach sławę Bonerów głosił. Por. *Janociana* I. 198.

⁴⁹⁾ De grammatica libri duo. Crac. 1532. Znam egzempl. Bibl. Ossolińskich.

⁵⁰⁾ Schmidt: Histoire litteraire de l'Alsace (1879) I, XV.

⁵¹⁾ Z wypisów archiwalnych, które zawdzięczam ś. p. prof. Zakrzewskiemu.

⁵²⁾ *Lib. VII*, nat. hist. (Bibl. Jag.).

⁵³⁾ Znam z Bibl. Czart.: Plinii praefatio in libros hist. nat.

⁵⁴⁾ To ostatnie dzieło, dziś nieznane, cytuje Jocher I, 68. Niektóre szczegóły o Eforynie w *Janociana*, I, 73. — O podróży Eforyna po Europie i literaturę o tym człowieku czytamy dziś w pracy Miaskowskiego w Rocznikach Tow. przyjaciół nauk pozn. XLIV (1917) str. 34 i nast. Wreszcie ogłosił Dr. Jan Lachs przyczynki do żywota Ephorinusa w Sprawozdaniach Akademji Um. z Marca 1922; oznacza on tu r. 1566 jako rok śmierci słynnego lekarza i późniejsze rzekome daty z jego życia podaje w wątpliwość.

⁵⁵⁾ Erasmi Epistolae XXIV, 23.

⁵⁶⁾ In saluum reditum Anselmi Ephorini... elegia. Crac. 1538. *Janociana* I, 190.

⁵⁷⁾ Bursian: Geschichte der class. Philologie in Deutschland 1883, I, 132.

⁵⁸⁾ Krause, Eobanus Hessus, II, 43.

⁵⁹⁾ Synesii Cyrenaei Oratio ad Arcadium. Lipsiae 1555.

⁶⁰⁾ Przy Venatorii Plutus. Norimb. 1531.

⁶¹⁾ Erasmi Epist. XXVI, 45.

⁶²⁾ Ms. Czart. V. 1595. Listy jego dosyć ciekawe, znajdują się mianowicie w tece Arch. Czart. n. 1597. W r. 1539 pisze do Dantyszka o kazaniach w katedrze przy otwarciu sejmu. Po Maciejowskim przemawiał Myszkowski Piotr. Mamy tu wiadomość o pierwszym wystąpieniu znakomitego tego męża.

⁶³⁾ Por. np. ms. Bibl. Kras. w Warszawie: Compendium et summa

omnium privilegiorum Civit. Crac. concessorum z r. 1545. O Aichlera utworach poet. por. Janoc. I. c. i Wiszniewski Hist. lit. VI, 317.

⁶⁴⁾ Por. list Zebrzydowskiego (u Wisł. n. 763), polecający mu chorego Nideckiego.

⁶⁵⁾ De sacrosancti evangelii progressu et incremento. Regiomonti 1556.

⁶⁶⁾ Formulae puerilium colloquiorum per Seb. Heyden. Crac. Siebeneycher 1571, ze wstępem Eforyna. (Ex. Bibl. Jag.).

⁶⁷⁾ Por. Rozmowa około egzekucji (Tur.) str. 67 i listy Zebrzydowskiego (*passim*).

⁶⁸⁾ Jemu poświęcona Vergeriusa: formula fidei, 1556, Krowickiego: Obrona nauki prawdziwej, 1560.

⁶⁹⁾ Dla uzupełnienia obrazu literatury obfitej, zwracającej się do Bonerów, dodajemy następne wiadomości: Sewerynowi, ojcu Jana i Stanisława, poświęcone są prócz wspomnianych następne dzieła: Jo. Sturm: Ciceronis librorum philos. Vol. I; tom II, którego przedmowa datowana ze Strassburga 1541, dedykowany synowi Janowi. — G. Libanus: Zenobii Sophistae epitome paroemiorum. Crac. 1543. Janociana I, 172. — Fr. Mymerus: Senecae formula honestae vitae. Crac. 1541. Por. Jocher I, 66. — Fr. Mymerus Plutarchi Chae-roni dicteria laconica. Crac. 1542. Janociana I, 190. — Mathias Franconius: in splendidissimos et faustissimos Hymenaeos Sev. Boneri... et Hedvigis. Janociana I, 81. Opiewa drugie śluby Seweryna z Jadwigą Kościelecką. — Tranquilli Andronici Dalmatae dialogus: philosophandum sit. Crac. 1545. — Janowi dedykowanym jest dziełko: Adami Schroeteri: de nuptiis Sig. Augusti et Catharinae. Crac. 1553. — Imiona synów Seweryna z drugiego małżeństwa, Seweryn i Fryderyk, też niekiedy błyskają w dziejach piśmiennictwa. — Sewerynowi dedykował swą pracę Oreander: Paedagogium (dziełko Borboniusa z notami Oreandra, dedyk. 1542, druk. Crac. 1552). — Do Fryderyka znajdujemy wiersz w Krysztofa Kobilieńskiego Epigrammatum libellus. Crac. 1558. — Wreszcie zwracam uwagę na nieprzystępne mi dzieła Wolfganga Drosche, Włocha Walentyna Polidamusa i utwory Pictoriusa (Epigr. sacra et satirica 1543), z których też pono spora wiązanka wierszy do Bonerów, niektóre rysy do ich życia zebraćby się dały.

II. Z DWORU ZYGMUNTA STAREGO.

⁷⁰⁾ Por. *Jagiellonki Polskie*, Tom. I, str. 4. — Prócz tego por. Pawińskiego: *Młode lata Zygmunta Starego*.

⁷¹⁾ *Acta Tomiciana* VI, 21, 352, 358.

⁷²⁾ *A. T. T. III.*

⁷³⁾ Por. *Liber geneleos familiae Schidloviciae*.

⁷⁴⁾ *A. T. I, 79.*

⁷⁵⁾ Por. o nim i jego rodzinie dzieło Jerzego Kieszkowskiego: *Kancelarz Sztydlowiecki T. I i II*, Poznań 1912.

⁷⁶⁾ Chciał on później, aby tej poprawy dokonał niezależny sobór po-

wszechny. Ale nigdy z Rzymem stanowczo nie zerwał. Por. prof. Kota w czasopiśmie *Reformacja w Polsce*, Rok 1, nr. 1, str. 65.

⁷⁷⁾ Por. *Vita Petri Kmitae*.

⁷⁸⁾ Niemcewicz: *Zbiór Pamiątek*, IV, 58.

⁷⁹⁾ Poronila syna.

⁸⁰⁾ Ten poeta francuski Aignan umarł młodo w r. 1532 w Lipsku.

⁸¹⁾ X. kan. Korytkowski, co do Gamrata, innego był zdania.

⁸²⁾ Por. Lukas: *Erazm Ciołek*, str. 101.

⁸³⁾ List z r. 1528 w MS. Kras. (Krzycki), str. 201.

⁸⁴⁾ List w MS. Kras. (Krzycki), str. 11. Por. moje wydanie Krzyckiego *Andreae Cricii carmina* str. 229 i nast.

⁸⁵⁾ Ms. Czart. 41, 231.

⁸⁶⁾ Ms. Czart. 43, 168.

⁸⁷⁾ Ms. Czart. 247, 33.

⁸⁸⁾ *A. T. IV, 85.*

⁸⁹⁾ por. Ms. Krzyckiego Kornicki str. 45.

⁹⁰⁾ Ms. Czart. 247, 17.

⁹¹⁾ *A. T. VII, 186.*

⁹²⁾ *A. T. X, 459.*

⁹³⁾ *A. T. X, 385.*

⁹⁴⁾ Teki Naruszewicza (Czart.) 43, 167.

⁹⁵⁾ O tym triumwiracie por. list Dantyszka u Ms. Czart. 244, 235. — Nipszyc zgrywał się w karty według wyrażenia Zambockiego *usque ad braccas*, że mu aż spodnie ściągano. Por. Ms. Czart. 247, 17. — O Zamboc-kim por. też moje wydanie Krzyckiego str. 122 i nast.

⁹⁶⁾ *A. T. IX, 211.*

⁹⁷⁾ Powinien być ogłoszonym. Praca to wdzięczna i w części przygotowana przez zachody ś. p. Dyr. Kurpiela, zmarłego podczas wielkiej wojny. Zasłużony zbieracz odumarł zadania, pracy swego życia. Materiały przeszły do zbiorów Akademii Um.

⁹⁸⁾ Relacje Nuncjusów T. 128.

⁹⁹⁾ Zambocki donosi o małżeństwach włoskich Ms. Czart. 247, 33. Por. Jag. polskie I, 66. — Jak Bona troszczyła się o swoje włoskie dworzanki, jak zapewniała im przytułek i pomoc w chwilach pógów, o tem por. ciekawy list Stan. Górskiego do Klem. Janickiego z czerwca r. 1538 w Tekach Nar. (Czart.) Ms. 56, 21.

¹⁰⁰⁾ *Acta Actorum* Kap. Krak. ab a. 1524, p. 63.

¹⁰¹⁾ Szujski: *Odrodzenie i reformacja* str. 155.

¹⁰²⁾ Ms. Krzyckiego Krasińskich str. 12.

¹⁰³⁾ Ms. Krzyckiego Kornicki str. 221. Por. moje wydanie Krzyckiego str. 17.

¹⁰⁴⁾ Teki Nar. (Czart.) 43, 289.

¹⁰⁵⁾ Teki Nar. 44, 347.

¹⁰⁶⁾ Teki Nar. 44, 378.

¹⁰⁷⁾ Pawiński: *Źródła dziejowe* T. XI.

- ¹⁰⁸) Górski do Dantyszka w Zbiorze pam. IV, 36.
¹⁰⁹) Jag. polskie V, str. XXIV.
¹¹⁰) Por. Bibliot. warsz. z r. 1858 str. 373.
¹¹¹) O Gamracie i Sobockiej por. Zbiór pam. IV, 56 i 45.
¹¹²) Szczegóły dramatu w A. T. VIII, 163.
¹¹³) Stan. Górskiego: Żywot Kmity.

III. Z ŻYCIA TOWARZYSKIEGO W EPOCE ZYGMUNTA AUGUSTA.

- ¹¹⁴) Ta nowela i romans średniowieczny najczęściej występuje w formie wierszowanej; także pod tym względem zaznacza się odgraniczenie od codziennego życia. Por. Körting, Die Anfänge der Renaissanceliteratur in Italien str. 264.
¹¹⁵) Por. Landau, Die Quellen des Dekameron.
¹¹⁶) Por. np. Żart pański pod n. 14 Apoftegmatów Kochanowskiego.
¹¹⁷) Wszystkie te szczegóły zaczerpnięto z Relacji Nuncjuszów I. str. 100, 181.
¹¹⁸) Rozmowa Polaka z Włochem str. 74.
¹¹⁹) Acta actorum Capit. Crac. z 11 maja r. 1551.
¹²⁰) Por. Reja Figliki.
¹²¹) Por. moje Wskazówki dla poszukiwania źródeł humanizmu polskiego, Kraków 1884.
¹²²) Droga do wolności 36. Stwierdzono tu zarazem zawiązki nieszczęsnego kwietyzmu polskiego, drogiego nadto okupu za towarzyskie nabytki.
¹²³) Por. Acta Actorum Kapit. Krak. Vol. V str. 34.
¹²⁴) Por. Acta Consul. Krak. 12 str. 14 i 15.
¹²⁵) Acta Act. Capit. Vol. VI.
¹²⁶) Przynajmniej w Acta Episc. Crac. (1560—72) str. 137 znalazłem na akcie z r. 1562 wśród świadków: Joannes Kochanowski, Rmi D. Episcopi Crac. familiaris, co zapewne do naszego poety odnieść wypadnie, zwłaszcza jeżeli porównamy Górskiego Disputationis de periodis... refutatio z r. 1562 (przedmowa).
¹²⁷) Por. mego Nideckiego str. 106; prócz tego notatkę O towarzyszach Kochan. w uniw. krak. w Przeglądzie polskim z r. 1884.
¹²⁸) Acta actorum kap. V, str. 480.
¹²⁹) Podpisywany on dosyć często jako świadek na aktach biskupiego sądu, np. Acta Officialia Vol. 88 (16. Aug. 1564 i 23. Januar 1566).
¹³⁰) Szczegóły te zaczerpnąłem z Aktów Konsul. Krak. 11 (22) str. 709 i 812.
¹³¹) Acta Episc. 1560—72 str. 238.
¹³²) Ibid. str. 185, 202, 203. Por. też Acta Episc. 1560—72 str. 176 (9 December 1562) i Acta Actorum, V, 478.

- ¹³³) Por. Acta Episc. 1560—72 str. 330; Instrument promocji z 3 Jul. 1568 znalazłem w rękopisie Kap. Krak.: Transsumpta ab a. 1564—1568. — Por. też Acta Act. Capit. Vol. VI, str. 121: *quod promotio tumultuario quodam modo et non ordinaria via est facta*. — Zginął Montanus marnie. Tomasz Plaza donosząc o jego śmierci w r. 1580 dodawał lakonicznie: Przyplacił mięsopustów, w których się napijał nad miarę (Por. Dziennik Wileński V, 538.)
¹³⁴) Por. Chrzanowskiego: Facetje M. Reja w Rozpr. Akad. Krak. filolog., serja II, 8 (1894) i Sinki: Źródła przykładów Reja w żywocie człowieka po-cziwego ibid. Serja II, tom 28 (1906).
¹³⁵) Por. np. figlik Reja: Dwa biskupi chytry a głupi z Apoftegmatem Koch. 17.
¹³⁶) Acta Actorum Vol. V, str. 13.
¹³⁷) Ibid. VI, str. 67.
¹³⁸) Ibid. VI, str. 109.
¹³⁹) Relacje Nuncjuszów I, 252.
¹⁴⁰) Burkhardt, Cultur der Renaissance II, 133.
¹⁴¹) Fraszki II, 57.
¹⁴²) O poprawie rzeczypospolitej str. 131.
¹⁴³) Relacje Nuncjuszów I, 127.
¹⁴⁴) Por. dziś: Łozińskiego Życie polskie w dawnych wiekach, Rozdział czwarty.
¹⁴⁵) Inną była Anna, której Kochanowski we Fraszkach I, 95 pośmiertne składa hołdy: Za dobrą myśl i one uczciwe biesiady.
¹⁴⁶) Acta Consul. 10 (21) str. 441; ibid. 11 (22) str. 729.
¹⁴⁷) Acta Actorum Vol. IV, str. 12.
¹⁴⁸) W Hosii epistulae (wyd. Zakrzewski i Hipler) I n. 337 dziękuje w r. 1549 i wyznacza nagrodę Hozjusz *doctori Petro Hispano, cuius in corpore purgando consiliis usus sum*.
¹⁴⁹) Z rękopisu w Upsali II f. 150 przepisał go ś. p. dyr. Kurpiel i w zbiorze tych odpisów znaleźliśmy ten opis.
- ### IV. SATYR ALBO DZIKI MAŻ JANA KOCHANOWSKIEGO, ZYGMUNTOWI AUGUSTOWI KRÓLOWI POLSKIE-MU PRZYPISANY.
- ¹⁵⁰) Por. uwagi w Ateneum z listopada 1882 r.
¹⁵¹) Por. też Reja Apoftegmaty albo przypowieści: Pasterz dzikiego męża ułapił był w lesie i t. d.
¹⁵²) Por. Gervinus, Geschichte der deutschen Dichtung, II, 617.
¹⁵³) Por. Burkhardt, Cultur der Renaissance, I, 253 i Voigt, Wiederbelebung des class. Altertums, II, 467.

¹⁵⁴) Por. Zeissberg w Archiw für oesterreichische Geschichte, 1877, str. 94 i nast.

¹⁵⁵) Wobec daty utworów Ronsarda i Kochanowskiego trudno o wpływach bezpośrednich mówić. Wspólne tradycje wytwarzają w literaturze humanistycznej podobieństwa i pokrewne znamiona. W utworze Ronsarda i Satyrze Kochanowskiego dużo ich zestawiby można. Por. np. Koch. w. 338 i nast. o panowaniu rozumu w człowieku z Rons. str. 35; Koch. w. 367 i nast. o rozdawaniu urzędów z Rons. str. 36 i 37, a mianowicie ustęp o miłości poddanych u Koch. w. 349 i nast. z Rons. str. 37, wreszcie w. 366 z Rons. str. 36. — Por. teraz dzieło Nollhaca o Ronsardzie.

¹⁵⁶) W późniejszej literaturze spotykamy się z naśladowaniami Kochanowskiego. Rysiński czy Samuel Twardowski pisze „Satyra na twarz Rzeczypospolitej”; prócz tego znamy w Bibliotece Jagiellońskiej piśmko pod tytułem „Nowy Satyr Polski”, które jest w pewnych ustępach parafrazą Kochanowskiego.

V. JAKÓB GÓRSKI, HUMANISTA I APOLOGETA.

¹⁵⁷) *Acta decretorum* VIII, 153.

¹⁵⁸) *Hosii epistolae* II, 469.

¹⁵⁹) Por. Wisłocki: o wydawnictwie *Liber di ligentiarum* krak. fakultetu filozoficznego, Krak., 1886, 7.

¹⁶⁰) Arch. bisk. Frauenburgskie D. 10 f. 146.

¹⁶¹) Por. ks. Dr. Fijałka w *Polonia Sacra* Nr 3 (1919), str. 175.

¹⁶²) Por. Wisłocki I. c.

¹⁶³) Por. Wisłocki: „Z przeszłości Uniwersytetu Krakowskiego”. Przegląd powszechny r. 1888, III, 35 i nast.

¹⁶⁴) Por. teraz o nim studjum ks. Dr. Fijałka w *Pol. Sacra* (3, 1919), str. 127 i nast.

¹⁶⁵) 1563, na str. 44.

¹⁶⁶) Rękopisów N. 3068.

¹⁶⁷) Korzeniowski, *Opera Orichovii* str. 516.

¹⁶⁸) Por. *Orichovii opera* ed. Korzeniowskiego, str. 543.

¹⁶⁹) Por. mianowicie przedmowę do dziełka: *De generibus dicendi*, 1559.

¹⁷⁰) *Disputationis de periodis... refutatio*.

¹⁷¹) A. Nidecki, str. 108.

¹⁷²) Str. 768.

¹⁷³) Orzechowski: „Dyalog około exekucji”, str. 46.

¹⁷⁴) Crac. 1562.

¹⁷⁵) *Ex Orichovianis bonis Latina facere non bona... w Periodicae responsionis* ks. IV).

¹⁷⁶) O Herbeście rozprawiał obszerniej ks. prof. Fijałek w *Pamiętniku liter. T. VII* (1908).

¹⁷⁷) Str. 891.

¹⁷⁸) Rpis Archiw. uniw. w Krakowie Nr. 33, *Liber conclusiomum*, p. 242.

¹⁷⁹) Arch. bisk. we Frauenburgu D. 10, f. 146.

¹⁸⁰) Por. Windakiewicz: *Materiały do historii Polaków w Padwie*, Kraków, 1891, mian. str. 26 nast. i str. 38.

¹⁸¹) Por. Windakiewicz: *Padwa* (1891) str. 77.

¹⁸²) Oddrukowane u Krebsa Sigonius, II, 28.

¹⁸³) Por. o tem Arch. bisk. we Frauenburgu D. 10 f. 53.

¹⁸⁴) Podjął się był tego przewiezienia niejakiś Abraham, żyd krakowski; w r. 1568 wdrożył Górski proces przeciw niemu, który jeszcze w r. 1571 się ciągnie, jak to widać z *Inscriptiones Castr. Crac. I.* 114 p. 202—203 i l. 123 p. 21.

¹⁸⁵) str. 63.

¹⁸⁶) str. 50, 115, 116.

¹⁸⁷) str. 179.

¹⁸⁸) Por. *Radę Pańską* w wydaniu Dr. Czerbaka (Kraków 1892) i ocenę tego wydania przez Rembowskiego w *Niwie* z Czerwca 1892.

¹⁸⁹) Znalazł ten list Ks. Dr. Fijałek w Arch. Czart. 1609 i ogłosił w *kwart. hist.* 1895 str. 245. — Dokładną datę egzaminu zawdzięczam również Ks. prof. Fijałkowi.

¹⁹⁰) Por. Łukaszewicz „*Historja szkół*,” III, 99; Stintzing Ulrich Zasius (Basel 1857) str. 332 i 338.

¹⁹¹) Por. „*Praelectiones Plocenses*” ks. V, przedmowa do czytelnika.

¹⁹²) Por. Łukaszewicz, *Historja szkół*, III, 483.

¹⁹³) Por. o tych zajęciach Górskiego jego przedmowy do „*Praelectiones Plocenses*”, ks. I, Kolonia, 1572; o Ilowskim Wiszniewskiego, *Hist. lit.* VI, 197).

¹⁹⁴) W Kolonji u Cholinusa.

¹⁹⁵) *Conclusiones*, str. 292.

¹⁹⁶) *Miscovii Oratio...* Crac., Siebeneycher 1574.

¹⁹⁷) Zwrócił moją uwagę na ten rękopis dr. Korzeniowski; bardzo piękna oprawa świadczy, że to może egzemplarz wręczony królowi.

¹⁹⁸) Por. Łukaszewicz, *Hist. Szkół* III, 100.

¹⁹⁹) Z tajnego archiwum wiedeńskiego; list własnoręczny Górskiego do Dudycza, bez daty.

²⁰⁰) Por. *Acta capit. gnesn.* VII, p. 153.

²⁰¹) Według zapiski rękopism. w *Ephemeridum* pod dniem 4 lipca 1578.

²⁰²) *Dziennik wileński*, V.

²⁰³) U Piekosińskiego: *Legum, privilegiorum etc. civitatis Crac.*, T. I, Nr. 268.

²⁰⁴) Por. *Ephemer.* pod tą datą.

²⁰⁵) 1579.

²⁰⁶) Statuta oddrukowane u Muczkowskiego w *Liber promotionum* i Łukaszewicza, *Historja szkół* III, str. 228.

²⁰⁷) Por. *Ephemeridum* pod dniem 19 grudnia 1578.

²⁰⁸) *Nunz. di Polonia* XVII, list z 20 lipca 1580.

²⁰⁹) Por. *Conclusiones Univ. Crac.* p. 344.

²¹⁰⁾ Por. *Acta Actorum* kapituły krak., t. VII.

²¹¹⁾ str. 45.

²¹²⁾ Na pierwszej stronie druku jest fałszywa data: 1582, na ostatniej prawdziwa.

²¹³⁾ *Ephem.* pod 1 września 1576.

²¹⁴⁾ List Bolognettego z 23 lipca, 1583, w *Nunz di Pologna* XX; list Possewina z 8 czerwca 1583 w *Nunz di Germania* 95 f. 28.

²¹⁵⁾ Por. *Ephemeridum* pod temi datami.

²¹⁶⁾ Te niechęci względem Górskiego odezwały się prócz tego na sejmiku w Wiszni d. 20 Dec. 1584 przez usta chorążego lwowskiego Jana Herburta, który wysławiwszy polską wolność dodawał: lecz aby się kto nie mylił, ja-koż wiele ich jest tak głupich i niebacznych, którzy insultando naprze-ciwko słowu temu *libertas*, hydząc ją *et in malam partem* obracając, są książki Górskiego nader sprosne i wszeteczne o tym, za które aby *poena* była i na potom *recedat*, godzi się i potrzeba tego... Arch. Czartor. Teki Narusz. 91 p. 263.

²¹⁷⁾ *Lettere, Memorie del padre Possevino*, III, f. 3.

²¹⁸⁾ Crusius.

²¹⁹⁾ *Naenia funebris de morte Gorscii, Crac. Petricov.*, 1586.

T R E Ś Ć.

	Str.
I. Mieszczaństwo krakowskie w epoce wczesnego odrodzenia	I
II. Z dworu Zygmunta Starego	28
III. Z życia towarzyskiego w epoce Zygmunta Augusta	72
IV. Satyr albo dziki mąż Jana Kochanowskiego, Zygmunтови Augustowi królowi polskiemu przypisany	103
V. Jakób Górski, humanista i apologeta	112
Przypiski	153
Spis ilustracyj	164

SPIS ILUSTRACYJ.

	Przy str.
1. Pomnik Seweryna Bonera (w kościele Marjackim w Krakowie)	3
2. Pomnik Zofji Bonerowej (w kościele Marjackim w Krakowie)	17
3. Portret Zygmunta Starego (w katedrze na Wawelu)	29
4. Portret biskupa P. Tomickiego (w krużgankach klasztoru Franciszkanów w Krakowie)	57
5. Portret królowej Bony (ze szkoły Cranacha Młodsze- go w muzeum Czartoryskich w Krakowie)	65
6. Pomnik biskupa F. Padniewskiego (w katedrze na Wawelu)	89
7. Satyr albo dziki mąż Jana Kochanowskiego (podobizna pierwszego wydania)	105
